



Kati  
Hiekkapelto  
**Bezsilni**

# Kati Hiekkapelto **Bezsilni**

tłumaczenie  
Piotr Grzegorzewski  
i Judyta Lepkowska



© Kati Hiekkapelto

First published in 2014 by Otava Publishing Company Ltd. with the Finnish title *Suojattomat*. Published in the Polish language by arrangement with Otava Group Agency, Helsinki.

Fotografie na okładce: Pelly Benassi, unsplash.com (ptaki) oraz Luke Pamer, unsplash.com (postać)

Projekt okładki: Wojtek Kwiecień-Janikowski

Redakcja i korekta: Zuzanna Grębecka

Skład i łamanie: Jarosław Sokołowski

Wydawca:

Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.

02-672 Warszawa

ul. Domaniewska 52

[www.ringieraxelspringer.pl](http://www.ringieraxelspringer.pl)

ISBN 978-83-8091-299-1

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**

[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# Spis treści

Wprowadzenie

Komunikat

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Podziękowania

O autorce

*Robertowi, Ilonie i Aino*

*Hulający w przełęczy wiatr odsuwał groźbę mgły nadciągającej nad afgańskie pogranicze. Powietrze migotało w blasku słońca. Panowała całkowita cisza. Nagle na horyzoncie pojawiła się plamka, która zaczęła szybko rosnąć. Samochód, dżip pełen mężczyzn z karabinami. Lufy śmiertelnie groźnych mosinów i kałasznikowów wznosiły się ku niebu, stanowiąc przedłużenie sylwetek mężczyzn, skrywanych za tumanami kurzu i piasku wzbijanego przez wóz. Dżip był coraz bliżej. Wśród mężczyzn pojawiła się drobna, lekko zgarbiona postać w ciemnym stroju. Samochód zahamował gwałtownie. Na ziemię zeskoczyło dwóch uzbrojonych mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął rękę i pomógł zejść kobiecie w burce. Ostrożnie uniosła czarną koronkową woalkę zakrywającą oczy. Nie rozglądała się dookoła, po prostu ruszyła za mężczyznami w kierunku pobielonego budynku.*

## **Ministerstwo Spraw Zagranicznych Finlandii**

### **Komunikat dotyczący warunków w Pakistanie**

Zagrożenie przemocą i atakami terrorystycznymi występuje w całym kraju, szczególnie na terenach przygranicznych z Afganistanem. Podróżni powinni unikać zapuszczania się w te rejony.

Sytuacja w Pakistanie pozostaje niestabilna, może tam dojść do zamieszek na tle politycznym, ekonomicznym, społecznym lub religijnym.

Ryzyko ataków terrorystycznych, rozruchów, aktów przemocy i masowych protestów istnieje zwłaszcza w Karaczi, Peszawarze, Lahaurze, Islamabadzie, Kwiecie oraz innych dużych skupiskach ludności. Ryzyko to jest jeszcze większe przy granicy z Afganistanem. W ostatnich tygodniach doszło do eskalacji przemocy w Karaczi. W całym kraju należy zachować daleko idącą ostrożność.

Powinno się unikać wizyt na terytoriach plemiennych na północnym wschodzie kraju (w tym w Chajberze, Peszawarze, Wadi-e Swat oraz w Beludżystanie).

Pakistańskie prawo zakazujące bluźnierstwa jest nadzwyczaj surowe, za pogwałcenie tego prawa grozi kara śmierci.



# 1

Sammy dostał się do Finlandii w taki sam sposób i taką samą drogą, jak dobrze mu znana heroina, którą przemycano, aby zaspokoić głód narkotykowy mieszkańców Europy Zachodniej: ukryty w ciężarówce pokonał w obłokach spalin niekończące się stepy Rosji.

Heroina jechała dalej, Sammy zakończył podróż.

Wystąpił o azyl i zamieszkał w ośrodku dla uchodźców, gdzie prawie udało mu się wyrwać ze szponów nałogu. Na decyzję w swojej sprawie czekał dwa lata, cztery miesiące i jeden tydzień. Kiedy w końcu otrzymał postanowienie o deportacji, uciekł, wylądował na ulicy i odkrył subutex.

Czoło Sammy'ego pokryły kropelki zimnego potu. Coraz bardziej bolała go głowa. Przeliczył pieniądze – banknot i kilka monet, które dostał z kościelnej fundacji pomagającej bezdomnym. Na razie powinny starczyć, potem zastanowi się nad tym, skąd wziąć więcej. Kasa zawsze się pojawia, jeśli się wie, gdzie szukać. Zbierał butelki, pracował też na czarno w pizzerii, sprzątał i załatwiał sprawy, które zlecali mu właściciele. Przynajmniej nie musiał się prostytuować (w każdym razie nie za często) i popełniać poważniejszych wykroczeń. Nie był przestępcą. Nienawidził bydlaków, którzy okradali starszych ludzi albo włamywali się do domów. To chyba właśnie włamania wzbudzały w nim największą odrazę. Tak nie wolno. Dom to miejsce, w którym człowiek powinien się czuć bezpiecznie. Gdyby mógł spokojnie przebywać we własnym domu, gdyby czuł się tam bezpiecznie, nic złego by się nie wydarzyło. Uczyłby się i planował karierę. W niedziele chodziłby do kościoła i zerkał ukradkiem na dziewczynę, z którą zgodnie z wolą rodziców miałby się ożenić. Byłaby piękna. Kiedy wyczuwałaby jego spojrzenie, skromnie spuszczałaby wzrok, jej gęste, podkręcane rzęsy rzucałyby cień na wysoko osadzone kości policzkowe, a na twarzy pojawiałyby się cień uśmiechu. Byłaby wiosna. Na dworze śpiewałyby ptaszki, przygrzewałoby słońce, a w dolinie za domem kwitłyby tysiące drzew.

Przejmujące zimno bez trudu przenikało przez ubranie Sammy'ego. Zamarznięta ziemia była śliska i nierówna, utrudniała chodzenie. Wcześniej przynajmniej rozgrzał się trochę w promieniach słońca. Wędrując po

obrzeżach miasta, co jakiś czas zamykał oczy i unosił twarz ku niebu, aby poczuć na policzkach choć odrobinę ciepła. Jednak zima nie miała dla niego litości, temperatura wciąż spadała. Budrysówka, którą dostał z Armii Zbawienia, była cienka, a nigdy nie słyszał o ubieraniu się na cebulkę. Żył na ulicy od dwóch miesięcy i cały ten czas chodził zmarznięty. Czy zima i mróz nigdy się nie skończą? Gdzie tej nocy będzie spać?

Nieważne, najpierw musi zdobyć subutex. Buprenorfinę. Dragi. Tabsy. Jak zwał, tak zwał. Kiedyś na kursie fińskiego omawiali fińskie przysłowia i starali się znaleźć ich odpowiedniki we własnych językach. Sammy'emu nie przychodziło nic do głowy, choć nauczyciel nalegał, aby coś sobie przypomniał. Wydawało mu się, że od tych zajęć minęły całe wieki.

Ruszył do dzielnicy Leppioja. Znał fińskiego dilera, który tam mieszkał. Był w tym samym wieku, co on, a na dodatek też brał. Nie przepadał za Mackem. Wyczuwał w nim napięcie i gwałtowność, coś przerażającego, szaleństwo osoby uzależnionej. Tyle że Macke zawsze miał towar. Może da Sammy'emu jakiś rabat. A może nawet pozwoli mu spędzić u siebie noc. Głowa bolała go coraz bardziej. Przyspieszył. Dzielnica leżała dość daleko, właściwie było to zaledwie kilka niskich bloków i domów w zabudowie szeregowej pośrodku lasu. Nie przypominała zwykłych dzielnic zaludnianych przez ćpunów – nie było tam nawet sklepu na rogu, który można by okraść. Sammy lubił ciszę i spokój. Z niejasnego powodu bardziej bał się aresztowania w centrum miasta niż gdzie indziej, chociaż zdawał sobie sprawę, że przyciąga większą uwagę w okolicach, gdzie nie widuje się zbyt wielu imigrantów. Najlepsze były największe dzielnice podmiejskie: Rajapuro, Koivuharju i Vaarala. Zawsze było w nich mnóstwo towaru i znajomych, nawet jego rodaków. Na przedmieściach nie mógł całkowicie wtopić się w otoczenie, ale przynajmniej panowała tam cisza. Leppioja była niewielka. Zdaje się, że rodzice Mackego mieli tam lokum i pozwalali mu w nim pomieszkiwać. Chyba tylko dlatego Macke jeszcze nie został eksmitowany.

Drzwi bloku oczywiście były zamknięte. Nie mógł dać znać, że przyjdzie, bo nie miał komórki. To utrudniało zdobywanie towaru, ale Sammy bardziej niż głodu bał się, że zostanie złapany przez kogoś z wydziału antynarkotykowego. Jeden niefortunny telefon albo esemes może być jak odcisk łapy na świeżym śniegu. Umiał rozpoznać ślady zająca. W nocy widywało się ich sporo wokół tego miasta, które dla niego było jak polana w niekończącym się lesie na obrzeżach syberyjskiej tajgi.

Miasto, które zostawił za sobą, miało ponad milion mieszkańców. Poza tym nieustanne zmienianie telefonów i kart SIM było kosztowne i wiązało się z kolejnym ryzykiem: chodzeniem do sklepów. Sammy nie chciał pokazywać twarzy w miejscach, gdzie mogły być kamery.

Tym razem zaryzykował. Zaczekał przy drzwiach w nadziei, że ktoś się pojawi i będzie mógł wślizgnąć się do środka. Usiłował zachować spokój, ale i tak wciąż rozglądał się dookoła. Czy ktoś go widzi? Do następnego bloku było dobrych kilkanaście metrów. Pomiedzy budynkami rosło parę świerków i krzaków pokrytych szronem, był też plac zabaw i boisko o twardej jak kamień, oblodzonej powierzchni. Nieliczne latarnie nie miały wystarczającej mocy, by oświetlić cały teren. Mieszkańcy jeszcze nie spali, ze swoich okien nie widzieli jednak całego podwórka. Niestety Sammy nie mógł ukryć się całkowicie w ciemności. Jasna, heksagonalna lampa nad drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową była niczym reflektor. Światło nadawało jego ciemnej skórze siny odcień.

Czuł się jak aktor stojący na scenie i ogarniał go coraz większy niepokój. Minęło stanowczo za dużo czasu, odkąd ostatnio coś brał. Usiłował trzymać nałóg w ryzach, szprycował się tylko po to, by zagłuszyć ciągły strach i rozgrzać się w mroźne noce. Rzucił to w cholerę, gdy tylko wszystko zacznie się układać. Nie powinien mieć z tym problemu, w końcu nie był naprawdę uzależniony. Nagle poczuł, że zaczyna się trząść. To z zimna. Miał wielką ochotę stłuc szybę w drzwiach i zacząć wrzeszczeć. Musiał się dostać do środka. Macke się nim zajmie.

Nagle na klatce schodowej zapaliło się światło. Sammy wyprostował się, zrobił kilka kroków do tyłu i spróbował przybrać przyjacielski, beztroski wyraz twarzy, chociaż wiedział, że to bezcelowe. W tym kraju nigdy nie zdoła wmieszać się w tłum, stać się jednym z tych bezgranicznie szczęśliwych, różowiotkich Finów; jego czarne oczy i ciemna skóra zawsze przyciągną czyjąś uwagę. To właśnie dlatego trzeba sprawiać przyjazne wrażenie. Nawet najmniejszy cień groźby ze strony kogoś takiego jak on może sprawić, że ludzie sięgną po telefony i wezwą policję.

Na klatce schodowej pojawił się mężczyzna, nie za młody, ale i nie za stary. Sammy miał problem z określeniem wieku większości Finów. Ten był elegancki, wysoki, miał na sobie ciemną wełnianą kurtkę i czapkę. Ale nie wyglądał na szczególnie bogatego. Jego ubranie było stare. Chłopak obserwował ludzi na tyle długo, by wiedzieć, jak rozpoznać zamożność, życzliwość i zagrożenie z ich strony. Teraz wyczuwał to ostatnie. Kiedy

mężczyzna był już przy samych drzwiach, Sammy podszedł do nich, jakby właśnie co się zjawiał, po czym pochylił się i zaczął grzebać w kieszeni, udając, że szuka klucza, chociaż bał się, że wygląda, jakby chciał zwymiotować. „Ach, co za szczęście, że pan tu jest. Też życzę miłego wieczoru. Powodzenia”. Powiedziałby coś takiego, gdyby mógł wydobyć z siebie głos. Zdołał tylko się uśmiechnąć, mając nadzieję, że drżenie jego ciała nie rzuca się za bardzo w oczy. Mężczyzna zmierzył go wzrokiem i powiedział coś szorstkim głosem. Sammy pokazał na górę i uśmiechnął się jak kretyn. Facet stanął w drzwiach, przyglądając mu się sceptycznie. Chłopak wyczuł jego wahanie. Strach nagle się ulotnił. Raz jeszcze pokazał na górę i zdobył się na odwagę, by wypowiedzieć słowo „przyjaciel”. Mężczyzna spojrzął za siebie na klatkę schodową dokładnie w tej samej chwili, gdy zgasło światło. Zupełnie jakby wystraszyła go ciemność, otworzył szerzej drzwi i odszedł, nie oglądając się za siebie. Sammy znalazł się w pograżonym w mroku korytarzu.

Vilho Karppinen padał z nóg. Przez cały wieczór miał mdłości i przysypiał przed telewizorem. W końcu poszedł do łóżka, ale nie mógł zasnąć z powodu straszliwego hałasu dobiegającego z któregoś z sąsiednich mieszkań. Nie słyszał melodii, ale bas był tak głośny, że przenikał przez ściany budynku, rezonował z ramą łóżka i wdzierał się w uszy. Całe łóżko drżało. Momentami hałas ustawał, a wtedy Vilho odpływał, potem jednak wszystko zaczynało się na nowo i wyrывało go ze snu. To się zresztą zdarzało nie pierwszy raz. Vilho liczył na to, że któryś z sąsiadów wezwie w końcu policję, ale najwidoczniej nikt tego nie zrobił. Hałas wciąż powracał, chociaż nie każdej nocy. Czyżby tylko jemu to przeszkadzało? Ci cholerni gówniarze nie dają innym spać i nikt nie zwraca na to uwagi! Tym razem nie ujdzie im to płazem. Zejdzie i każe im wyłączyć tę łupaninę, bo trudno to nazwać muzyką. Jeśli nie posłuchają, wezwie policję. A z samego rana poskarży się we wspólnocie mieszkaniowej. Te hałaśliwe nieroby zostaną wyrzucone na bruk i znów będzie mógł spać spokojnie. Potrzebował solidnej dawki snu – człowiek w jego wieku zasługiwał na odpoczynek.

Vilho ostrożnie usiadł na brzegu łóżka. Zakręciło mu się w głowie. Trzeba to załatwić, powiedział sobie, po czym wstał z jękiem, włożył kapcie i poczłapał do przedpokoju. Dlaczego nagle stał się taki niedołączny? Kiedy to się zaczęło? Jeszcze kilka lat temu o tej porze roku jeździł na

narty. A może to było dawniej? Wyszedł na korytarz w samej piżamie, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Nasłuchiwał w ciemności, próbując ustalić, skąd dochodzi hałas. Z piętra niżej. Pewnie z mieszkania, które zajmuje ten młody chuligan. Vilho nie znał go, mijali się tylko w korytarzu. Chłopak nie mówił „dzień dobry” ani nie patrzył mu w oczy. Podejrzany typ. Dobrze przynajmniej, że to ta sama klatka, nie musi wkładać kurtki.

Zszedł piętro niżej i wcisnął z całych sił dzwonek. Drzwi otworzyły się i ktoś wciągnął go do środka. Czyjaś ręka złapała go za górę piżamy, ciągnąc tak mocno, że materiał napiął mu się na plecach.

– Co jest, do chuja? Czego tu szukasz, dziadku?

Chłopak przyciągnął go do siebie. Vilho poczuł od niego alkohol i dokładnie spojrzał mu w oczy: źrenice przypominały łebki od szpilek. Wiedział już, że popełnił błąd. Trzeba było zadzwonić na policję, zamiast zgrywać bohatera. Czasami po prostu zapominał, ile ma lat, mimo zawrotów głowy, słabości i tego, że ilekroć spojrzał w lustro, widział tam siwego, zasuszonego staruszka.

– Mógłby pan trochę ściszyć muzykę? – zapytał. – Potrzebuję snu. To wszystko.

– A my, kurwa, chcemy tego posłuchać – odparł chłopak i zaczął ciągnąć go do salonu. Vilho próbował się opierać, był jednak za słaby, nie miał szans przy tym młodym byczku, na dodatek nabuzowanym od jakiegoś chemicznego świństwa. Uderzyłby go, gdyby nie to, że jego pięści przypominały skórzane rękawiczki suszące się na kaloryferze – były sztywne, a zarazem bezwładne. W salonie chłopak go puścił. Vilho wciągnął łąpczywie powietrze. Na kanapie siedział drugi chłopak, o ciemnej karnacji i dobrym spojrzeniu. Nie sprawiał wrażenia groźnego. Może jednak uda mu się z tego wykaraskać.

– Nie chcę kłopotów – powiedział Vilha. – Przyszedłem tu w sprawie muzyki. Strasznie mi przeszkadza, mieszkam bezpośrednio pod wami.

– Stul gębę, stary pierdzielu. Za kogo ty się, kurwa, masz? Całymi dniami tylko szpiegujesz innych. Człowiek nie ma ani chwili spokoju, bo jebane staruchy wszędzie węszą.

Chłopak na kanapie powiedział coś cichym głosem. Vilho nie zrozumiał, ale cieszył go pojednawczy ton tamtego. Może się uda. Odwrócił się do wyjścia. Jednak znów zakręciło mu się w głowie i nogi się pod nim ugięły. Wyciągnął rękę do chłopaka, żeby się go przytrzymać. Ten jednak wrzasnął coś z gniewem i dzielił go pięścią w twarz. Vilho upadł na podłogę, po

drodze zawadzając głową o krawędź stołu. Krew trysnęła na śmierdzący dywan i utworzyła jeziorko między pustą strzykawką a puszką po piwie.

– Kurwa, zabiłem go! – krzyknął chłopak i zaczął chichotać. Zanim Vilho stracił przytomność, zdążył zobaczyć, że chłopak przygląda mu się najpierw z rozbawieniem, a potem z coraz poważniejszą miną. W końcu przyłożył rękę do szyi staruszka, żeby sprawdzić puls.

– Ten kutas nie żyje! – wrzasnął. – Musimy coś zrobić. Rusz dupę, jebany Pakistańcu. Trzeba coś wymyślić. I to szybko!

## 2

Na dworze wciąż panował mrok. Starsza posterunkowa Anna Fekete obudziła się raptownie. Śnił się jej koszmar, nie mogła jednak przypomnieć sobie szczegółów. Pościel była wilgotna od potu. Anna wzięła gorący prysznic i zrobiła sobie herbatę; miła odmiana, biorąc pod uwagę, że w pracy piła hektolitry kawy. Sącząc gorący napój, czytała gazetę i wsłuchiwała się w odgłosy budzącego się do życia budynku. Sąsiad akurat się kąpał, z rur biegnących przy jej kuchni dobiegał szum wody. W oddali rozległo się głucho dudnienie. Nagle dotarło do niej, że w ogóle nie zna swoich sąsiadów. Mieszkańcy jej klatki uprzejmie się z nią witali, ale byli zdystansowani i nie miała pojęcia, kim są, w jaki sposób zarabiają na życie, jakie mają marzenia, radości i troski. Miała nawet problem z dopasowaniem nazwisk na skrzynce pocztowej do konkretnych twarzy. Jednak odpowiadało jej to. Nie pociągało jej życie społeczne, nie miała ochoty na wspólne pielenie ogródka ani udział w spotkaniach w świetlicy działającej w bloku.

Życie towarzyskie wydawało się jej przereklamowane. Uważała je w dużej mierze za iluzję. Ludzie, którzy go szukali, najwyraźniej nigdy naprawdę nie doświadczyli go na własnej skórze. Na Zachodzie bezlitosne wtrącanie się w życie innych i ich prywatne sprawy uchodziło za uroczy przejaw troski i zainteresowania, coś, co miało zapobiegać patologiom. Annę strasznie to wkurzało. Jeszcze do niedawna największym zmartwieniem Finów było to, co o nich myślą i mówią sąsiedzi, krewni, mieszkańcy tej samej miejscowości. Starali się, by ich życie było skrojone na miarę oczekiwań innych ludzi; bali się odrzucenia i ten strach sprawiał, że godzili się na to, co przynosił im los. Ile osób cierpiało z tego powodu przez całe życie? To ma być ten ideał, do którego mamy dążyć? Czy gdyby jej brat Ákos wrócił do Serbii, byłby bardziej przygnębiony i pił więcej niż obecnie? Czy to właśnie dlatego wolał pozostać w Finlandii?

Anna spojrzała na zegar, po czym włożyła dzinsy rurki i starą bluzę z kapturem. Mimo mrozu postanowiła pojechać do pracy na rowerze. Uzupełniła strój o kurtkę termiczną, czapkę i rękawiczki. Zakrawało na szaleństwo, że miejscowi dojeżdżali do pracy rowerami w najgorszy deszcz

i mróz, że ryzykowali jazdę po śliskich i niebezpiecznych drogach, balansując niepewnie na dwóch kółkach. Jej bliscy w ojczystym kraju byliby w szoku, gdyby się dowiedzieli, że Anna jeździ zimą na rowerze. Jednak dzięki oponom z kolcami śnieg w ogóle jej nie spowalniał. A dobrze było trochę się przewietrzyć przed pracą, rozprostować kości i rozciągnąć ciało zeszywniałe od snu.

– Mam dla ciebie zadanie specjalne – powiedział nadinspektor Pertti Virkkunen na porannej odprawie w wydziale kryminalnym.

– To znaczy? – zapytała Anna.

Esko Niemi przyniósł sobie już trzecią kawę tego ranka, Sari Jokikokko-Pennanen jadła kanapkę i bazgrała na marginesach swojego notesu, Nils Näkkäljärvi pił herbatę. Virkkunen zrobił kwaśną minę.

– Mamy na dołku Węgierkę.

– Ooo... Co takiego zrobiła?

– Zatrzymaliśmy ją pod zarzutem potrącenia ze skutkiem śmiertelnym. Wczoraj w nocy kogoś przejechała.

– O w mordę. Była pijana?

– Nie.

– Narkotyki?

– Wstępne badanie nic nie wykazało. Wysłaliśmy próbki krwi do analizy.

– Przekroczenie prędkości?

– Na razie nie wiemy. W każdym razie ledwo duka po fińsku i angielsku, więc najlepiej by było, gdybyś to ty ją przesłuchała.

– Jasne!

Anna poczuła niepokój. Węgierka. Przesłuchanie po węgiersku. Czy sobie z tym poradzi? Jak jest po węgiersku „ofiara wypadku” albo „nieumyślne spowodowanie śmierci”? Tylu słów w ojczystym języku już nie pamiętała lub nigdy ich nie słyszała... Czy uda jej się zastosować fachową terminologię? Matka miała na Węgrzech znajomego prawnika, może powinna się z nim skontaktować.

– No dobra, to bierz się do roboty. Nie możemy jej tam wiecznie trzymać.

– Co? Już teraz?

– Tak.

– Kim jest ofiara? Gdzie doszło do wypadku? Kiedy? Najpierw muszę się czegoś dowiedzieć o sprawie.



– Kilka godzin temu, niedługo po północy, niedaleko Kangassary, na drodze wyjazdowej z miasta, tuż za rogatkami. Ofiara to staruszek w pizamie. Nie znamy jeszcze jego tożsamości. Sari sprawdzi, czy zgłoszono zaginięcie kogoś odpowiadającego jego rysopisowi. Tutaj masz zdjęcia z miejsca wypadku.

Anna popatrzyła na fotografie leżące na biurku. Ciało i kałuże krwi sprawiały makabryczne wrażenie. Chyba nigdy nie przyzwyczai się do takich widoków. Przez chwilę zastanawiała się, co lepsze: zobojętnieć na przemoc i widok zakrwawionych ciał, czy być w szoku za każdym razem?

– Niedaleko Kangassary jest dom spokojnej starości, prawda? Może ofiara wymknęła się z niego w nocy?

– Niewykluczone. Takie ucieczki zdarzają się non stop, ale uciekinierzy rzadko kończą pod kołami samochodów.

– Zwykle zamierzają na śmierć – włączyła się Sari.

Esko nic nie powiedział. Wszyscy zwrócili uwagę na jego przekrwione oczy i trzęsące się ręce, nikt jednak tego nie skomentował, nawet Virkkunen. Prawdopodobnie obliczył, ile jeszcze czasu staremu policjantowi pozostało do emerytury, i uznał, że już za późno, by go zmienić. Poza tym Esko zawsze wywiązywał się ze swoich obowiązków i nigdy nie chodził na chorobowe, chociaż nikt nie mógł pojąć, jak to możliwe, skoro wyraźnie lubił wypić. Anna sądziła, że niektórym alkohol po prostu jest potrzebny do życia, do złagodzenia perspektywy śmierci, zmniejszenia bólu, urozmaicenia nieciekawej codzienności, zwiększenia energii, nadania barw szarej rutynie, ucieczki od samooszukiwania i samozniszczenia. Nie wszyscy mogą być entuzjastami zdrowego stylu życia, będącymi zawsze w świetnej formie. Społeczeństwo potrzebuje również pijaków, grubasów i desperatów, którzy będą stanowić odstrasający przykład dla reszty. Akurat do tego alkohol świetnie się nadawał.

Anna zastanawiała się, co porabia Ákos. Wiedziała, że co najmniej od tygodnia jest w ciągu alkoholowym.

– Cieszę się, że uda nam się załatwić to bez tłumacza – powiedział Virkkunen. – Zadzwoń do chłopaków na górze i powiem im, żeby sprowadzili dziewczynę do sali przesłuchań.

– *Jó reggelt, Fekete Anna vagyok* – przedstawiła się policjantka.

– *Farkas Gabriella, kezét csókolom* – odparła oficjalnie dziewczyna. Anna poczuła się nieswojo. Nikt jeszcze nigdy tak się do niej nie zwracał. Ten węgierski zwrot dosłownie oznaczał „całuję rączki” i używano go tylko w odniesieniu do starszych osób lub ludzi o zdecydowanie wyższej pozycji. Po raz pierwszy Anna zdała sobie sprawę z tego, że jej praca rzeczywiście daje jej taką pozycję. Była kimś lepszym. Miała na przykład władzę nad tą dziewczyną. Oczywiście nie była to władza absolutna. Na szczęście istniały przepisy i procedury chroniące prawa jednostki i określające uprawnienia policji, jednak w tym przypadku i w większości innych Anna miała zdecydowaną przewagę. Proste powitanie, którego bez zastanowienia używa się podczas wizyty u dziadków, nagle odkryło przed nią prawdziwą naturę jej pracy, której nie doceniała. Ile jeszcze rzeczy kryje się za zwrotami pochodzącymi z jej ojczystego języka?

Do Anny nagle dotarło, że Gabriella czeka, aż zacznie. Zapoznała ją więc z tym, co wiedziała już o sprawie. Na końcu zapytała, czy wszystko się zgadza. Dziewczyna skinęła głową.

– Dokąd jechałaś? – zapytała Anna.

– Do Kangassary. Mieszkam u rodziny, której dzieckiem się opiekuję.

– Od kiedy?

– Od ponad dziesięciu miesięcy.

– Przyjechałaś tu na rok?

– Tak.

– Skąd pochodzisz?

– *Budapesti vagyok. És te?*

– *Én vajdasági magyar vagyok, Magyaránizsáról.*

– Super! Mam znajomych niedaleko, w Transylwanii, ale nigdy nie byłam w Wojwodinie. Od dawna mieszka pani w Finlandii?

– Od dziecka. To ja tutaj zadaję pytania – upomniała ją Anna, starając się jednak nadać głosowi przyjacielski ton.

– Jasne, przepraszam. To przez to, że nie licząc skajpa, nie rozmawiałam po węgiersku prawie od roku – odparła Gabriella, nieco zawstydzona.

– Znam to uczucie. Ale wróćmy do tematu naszej rozmowy. Skąd jechałaś?

– Z uniwerku. A raczej z miasteczka studenckiego. Byłam na imprezie.

– Alkomat nic nie wykazał.

– Zgadza się, nie piję, jeśli mam prowadzić. Zresztą, w ogóle mało piję.

– Brałaś coś?

– Nie. Ale w czasie jazdy słuchałam muzyki.  
– No cóż, to nie jest zabronione.  
– Ale trochę przy niej odpłynęłam. To była węgierska muzyka ludowa – wyjaśniła Gabriella cichym głosem.

– Postaraj się jak najdokładniej opowiedzieć, co się stało.

Dziewczyna zeszywniała. Wyraźnie powstrzymywała łzy. Zapatrzyła się w dal i z trudem oddychała. Zduszonym głosem, próbując się nie rozpłakać, wyjaśniła, że zobaczyła mężczyznę leżącego na drodze i wcisnęła hamulec, ale samochód jej nie posłuchał i jak gdyby nigdy nic ślizgał się dalej po oblodzonej nawierzchni. To wydawało się trwać całą wieczność, chociaż w rzeczywistości zajęło pewnie kilka sekund. Mężczyzna był coraz bliżej, a ona nie mogła nic zrobić. Kiedy w niego uderzyła, rozległ się huk i straciła do reszty panowanie nad kierownicą. W tamtej chwili bała się bardziej o siebie niż o tego człowieka.

– Pójdę do więzienia? – zapytała, szlochając.

– Przede wszystkim musimy ustalić, jak szybko jechałaś. Jeśli nie przekroczyłaś dozwolonej prędkości, chyba nie masz powodów do zmartwień. Oczywiście powinnaś wziąć pod uwagę to, że prędkość pojazdu powinna być dostosowana do warunków na drodze. Ostatniej nocy było ślisko.

– Zwykle nie jeżdżę w taką pogodę, ale właściciele samochodu zapewnili mnie, że ma dobre opony zimowe.

– Czyj jest ten samochód?

– To drugi wóz rodziny, u której mieszkam. Pozwolili mi z niego skorzystać. Czy w ogóle wrócę do domu? Wiem, jestem żałosna, myślę tylko o sobie.

– Na pewno będziesz musiała pozostać w Finlandii do zakończenia śledztwa i ewentualnego procesu. Na razie nie wiadomo jeszcze, jakie... zarzuty ci postawimy i czy w ogóle będziesz o coś oskarżona.

Anna musiała się przez chwilę zastanowić, jak jest po węgiersku „postawić zarzuty”. Kiedy następnym razem będę w starym kraju, muszę sobie sprawić słownik terminologii prawniczej, pomyślała. *A büdös fene*, przecież nawet nie wiem, jak jej powiedzieć, że nie zachowała należytej ostrożności podczas jazdy! W najgorszym razie mogą mnie oskarżyć o utrudnianie śledztwa. Powinam była nalegać na sprowadzenie tłumacza i wyjaśnić kolegom, że już nie mówię biegle po węgiersku.

– Przynajmniej o tyle dobrze, że trafiło na staruszka – powiedziała Gabriella, wrywając Annę z zamyślenia. – Gdyby to było dziecko, chyba bym się po tym nie pozbierała. Palnęłabym sobie w łeb.

– No cóż – westchnęła policjantka. – Na szczęście to nie było dziecko. Wspominałaś, że mężczyzna leżał już na jezdni, kiedy go zauważyłaś, tak?

– Zgadza się.

– Na pewno nie szedł poboczem?

– Nie, leżał na środku. W pierwszej chwili myślałam, że to jakaś kupka piasku, worek ze śmieciami czy coś, w ogóle nie przypominał człowieka, po prostu ciemny kształt na jezdni.

– Ruszał się?

– Nie wiem. Chyba nie. W każdym razie nie przypominam sobie.

– Czy pamiętasz, w jakiej pozycji leżał, zanim na niego najechałaś?

– Nie. To było takie straszne, takie nierealne... Wiem tylko, że ten ciemny kształt się do mnie przybliżał, i w końcu zobaczyłam, że to człowiek. Zaraz... chyba leżał na boku. Wydaje mi się, że widziałam jego twarz, miałam wrażenie, że patrzy mi prosto w oczy. Ale mogę się mylić albo tylko to sobie wyobraziłam. Kto to był?

– Jeszcze nie wiemy. Prawdopodobnie pacjent z demencją, który uciekł z domu opieki. Czasami widuje się takie osoby w dziwnych miejscach.

– Może miał atak serca?

– Niewykluczone. Mógł też po prostu się przewrócić. Autopsja wyjaśni, co się stało.

– Jego rodzina mnie znienawidzi.

Anna nie miała serca przyznać, że to bardzo prawdopodobne.

– Nie do wiary, że pani też jesteś Węgierką. Niesamowite! – wykrzyknęła nagle Gabriella. – Nie poradziłabym sobie z tym zeznaniem, gdybym musiała mówić po angielsku.

– Sprowadzilibyśmy tłumacza.

– Jest pani lepsza niż tłumacz. Wolę panią.

Chociaż ucieszył ją ten komplement, Anna nie była w stanie odpowiedzieć.

Esko Niemi stał przed komisariatem i ćmił papierosa, zastanawiając się nad sprawą, którą przydzieliło mu Państwowe Biuro Śledcze. Kurde... Wkurzało go bycie chłopcem na posyłki idiotów w garniakach. Jedynym człowiekiem, którego rozkazy mógł bez szemrania wykonywać, był

Virkkunen, ale nawet one w większości go wkurzały. Ostatnio jego irytacja znacznie wzrosła, nie miał pojęcia dlaczego. Coś go gryzło, a on nie wiedział co. Zupełnie jakby został zapędzony w koziego róg, złapany w pułapkę. Już kiedyś tak się czuł, jednak nie chciał o tym myśleć ani przyznać się do tego przed sobą.

A gdyby tak sprzedał mieszkanie, kupił dom pośrodku lasu i zaszył się w gęszy? Nie potrzebował tych wszystkich nowoczesnych udogodnień. Wystarczy mu woda, niewielka kuchnia, łóżko, sauna i kominek. Życie bez elektryczności byłoby przesadą – w końcu nie zamieszka w gułagu. Mógłby zainstalować panele słoneczne, były dość tanie, chociaż głównie kupowały je ekoświry. Mógłby spróbować. Virkkunen miał takie panele w swoim letnim domku. Esko odwiedzał go tam w wakacje, chodzili razem na ryby, odpoczywali. Takie panele wystarczyłyby do zasilania lamp i ładowania laptopa. Łódka, porządny grill, proste życie z dala od wszystkiego. Kurde, byłoby świetnie. Esko poczuł pieczenie w piersi. Potarł bolące miejsce zaciśniętą pięścią. Ból jeszcze bardziej rozbudził jego marzenia. Nie był już młodzieniaszkiem, ale z pewnością wciąż miał czas, by robić coś innego niż przedzieranie się przez niekończące się kryminalne bagno. Zanim jednak to wszystko nastąpi, pokaże żółtodziobom z PBŚ, jak doświadczony policjant wykonuje swoje obowiązki. Ta sprawa będzie zwieńczeniem jego kariery. Po niej zniknie, odjedzie ku zachodzącemu słońcu, zostawiając za sobą tumany kurzu. Esko wypalił papierosa do samego filtra, rzucił niedopałek na ziemię, rozdeptał go i zapalił kolejnego. A kiedy skończył palić, poszedł do gabinetu Anny.

– Spakuj szminkę i tampony. Jedziemy na miejsce wypadku – powiedział.

– Zmień wreszcie tę płytę, co?

– Postaram się – odburknął Esko. – Taki już jestem – wymamrotał bardziej do siebie niż do niej.

Zjechali windą do podziemnego garażu, wsiedli do nieoznakowanego jasnoniebieskiego forda i pojechali do miasta. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce. Spaliny z rury wydechowej unosiły się w mroźnym powietrzu, a majestatyczne sylwetki budynków odcinały się od jaskrawego błękitu nieba. Wysokie zasy po bokach jedni były brudne i szare. Właśnie tak za jakiś czas będą wyglądać moje płuca, jeśli nie rzucę palenia, pomyślała Anna. Ale skoro i tak wszyscy umrzemy, czemu akurat nie na raka płuc? Usiłowała nie myśleć o łóżkach szpitalnych, środkach

przeciwbólowych i maskach tlenowych i zamiast tego skupić się na obserwowaniu ludzi za szybą. W miarę jak oddalali się od centrum i zbliżali do Kangassary, było ich coraz mniej. Miejskie krajobrazy ustąpiły miejsca lasom i wreszcie za którymś zakrętem ujrzeli samochód Gabrielli, który policja w nocy przestawiła na pobocze. Miejsce wypadku otaczała policyjna taśma. Stanęli na skraju drogi, na tyle daleko, by nie zatrzeć śladów.

Anna wysiadła z wozu. Obludzona nawierzchnia połyskiwała w jasnym słońcu. Z daleka auto, którym jechała Gabriella, wydawało się nienaruszone. Wiedziała, że wkrótce dokładnie obejrzy je specjalista do spraw rekonstrukcji wypadków i kolizji drogowych. Swoją drogą, co za beznadziejna nazwa stanowiska, pomyślała, w porównaniu z nim starsza posterunkowa brzmi prawie normalnie. Samochód zostanie przetransportowany na policyjny parking, a na jezdni zabezpieczy się ślady hamowania i dowody świadczące o sile tarcia i stanie opon, po czym porówna się je z obrażeniami ofiary oraz z fotografiami z miejsca wypadku. Potem grupa dochodzeniowa przejrzy wszystkie dane, przeanalizuje je w komputerach i wyda oświadczenie dotyczące przebiegu wydarzeń. Anna zawsze była pod wrażeniem tego, jak wyspecjalizowaną wiedzę dysponowała policja. Wciąż ją to zaskakiwało, a zarazem dawało złudne wrażenie, że jej kariera ciągle się rozwija i tak już będzie zawsze.

W gęstym świerkowym lesie panowała cisza, ciemnozielony mrok gałęzi tłumił światło odbijane od śniegu. Anna przypatrzyła się gąszczom i uznała, że nikt nie mógłby się przez nie przedrzeć. Ofiara musiała iść drogą.

– Odjadę jakiś kilometr i wrócę do ciebie na piechotę – powiedział Esko.  
– Spróbuj ustalić, skąd mógł iść stary.

– Dobra. Potem przyjrzymy się ziemi w najbliższej okolicy.

Esko spojrzął na gęsty las i pociągnął nosem.

– Nikt nie dałby rady tędy przejść – stwierdził, dochodząc do takich samych wniosków, co Anna, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

Policjantka przez chwilę stała w miejscu. Wsłuchiwała się w oddalający się szum silnika auta kolegi. Nie słyszała jednak, by się zatrzymało i Esko z niego wysiadł. Pomyślała, że musiał odjechać na całkiem dużą odległość. Zastanawiała się też, czy nie powinna się trochę cofnąć. Przeszła szybko jakieś pół kilometra w kierunku miasta, po czym zawróciła i ruszyła wolno, uważnie przyglądając się drodze. Co jakiś czas dostrzegała w śniegu na poboczu ślady jakiegoś zwierzęcia, prawdopodobnie psa. Szosa była tak obludzona, że gdyby ktoś wyprowadzał psa, nie zostawiłby on śladów...

A może pies biegł luzem, uciekł tak jak ten staruszek? Nagle w zaspie przy szosie dostrzegła ślady butów: jeden płytszy, a drugi głębszy, z odciskami łap wokół.

Śnieg nie tworzył zbitej skorupy. Ciągle jeszcze mogłaby przejechać przez pola na nartach. Ślady stóp były małe. Doszła do wniosku, że należą do kobiety albo dziecka. Zapewne pies wyczuł zapach zająca i pobiegł w kierunku lasu, ciągnąc za sobą właściciela. Nie widziała nigdzie odcisków butów staruszka, droga była zbyt oblodzona. Przed sobą ujrzała policyjną taśmę. Samochód Gabrielli pozostawił ślady poślizgowe, chociaż ledwo widoczne. Nic nie przywiera do tak śliskiej powierzchni, pomyślała Anna i popatrzyła na krwawe plamy na ziemi. Krew rozprysnęła się, wsiąkła w lód i utworzyła duże, ciemnoczerwone jeziorka. Widok był makabryczny.

Wkrótce potem doszedł do niej Esko. Ciężko dyszał.

– Powinieneś ograniczyć palenie – skomentowała.

– Niby czemu? – warknął w odpowiedzi, po czym sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął papierosy. – Zamiast pieprzyć głupoty, lepiej sprawdź te krzaki. To powinno sprowadzić cię na ziemię.

Anna wybuchnęła śmiechem. Dziwne, ale czasami wydawało się jej, że na swój sposób lubi Eska.

Weszli pomiędzy świerki. Najpierw nogi zapadały im się w śniegu po kolana. Potem, chociaż pod drzewami było mniej śniegu, gęste zarośla utrudniały posuwanie się naprzód. Nie ma mowy, żeby staruszek się tędy przedostał na szosę, pomyślała Anna. A poza tym nie ma tu żadnych śladów, nawet zwierząt. W następnej chwili ujrzała w miękkim śniegu tropy zająca. To za nim musiał pobiec pies. Pewnie dopadłby go, gdyby nie był na smyczy. Anna przypatrzyła się pniom, szukając skrawków materiału, czegokolwiek. Niczego nie znalazła.

– Dziwne – powiedziała, kiedy wrócili na szosę i zaczęli otrzepywać śnieg ze spodni.

– Co takiego?

– Że nie ma tu żadnych śladów. Niczego, co wskazywałoby na to, skąd przyszła ofiara.

– Wcale nie wydaje mi się to dziwne. Jeśli staruszek szedł drogą albo poboczem, nie zostawiał śladów. Wszystko jest oblodzone, a lód jest cholernie twardy.

– To prawda. Ale to i tak dziwne.

– Masz zdobyć więcej informacji na temat tej Węgierki – powiedział Esko. – Rozkaz Virkkunena.

– Niby jak? Nie mam pojęcia, jak zdobywa się takie informacje.

– Na litość boską, chyba umiesz posługiwać się telefonem i potrafisz wystękać coś we własnym języku. A jak nie, to wyślij mejla.

– Na komisariacie ledwo udało mi się przypomnieć, jak jest „wnieść oskarżenie”. I niby do kogo mam zadzwonić? Na Węgrzech jest pewnie więcej policjantów niż ludzi w naszym mieście.

– Zapytaj Virkkunena. I przy okazji sprawdź, czy ta dziewczyna ma pozwolenie na pobyt.

– Równie dobrze możesz to zrobić ty. Znamy już tożsamość ofiary?

– Sari właśnie przysłała wiadomość, że nie. Nie zgłoszono zaginięcia osoby odpowiadającej temu rysopisowi. Obdzwania miejscowe szpitale i domy opieki.

– Ze zdjęć wynika, że facet nie był w szpitalnej piżamie. Poza tym w takich miejscach raczej zauważa się czyjeś zniknięcie.

– Żebyś się nie zdziwiła.

– Mnie już nic nie zdziwi.

Anna pomyślała o swojej babci, która mieszkała z siostrą jej ojca. Wypijała co rano kieliszeczek pálinki domowej roboty. Twierdziła, że pomaga jej na krążenie i jasność myśli. Anna nie miała powodu, żeby się z tym nie zgodzić. Babcia miała już ponad pięćdziesiątkę, przeżyła wojnę, zaznała mnóstwo cierpienia, w tym stratę syna, wnuka i męża, jednak zawsze udawało się jej zachować pogodę ducha. W ojczyźnie Anny nie ukrywało się seniorów, nie wysyłało się ich do domów opieki, gdzie tracili rozum. Traktowano ich z szacunkiem i witano słowami *kezét csókolom*, „całuję rączki”.

– Późno już, zgłodniałem – powiedział Esko. – Może wrócimy do miasta, żeby coś wtrząchnąć?

– Dobry pomysł – zgodziła się Anna. Przez cały dzień nie jadła niczego konkretnego.

W mroku zapłonęła zapałka. Po chwili rozżarzył się jeden papieros, potem drugi. Jenni i Katri, dziewiątoklasistki ze szkoły średniej w Ketoniemi, wyjrzały zza drzewa, by upewnić się, że nikt nie idzie. Jenni ukradła papierosy chłopakowi mamy i wysłała esemesa swojej najlepszej przyjaciółce Katri, która mieszkała po sąsiedzku. Dziewczyny powiedziały



rodzicom, że idą się przejść. Jenni twierdziła, że podprowadzenie fajek było dziecinnie proste. Mama i jej chłopak oglądali telewizję. Kurtka faceta wisiała w przedpokoju, a papierosy tkwiły w kieszeni. Na dodatek paczka była tylko do połowy pełna. Gdyby była cała, od razu można by się zorientować, że zniknęły z niej dwa papierosy, tak samo, gdyby była prawie pusta. Najlepsza była właśnie paczka pełna do połowy, gwarantowała, że nikt niczego nie zauważy. Jenni dobrze o tym wiedziała, bo raz już została przyłapaną na podprowadzaniu fajek z prawie pustej paczki.

Dziewczyny stały w lesie tuż za ich blokiem, zaciągały się łąpczywie papierosami, plotkowały o swoich debilnych nauczycielach, Ilarim, przystojniaku, który chodził do równoległej klasy, i innych ważnych sprawach, o których zwykle gadają piętnastolatki. Co jakiś czas pluły w zasy. Kiedy już skończyły palić, postanowiły wybrać się do centrum handlowego. Chciały sprawdzić, czy zastaną tam kogoś ze znajomych, chociaż szczerze w to wątpiły. W czwartki wieczorem zawsze było tam pustawo. W sumie zawsze było tam pustawo. Odkąd z powodu cięć budżetowych zamknięto ośrodek dla młodzieży, kręciły się tam tylko rodziny z małymi dziećmi, a przed wejściem tkwili lokalni pijaczkowie. Przed powrotem do domu musiały jednak jakoś pozbyć się zapachu dymu, dlatego zdecydowały się na małą wycieczkę. Postanowiły przejść przez las, chociaż śnieg utrudniał chodzenie, zmarzły im palce u nóg, a converse'y przemokły.

– Co to? – zapytała w pewnej chwili Katri i stanęła raptownie.

– Co?

– To na ziemi. – Dziewczyna wymierzyła palcem w wysoką sosnę. W śniegu pod nią coś leżało.

Jenni podeszła bliżej.

– Jezu! – krzyknęła. – Popatrz na to!

To był nóż. Nie zwykły nóż do krojenia chleba, ale prawdziwa broń z zakrzywionym ostrzem. Ostrzem pokrytym krwią.

– Patrz – wyszeptała Katri i pokazała na ziemię jakieś dwa metry dalej. Z jej ust wydobył się obłoczek pary.

W śniegu widać było plamy krwi. W ciemności wydawała się prawie czarna.

– Myślisz, że ktoś został zabity?

– Może powinniśmy zadzwonić na policję?

– Kurwa, mama da mi szlaban, jeśli się dowie, że popalałam.

– To co robimy?

– Nie wiem. Chodźmy do centrum, tam się zastanowimy.

– Kurde, boję się. A jeśli zabójca ciągle tutaj jest?

Dziewczyny przystanęły, wsłuchując się w ciemny las. Początkowo było całkowicie cicho, słyszały tylko swoje przyspieszone oddechy. A potem usłyszały odgłos łamanej gałązki. Jeden, drugi...

– Spadajmy stąd – wyszeptała przerażona Katri.

Rzuciły się do ucieczki. Biegły przez las, nie zwracając uwagi na gałęzie smagające je po twarzach. W pewnej chwili Jenni potknęła się i krzyknęła do Katri, żeby poczekała, ale już po chwili wstała i zaczęła biec dalej. Byle tylko dotrzeć do bezpiecznych budynków i świateł, byle znaleźć się jak najdalej od tego przerażającego lasu, w którym grasował szalony morderca. Wkrótce potem znalazły się przed centrum handlowym. Dobięły do jednego z pubów, bo tylko tam byli jacyś ludzie, oparły się o ścianę i rozejrzały dookoła, usiłując złapać oddech. Nikt ich nie ścigał. Centrum było opustoszałe, nikogo nie dostrzegły.

– Co teraz? – zapytała Jenni.

Z pubu wytoczyła się zawiana kobieta i zapaliła papierosa. Zaraz za nią wyskoczył jakiś facet i zaczął się do niej przystawiać.

– Chodźmy do mnie – powiedziała Katri. – Musimy się zastanowić, co mówić. Jeśli najpierw powiemy o wszystkim mojej mamie, może twoi starzy nie zaczną dopytywać się o fajki.

Korki Anny pewnie trzymały się oblodzonej nawierzchni. Mroźne powietrze szczypało przyjemnie w tył gardła. Droga przez lasy za Koivuharju skręcała w kierunku trasy narciarskiej, dlatego dalej musiała pobic ścieżką rowerową. Lubiała narciarstwo biegowe, potrzebowała jednak do niego widoku oblodzonego morza, odległego horyzontu i jasnego, wyraźnie odznaczającego się nieba. Nie przepadała za trasami wytyczonymi w lasach. Podczas porannych biegów narciarskich, gdy zapuszczała się kilometry od brzegu, najważniejszy był dla niej widok bezkresnego lodu.

Tego ranka jej przebieżka była szybka i krótka: zaledwie pół godziny, a potem powrót do domu na prysznic i papierosa. Udawało się jej trzymać postanowienia noworocznego – tylko jedna fajka dziennie – chociaż złożyła to przyrzeczenie z papierosem w ustach i podchmielona szampanem, podczas gdy fajerwerki wystrzeliwane sprzed ratusza w Kanjiży wybuchały

z hukiem nad jej głową. Na niebie pojawiały się diamenty, kule i kolorowe gwiazdy, a ludzie się śmiali, ściskali się i życzyli sobie wzajemnie szczęśliwego Nowego Roku. Imprezę noworoczną zorganizowały przyjaciółki Réki. Większość z nich Anna знаła z czasów, gdy chodziły razem do szkoły. Wynajęły pub na obrzeżach miasta, zamówiły jedzenie w firmie cateringowej, puszczały hity z lat dziewięćdziesiątych, tańczyły i piły cały wieczór. Tuż przed północą udały się do centrum miasta, by oglądać pokaz sztucznych ogni, podobnie jak większość mieszkańców Kanjiży w sylwestra. Przyszła tam również matka z jej przyjaciółmi. Anna nigdy nie widziała w Finlandii tak widowiskowego pokazu. W Kanjiży pokazy sztucznych ogni odbywały się również w wakacje. Dla Anny fajerwerki w ciepłą, letnią noc były jednym z najbardziej emocjonujących wydarzeń w życiu. Między imprezowiczami nie widziała Ákosa.

Na imprezie spotkała Béciego, chłopaka, który w pierwszej klasie chował jej plecak i ciągnął za włosy. Béci od dziesięciu lat mieszkał w Budapeszcie, a Anna nie widziała go od swojego wyjazdu; do tej chwili zdążyła zapomnieć o jego istnieniu. On ją jednak pamiętał. Po pokazie kupili kilka piw i poszli nad zimne brzegi Cisy. Usiedli na starych huśtawkach na metalowych łańcuchach. Jaskrawe płyty czerwonej, żółtej i zielonej farby łuszczyły się na drewnianych siedzeniach. Wspominali dzieciństwo, zardzewiałe śruby wydawały przeraźliwe jęki. Kiedy Annie zrobiło się zimno, wślizgnęli się do domu rodziców Béciego i do jego chłopięcej sypialni na piętrze, pokoju, którego wystrój pozostawał niezmieniony od co najmniej dziesięciu lat. Następnego ranka matka Béciego nalegała, aby Anna została na śniadaniu, a dziewczyna nie zdobyła się na odmowę. To było strasznie zawstydzające. Czowała się, jakby znów miała piętnaście lat.

Anna nerwowo zdusiła peta w popielniczce. Miała ochotę na jeszcze jednego papierosa. Co ją podkusiło, żeby iść do niego do domu? Teraz Béci usiłował skontaktować się z nią w Finlandii. Réka dała mu adres mejlowy i numer telefonu Anny. *A fene egye meg.*

W końcu udało się jej zwalczyć chęć na kolejną fajkę i zaczęła się zastanawiać, czy zadzwonić do Ákosa. Ostatecznie zdecydowała się to zrobić. Jej brat okazał się pijany, chociaż nie za bardzo. Powiedział, że siedzi sam w domu i ogląda telewizję – na telewizorze, który dostał do Anny. Dziewczyna jednak nie słyszała dźwięku odbiornika. Zapytała go, czy pamiętał o złożeniu podania o zasiłek dla bezrobotnych, czy ma

jedzenie i czy wziął prysznic. Tak, tak, wszystko jest w jak najlepszym porządku, Ákos właśnie ograniczył picie, prawie w ogóle rzucił, naprawdę nie pije już dużo, wszystko gra. *A kurva életbe*, zaklęła Anna pod nosem, kiedy się rozłączyła. Staję się matką mojego starszego brata.

### 3

– Wygląda na to, że w ostatnim czasie nie uciekł żaden staruszek. Obdzwońłam wczoraj wszystkie domy opieki w pobliżu – powiedziała Sari Annie.

Było pięć po ósmej. Wydział kryminalny rozpoczynał pracę. Kserokopiarka zaterkotała, ekspres do kawy zbulgotał, światła zapalały się jedno po drugim, komputery zaszumiały. Na pozór przeciętny dzień w dowolnym biurze. Nic nie wskazywało na to, że w tych ponurych pomieszczeniach o nijakim umeblowaniu pracuje się nad sprawami sięgającymi najmroczniejszych zakamarków ludzkiej duszy.

– To znaczy, że musiał wyjść ze swojego domu. Mam nadzieję, że niedługo krewni coś zauważą – odparła Anna.

– Też mam taką nadzieję. To mi przypomina o kilku staruszkach, których znaleźliśmy dosłownie zmumifikowanych. Leżeli po śmierci przez lata i nikt nic nie zauważył. – Sari ziewnęła. Dzieci obudziły ją o piątej rano i jak gdyby nigdy nic zaczęły się bawić.

– Takie sprawy to naprawdę wyjątki. Dajmy im kilka dni. Ktoś w końcu zadzwoni zmartwiony, że dziadek zaginął. Może nawet dzisiaj.

– Mam nadzieję. À propos, wczoraj byłam u Raunego – powiedziała Sari.

– O, co u niego?

– Jest na zwolnieniu do końca kwietnia, kilka razy w tygodniu ma fizjoterapię. Dochodzi do siebie, chociaż do pełnego zdrowia jeszcze długa droga. Lewe kolano ciągle go boli. Pewnie będzie miał z nim kłopoty do końca życia.

Starszy posterunkowy Rauno Forsman został poważnie ranny zeszłej jesieni, kiedy jego samochód zderzył się z łośiem. Anna przypominała sobie, jak wyglądał, leżąc na intensywnej terapii. Żałowała, że to nie ona jest na jego miejscu, chciałaby być w śpiączce i nigdy się z niej nie obudzić. Przeszedł ją dreszcz. Cierpiała w tym czasie na bezsenność i była tak zmęczona, że zaczynała się zastanawiać, czy w ogóle jest w stanie pełnić obowiązki policjantki.

– Zapomnijmy o pięcie Achillesa, od teraz będziemy mówić o kolanie Forsmana – skomentował Nils, wchodząc do sali odpraw. Ciemne włosy

miał wciąż potargane po nocy. Anna doszła do wniosku, że jest całkiem przystojny, i zerknęła na złotą obrączkę na serdecznym palcu jego lewej ręki.

– Co u Niny? – zapytała.

– Nie było jej w domu – odparła Sari. – Ale nie chcę się wtrącać. Nie uwierzysz, jak dziewczynki wyrosły. Rauno przesyła wszystkim pozdrowienia. Prosił, żebyście czasami do niego wpadli. Zróbcie to, biedaczysko nudzi się jak mops.

– Nie ma sprawy, wpadnę – powiedział Nils.

– Ja też – dodała Anna, chociaż doskonale wiedziała, że tego nie zrobi.

– Gdzie Esko? – zapytał Nils.

– Był tutaj już przed siódmą, pracuje nad sprawą, którą zleciło mu PBŚ.

– Co to za sprawa?

– Jakieś zagraniczne bandziory próbują się u nas urządzać – wyjaśniła Sari.

– Tego tylko nam trzeba – westchnął Nils. – Mam nadzieję, że nie wyznaczy mnie do pomocy.

– Wątpię. I tak mamy zapieprz z naszymi gangami motocyklowymi – powiedziała Sari i jeszcze raz ziewnęła.

Anna przeszła do swojego gabinetu i włączyła komputer. Musiała napisać kilka raportów, a po południu uporać się z przesłuchaniem w sprawie napaści. Nic specjalnego, powinna się z tym wyrobić o czasie. Zastanawiała się jednak, co dalej. Niezbyt pociągała ją perspektywa samotnego spędzenia piątkowego wieczoru w domu. Może wyskoczy do pubu? Zapyta patolożkę Linneę Markkulę, czy nie miałyby ochoty się przyłączyć.

Nie wychodziła nigdzie od świąt. Zapowiadał się kolejny weekend, podczas którego będzie tylko ćwiczyć i czekać na poniedziałek. Naprawdę tego lata kończy dopiero trzydzieści jeden lat? Miała wrażenie, że jest o wiele starsza, że jedną nogą jest już w grobie. Tęskniła za towarzystwem prostolinijnej Réki, codziennymi pogaduszkami o przyziemnych sprawach, długimi wędrówkami po puszcze między Zimonićem a Velebitem, po járás, jak je nazywały, halami, na których pasły się stada owiec pilnowane przez pasterzy, którym pomagały psy. Ten widok mógłby pochodzić sprzed stu lat, gdyby nie to, że pasterze od czasu do czasu grali na komórkach lub słuchali muzyki przez słuchawki, a ziemię przecinały bruzdy po orce. Pola pochłaniały pusztę stopniowo i niespiesznie, rolnicy orali nawet w grudniu. Pastwiska stawały się coraz mniejsze, a dzikie zwierzęta nie mogły sobie

znaleźć miejsca w uprzemysłowionym krajobrazie. Dochodziło wręcz do tego, że pasterze używali komórek, by znaleźć lepszą pracę.

Pukanie do drzwi przywróciło Annę do teraźniejszości. Do gabinetu wszedł Virkkunen.

– Wczoraj wieczorem do lasu za Ketoniami wezwano radiowóz. Nasi ludzie znaleźli nóż i mnóstwo krwi, zupełnie jakby ktoś zarznął zwierzę.

– Kolejna robota dla nas? – zapytała Anna.

– Niewykluczone. Spece z laboratorium są już w drodze na miejsce.

– Może ktoś tam faktycznie zabił jakieś zwierzę? Albo była bójka i ktoś został ranny?

– Nie zgłoszono nam żadnych napaści.

– Jeśli to była bójka między dwoma pijakami, wątpię, żeby zjawili się na komisariacie.

– W takich miejscach jak to raczej nie spotyka się pijaków.

– Na pewno ludzie od czasu do czasu chodzą tam się napić.

– Obdzwonź szpitale i wypytaj, czy mają jakichś pacjentów z ranami kłutymi. Sprawdź też ośrodki zdrowia.

– Sari dopiero co dzwoniła w sprawie tej ofiary wypadku. Gdybyśmy wiedzieli, zapytałaby też o to.

– Otrzymaliśmy tę informację dosłownie przed chwilą. Mogłabyś się tym zająć?

– Dobra.

– A co poza tym?

– To znaczy?

– Tak ogólnie. W pracy, w życiu?

Anna poczuła się niezręcznie. Nie uważała Virkkunena za szczególnie bliskiego znajomego, chociaż opowiadała mu o sobie rzeczy, którymi wolałaby się nie dzielić z innymi. Kiedy w styczniu miała zostać zatrudniona na stałe, Virkkunen wypytywał ją o jej problemy ze snem, ataki paniki, które miała w dzieciństwie, i inne tego typu sprawy: przeszłość, plany na przyszłość i tak dalej. Anna przyłapała się na tym, że myśli o tych planach jeszcze długo po ich rozmowie.

– Wszystko dobrze – odparła z uśmiechem i pomyślała, że to w zasadzie prawda. Nie działo się z nią nic niepokojącego.

Zadzwoiła jej komórka. Na wyświetlaczu zobaczyła nieznany numer. Virkkunen machnął ręką i wyszedł z pokoju.

– Fekete Anna – przedstawiła się.

– *Szia, Anna. Itt Gabriella, emlékszel?*

Czy ją pamięta? Niby jakim cudem miałyby ją zapomnieć? Przecież przesłuchiwała Gabriellę zaledwie wczoraj. Wkrótce potem dziewczynę wypuszczono. Według wstępnych ustaleń w chwili wypadku jechała z prędkością około osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, o wiele za szybko jak na te warunki pogodowe, jednak poniżej ograniczenia prędkości obowiązującego na tym terenie. Z posterunku odebrała ją zszokowana rodzina, u której mieszkała. Zakazano jej opuszczania kraju do zakończenia śledztwa. Kiedy dowiedziała się, że nie przekroczyła prędkości, wyraźnie jej ulżyło. Obiecała Annie, że kiedyś do niej zadzwoni, ale policjantka nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko.

– *Szia, Gabi. Hogy vagy?*

– O wiele lepiej, dziękuję. Na szczęście Tommi dał mi dzień wolnego. To mój pracodawca. Nie nadaję się jeszcze do opieki nad dziećmi. Nie mogę spać.

– To normalne, wciąż jesteś w szoku. To potrwa jeszcze jakiś czas, ale w końcu minie.

– Ciągle się zastanawiam, dlaczego ten facet tam leżał. Czemu pojechałam akurat tamtą drogą? I dlaczego słuchałam muzyki?

– Gabi, uspokój się. Wygląda na to, że to był wypadek. Nie przekroczyłaś prędkości, w twojej krwi nie wykryto alkoholu ani narkotyków. Nie zrobiłaś nic złego, miałaś po prostu pecha. Gdybyś ty nie potrafiła tego człowieka, zrobiłby to ktoś inny.

– Na tej drodze nie było nikogo innego. Nikogo.

– Więc zamarzłby na śmierć.

– A jeśli on już był martwy?

– Już o tym rozmawialiśmy. Jeśli to był na przykład atak serca, wykryjemy to podczas autopsji.

– Kto to był?

– Nie wiemy.

– Ciągle jeszcze nie wiecie! – krzyknęła Gabriella.

– Minał dopiero dzień. Czasami takie dochodzenia ciągną się tygodniami.

Gabriella zamilkła na chwilę. Anna słyszała dźwięki w tle, głos dziecka i jakiegoś mężczyzny.

– Słuchaj, mogłybyśmy się spotkać? – zapytała nagle dziewczyna.

– Co takiego?



– Nieoficjalnie. Dali mi numer do psychologa i tłumacza, ale wolałabym pogadać z tobą. Poza tym już znasz sprawę, będzie mi łatwiej.

Anna zawahała się. Z jednej strony mieszanie się do życia podejrzaney to niezbyt dobry pomysł, a do tego mogło to być zabronione. Z drugiej strony rozumiała Gabriellę. Na jej miejscu pewnie zrobiłaby to samo. Chciała pomóc tej dziewczynie, która może nie do końca była jej rodaczką, ale jednak kimś w tym rodzaju. Ostatecznie umówiły się na dziewiątą wieczorem w Irish Corner Bar.

Po przesłuchaniu poprosiła Sari o numery telefonów ośrodków zdrowia i szpitali w mieście i wszystkie je obdzwoniła. Zajęło jej to zaskakująco dużo czasu. Numerów było naprawdę sporo, a poza tym nigdy nie udało się uzyskać informacji od osoby, która odebrała telefon. W każdym razie do żadnej z tych placówek nie trafiła w ostatnim tygodniu osoba z raną kłutą albo ciętą. Anna doszła do wniosku, że w Ketoniami po prostu ktoś zabił zwierzę, może nawet własnego psa, bo nie stać go było na wizytę u weterynarza. Popatrzyła na zegar wiszący na ścianie gabinetu. Jeszcze godzina i będzie miała wolny weekend.

Sammy obudził się nagle w ciemności. Dziwne, że udało mu się zdrzemnąć, mimo że był w takim stanie. Wiatr wzmógł się tej nocy. Wiał z północnego wschodu, potęgując uczucie zimna. Chodniki i ulice były oblodzone i bardziej śliskie niż przedtem, jednak ukryty wśród gazet czuł zaskakujące ciepło. Ogrzewały go plastikowe ściany kontenera i gruba warstwa papieru w środku. To właśnie tutaj sypiał za każdym razem, gdy nie mógł znaleźć lepszego schronienia. Tak było również tej nocy. Kontenery na papier były ciepłe, ale niezbyt bezpieczne. Nie można spędzać zbyt wielu nocy w tym samym miejscu. Ktoś mógł go zauważyć i zadzwonić na policję. Zdarzyło się kilka razy, że ktoś podchodził, podnosił pokrywę, by wyrzucić gazetę, i krzyczał na widok młodego mężczyzny leżącego w środku. W takich sytuacjach Sammy usiłował wyglądać jak najbardziej przyjaźnie. „Przepraszam, przepraszam”, powtarzał, a potem uciekał. Od dwóch miesięcy w zasadzie tylko uciekał. Jego całe zsrane życie było ucieczką – przed policją, normalnymi ludźmi, głodem narkotykowym, radykalnymi islamistami. Nie wiedział, co robić. Nie miał kogo prosić o pomoc. Nie można spędzić całego życia na ukrywaniu się. W każdym razie na pewno nie w tak zimnym kraju. Czuł się, jak w pułapce,

jak lis złapany we wnyki. Ale nawet to było lepsze od gwarantowanej śmierci, jaka czekała go w domu.

Sammy nie jadł cały dzień, ale prawie nie zwracał na to uwagi, bo gorszy był głód narkotykowy. Po wydarzeniach poprzedniej nocy postanowił na jakiś czas się ulotnić, trzymać się z dala od dilerów. Wiedział jednak, że długo tak nie pociągnie, musiał skołować kasę na choćby trochę subutexu. Gdyby tylko było go stać na tak dużą dawkę, że mógłby przedawkować... Trudno było przedawkować buprenorfinę, musiałby mieć coś jeszcze, choćby diazepam. Zbyt droga impreza. Marzył o złotym strzale i spotkaniu z kostuchą tam, w mroku kontenerów na śmieci, korytarzy i piwnic. Nie bał się śmierci, po prostu nie chciał dać satysfakcji ludziom, którzy zabili jego ojca, matkę i brata.

Wysłuchał się w podwórko, na którym stał kontener. Panowała tu całkowita cisza, nie dobiegał nawet szum samochodów z pobliskiej ulicy. Podejrzewał, że jest jeszcze przed północą. Gdyby nie czuł się tak okropnie, mógłby tu leżeć w ciszy i spokoju jeszcze przez wiele godzin. Jednak drgały mu mięśnie nóg, bolała głowa i czuł mdłości. A także obrzydliwy smród, który wydzielało jego ciało. Kiedy ostatni raz się mył? Próbował się odprężyć. Wyobrażał sobie, że jest w domu i leży w swoim łóżku. We wspomnieniach było bardziej miękkie niż w rzeczywistości. Dzielił pokój z bratem, pomieszczenie było tak małe, że mieściły się w nim tylko dwa wąziutkie łóżka. Rodzice spali na sofie w drugim pokoju, który służył również za salon i kuchnię. Nie było więcej pokoi, ale w ich kraju dwa pokoje to i tak był luksus, o ile należały do ciebie. A tak właśnie było. Ojciec ciężko pracował, Sammy i brat chodzili do szkoły. Z tego powodu ich rodzina uchodziła za wyjątkowo zamożną. Wszyscy umieli czytać, nawet matka. Ojca z tego powodu rozpieierała duma. Byli szczęśliwi aż do czasu, gdy w sąsiedztwie zamieszkała nowa rodzina. Sammy starał się nie myśleć o tym, przez gniew tylko gorzej się czuł. Zamknął oczy i nasłuchiwał. Żadnych kroków. Żadnych samochodów. Ludzie rzadko wyrzucali śmieci o tej porze. Był bezpieczny. Opuści tę kryjówkę z samego rana, zanim ktoś spieszący się do pracy zechce w drodze na przystanek wrzucić do kontenera plik ulotek. Dokąd jednak pójdzie? Śmierzące meliny, każda gorsza od poprzedniej, sto razy bardziej zapuszczone niż nora, w której mieszka Macke (jego matka zachodziła tam co jakiś czas, by posprzątać), nie wchodziły w grę. Nie czuł się bezpiecznie w tych dziwnych miejscach, spowitych mrokiem z powodu zaciągniętych zasłon

i chemicznych oparów. Ktoś zawsze próbował go tam obrobić, a policja mogła w każdej chwili zrobić nalot. Mógł uderzyć znowu do Mackego, ale nie miał ochoty go widzieć.

Do Sammy'ego zaczynało docierać, że jedyną sensowną możliwością będzie pójście następnego dnia do pizzerii Hazileklek i wytłumaczenie wszystkiego Farzadowi i Maalikowi, opowiedzenie im całej tej żalosalnej historii od początku do końca, przyznanie się do dragów, do wszystkiego. Dotąd nie odważył się powiedzieć właścicielom pizzerii, że odrzucono jego wnioski o azyl, chociaż byli jedynymi ludźmi, z którymi utrzymywał w miarę normalne kontakty. Nie chciał, żeby mieli przez niego kłopoty. I tak już w ich obecności wstydział się za siebie, a poza tym nie potrafił im zaufać. Doszedł do wniosku, że już nigdy nikomu nie zaufa. A przecież sam nie przetrwa. Rozpaczliwie potrzebował pomocy. Potrzebował jedzenia i snu, spokoju, pieniędzy i subtextu. Dlaczego jeszcze dał się wmanewrować w ten syf? Czy i bez tego jego sytuacja nie była wystarczająco trudna?

Poczuł przypływ strachu. Życie na ulicy go nie złamało, a mróz nie zamroził do końca jego szarych komórek. Zdrowy rozsądek nigdy go nie opuścił, choć usilnie starał się go stłumić. Nigdy nie odważył się opowiedzieć właścicielom pizzerii o wszystkim. Mdłości się nasiliły. Poczuł, że wpadł w sidła, na jego kończynach zacisnęły się głęboko metalowe szczęki, a jego byli sąsiedzi stali nad nim i się śmiali, grozili mu śmiercią i zbliżali do niego strzykawkę tylko po to, by po chwili cofnąć ją poza zasięg jego rąk. Z tyłu widział twarz zabitego staruszka. Wpatrywał się w niego z wyrzutem.

Sammy stanął przed tylnym wejściem do pizzerii Hazileklek dobrze przed otwarciem. Po podwórku kręcili się jacyś ludzie ale żaden z nich nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Pizzeria mieściła się w tym budynku od tak dawna, że mieszkańcy przywykli do widoku osób o ciemniejszym kolorze skóry czekających pod drzwiami. Ból w nogach Sammy'ego tylko się nasilił. Stanie w miejscu było nie lada męczarnią. Miał wrażenie, jakby ktoś zagłębił nóż w jego głowie. Drgały mu wszystkie mięśnie. Pomyślał, że wygląda pewnie jak kuzyn Yousuf, który na skutek komplikacji okołoporodowych stał się kaleką i nie ruszał się z łóżka, związał się na nim z bólu z wykrzywioną twarzą. Słyszał, że w Finlandii niepełnosprawne dzieci normalnie chodzą do szkoły, że mogą się uczyć tak jak zdrowe.

Uważał to za trochę dziwne, ale w sumie nawet mu się podobało. Z niejasnego powodu zawsze lubił Yousufa. Odwiedzał kuzyna i czytał mu książki i gazety, chociaż jego ojciec twierdził, że to strata czasu, że kuzyn nie rozumie z tego ani słowa. Sammy nie zgadzał się z tym, podobnie jak jego ciotka, matka Yousufa. Kobieta nauczyła syna pokazywać, kiedy chce skorzystać z toalety, kiedy jest głodny albo mu zimno, a także odpowiadać na proste pytania. Czasami Sammy odnosił wrażenie, że może się z nim porozumieć na wyższym poziomie niż z większością pełnosprawnych osób. Matka Yousufa z wdzięczności piekła Sammy'emu chleb *naan* i patrzyła się na niego z większą miłością niż jego rodzona matka.

Potem Sammy stracił kontakt z rodziną kuzyna. Zmuszono ich do wyjazdu i zniknęli mniej więcej w tym samym czasie, gdy rozpoczęły się szykany rodziny Sammy'ego. Słyszał, że wyjechali do Karaczi. Musi ich odszukać.

– Sammy!

Z pizzerii wyszli Maalik i Farzad. Wydawali się cieszyć na jego widok, podali mu rękę i przyjacielsko pokleпали po plecach, nie potrafili jednak ukryć zmartwionych spojrzeń. Widzieli, że coś jest nie tak i to bardzo nie tak, czuli smród brudu i strachu. Zaprowadzili Sammy'ego na tyły restauracji. Chłopak opowiedział im o odrzuconym wniosku o azyl, o tym, że od dwóch miesięcy żyje w straszliwych warunkach, śpi, gdzie popadnie, pada ze zmęczenia, jest głodny, brudny i zrozpaczony. Uznał, że lepiej nie wspominać o subuteksie. Miał nadzieję, że mężczyźni mu pomogą, w sumie był tego pewien – Maalik i Farzad byli muzułmanami, ale nie fanatykami religijnymi jak wielu Pakistańczyków w tych czasach. Zabiorą go do siebie, nakarmią, a może nawet dadzą jakieś pieniądze. Kupi sobie za nie trochę buprenorfiny, przez kilka tygodni będzie stopniowo obniżał dawki, a w końcu rzuci ją w cholerę. To właśnie robi. Rzucenie jej od razu byłoby niebezpieczne. Poza tym dotąd nie brał dużych dawek, osiem miligramów to było jego maksimum. Oczywiście kiedy się ją wstrzykiwało, było to dużo, ale jako były heroinista tolerował większe dawki. Od teraz będzie brał tylko cztery miligramy tygodniowo (na samą myśl napłynęła mu ślinka do ust), potem dwa miligramy tygodniowo, później jeden, pół, a w końcu będzie czysty. Może właściciele pizzerii mogliby mu załatwić jakieś środki przeciwbólowe, ibuprofen albo paracetamol, może nawet mają jakieś tabletki uspokajające. Może uda im się wmówić, że z tego wszystkiego złapał straszliwą gripę. Może jakoś zdoła przez to przejść. Kiedy już będzie

czysty, zacznie planować, co zrobić z resztą swojego życia. Niewykluczone, że wyjedzie do Szwecji lub Anglii. Miał tam krewnych.

Farzad i Maalik wyszli do sali restauracyjnej. Zbliżała się godzina otwarcia, a oni nawet nie zaczęli przygotowywać lunchu. Sammy czekał na zapleczu, usiłując zwalczyć chęć przeszukania torby, którą Farzad zostawił na krześle. Mógł być w niej portfel. Ale Sammy nie był złodziejem. Żalonym ćpunem i bezwartościowym uciekinierem tak, ale złodziejem nigdy. A poza tym właśnie w tej chwili zabity staruszek otworzył oczy i wpatrywał się w niego w otchłani jego umysłu.

Farzad zawołał jedną z pracownic, młodą studentkę, która czasami pomagała im w pizzerii, i zaczęli razem szatkować kapustę. Maalik natomiast zawiózł Sammy'ego do mieszkania mężczyzn.

– Weź prysznic i odpocznij – powiedział – a my przywieziemy coś do jedzenia. Pościelimy ci na sofie.

Maalik przejeżdżał przez śródmieście, kierując się na drugą stronę miasta. Sammy patrzył ze zdziwieniem na przechodniów, przypominając sobie, jak kiedyś nie mógł zrozumieć niesamowitej ciszy i czystości panujących w centrum miasta, tego, jak niewielu ludzi tu widać i że jest tak spokojnie. Ukrywał się od tak dawna, że teraz wydawało mu się, jakby ulice wypełniały tłumy.

Kiedy dojechali na miejsce, Sammy zaczął kaszleć, skarżyć się na ból głowy i twierdzić, że od kilku dni źle się czuje. Maalik dał mu ręcznik, rozłożył sofę i posłał ją czystą pościelą, pokazał, w których szafkach znajdzie jedzenie, a wychodząc, zostawił na kuchennym stole banknot i powiedział Sammy'emu, żeby poszedł do apteki, na co chłopak od początku liczył. Kasa wystarczy akurat na osiem miligramów, potem zmniejszy tę ilość o połowę. Jeśli zwiększy przerwy między kolejnymi działkami, być może wystarczy mu to na ponad tydzień. Ale skąd wytrzasnąć towar? Znał najlepsze meliny w mieście. Najbliżej miał do Mackego, nie zamierzał tam jednak iść. Nie pozostawało mu nic innego, jak zapuścić się do Rajapuro, chociaż to dalej.

W piątkowy wieczór większość okien na komisariacie była ciemna. Gabinety pustoszały na weekend, na służbie pozostawali tylko dyżurni i drogówka na parterze. Jedynie w oknie na czwartym piętrze wciąż paliło się światło. Esko Niemi siedział w swoim gabinecie i czytał o duńsko-szwedzkim gangu ulicznym o nazwie Czarne Kobry, który kontrolował

większość handlu narkotykami na przedmieściach Kopenhagi, Sztokholmu, Malmö i innych dużych miast, i prowadził krwawą walkę z innymi gangami. Ostatnio jego członków widziano w ich mieście. Informację tę otrzymali nie dalej jak wczoraj z PBŚ. Esko sprawdzał nazwiska, zapisy z kamer, bazy przestępców, adresy, raporty, związki z innymi znanymi gangami, powiązania z mnóstwem różnych przestępstw i wszelkie inne informacje, które tworzyły teraz wysoką stertę papierów na jego biurku. Co pewien czas pociągał łyk z butelki wódki Koskenkorva, opróżnionej już w jednej czwartej. Za każdym razem, gdy to robił, uświadamiał sobie, jak bardzo lubi samotne wieczory w pracy. Gdyby tylko umiał wyłączyć te jebane czujniki dymu, nie musiałby wychodzić na korytarz na fajkę.

Esko miał za zadanie prześledzić ostatnią aktywność pewnego młodego imigranta i pomóc ustalić PBŚ, jakie plany mają Czarne Kobry. Chłopak, o którego pytano, był obywatelem Finlandii, pojawił się tu dziesięć lat temu jako nastoletni uciekinier. Nazywał się Reza Jobrani. Esko wpatrzył się w czarno-białe zdjęcie paszportowe zrobione kilka lat temu. Przedstawiało przystojnego młodego człowieka o szczupłej twarzy i czarnych oczach, a także z ciemnym kilkudniowym zarostem ocieniającym brodę i policzki, chociaż fotografia została wykonana, gdy był zaledwie dwudziestolatkiem. Wszyscy oni to jebane włochate mały, pomyślał Esko. Kobiety pewnie też. Przeczytał w raporcie, że Reza w ciągu ostatnich dwóch lat cztery razy był w Kopenhadze. Za każdym razem latał tam tanimi liniami. Pierwsza wizyta trwała cztery dni, druga i trzecia tydzień, ostatnia, ledwie sprzed miesiąca, znów cztery dni. Nikt nie śledził poczynąń chłopaka w Danii. Jeszcze miesiąc temu nikt nie zwracał na niego większej uwagi ani nie wyobrażał sobie, że może być powiązany z nielegalną działalnością. Potem jednak w Danii doszło do strzelaniny w biały dzień w dzielnicy, która cieszyła się tak złą sławą, że Koivuharju i Rajapuro to przy nich spokojne okolice. Tak się złożyło, że chłopak akurat przebywał w tej, jak to mówią „dzielni”. Policja zgarnęła go na dołek. Początkowo wyglądało to na przypadek, chłopak tłumaczył, że po prostu przechodził, ale duńscy koledzy Eska byli na tyle łebscy, że ustalili, iż Reza zatrzymał się u niejakiego Mohammeda, chociaż zameldował się w hostelu w centrum miasta. Oczywiście nie było w tym nic nielegalnego, Mohammed był jednak członkiem Czarnych Kobr, może niekoniecznie jednym z bossów, ale kimś zaufanym. Reza zaprzeczył, aby w jakikolwiek sposób uczestniczył w strzelaninie, a ponieważ spędzenie nocy w domu znanego przestępcy samo w sobie nie jest

wykroczeniem, musieli go wypuścić. Zawiadomili jednak o wszystkim kolegów z Finlandii i w taki właśnie sposób Reza znalazł się w obszarze zainteresowań Eska.

Ty mały skunksie, odkryję wszystko, co masz na sumieniu, i przyskrzynie cię na resztę życia. Będiesz miał swój wymarzony azyl, myślał Esko z pewnym zadowoleniem, czując krew gotującą mu się w żyłach i palenie wódki w gardle. Musiał zejść na dół na fajkę.

Anna pojawiła się w pubie trochę wcześniej, za piętnaście dziewiąta. Z pracy pojechała prosto do domu, zaliczyła krótką przebieżkę, wzięła prysznic, umalowała się i wyjątkowo długo zastanawiała się nad tym, co ma na siebie włożyć. W końcu wybrała dzinsy i czarną bluzkę. Przeczuwała, że będzie musiała czekać na Gabriellę. Nie trzeba daleko jechać, by spotkać się z całkiem odmiennym podejściem do kwestii czasu. W sumie w ogóle nie trzeba nigdzie jechać. Również w Finlandii różnie podchodzi się do punktualności. Anna zawsze zjawiała się wszędzie o czasie, a jeśli to tylko możliwe, wręcz przed czasem, co było bardzo fińską cechą. W starym kraju często irytowało ją to, że musi czekać na Rékę w barach. Musiała bardzo się starać, by powściągać złość, ponieważ ludzie, którzy byli przeczuleni na punkcie punktualności, wydawali się wszystkim cholernie denerwujący. Z czasem Anna nauczyła się podchodzić do cudzych spóźnień wyrozumiale. Zamówiła kufel mętnej *ale* o przyjemnym, gorzkawym smaku, po czym usiadła przy barze i zaczęła się niespiesznie rozglądać dookoła. Postanowiła, że ewentualne spóźnienie Gabrielli nie przeszkodzi jej w dobrej zabawie. Pub był już pełen. Niektórzy klienci wyglądali tak, jakby wstąpili tu w drodze z pracy, kładli teczki pod stołami i patrzyli rozbieranymi oczami. Dziwacznie wyglądający starszy mężczyzna po drugiej stronie baru pozerzał Annę wzrokiem, ona jednak go ignorowała, aż w końcu zagłębił się w lekturze gazety. Barman zamienił z nią kilka słów, zapytał o pogodę, wspomniawszy, że niedługo kończy zmianę i idzie na łyżwy, polecił nową markę *ale*. Postanowiła je zamówić.

Gabriella przestąpiła próg pubu punkt dziewiąta. Anna była w szoku. Dziewczyna natychmiast przykuła uwagę niemal wszystkich mężczyzn. Nawet Anna musiała przyznać, że Gabriella jest piękna: szczupła, o długich, lśniących ciemnych włosach, brązowych oczach i z pełnymi policzkami. Policjantka poczuła się stara i nijaka, kiedy dziewczyna usiadła na stołku barowym obok niej tak lekko, jakby była wiosennym wietrzykiem

muskającym owocowy sad. W jej spojrzeniu nie dało się zauważyć szoku ani żalu. Być może młodość ukrywa smutek skuteczniej niż jakikolwiek krem na zmarszczki.

– *Hihetetlen* – powiedziała Gabriela. – Przyjechałam tu samochodem. Niesamowite! W ogóle się nie bałam! No, może trochę, ale szybko mi przeszło.

– Na to wygląda – odparła Anna i pociągnęła łyk *ale*. Nie potrafiła ukryć irytacji w głosie. Spodziewała się, że Gabriella wciąż jeszcze będzie chlipała z poczucia winy. Zamieniam się w starą wścibską ciotkę, pomyślała. Dziewczyna chyba niczego nie zauważyła. Zdecydowanym gestem przywołała barmana i zamówiła tonik.

– Tym razem jednak nie słuchałam muzyki w czasie jazdy – powiedziała ze śmiechem. – Lubisz Mártę Sebestyén?

– Coś tam słyszałam.

– Coś tam słyszałaś? Jezu! – krzyknęła. – Pożyczę ci kilka płyt. Koniecznie musisz ją lepiej poznać. To największa gwiazda węgierskiej muzyki ludowej.

– Nigdy nie słuchałam takiej muzyki.

– To czego w takim razie słuchasz?

Anna pomyślała o swojej ulubionej muzyce elektronicznej, dźwiękach wytwarzanych komputerowo, nierealnym świecie, w którym zanurzała się wieczorami, otwierającym jej oczy na cudowne krajobrazy, o wiele bardziej porywające od tych z telewizji i bardziej fascynujące niż te na ekranach kin. Naprawdę miała o tym powiedzieć Gabrielli?

– Prawie niczego – odparła. – Głównie muzyki klasycznej.

– Liszta? Bartóka?

– Czasami – skłamała Anna.

– Byłaś kiedyś w domu tańca?

– Gabi, mieszkam w Finlandii od dziesiątego roku życia.

– Ach tak... Biedactwo. Dlaczego, na miłość boską?

Anna dopiła *ale* i zamówiła kolejne. Co za wkurzająca gówniara, pomyślała. Nastawiła się na pocieszenie osoby pogrążonej w rozpacz, a Gabriella zachowywała się jak gdyby nigdy nic, jak nowa kumpela chcąca ją poznać. Słowa *kezét csókolom* nagle zostały zastąpione przez zwykłe „cześć”.

– Dlatego że moja rodzina przeprowadziła się tutaj, a dziesięciolatki zwykle przeprowadzają się z rodzinami. Czy może się myłę?



Jej towarzyszką nie wydawała się speszona jej kpiącym tonem. Niewykluczone, że w ogóle go nie wyczuła.

– No tak, ale dlaczego tutaj przyjechaliście?

– Z powodu wojny, w której zginął mój najstarszy brat. Matka bała się, że to samo czeka mojego drugiego brata.

– Mówisz o wojnie w Jugosławii? Byłam wtedy małym dzieckiem. To było naprawdę takie straszne?

– Co?

– Wojna.

– Nigdy nie doznałam wojny na własnej skórze, w Wojwodinie nie toczyły się żadne walki, było względnie spokojnie. Wszyscy po prostu starali się jakoś przetrwać. Tyle że nagle zniknęli wszyscy młodzi mężczyźni. Wiem o tej wojnie mniej więcej tyle samo, co każdy Fin w moim wieku. Widziałam migawki w telewizji, obejrzałam kilka filmów dokumentalnych, przeczytałam parę książek.

Przed oczami Anny pojawiła się sarta ciał. Poczła przypływ paniki, jednak zdołała ją jakoś okiełznać. Zamknęła na chwilę oczy, wzięła się w garść i wbiła wzrok w kufel.

– Myślę, że wiesz jednak trochę więcej – zauważyła Gabriella. – W końcu zginął twój brat.

Anna milczała. Miała wielką ochotę stąd wyjść. Alkohol wchodził jej dobrze, jednak Gabriella okazała się nieznośna. Może po prostu powie, że musi iść do domu i zamiast tego przeniesie się do innego baru? Po raz pierwszy od dawna ma okazję się napić.

– No dobra, jeśli to wszystko, to czas na mnie – powiedziała i odsunęła od siebie do połowy pełen kufel. – Mam za sobą ciężki tydzień i muszę się solidnie wyspać.

– Powinam zalać się łzami albo co?

– Słucham?

– Czy naprawdę muszę się uzalać nad sobą, żebyś chciała ze mną gadać? To chyba dobrze, że doszłam do siebie?

– Śledztwo nadal trwa. Powinnaś wiedzieć, że wciąż możemy postawić ci zarzuty.

– Ale to nie była moja wina. Ten stary leżał na drodze i pewnie i tak był bliski śmierci. To był zwyczajny wypadek i nie zamierzam nie spać przez niego po nocach.

Annie zrobiło się głupio.

– Masz rację – przyznała i uniosła kufel. Gabriella stuknęła o niego szklanką i uśmiechnęła się. Wydawała się trochę za bardzo zadowolona z siebie.

Anna wychyliła kolejny kufelek, a Gabriella zamówiła wodę mineralną. Zaczęły rozmawiać o rodzinie dziewczyny mieszkającej w Budapeszcie, jej studiach i marzeniach. Policjantka bardzo dbała o to, by rozmowa skupiała się na Gabrielli. Młoda była wścibska, ale jak większość ludzi uwielbiała mówić o sobie. Dzięki temu Anna dowiedziała się o jej chłopakach, marzeniach o znalezieniu męża, starym domu rodzinnym niedaleko parku Városliget, parze, u której pracowała w Finlandii, i jej dzieciach. Policjantka w pewnej chwili musiała przypomnieć Gabrielli, że powinna przestrzegać tajemnicy zawodowej – ani kłótnie osób, które ją zatrudniają, ani wysokość ich zarobków nie są informacjami publicznymi. Oczywiście dziewczyna o tym nie pomyślała. Okazało się, że skończyła hungarystkę, ale nie mogła znaleźć pracy. Wyjaśniła, że sytuacja na Węgrzech nie jest najciekawsza. Podczas studiów chodziła na lektoraty z innych języków, w tym na kurs fińskiego dla początkujących, dlatego kiedy przez dłuższy czas nie udało się jej znaleźć pracy w zawodzie, postanowiła zatrudnić się jako opiekunka do dzieci w Finlandii. Po krótkich poszukiwaniach w internecie znalazła rodzinę na północy kraju. Jej gospodarze byli zamożni i pochłonięci karierami, mieli troje dzieci, ogromny dom, kosztowne zainteresowania i cierpieli na chroniczny brak czasu dla rodziny. Gabriella spadła im z nieba. To, że ich dzieci nieustannie zabiegały o uwagę kogoś dorosłego, strasznie ją wyczerpywało, ale postanowiła wytrzymać mimo tęsknoty za domem. Przez te dziesięć miesięcy tak bardzo przywiązała się do swoich podopiecznych, że w tej chwili traktowała te dzieci jak własne. Czasami jednak musiała gdzieś wyskoczyć. Elina, jej pracodawczyni, zaproponowała miasteczko studenckie, gdzie mogłaby znaleźć przyjaciół w swoim wieku i na tym samym etapie życia. Tak się właśnie stało, jednak niestety, nie było tam jej rodaków. Skrycie liczyła na to, że znajdzie sobie chłopaka Węgra, powiedziała Annie z krzywym uśmiechem. Cóż, flirtował z nią Afrykanin o imieniu Isaac. Nawet fajny, choć odrobinę za bardzo natarczywy. A poza tym jego ciało wydzielало intensywny zapach, dodała, chichocząc. Anna również się roześmiała.

W sumie był to bardzo przyjemny wieczór, doszła do wniosku Anna, gdy wracała do domu z przystanku autobusowego. Ożywczy i serdeczny, w sam raz dla trzydziestokilkulatki. Gabriella okazała się gadatliwą, zabawną

i szczerą rozmówczynią. Miłe też było, że mogła z nią porozmawiać po węgiersku.

Wzmógł się zimny wiatr. Anna ukryła twarz pod grubym szalem. Całe szczęście, że nie przesadziła z piciem. Jutro pójdzie na narty, o ile wiatr nie będzie zbyt silny. Usłyszała sygnał komórki w kieszeni. Zdjęła rękawiczki i zgrabiętymi z zimna palcami nacisnęła klawisz. Esemes od Virkkunena. Wstępne badania ustaliły, że w lesie znaleziono ślady ludzkiej krwi. Anna weszła po schodach do swojego mieszkania, zmyła makijaż, uczesała się, zjadła kanapkę, napiła się herbaty i przejrzała gazetę. A potem umyła zęby i przeszła do sypialni. Perspektywa pracy w sobotę naprawdę jej nie cieszyła. Ale nie tylko tym się martwiła. Kiedy położyła się do łóżka i próbowała się odprężyć pod ciepłą kołdrą, uświadomiła sobie, że coś w Gabrielli jej nie pasuje.

Kawiarnia mieściła się w budynku na skraju śródmieścia. Wypełniały ją lekkie drewniane meble, a stoliki przykrywały obrusy, które idealnie pasowały do pretensjonalnych firanek. Emerycy popijali tu poranną kawę i przeglądali gazety. Panowała cicha, odprężająca, nieśpieszna atmosfera.

Siedzący przy stoliku w kącie Esko spojrzął na zegarek. Facet powinien tu być już piętnaście minut temu. Zamówił kolejną kawę i pączka. Czyżby go wystawił? Lepiej, żeby ten sukinsyn nie kusił losu, pomyślał Esko i dokładnie w tej samej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich niechlujny długowłosa chłopak w dżinsowej kurtce i opiętych spodniach.

– Nie jest ci zimno? – zapytał Esko, kiedy nowy gość usiadł przy jego stoliku. Nie odpowiedział, tylko podmuchał w swoje pozótkłe od nikotyny palce, w tej chwili zaczerwienione od mrozu. Miał najwyżej dwadzieścia pięć lat, ale jego dłonie były ogorzałe i pomarszczone niczym ręce staruszka. Ciężkie życie i jazda na motorze zrobiły swoje. Esko zauważył, że przyglądają się im dwie kobiety z drugiego końca sali. Szeptaly coś do siebie. Ciekawe, co sobie myślały? Że syn marnotrawny przyszedł poprosić tatę o forszę na gorzałę? Czy że ojciec wezwał syna na rozmowę, żeby mu palnąć kazanie o tym, że musi się wziąć w garść i znaleźć sobie robotę?

Chłopak nie był synem Eska, tylko jego informatorem, wtyką, jakby go nazwali członkowie gangu, gdyby tylko o nim wiedzieli. Każdy porządny śledczy ma własnych informatorów, a ten młody człowiek od lat był informatorem Eska. Obracał się w kręgach Aniołów Piekieł i był zamieszany w handel dragami, przemyt, rozboje i Bóg jeden wie, co jeszcze; rzeczy, o których policjant wolał nie wiedzieć. Wiedział tylko, że jeden z kapitanów gangu nie zgadzał się, by jego informator został pełnoprawnym członkiem gangu, a kilka lat temu zerznął jego dziewczynę na pijackiej imprezie, chociaż tykania dziewczyn kolegów surowo zakazywał kodeks honorowy. Chłopak wówczas zrozumiał, że nie ma co liczyć na pełne członkostwo w gangu, chociaż wedle własnych zapewnień wiernie służył mu dwadzieścia cztery godziny na dobę, w taki sposób, jakiego oczekiwano od takich jak on. Sprzątał po klubowych imprezach, jeździł po mieście, załatwiając sprawy, które zlecili mu szefowie, często

narażał się na niebezpieczeństwo, przy każdej okazji dowodząc, że jest kompetentny, gotowy do walki i lojalny. Raz nawet poszedł na pół roku do więzienia za przestępstwo popełnione przez innego członka gangu. A mimo to wciąż pozostawał na najniższym szczeblu hierarchii. Kiedy kapitan przeleciał jego dziewczynę, czara goryczy się przelała. Chłopak zapragnął zemsty.

– Zamówić ci coś? – zapytał Esko.

– Umieram z głodu – odparł.

Esko wstał, kupił kawę i kanapkę, po czym wziął serwetkę i rozpostarł ją przed młodym człowiekiem. Głupio się czuł, spełniając jego zachciankę, ale chciał, żeby inni goście dalej trwali w fałszywym przekonaniu, że są świadkami spotkania ojca z synem. Ten chłopak ryzykował życiem, przychodząc tutaj. Esko nie miał za grosz szacunku do przestępców donoszących na swoich kolegów, w sumie żywił głęboką pogardę do tego człowieka, ale miał on bezcenne informacje. Zależało mu na tym, by zapewnić mu bezpieczeństwo najdłużej, jak tylko się da. Właśnie tak to działa. Esko potrzebował tego człowieka, w tej chwili może bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Masz coś dla mnie? – zapytał.

– Wydaje mi się, że tak.

– Gadaj.

Chłopak rozejrzał się dookoła. Esko wybrał akurat tę kawiarnię, bo nie sądził, aby jakiś Anioł albo inny bandzior wpadł tu na filiżankę herbaty. Siedzieli przy stoliku w kącie, dzięki czemu nikt nie mógł ich zobaczyć przez okno. Na dodatek Esko nie spuszczał z oczu drzwi, a chłopak siedział tyłem do pozostałych gości. I mieli tuż obok toaletę, w razie gdyby trzeba było się nagle schować. Nie spotykali się zbyt często, nie musieli, ale i tak należało zachować ostrożność.

– Kręci się tu kilku gości. Duńczyków. Z Czarnej Kobry – wyszeptał chłopak.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Próbują rozwinąć interes. Zaczęli dilować.

– Wielu ludzi już zwerbowali?

– Chyba tak, są tu już od jakiegoś czasu. Udało im się dotrzeć do naszych Pakistańców.

Esko sam się tego domyślał. Policja od lat wiedziała, że uliczne gangi prędzej czy później dotrą do Finlandii, tak jak dotarły do Danii i Szwecji.

Potencjalni członkowie tych gangów już tutaj mieszkali. Dorastali na sfrustrowanych przedmieściach w rodzinach sfrustrowanych emigrantów. Byli dziećmi tych, którym udało się uzyskać azyl, młodymi ludźmi, którzy w odróżnieniu od rodziców mieli możliwość zrobić coś sensownego ze swoim życiem. Rdzennie fińskim grupom przestępczym nigdy nie udawało się w pełni rozwinąć działalności. Nie dzięki policji, ale gangowi motocyklistów, którego chłopiec na posyłki siedział właśnie przed nim. Gang zawsze był o jeden krok przed policją. Tym razem jednak Esko zrobi wszystko, żeby go prześcignąć.

– Znasz jakieś nazwiska?

– Mam kilka adresów.

Policjant podał chłopakowi kawałek kartki i długopis. Nabazgrał dwa adresy i spojrzał niespokojnie za siebie.

– Czy Anioły zamierzają coś z tym zrobić? – zapytał Esko.

– Tak, planują akcję o nazwie Anihilacja.

– Kiedy?

– Wiem tylko, że niedługo.

– Kto tam mieszka? – Esko pokazał na pierwszy z adresów.

– Jakiś pomniejszy diler, który próbuje się obłowić. Biedny sukinsyn nie wie, jaką chujnię na siebie ściągnął.

– A tutaj?

– To melina Kobr. Nie główna siedziba, ale dosyć ważna.

– A gdzie jest główna siedziba?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Czy mówi ci coś nazwisko Reza Jobrani?

– To główny cel Aniołów.

– Gdzie go można znaleźć?

– Nie wiem. Na pewno zaszył się w jakiejś kryjówce. Wie, że jest naszym celem. Kobry naprawdę nas wkurwiły. Kurde, człowieku, niedługo będą tu sterty trupów.

– Dobra, będziemy teraz musieli spotykać się trochę częściej.

– A w życiu.

– W takim razie sporządzą raport, z którego będzie wynikać, że złapałem cię dziś rano z załadowanym rugerem i pięcioma gramami haszu.

– Co ty pierdolisz? W życiu nie miałem rugera...

– Wiem. Zabawne, jak to się plecie, nie?

Chłopak zwiesił ramiona. Wychudłe ciało pod jego ciuchami nagle zaczęło wyglądać tak, jakby należało do nieśmiałego nastolatka, a nie przestępcy o długiej kartotece.

Esko podał mu dwie karty SIM i pięćdziesiąt euro. Chłopak wyszczerzył w uśmiechu zęby zbrązowiałe od żucia tytoniu. Jak łatwo go uszczęśliwić, pomyślał policjant z obrzydzeniem.

– Postawisz mi jeszcze jedną kanapkę?

– Sam sobie kup, masz już za co. I nie zapomnij umyć dziś wieczorem zębów – powiedział Esko, po czym wyszedł z kawiarni. Zadzwoił do Virkkunena, który natychmiast załatwił nakaz przeszukania obu mieszkań.

Sammy obudził się w łóżku. Coś niesamowitego. Poklepał pachnące prześcieradło, ścisnął miękką grubą kołdrę, wyjrzał przez okno i wsłuchał się w dźwięki dobiegające z ulicy. Zgadywał, że przespał całą dobę. Usiadł, powoli się przeciągnął, stanął na ciepłych deskach podłogowych i ziewnął. To się właśnie nazywa normalne życie: możesz wstawać co rano w pełni sił, jeść śniadanie przygotowane przez żonę, iść do pracy. Wychodząc, całujesz żonę na pożegnanie i mierzwisz czupryny synowi i córce. Ciepłe promienie słońca pieczą ci twarz, kiedy idziesz ulicą, kurz przykleja się do spoconego czoła, otaczają cię głosy ludzi i dźwięki ruchu ulicznego, pośrodku drogi stoi krowa i coś żuje, wstrzymując ruch, ale jesteś do tego wszystkiego przyzwyczajony i nic nie jest w stanie wyprowadzić cię z równowagi. Znajomi witają cię na ulicy, pytają o dzieci. Nikt nie patrzy na ciebie krzywo, nie ciska wyzwisk pod twoim adresem ani nie rzuca kamieniami. Nikt nie rozpowiada o tobie śmiertelnie groźnych plotek.

Mieszkanie było puste. Maalik i Farzad wyszli do pracy wcześniej rano. Było już po południu, podejrzewał jednak, że wrócą dopiero późno w nocy. Na stole w kuchni znalazł karteczkę, a pod nią kolejny banknot. Sammy poczuł, że cieknie mu ślinka na samą myśl, co z nim zrobi. Momentalnie poczuł przyływ nienawiści do siebie. W tej chwili znajdował się lata świetlne od normalności. Z kartki dowiedział się, że ma zjeść pizzę i sałatkę, które mężczyźni zostawili dla niego w lodówce. Napisali również, że Sammy może za te pieniądze kupić sobie czyste ciuchy albo coś innego, czego potrzebuje. Tego dnia zamierzali wrócić wcześniej do domu, załatwili sobie zastępstwo w pracy. Usiądą wszyscy razem i porozmawiają, co dalej. W ostatnim zdaniu wyrazili przypuszczenie, że może uda się złożyć odwołanie od decyzji o deportacji. Sammy dziwnie się czuł, czytając

te serdeczne słowa, napisane zakrętasami, których dawno nie widział i które wydawały mu się teraz takie piękne. Potem spojrzął na zegar. Była już czwarta po południu. Zdąży jeszcze skołować towar, zanim mężczyźni wrócą. Wczoraj zużył osiem miligramów, w końcu musiał jakoś zasnąć. Dzisiaj wystarczy mu połowa.

Gdy wyszedł z mieszkania, oślepiły go promienie słońca. To był piękny dzień. Łagodny wiatr, który poczuł na twarzy, okazał się zaskakująco ciepły. Przed jednym z domów zwolnił. Na podwórku dostrzegł dzieci jeżdżące na nartach i rodziców w zimowych kombinezonach, którzy właśnie wkładali sprzęt do garażu. Na wpół roztopiony bałwan garbił się zabawnie w ogrodzie. Ten widok przyciągnął uwagę Sammy'ego, bo był egzotyczny, ale zarazem całkiem zwyczajny. Poczł przemożną ochotę dołączenia do nich, chciał stać się częścią tego dziwnego kraju i jego tradycji, częścią tej szczęśliwej rodziny. Pewnie zaraz pójdą do sauny, a potem usiądą razem przy stole i zjedzą coś pysznego, a wieczór skończą na sofie przed telewizorem.

Sammy poczuł nagłe ukłucie zazdrości. Powrócił myślami do rodzinnego domu i do dziewczyny, która tak naprawdę nie istniała. Siedzieliby w kościele, słuchali kazania, wszystkim odpuszczono by grzechy i choć przez chwilę byliby szczęśliwi. Śpiewaliby razem pieśni, a po nabożeństwie zasiedliby przy wspólnym stole, dzięki czemu mógłby wciąż się w nią wpatrywać. Ich spojrzenia spotykałyby się i trwały o ułamek sekundy za długo, ale rodzice nie mieliby nic przeciwko temu, udawaliby, że tego nie zauważają. Trwałoby to z rok lub dwa, najpierw musiałby skończyć szkołę. Ostatecznie jednak ksiądz udzieliłby im ślubu i dziewczyna byłaby jego. Mieliby dzieci, czworo, najlepiej dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Ich radosne okrzyki wypełniałyby ich skromny, lecz czysty i wygodny dom. Byłby dobrym mężem i łagodnym ojcem. Nigdy by się nie kłócili. Czyżby miał nigdy tego nie doświadczyć?

Szedł szybkim krokiem w kierunku Rajapuro. To tam wczoraj kupił towar. Nagle usłyszał dźwięk, który śmiertelnie go wystraszył. Rozejrzał się dookoła, ale nie mógł się nigdzie schować. Dźwięk był już za blisko, nie było mowy, by zdążył uciec. Obok przejechał szybko policyjny radiowóz z włączoną syreną. Sammy starał się ze wszystkich sił zachowywać normalnie, nie zwalniać ani nie przyspieszać, nie opuścić głowy, nie zawrócić ani nie wskoczyć w zaspę. Wszystko to przyciągnęłoby uwagę policjantów, sukinsyny miały oczy z tyłu głowy nawet wtedy, gdy pędziły



na sygnale przez miasto. Kiedy w końcu zawodzenie syreny ucichło w dali, Sammy podbiegł do najbliższego budynku, chwycił się betonowej ściany niczym tonący koła ratunkowego, oparł głowę o tynk i głęboko odetchnął.

Policja jechała dokładnie tam, dokąd szedł. Na podwórku stały trzy radiowozy, niebieskie światła kogutów obmywały ściany pobliskich budynków. Kogoś wyprowadzono z klatki schodowej, ręce miał skute. Sammy nie został tam dłużej, zawrócił, gdy tylko zorientował się, co się stało, i ruszył szybko w przeciwnym kierunku. W takich przypadkach zawsze jeden z policjantów obserwuje gapiów w nadziei, że dostrzeże jakiś ważny szczegół. Sammy wiedział, że jego zdjęcie znajduje się w policyjnej kartotece i że wydano nakaz jego aresztowania. Któryś z gliniarzy mógł go sobie przypomnieć. Co jednak zrobić w tej sytuacji? Już prawie wieczór. Maalik i Farzad niedługo wrócą. Będą rozmawiać o złożeniu odwołania. Dopóki ta sprawa się nie wyjaśni, nie może się wychylać.

Musiał zdobyć towar, i to szybko. Nawet niewielką ilość, tyle, by mógł normalnie się zachowywać i siedzieć spokojnie przy kuchennym stole z mężczyznami. Znow pomyślał o Mackem. Macke z niego nie zedrze. Mieszkał niedaleko domu Farzada i Maalika. Sammy'emu nie podobała się perspektywa wizyty w Leppioi, ale nie miał wyjścia.

– Nóż znalazły przedwczoraj w lesie za Ketoniami dwie nastolatki – zaczął Virkkunen. Wezwał Annę, Sari i Nilsa do pracy, mimo że była sobota i wszyscy cieszyli się z wolnego.

– Cholera – powiedział Nils, przeciągając się. Sprawiał wrażenie totalnie niewyspanego.

– Ze wstępnych badań wynika, że mamy do czynienia z krwią człowieka. To dlatego musimy to zbadać.

Virkkunen przerwał i przyjrzał się każdemu z policjantów zza okularów. Wszyscy pili kawę i wyglądali na wykończonych. Ich brak entuzjazmu był ewidentny.

– Mamy wziąć się za to teraz? – zapytał Nils.

– Tak – odparł Virkkunen oschle. – Z jakiegoś powodu dziewczyny nie zawiadomiły nas od razu, ale na szczęście nie straciliśmy dużo czasu.

– Co one robiły w tym lesie? – zastanawiała się Anna.

– Podobno nic szczególnego. Spece z laboratorium już przebadali z grubsza to miejsce. Na razie znaleźli mnóstwo krwi, odciski butów, ślady

opon i dwa niedopałki. Podejrzewam, że te ostatnie zostawiły dziewczyny, na filtrach są ślady różowej szminki.

– Dobra, to co mamy robić? – wymamrotał Nils.

– Anna i Sari, chcę, żebyście natychmiast zbadaly teren. Minęło już kilka dni, dobrze przynajmniej, że nie padał śnieg. Musicie gruntownie przeszukać to miejsce. Nils, pogadaj z dziewczynami. Postaraj się zrobić to na tyle dokładnie, żebyśmy jutro nie musieli robić tego jeszcze raz.

Anna i Sari włożyły kombinezony nieprzemakalne. Przydadzą się przy przedzieraniu się przez pokryty śniegiem las. Potem zjechały windą do garażu podziemnego pod posterunkiem. W powietrzu zawisły spaliny i jakiś inny zapach związany z samochodami, którego Anna nie potrafiła określić, coś kojarzącego się z olejem, brudnymi starymi szmatami i czymś metalowym. Dwóch krępych policjantów czyściło właśnie tył radiowozu. Pewnie ktoś tam zwymiotował, pomyślała. Poczwała tęsknotę za czasami, gdy po niemal każdej zmianie musiała robić to samo. Praca w drogówce była o niebo łatwiejsza, dni mijały względnie spokojnie, bez ciężaru przedłużającego się śledztwa i poczucia stagnacji. W kryminalnym często czuła się tak, jakby dochodzenie w ogóle do niczego nie prowadziło, jakby wszystko było zawieszona w próżni. Jej obowiązki polegały na przeglądaniu malutkich skrawków dowodów. Próbowwała je jakoś poskładać, pozbyć się fałszywych tropów, umieścić te dobre we właściwych miejscach i ułożyć z nich sensowny wzór. Jej umysł ciągle pracował, wciąż starała się znaleźć światełko w tunelu, chociaż czasami nic nie rozjaśniało mroku. Momentami było to straszliwie frustrujące, mimo to wciąż ją fascynowało. Bo światełko w końcu się pojawiało. Zawsze. Anna szczerze w to wierzyła.

Wpisała do nawigacji adres budynku położonego najbliżej lasu, w którym znaleziono nóż i plamy krwi. Miejsce to znajdowało się na północ od Rajapuro, daleko od centrum miasta. Pobudowano tam niedawno kilka bloków, ale głównie była to dzielnica willowa dla rodzin z dziećmi: bliskość natury, dobre warunki do uprawiania sportów na świeżym powietrzu, nieopodal szkoła i sklep. Uświadomiła sobie, że chyba nigdy tam nie była. Temperatura znów spadła w nocy, niebo lśniło odrealnionym turkusem, w zasięgu wzroku nie było ani jednej chmurki, palące słońce przypominało gigantyczną pomarańczę. Termometr samochodowy wskazywał minus dwanaście stopni Celsjusza. Do Finlandii zawitała wiosna.

Zaparkowały przed blokiem na skraju lasu. Nils już tutaj był – zobaczyły jego samochód. To właśnie w tym bloku mieszkały dziewczyny, które znalazły nóż. Zarośnięta ścieżka za budynkiem prowadziła do lasu. Po chwili Anna i Sari znalazły się wśród brzoź i wierzb. Ścieżka urywała się, ale ślady dziewczyn prowadziły dalej, w głąb lasu. Najwidoczniej przedzierały się przez zarośla.

Policjantki ruszyły po ich śladach. Śnieg trzeszczał im pod stopami. Anna przypomniała sobie plan miasta: las ciągnął się kilometrami, zajmując ogromne tereny. Dalej nie było już żadnych osiedli aż do dzielnicy Asemakylä, która zaledwie kilka lat temu została włączona w granice miasta. Jeśli ktoś został zamordowany właśnie tam, odbyło się to na całkowitym odludziu.

Przeszły kilkaset metrów. Już zaczynały myśleć, że zabłądziły, kiedy spostrzegły pomiędzy drzewami żółtą policyjną taśmę. Tak jak mówił Virkkunen, ich specjaliści z laboratorium kryminalistycznego już tu pracowali. Kirsti Sarkkinen pomachała do nich z pełnym entuzjazmu uśmiechem na twarzy.

– Chodźcie tu i popatrzcie, tylko uważajcie na ten róg, mamy tu kilka naprawdę ciekawych śladów – krzyknęła, pokazując na lewą część wydzielonego obszaru.

Anna i Sari ostrożnie podeszły bliżej.

– Jezu Chryste... – sapnęła Sari.

– Kurde, co tu się stało? – zapytała Anna i rozejrzała się dookoła, czując mdłości. Śnieg był wzburzony i mokry od krwi. Było jej tak dużo, że wyglądało to tak, jakby ktoś zarznął zwierzę wielkości co najmniej łosia. Tyle że to nie był teren łowiecki, to był obszar leżący w granicach miasta, a poza tym sezon polowań na łosie już minął.

Sarkkinen uniosła przezroczystą plastikową torebkę z zakrzywionym nożem w środku. Krew na ostrzu była zaschnięta i pociemniała.

– Macie jakieś odciski palców? – zapytała Sari.

– Niedługo je znajdziemy. Ta krew jest względnie świeża, najwyżej sprzed kilku dni. Dziewczyny musiały tu trafić wkrótce potem. Na szczęście nie zjawily się, gdy krew jeszcze tryskała. Tam mamy kilka dziwnych śladów – dodała Kirsti i pokazała na zachód.

– Jakiego rodzaju? – zapytała Anna.

– To właściwie dwa rodzaje śladów: jeden mężczyzny i drugi kobiety lub drobnego mężczyzny. Ale z tego miejsca prowadzą już tylko te większe.

Moim zdaniem drobniejsza osoba została zraniona albo zabita. Nóż leżał tutaj, na samym środku. Swoją drogą, bardzo dziwny model. Nie powinno być problemu z jego namierzeniem.

– Chryste – powtórzyła Sari.

Anna przyglądała się chwilę, jak policyjni eksperci fotografują teren i ustalają położenie kropel krwi. Stopniowo układali w całość sekwencję zdarzeń, chociaż nie znali ich bohaterów. Trudne zadanie, ale byli w tym dobrzy.

Anna ruszyła w kierunku, który wskazała Kirsti. Miała rację, były dwa rodzaje śladów, tworzące duże i małe zagłębienia w śniegu.

– Co to?! – krzyknęła Anna do Kirsti, pokazując na szlak wytyczony w śniegu. Miał jakiś metr szerokości i zacierał niektóre ślady.

– Wygląda na to, że ktoś ciągnął tu coś ciężkiego. Taki ślad mógł zostawić na przykład foliowy worek na śmieci. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, co było w środku.

– Mogę iść wzdłuż niego? – zapytała Anna.

– Jasne, już zbadaliśmy tamte ślady. Tylko ich nie podepcz. Musimy je jeszcze poddać dokładniejszym oględzinom, sprawdzić, czy nie zachował się gdzieś porządny odcisk buta.

Kiedy Anna przedzierała się przez zarośla, czuła, że włosy jeżą się jej na karku. Szła na tyle daleko od śladów, że nie było obawy, że je zatrze. Urywały się na niewielkiej polanie, za którą zaczynała się droga odśnieżana przez pług. Widać na niej było niewyraźne ślady opon. Jeden z ekspertów kryminalistycznych właśnie je fotografował.

– Cześć – powitała go Anna.

– Cześć – odparł. – My się chyba nie znamy. Pekka Holappa.

– Fekete Anna. – Ku swojemu zaskoczeniu przedstawiła się jak Węgierka, zaczynając od nazwiska.

– Wiem, słyszałem o tobie.

Miała ochotę zapytać, co takiego dokładnie o niej słyszał, ale się rozmyśliła. Lampa w aparacie błysnęła. Mężczyzna przykląkł, aby zrobić kilka zbliżeń.

– Wiesz już, co to za opony? – zapytała.

– Niezupełnie. Poza tym, że były szerokie i o typowym bieżniku. To pewnie był SUV albo coś takiego.

– Mniejszy samochód raczej by się nie przedarł przez taki śnieg.

– Niekoniecznie, pod spodem jest asfalt. Tyle że gdybym chciał przewieźć ciało, pewnie nie ryzykowałbym jazdy małym wozem – powiedział Pekka ze śmiechem.

– Skontaktuj się ze mną, jeśli ustalisz coś więcej, dobra?

– Jasna sprawa – odparł i uśmiechnął się do policjantki. Całkiem przystojny, oceniła w myślach Anna i odwzajemniła uśmiech. – A mogę się skontaktować bez powodu? – krzyknął za nią, gdy już ruszyła z powrotem.

Udała, że nie słyszy. Kretynko, złażała się w myślach i poczuła nagłą tęsknotę za papierosem.

– Hej, nie odchodź jeszcze! Zobacz, co znalazłem! – zawołał za nią Pekka.

Odwróciła się i podeszła do niego. Mężczyzna trzymał ciemnozieloną karteczkę.

– Co to?

– Numerek do szatni.

– Gdzie leżał?

– W tym odcisku stopy, wciśnięty w środek. To cud, że w ogóle go zauważyłem, ten odcisk ma co najmniej trzydzieści centymetrów głębokości.

– Jest tam jakaś nazwa?

– Nie. Tylko słowo KOFF i numer 147.

– Ktoś będzie musiał odwiedzić każdą knajpę w mieście – westchnęła Anna i ogarnęła ją rezygnacja na myśl, że tym kimś pewnie będzie ona.

Poczuł ucisk w piersi. Nie, właściwie tylko ukłucie. Klucie w płucach, to proste, za dużo fajek, a za mało sportu. Cholera, Anna miała rację, pomyślał Esko. Wyjął z kieszeni kurtki paczkę northów, ale nie zapalił. Nie mógł, nie tutaj. Patrzył na ciemnoskórego faceta po dwudziestce, który został zakuty w kajdanki i wyprowadzony z mieszkania. Nie wyglądał mu na Rezę. Nieważne, z niego też coś wyciągną – a w każdym razie wyciągnęliby, gdyby pozwolili mu go przesłuchać. Wiedział, że nie ma na to szans – zajmą się tym ludzie z PBS, policji zostanie brudna robota.

Esko rozejrzał się dookoła. Trochę za czysto jak na melinę, pomyślał. Prawdopodobnie nikt tutaj nie ćpał, to mieszkanie służyło tylko do sprzedaży towaru lub zarządzania gangiem. Jego uwagę przyciągnął nowiutki komputer. Stał w sypialni na jasnobrązowym biurku ze stertami papierów, stojakiem na ołówki, słuchawkami i drukarką. Na pozór wszystko

było na swoim miejscu. Domowe biuro służące do zarządzania sprzedażą narkotyków i opracowywania działań zaczepnych gangu – a wszystko to opłacane z jego podatków. Że kurwa jego jebana mać! Esko poczuł ból głowy. Promienie słońca wpadające przez okna raziły go w oczy.

– Proszę zobaczyć, co znaleźliśmy – powiedział z uśmiechem policjant stojący w przedpokoju. W ręce trzymał pudełko na buty. W środku leżały przezroczyste torebki z białym proszkiem oraz kilka opakowań subutexu. Nie za dużo jak na efekty nalotu, ale wystarczająco, by udowodnić, że w tym mieszkaniu handlowano narkotykami.

– Genialnie skitrane, nie ma co – roześmiał się policjant.

– Patrzcie na to! – krzyknął drugi policjant z sypialni. Trzymał wieszak z czarną bluzą z kapturem. Na jej plecach Esko ujrzał białego węża i słowa Czarna Kobra.

Aż się wzdrygnął. Więc to prawda, ten jebany muzułmański gang z Danii i Szwecji naprawdę próbuje przeniknąć na ich rynek. Kobry były dziką, śmiertelnie niebezpieczną bandą. Chociaż policjanci spodziewali się ich wcześniej czy później, ta czarna bluza naprawdę ich zaskoczyła, była niczym uderzenie pioruna. Patrzyli na nią z niedowierzaniem. Napięcie zawisło w powietrzu, Esko aż poczuł dreszcze. Plany na życie tych zakapturzonych pojebów nie uwzględniały szkoły i gównianej, nisko płatnej pracy. Z ich punktu widzenia społeczeństwo nie miało im nic do zaoferowania. Wręcz przeciwnie, dążyło tylko do ich zmarginalizowania. Esko odchrząknął flegmą i splunął do zlewu pokrytego żółtym osadem. Taka grupa jak ta z łatwością mogła przeniknąć do świata zorganizowanej przestępczości pełnego biedy, frustracji, rozczarowań i uzależnień. To tak jak posadzenie ziemniaka w ziemi spulchnionej przez kogoś innego. Trzeba było tylko mieć kontakty, a ci goście mieli ich mnóstwo dzięki krewnym rozsianym po całym świecie. Już wkrótce nowi członkowie będą się mnożyć jak króliki. Dobre kontakty, dobre planowanie, odpowiednie przywództwo i nagle podłożą gdzieś bombę. Brudasy z przedmieść pragnęły forsy i władzy w równym stopniu, jak japiszony po szkołach biznesu, a teraz miały to wszystko na wyciągnięcie ręki. Kurwa, muszą za wszelką cenę powstrzymać ekspansję Kobr do Finlandii.

Esko poczuł dreszczyk podniecenia. Żule, domowi damscy bokserzy, włamywacze, złodzieje sklepowi – wszystko to byli znajomi, nieszkodliwi, nieciekawi przestępcy, niezmienna, trwająca dziesiątki lat rutynowa policyjna robota, służąca tylko wypełnieniu pustych dni. Co innego gangi.

Międzynarodowe i prawdopodobnie lepiej zorganizowane niż Nokia. To była prawdziwa przestępczość, prawdziwe niebezpieczeństwo, prawdziwe wyzwanie. Powstrzymanie ekspansji Czarnych Kobr będzie wydarzeniem stulecia. Co prawda jego udział będzie mały, naprawdę niewielki, jednak wielkie rzeki biorą się z małych strumyków, czy jak to się tam mówi. Postara się wykonać swoje zadanie najlepiej, jak umie, lepiej niż jakąkolwiek sprawę, nad jaką dotąd pracował – a już samo to o czymś świadczy, bo nigdy nie robił nic na odwal się. A potem pomyśli o emeryturze. Będzie robił, co mu się tylko zamarzy.

Macke nie od razu otworzył. Sammy nie chciał za długo dzwonić do drzwi. Bał się, miał wrażenie, że ktoś patrzy na niego przez judasza w drzwiach naprzeciwko. Wydawał się świecić w mroku panującym w korytarzu, gapić się na niego, oskarżać. Przyłożył ucho do drzwi mieszkania Mackego. Usłyszał jakiś hałas, ktoś był w środku. Dlaczego Macke nie otwiera? A potem rozległo się szuranie w przedpokoju, judasz w drzwiach rozjarzył się na chwilę, drzwi się otworzyły i Macke o mało nie wypadł na korytarz z puszką piwa w ręce. Sammy złapał go i wepchnął do mieszkania, po czym pospiesznie zamknął za sobą drzwi. Macke coś wybełkotał, lecz Sammy nie zrozumiał. Zauważył za to strużkę krwi spływającą po czole dilerka.

– Jesteś ranny? – zapytał, ale Macke nie słyszał, zdążył już odpłynąć.

Wtoczyli się do salonu. Stolik kawowy pokrywały opakowania tabletek, musiały być ich dziesiątki, o ile nie setki. Na stoliku leżały również strzykawki, łyżeczki, kawałki folii aluminiowej i wata służąca do przefiltrowywania roztworu z rozpuszczonych tabletek. Większa część podłogi usiana była puszkami lagera. Sammy zastanawiał się, skąd Macke ma tyle towaru, jednak wolał nie pytać. Zastanawiał się też, jak to możliwe, że Macke go tu wpuścił, mając tyle dragów na widoku. Sammy nie opowiadał mu o swojej przeszłości, ale widocznie Macke jakoś się zorientował, że jest outsiderem nawet wśród ćpunów, wyrzutkiem wśród wyrzutków, i dlatego jest zupełnie nieszkodliwy. W każdym razie musiał się domyślać, że Sammy nie będzie interesował się jego sprawami tak długo, jak będzie dostarczał mu narkotyków. Diler opadł na sofę, wypił łyk lagera i znów spróbował coś powiedzieć. Wzrok mu błądził, a krew wciąż sączyła się z głowy. Sammy dostrzegł ranę na ciemieniu. Włosy wokół niej były zlepione szkarłatną krwią. Macke niespodziewanie zachichotał, a potem

zaczął się dławić. Chwilę później sofę zalał strumień żółtozielonych wymiocin. Sammy wzdrygnął się z obrzydzenia, ale w następnej chwili jego uwagę przykuły opakowania subutexu leżące na stoliku. Tworzyły cudowne wzgórze, właściwie to nawet górę. Macke nie jest pierwszym lepszym ulicznym dilerem, musi być członkiem jakiejś większej grupy, pomyślał Sammy. To jedyne wytłumaczenie. Ta miejscówka zaczynała mu się wydawać coraz groźniejsza. Członkowie gangów byli ostatnimi ludźmi, z jakimi chciał zadzierać. Wiedział, że stosują przemoc bez wahania i mają przy sobie broń. Lepiej się stąd zabierać, i to szybko. Wynoś się stąd, nie jesteś tu bezpieczny, próbował przemówić sobie do rozsądku, ale usiadł w fotelu i sięgnął po tabletki piętrzące się na stoliku.

Palce mu drżały. Otworzył torebkę, wyjął jedną z pigułek i poczuł na dłoni jej lekki dotyk. Znajomy symbol miecza wyglądał jak krzyż, upodabniając tabletkę do miniaturowego nagrobka. Sammy sięgnął do kieszeni po strzykawkę i pozostały sprzęt. Macke ucichł, oczy miał zamknięte. Chłopak znów się zawahał. Maalik i Farzad pewnie już na niego czekają. Mieli napisać razem odwołanie. Może wygrać tę sprawę, i to bez trudu. Wszystkie raporty organizacji walczących o prawa człowieka wykazywały, że sytuacja w jego kraju jest groźna. Gdyby tylko miał papiery, żeby udowodnić, kim jest. Tutaj na wszystko trzeba mieć papiery. Z pewnością ludziom tutaj znana jest sytuacja chrześcijan w Pakistanie – ograniczanie ich praw, nękanie i prześladowania, spreparowane zarzuty o bluźnierstwo. Z pewnością ludzie to wiedzą, prawda? Miał duże szanse, powinien momentalnie dostać azyl. Rzuciłby to gówno, byłby czysty i stałby się przykładowym obywatelem, gdyby tylko jego wniosek o azyl został uwzględniony. Tyle że go odrzucono. I musiał uciekać. Ludzie mieli w dupie jego sytuację. Popatrzył na górę tabletek. Nigdy więcej nie będzie miał takiej okazji. Nikt nie zauważy, że kilku brakuje. Jeśli Macke upomni się o zapłatę, policzy się z nim później. Ale pewnie się nie upomni. Spojrzał na dilera. Spał, wyglądał prawie jak trup. Krew zaczynała zastygać na jego twarzy, puszka z piwem spadła na podłogę, przy jego ustach zaczęły formować się bąbelki. Sammy wyjął z opakowania drugą tabletkę, potem trzecią. Zgniół je na proszek wprawnymi rękami. Bosko, pomyślał. Wreszcie mam szansę na złoty strzał.



Poniedziałkowy poranek okazał się równie jasny jak niedzielny. Anna obudziła się wcześniej i rozprostowała nogi wciąż sztywne po nocy. Nie zrywałyby się od razu, gdyby nie musiała zmienić podpaski. Prześcieradło również było zakrwawione. Anna nienawidziła miesiączek, zmęczenia i skurczów żołądka w pierwszych dniach, zmienności nastrojów i podpasek, które śmierdziały niezależnie od tego, jak często się je zmieniało. Wzięła prysznic, włączyła muzykę (klasyczny album AGF *Westernization Completed*), zmieniła pościel i zrobiła sobie kawę. Spokojny poranek w tygodniu to luksus, w odróżnieniu od okresu.

W niedzielę wieczorem zadzwoniła Gabriella. Jedna z jej znajomych zamierzała przyjechać do Finlandii i potrzebowała kilku rad. Czy Anna mogłaby jej pomóc? Policjantka była zakłopotana. Zaproponowała, aby znajoma zapytała w miejscowym urzędzie pracy lub skontaktowała się z fińską ambasadą. Nie miała pojęcia, w jaki sposób zatrudnia się w Finlandii zagraniczne pielęgniarki i czy w ogóle się je zatrudnia. Ludziom tylko się wydaje, że wszystko wie...

Kawa smakowała wybornie. Anna piła ją powoli, czytając poranną gazetę. Artykuły wydawały się jej odrobinę zbyt powierzchowne, tematy były zaledwie muśnięte. Może gazet nie stać już na porządnych dziennikarzy, pomyślała. W dzisiejszych czasach ludzie nie mogą sobie na wiele pozwolić, a i tak wydaje się, że jest więcej wszystkiego niż dawniej. Dławimy się własną bezsilnością, pochłaniamy wszystko, a potem to wypluwamy. Anna złożyła gazetę, zamknęła oczy i przez chwilę słuchała muzyki. Dziwne dźwięki. Hałas. Śpiew AGF, odrealnione teksty piosenek. Ilekroć ktoś pytał ją o muzykę elektroniczną, nie potrafiła jej opisać. Wiedziała o tym, bo Béci ją o nią pytał. Czarne wody Cisy płynęły przed nimi, dopadało ich zimno wczesnego poranka i początki kaca. Zostawili huśtawki, weszli na stare molo i usiedli na jego deskach. Béci objął ją i zapytał, jakiej muzyki słucha. Anna próbowała mu wyjaśnić, że muzyki komputerowej, która nie zawsze brzmi jak muzyka, ale ma dziwny flow i można się w niej bez reszty zatracić. Béci popatrzył na nią ze

zdziwieniem. Jaki znów flow, zapytał. Anna pocałowała go w usta i w ten sposób zakończyła rozmowę na ten temat.

Od tamtej pory Béci przysłał jej co najmniej dziesięć mejli, które Anna skasowała bez czytania. Teraz również wyrzuciła go ze swoich myśli, wstała i się ubrała. Postanowiła, że tego dnia wybierze się na pizzę i po raz pierwszy od wieków odwiedzi Maalika i Farzada.

Komórka w kieszeni Eska zawibrowała. Leżał na sofie we wczorajszych ciuchach. Był wczesny ranek, ciągle jeszcze ciemnawo, pewnie jakaś szósta. Zmusił się do wyjęcia telefonu, otworzył oczy i odebrał. Virkkunen. Szefowie postanowili zrobić tego dnia nalot na drugi z adresów zdobytych przez Eska i chcieli, aby wziął w nim udział – oczywiście, o ile jest w stanie, jak dodał Virkkunen znacząco.

– Jasne – wyjąkał policjant do telefonu – Nie ma sprawy.

Jak to możliwe, że Virkkunen zdaje się wiedzieć wszystko? Wstał i poczłapał do kuchni. Otworzył lodówkę, zanurzył w niej rękę, chwycił zmrożoną puszkę i wyobraził sobie, że zimne piwo wypłukuje gówniany posmak z jego ust. Zdecydowanie powinienem sprzedać w diabły tę norę, pomyślał, patrząc na mikrofalówkę stojącą na sfatygowanym blacie kuchennym, pozbawione zasłon okna, parapety bez doniczek z kwiatami i worek z puszkami po piwie. Co ja, do kurwy nędzy, robiłem tutaj przez te wszystkie lata? Czekałem, aż wszystko wróci do normy i będzie jak dawniej?

Za dwie godziny muszę jechać do pracy, pomyślał Esko i niechętnie odstawił puszkę z powrotem do lodówki. Zamiast niej wziął kilka tabletek diazepamu, który policyjna lekarka przepisała mu lata temu. Przedłużenie recepty było proste jak sianokosy, jak to się tutaj mawia. Zastanawiał się, skąd to powiedzenie. Przecież sianokosy stały się proste dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy Unia Europejska przekazała Finlandii setki traktorów, a w tym czasie to powiedzenie zaczynało już powoli odchodzić w zapomnienie. W dzisiejszych czasach nikt już nie ma pojęcia o koszeniu, zbieraniu i grabieniu siana, o źdźbłach słomy i kurzu pod ubraniem, upale i gzach. Esko rozebrał się przed lustrem w przedpokoju, ale nie patrzył na swoje odbicie. Pół godziny snu w prawdziwym łóżku, zanim zaczną działać tabletki, pomyślał i wślizgnął się pod kołdrę.

Pół godziny minęło niczym dziesięć minut, na dodatek nie udało mu się zasnąć. No nic, trzeba wstawać. Ugotować owsiankę, zapalić papierosa,

wziąć prysznic... Czy ma jeszcze jakąś czystą koszulę? Dziś wieczorem musi zrobić pranie. Jezu, jedno piwo by mu nie zaszkodziło, zostałoby mu jeszcze kilka. Zdołał się jednak jakoś opanować. Po misce owsianki i kolejnym papierosie zaczął czuć się w miarę normalnie. Uda mu się. To było proste jak sianokosy.

Nalot zaplanowano na wpół do trzeciej po południu. Do tego czasu powinien uporać się z resztkami kaca i wrócić do formy. Musiał się przygotować, zaplanować wszystko z Virkkunenem i zespołem. Odprawa miała się odbyć o dziewiątej. Potem spakują sprzęt, może odwiedzą jeszcze strzelnicę i zjedzą coś, zanim wszystko się rozpocznie. Zapowiadał się wielki dzień, stryczek wreszcie zaciśnie się na szyjach tych jebanych talibów. Musiał przyznać, że PBS znalazło się na rzeczy. Wychodząc, zerknął w lustro. Jezu, nie powinienem się tak przejmować, pomyślał, zamknął drzwi i znów poczuł ucisk w piersi.

Virkkunen przydzielił im zadania. Nils miał ustalić pochodzenie noża i numerka z szatni, a Esko i Sari zostali przydzieleni do nalotu, który omawiano tak szczegółowo, że Anna o mało nie umarła z nudów. Ona sama miała spędzić popołudnie przy autopsji staruszka, który zginął w wypadku. Spojrzała na Eska. Był w kiepskiej formie. Wory pod jego oczami były ciemniejsze i bardziej zapuchnięte niż zwykle, a policzki znaczyła siateczka popękanych naczynek. Co jakiś czas miał napad kaszlu, jednak ledwo tylko odprawa się skończyła, wyszedł na papierosa. Anna zaszyła się w gabinecie i zajęła robotą papierkową. Wciąż musiała napisać raporty z kilku starych dochodzeń, a miała przeczucie, że nowe sprawy wkrótce zajmą jej cały czas.

Pizzeria Hazileklek była prawie pusta. Anna przypomniała sobie, że kiedy pierwszy raz tutaj przyszła, miała trudności ze znalezieniem wolnego stolika. Mam nadzieję, że Maalik i Farzad nie splajtują, pomyślała, i zaczęła się zastanawiać, kiedy to stała się taką czarnowidzką.

– Anna! Co tobie słyhać? – Obaj mężczyźni wypadli zza baru, by ją uściskać. Jak zwykle ładnie pachnieli. Zdjęli jej kurtkę, zanieśli ją do szatni i zaciągnęli policjantkę do stolika.

– Wszystko w porządku. A co u was? Dawno się nie widzieliśmy.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Anna dostrzegła smutek w ich oczach. Zniknął, gdy tylko przenieśli wzrok na nią.

– Mnóstwo roboty. Duże mnóstwo – powiedział Farzad.

Policjantka rozejrzała się po pustej sali.

– Wkrótce się pozapewnia – zapewnił ją Maalik. – W piątki i soboty siedzimy ku ranu.

– Nie ma czasu ku wolnemu – dodał Farzad. – Ale to dobra, prawda?

– Każdy potrzebuje trochę wolnego – odparła Anna. – Przecież macie pracowników. Nie możecie ich zostawić na parę dni samych?

Znów wymienili spojrzenia.

– Myśleliśmy, ale nielekkko zorganizować.

– Co za bzdura – roześmiała się Anna. – Jesteście po prostu pracoholikami. Niedobrze.

– A ty co jeszcze oprócz pracy?

Chociaż Farzad zadał to pytanie z przyjacielskim uśmiechem, bez śladu ironii, i tak odczuła je jak cios w przepoń, który pozbawia cię tchu.

– Biegam na nartach.

– Zły to narciarz, co samotnie szusuje.

– Tylko mi nie mów, że czytałeś Eina Leino?

– Co? Ja?

– Znasz fińską poezję?

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

– Tak, jeśli Rumi to Fin.

– I Nazo Ana.

– Kto to?

Raz jeszcze się zaśmiali.

– Powygooglaj sobie – powiedział Maalik. – Ale prawda, znam Leina. I Edith Södergran, i Aale Tynni, trudne poetki, ale przydatne ku nauce fińskiego.

Annę ogarnął wstyd. Dobrze wiedziała, że Farzad i Maalik przed ucieczką z Kabulu byli wykładowcami uniwersyteckimi, wytrawnymi intelektualistami, i że ich wiedza wykracza daleko poza umiejętność ścierania sera i robienia sosu pomidorowego. Ją samą również ludzie zaczęli uważać za żalosną debilkę, gdy się dowiadawali, że urodziła się w Jugosławii. A nie miała ochoty opowiadać im o arystokratycznych korzeniach ojca ani o tym, że matka pochodziła z rodziny bogatych przemysłowców, którym komuniści zabrali cały majątek w czasach, gdy większość Finów z trudem wiązała koniec z końcem, uprawiając kamieniste pola właścicieli ziemskich. Anna właściwie była wdzięczna komunistom.

Dzięki nim wiodła normalne życie jako najmłodsze dziecko w normalnej rodzinie. Nie spali na pieniądzach i nie pysznili się herbem, ale nigdy też nie potrzebowali niczego więcej. Herb istniał jedynie na fotografii, którą ojciec trzymał w szufladzie biurka. Akurat Anna nie powinna się dziwić, że Maalik cytuje fińskiego poetę narodowego. Cóż, nie popisała się.

– Na co ci przyszło ku ochocie?

– A jakie przysmaki możesz mi zaproponować?

– Ukuchcę, co zechcesz.

– A może być ten wspaniały gulasz, którego próbowałam zeszłej jesieni?

– Świetny pomysł. W restauracji pusto, my głodni, zjemy razem.

Anna bardzo się ucieszyła na myśl o miłym towarzystwie. Może uda się jej zapytać, czym tak bardzo się przejmują.

Niedługo potem stół zapełnił się miseczkami z ryżem, sosami i sałatkami, a restaurację wypełnił zapach przypraw. Ależ to pyszne, zachwyciła się Anna i nie pierwszy raz poczuła żal, że w swojej ojczyźnie nie znajdzie tak dobrego jedzenia. Oczywiście matka przyrządzała całkiem niezłe *pörkölt* i *paprikás*, jednak restauracje w Wojwodinie serwowały monotonne i niesmaczne potrawy, ciężkostrawne i tłuste, jedynie tradycyjną węgierską kuchnię, serbskie kotleciki *kofta* i biały chleb, który smakował bosko ciepły i prosto z piekarni, ale po kilku dniach powodował wzdęcia. Anna podziwiała niesłabnącą miłość Węgrów do flaków i wieprzowych nóżek, było to coś wspaniałego w epoce pizzy, hamburgerów i sushi, sama jednak nie mogła się zmusić, żeby wziąć te specjały do ust. Zdrajczyń.

Maalik i Farzad zapytali ją o Ákosa i matkę. Poprosili, aby pozdrowiła brata i powiedziała, żeby wpadł do nich któregoś dnia. To właśnie dzięki niemu ich poznała. Ákos przez kilka miesięcy pracował w pizzerii i zaprzyjaźnił się z właścicielami. Kiedy już zakończyli wymianę uprzejmości, Maalik powiedział:

– Anno, wiemy, że możemy w tobie pokładać ufność. U nas problem.

– O co chodzi?

– Musimy napisać odwołanie od odmowy azylu, ale nie wiemy, jakim sposobem. Może tobie wiadomo, co zrobić?

Anna momentalnie zrozumiała, że właśnie dlatego są tacy zmartwieni. Obiecali pomóc znajomemu, którego wniosek o azyl został odrzucony. Czy go ukrywali? Prawdopodobnie tak. Poczuła dumę i satysfakcję. W końcu była policjantką. Ile osób, które uciekły tu z Afganistanu, ufa policji? Mogła w każdej chwili zdobyć nakaz przeszukania mieszkania mężczyzn. Zwykle

podejrzeń, że przechowują nielegalnego imigranta, powinno wystarczyć, może to załatwić jednym telefonem. Mężczyźni doskonale o tym wiedzieli, a mimo to poprosili ją o pomoc. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by ich nie zawieść.

– Musicie znaleźć adwokata – powiedziała, nie wpytując ich o szczegóły. – Doświadczzonego adwokata. Jakie szanse na uzyskanie azylu ma wasz przyjaciel?

– Odeślą go do domu, zginie. Zabiją go, nie ma ku temu najmniejszych wątpliwości – powiedział Farzad.

– Ale urzędnicy z biura imigracyjnego nie mają wiedzy tego faktu – dodał Maalik.

– No tak, oczywiście, jakżeby inaczej – westchnęła Anna i po raz kolejny podziękowała Bogu za specjalne przepisy przyjęte przez Finlandię podczas konfliktu na Bałkanach. Dzięki nim ich przyjazd tutaj okazał się dziecinnie łatwy. Najpierw wylądowali w Munkkisaari, potem przewieziono ich do obozu dla uchodźców poza miastem, a niedługo później dostali mieszkanie – a wszystko to w nieco ponad pół roku.

– Znajdę wam dobrego prawnika. Do tego czasu trzymajcie go w ukryciu.

– To jeszcze mamy i następny problem.

No tak, pomyślała, życie byłoby zbyt proste.

– Znowu mu się znikło, nie możemy go znaleźć. Nie chcę mówić, jak ma po nazwisku, ale to młody człowiek. Możesz sprawdzić, czy ostatnio zatrzymaliście coś takiego?

Anna zastanawiała się nad tym ledwie przez chwilę.

– Jasne, że tak – odparła. – Ale najpierw czeka mnie wizyta w prosektorium.

– Kopę lat, Anno. Co słychać? – Patolożka Linnea Markkula wyszła z kostnicy akurat w chwili, gdy Anna zjawiła się w laboratorium kryminalistycznym. Chciała porozmawiać osobiście na temat szans na ustalenie tożsamości ofiary, zawsze to lepiej niż przez telefon czy mejl. Linnea wrzuciła do kosza kitel i znów zaczęła przypominać elegancką, atrakcyjną, pewną siebie panią doktor, którą w istocie była.

– Napijesz się kawy? Chodźmy do mojego gabinetu, pogadamy w spokoju.

– Dzięki.

Anna ruszyła za Linneą po schodach. Zastanawiała się, dlaczego prosektoaria zawsze mieszczą się w piwnicach, uznała jednak, że lepiej nie pytać o to głośno.

– Jak tam twoje życie erotyczne? – rzuciła Linnea z kpiącym uśmiechem.

– Nie ma o czym mówić – odparła Anna niemrawo.

– Straszna z ciebie świętoszka. Podejrzewam, że wciąż jesteś dziewicą.

Gdybyś tylko wiedziała, pomyślała policjantka.

– Wreszcie miałam wolny weekend. Wciąż jeszcze dochodzę do siebie. Powinnaś od czasu do czasu wyskoczyć ze mną do miasta. Znajdziemy ci kogoś. Pomogę.

– Może...

– Może, może... Zobaczysz, umrzesz jako stara panna.

– Nie mam nic przeciwko temu – stwierdziła Anna i spróbowała się uśmiechnąć. – Powiedz lepiej, co wiemy o ofierze.

– Nieźle oberwał. Przód ciała totalnie zmasakrowany. Zgłosili się jacyś krewni?

– Nie.

– W takim razie trzeba wezwać biegłego stomatologa, inaczej nigdy nie dowiemy się, kto to jest. Czy na razie mamy się z tym wstrzymać?

– Virkkunen dał nam dwa tygodnie. Jeśli do tego czasu nie zgłoszą się krewni, trzeba będzie ustalić jego tożsamość w inny sposób.

– No dobra. Cięcia w wydatkach, co? Jeszcze niedawno od razu badaliśmy uzębienie ofiar. Dziewczyna przekroczyła prędkość?

– Nie. I nie była pijana. Twierdzi, że kiedy doszło do wypadku, ofiara leżała już na jezdni.

– To możliwe. W innym razie rany byłyby gdzie indziej, ucierpiałyby nogi i biodra, i staruszek zostałby odrzucony na pobocze lub na drugą stronę jezdni.

– Może przedtem miał jakiś atak?

– Serce jest nieco powiększone, co oznacza wysokie ciśnienie, ale to normalne u ludzi w tym wieku. W każdym razie nie ma oznak ataku serca ani udaru, a tego najczęściej szukamy. Był w pijamie. Może po prostu się zmęczył, potknął i upadł.

– A może urwał mu się film?

– W jego krwi nie znaleźliśmy śladów alkoholu, a stan organów wewnętrznych nie wskazuje na to, żeby miał kłopoty z piciem, ale

oczywiście wysłałam próbki do analizy. Na wyniki trzeba poczekać jakieś trzy tygodnie.

– Coś jeszcze?

– Ma ranę głowy i siniaki na twarzy, które trudno powiązać z wypadkiem. Ten tępy uraz głowy mógł powstać na skutek uderzenia. Niewykluczone, że przywalił nią w oblodzoną nawierzchnię.

– Kiedy go znaleźliśmy, leżał na plecach. Myślisz, że się turlał?

– Nie wydaje mi się. Pewnie leżał na boku i pod kołami samochodu obrócił się na plecy.

– To by się zgadzało z tym, co mówi Gabi.

– Kto?

Anna zmieszała się i zaczerwieniła.

– Gabriella Farkas, dziewczyna, która prowadziła samochód.

– To twoja znajoma?

– Nie, ale okazało się, że jest Węgierką.

– Moją siostrę uczył grać na pianinie Węgier. Świetny facet. Mogę ci dać jego...

– Może staruszek przewrócił się tuż przed wypadkiem – przerwała jej Anna. – Może błąkał się po lesie, uderzył w głowę i doznał wstrząśnienia mózgu.

– Może.

– Tyle że w pobliżu miejsca wypadku nie znaleźliśmy żadnych śladów pasujących do ofiary. Ani w lesie, ani na drodze, chociaż ta ostatnia była oblodzona...

– Miał na nogach kapcie. Nie powinno być trudności ze znalezieniem śladów.

– A jednak ich nie znaleźliśmy. Nawet na poboczu, gdzie zwykle śnieg jest mniej zbity niż na szosie.

– Może szedł środkiem drogi.

– Może.

Sammy usłyszał dochodzącą z oddali muzykę. Była coraz bliższa i głośniejsza. Otworzył oczy. Dopiero po chwili uświadomił sobie, gdzie się znajduje. Siedział w fotelu w pogrążonym w półmroku salonie, a leżąca na stoliku przed nim komórka właśnie dzwoniła. Na wyświetlaczu zobaczył słowo „mama”. Rozpoznawał to słowo, ale nie melodyjkę wygrywaną przez telefon. Brzmiała jak każda muzyka w tym kraju: nudna i amerykańska.



Macke nie odebrał. Wciąż siedział na sofie. Sammy usiłował skupić na nim wzrok, ale migotało mu przed oczami, a salon wirował w rytm melodyjki z komórki. Rozwiązał gumową rurkę ściskając mu ramię. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się tak wspaniale. Nie obchodziło go, która jest godzina ani jaki dzień, czy Maalik i Farzad na niego czekają, czy złożą odwołanie, czy zostanie uznane, czy też ostatecznie umieszczą go na pokładzie samolotu lecącego do Karaczi i czy zostanie tam zabity od razu, czy dopiero po jakimś czasie. Nie myślał o niczym, najważniejsze, że nie było mu zimno ani nie czuł głodu.

Fotel był miękki. Czuł się jednością z jego przetartym aksamitnym obiciem. Był teraz fotelem i dobrze się z tym czuł, był bezpieczny. Zamknął oczy, nie próbował nawet z tym walczyć. Nie zasnął, lecz zapadł w przyjemny, odprężający stan nieświadomości. Nic nie przebijało się do jego umysłu.

Nic z wyjątkiem dźwięków. Usłyszał dudnienie, potem łoskot. Próbował zignorować te dźwięki, nie chciał otwierać oczu, ale nie mógł tego dłużej robić, kiedy usłyszał przy uchu męski głos. Pokój wypełnili mężczyźni w niebieskich mundurach. Sammy zerwał się na równe nogi. Zakręciło mu się w głowie i musiał się złapać fotela, żeby nie upaść, ale tylko na chwilę, potem napiął mięśnie i rzucił się w kierunku przedpokoju, rycząc jak ranne zwierzę i młóćąc powietrze rękami. Wszystko na nic. W następnej chwili pochwycił go wielki policjant. Silne ramiona zacisnęły się na nim jak szczypce. Usiłował się wyrwać, jednak nie miał dość siły. Jego ciało stało się bezwładne i zaczął szlochać. Zwierzyna w końcu została schwytana, zając nie będzie już uciekał. Kiedy tak stał, płacząc, unieruchomiony uściskiem policjanta, przez ułamek sekundy czuł ulgę, zupełnie jakby znalazł się w objęciach matki.

– Wezwijcie karetkę! – krzyknął ktoś. – Ten drugi nie oddycha.

Sammy zrozumiał słowo „karetka”. Odwrócił głowę i spojrzał na Mackego. Leżał na podłodze, między śmieciami, a policjanci właśnie próbowali go reanimować. Twarz dilera była biała jak kreda. Czym sobie zasłużyłem na takie życie, pomyślał Sammy. Powinienem być zostać i bronić matki, a nie uciekać jak ostatni tchórz. Wtulił się w muskularną pierś policjanta. Łzy i smarki zaplamiły niebieski mundur.

## 6

– Dzwonili do nas z centrali. Zgłoszono zaginięcie – powiedział Virkkunen.

– Wreszcie – odetchnęła z ulgą Anna. – I co, kim jest ten staruszek?

– To nie jego zaginięcie zgłoszono, tylko starszej kobiety, Riitty Vehviläinen.

– Aha. A co to ma wspólnego z nami?

– To, że ta kobieta mieszka w tym samym bloku, w którym znaleźliśmy Marka Halttu i tego nielegalnego imigranta. W tym samym bloku, na tym samym piętrze i na dodatek w mieszkaniu naprzeciwko.

– Dziwne.

– No właśnie. To pewnie przypadek, ale pomyślałem sobie, że nie zaszkodzi przyjrzeć się jej mieszkaniu, żeby się upewnić, że niczego nie pominęliśmy. Może zajęłabyś się tym, kiedy będziemy przeszukiwać mieszkanie Halttu?

– Nie ma sprawy.

– W takim razie postanowione: Suri i Esko zajmą się gangiem, a ty rzucisz okiem na mieszkanie staruszki.

– Mam zwrócić na coś szczególną uwagę?

– Trudno powiedzieć. Szukaj wszystkiego, co pomoże odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zginęła. Nie można wykluczyć, że stoi za tym gang. Jeśli kobieta mieszkająca naprzeciwko meliny przepada bez wieści, gdy znajdujemy właściciela tej meliny ze śmiertelną raną głowy i wielką stertą narkotyków na stole, powinny włączyć nam się dzwonki alarmowe.

– Jasne. Kiedy ostatni raz widziano staruszkę?

– Tutaj masz numer jej córki, dowiesz się od niej wszystkiego. To ona do nas zadzwoniła. Wygląda na to, że dosyć regularnie odwiedzała matkę. Zadzwon do niej i poproś, żeby przyjechała. Może coś wyda się jej podejrzane.

– Dobra.

Spazmy były gwałtowniejsze niż kiedykolwiek. Sammy leżał na twardej pryczy w celi. Cały się trząsł, ból był nieznośny i atakował bez litości. Miał wrażenie, że każda cząsteczka jego ciała krzyczy z cierpienia. Co gorsza,

śmierdział. Tego ranka przyszła do niego policjantka, piękna blondynka. Sammy zauważył, że wstrzymuje oddech i patrzy na niego z ledwo skrywanym obrzydzeniem. Nie miał problemu ze zrozumieniem jej pytań, dość dobrze mówił po angielsku, ale jedyne, co odpowiedział, to „heroina”. Miał nadzieję, że szybko załapie. W tym kraju osobom uzależnionym od heroiny podawano subutex. Wkrótce przyjdzie ulga. Prawdopodobnie. Chyba że nie dają subutexu aresztantom. Jeśli tak, czeka go długa droga – minie dużo czasu, zanim spazmy miną. Oczywiście wyjdzie mu to tylko na dobre. Był przygotowany na głód narkotykowy, uważał to za zasłużoną karę, bo opuścił rodzinę w potrzebie. Wiedział też, że im dłużej będzie miał objawy, tym dłużej tutaj pozostanie. Chyba. Raczej nie wydalą go z kraju w takim stanie. Miał skurcze w nogach, pot zalewał mu ciało, ból był nie do wytrzymania. Czuł się, jakby wołał, wzywał Boga.

Ostatnim razem modlił się w styczniu, w urzędzie imigracyjnym, gdy przyszedł po decyzję w sprawie azylu. Robił wszystko powoli, wyciągnął rękę do urzędnika i wziął od niego dokument z przesadną godnością. Musiał mieć pewność. Odłożył pieniądze na kawę i ciastko w najlepszej kawiarni w mieście, pożyczył od Alego z pokoju obok marynarkę, zastanawiał się nawet, czy nie kupić kwiatka, żeby włożyć go w butonierkę, ale ostatecznie uznał to za przesadę. Postanowił zapisać się na kurs stolarski zaczynający się tej jesieni w miejscowej szkole rzemieślniczej. Jego modlitwa była prosta: dziękuję. Dziękuję Ci, Panie, za ten dar, za możliwość rozpoczęcia nowego życia. I oto tkwił teraz tutaj, w ślepej uliczce. To nie był jakiś przystanek w drodze do piekła, to były jego najgłębsze otchłanie, wieczne wygnanie z raj. Wszystko skończone, finito, raz na zawsze. Płomienie trawiły jego wyniszczone ciało, a głowa tkwiła w imadle. Nigdy więcej już się nie pomodli.

– Chłopak nazywa się Sammy Mashid. Od trzech miesięcy ścigany listem gończym – powiedziała Sari. Ona, Anna i Esko siedzieli w gabinecie Anny.

– Dlaczego?

– Jest tutaj nielegalnie. W styczniu odrzucono jego wniosek o azyl i momentalnie ulotnił się z ośrodka dla uchodźców.

– Kiedy go zwijaliśmy, był na haju – zauważył Esko.

– Nic dziwnego. Mieszkanie zawalone było subutexem, amfetaminą i Bóg wie czym jeszcze – powiedziała Sari.

– Podobno mówił, że bierze heroinę? – upewniła się Anna.

– Tak. Próbowaliśmy z nim gadać dziś rano, ale powtarzał tylko „heroina, heroina...”.

– Gówno tam, nie heroina. Jebany Arabus próbuje zrobić nas w chuja i wyciągnąć trochę subutexu. Jezu, czy te ćpyny naprawdę mają nas za idiotów?

– Esko, wyrażaj się – upomniała go Sari.

– Dlaczego? Przecież nie ma tu Virkkunena.

Anna poczuła dawno zapomnianą odrazę do wybuchów gniewu Eska. Po początkowych tarciach ich relacje się poprawiły i stary policjant odnosił się do niej całkiem poprawnie, a czasami wręcz z ojcowską troską. Kiedy była w pobliżu, starał się powściągnąć swoje rasistowskie komentarze, jednak w tej chwili zrozumiała, że wcale się nie zmienił.

– Skąd jest ten chłopak? – zapytała.

– Z Pakistanu. Należy do mniejszości chrześcijańskiej i został oskarżony o bluźnierstwo – wyjaśniła Sari.

– Chrześcijanie w Pakistanie? Nie ma takiej opcji. Wszyscy tam są muzułmanami. Skurwiel łąze jak pies – warknął Esko.

– Esko! – krzyknęła Sari.

– Sama widziałas, jaki był nawalony, kiedy tam weszliśmy. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

– Dlatego że jest ćpunem, czy dlatego że jest muzułmaninem?

– Z obu tych powodów.

– Ale z ciebie bydlak. Powiem o wszystkim Virkkunenowi.

Esko roześmiał się i wbił w Sari lodowate spojrzenie. Anna wzdrygnęła się, aż za dobrze pamiętała, co to spojrzenie znaczy.

– Proszę bardzo, zaszra prymusko. Chodź, Anna, idziemy zapalić.

– Nie, dziękuję.

– Jezu, ty też zamieniłaś się w zołzę? – zagrział i wyszedł z gabinetu.

Policjantki zostały same.

– Ostatnio ciągle chodzi na kacu. Co za dupek – powiedziała Sari.

Anna widziała, że koleżanka naprawdę się wkurzyła. Miała czerwoną twarz i ciężko oddychała.

– Daj spokój. Pamiętasz? Kiedyś powiedziałas mi, że w głębi serca Esko jest dobrym człowiekiem.

– Nie wiem, co miałam na myśli. To pieprzony moczymorda i tyle. Żałuj, że nie widziałas go wczoraj w czasie tego nalotu w Leppioi. Nie mógł

złapać tchu. Dyszał tak ciężko, że myślałam, że ma atak serca. Nawet Raivio, który dowodził akcją, to zauważył. Założę się, że już zameldował o tym Virkkunenowi.

– Czy cały ten Sammy ma jakiś związek ze śledztwem Eska? – Anna postanowiła zmienić temat. Nie chciała plotkować o problemach kolegi.

– Jeszcze nie wiemy. Na pewno ma z nim związek ten martwy diler, Marko Halttu.

– W jakim sensie?

– Od informatora Eska wiemy, że Halttu pracował dla Aniołów Piekieł, ale zaczął dorabiać sobie na boku.

– Podprowadzał dragi Aniołom?

– Prawdopodobnie. Jeśli to prawda, nic dziwnego, że tak skończył. Trafił na ich czarną listę.

Anna zacmokała.

– Co było przyczyną śmierci?

– Jeszcze nie wiemy. Był tam niezły burdel, całe mieszkanie w prochach. Żałuj, że tego nie widziałas.

Anna wcale nie żałowała. Z czasów, gdy jeździła w patrolu, wiedziała, że wszystkie meliny są takie same: brudne, śmierdzące nory pełne rozpacz i cierpienia.

– Będziemy musieli się tym zająć – powiedziała Sari.

– Wiem, zwłaszcza że mamy trupa. Choćby dlatego przekażą nam tę sprawę.

– Zgadza się. Czy Sammy mógł mieć coś wspólnego z Czarnymi Kobrami? Może razem z Halttu planowali przekazać im te narkotyki? Podobno Kobry chciały przejąć teren Aniołów.

Anna zagwizdała pod nosem i kiwnęła głową.

– To bardzo prawdopodobne. Kiedy możemy przesłuchać Sammy'ego?

– W tej chwili w ogóle nie ma z nim kontaktu, jest na głodzie. Lekarz niedługo zdecyduje, czy potrzebne mu leczenie. Ja tam dałabym mu coś, żeby można go było przesłuchać. W innym razie będzie to możliwe dopiero za kilka tygodni – powiedziała Sari.

– Tak chyba byłoby najlepiej – przyznała Anna. – Chłopak nie ma prawa pobytu?

– To prawda. Jest na nielegalu czy jak to tam się nazywa.

Anna poczuła ssanie w żołądku. Ilu młodych nielegalnych imigrantów szwenda się po ulicach miast? Rzeczywistość pewnie jest gorsza niż to, co

można sobie wyobrazić. Pomyślała, że musi natychmiast zadzwonić do Farzada i Maalika, i wyszła na korytarz. Sari została w gabinecie, patrząc w osłupieniu na drzwi.

Po rozmowie z Maalikiem Anna ciężko westchnęła. Jej podejrzania się potwierdziły. Sammy Mashid to przyjaciel, o którym rozmawiała z Afgańczykami.

– Bałem się tego – powiedział Maalik, kiedy Anna wspomniała, że Sammy jest na głodzie.

– Znajdę mu dobrego adwokata – obiecała, a potem się rozłączyła.

Wiedziała, że jej były kochanek Zoran ma pewne kontakty, więc od razu do niego zadzwoniła. Odebrała Nataša, jego żona. Jej głos był chłodny i spięty. Wie, pomyślała Anna.

Zoran gdzieś wyszedł i zapomniał komórki. Nataša obiecała, że powie mu, że Anna dzwoniła, policjantka jednak w to wątpiła. Próbowwała wypytać, co słyszc, ale w odpowiedzi otrzymała jedynie krótkie „wszystko dobrze”. Kobieta nawet nie wspomniała o dzieciach.

Anna przyjaźniła się kiedyś z Natašą, jednak gdy wstąpiła do akademii policyjnej, ich stosunki zdecydowanie się pogorszyły. A może to się stało wcześniej, po pierwszej tajnej schadzce Anny z Zoranem? Anna miała pewność, że Nataša od samego początku wiedziała o wszystkim.

Napisała Maalikowi w esemesie, że właśnie załatwia adwokata i że jeśli chcą, on i Farzad mogą odwiedzić Sammy’ego w areszcie.

Od strony ulicy nie było balkonów. Wiosenne słońce padało na wyblakłą ścianę z nadkruszonym gdzieniegdzie tynkiem, chociaż okna sprawiały wrażenie względnie nowych. Dwa piętra, dwie klatki schodowe, w każdej tylko dziewięć mieszkań. To i tak zajmie cały dzień, pomyślała Anna, kiedy razem z Sari weszły do budynku A. Mieszkanie Marka Halttu mieściło się na parterze. Na drzwiach nie było tabliczki z nazwiskiem, jedynie kartka z nabazgranym napisem NIE ZOSTAWIAĆ REKLAM. Na tym piętrze mieszkali jeszcze pani Vehviläinen i rodzina Kumpulów. Sari weszła do mieszkania dilerka, w którym specjaliści z laboratorium kryminalistycznego właśnie rozpoczynali pracę. Anna zaczęła na klatce schodowej na Leenę Rekole, córkę pani Vehviläinen.

Mieszkanie Marka Halttu sprawiało przygnębiające wrażenie. Było tak brudne i zniszczone, że Sari aż zadygotała. Co takiego działo się w życiu młodych ludzi, że zaczęli dążyć do samozniszczenia? Jak ma uchronić przed tym własne dziecko? Zaraz po znalezieniu Marka zadzwonili do jego matki. Przyjechała, żeby zidentyfikować ciało syna. Wyglądała całkiem normalnie, trochę płakała i powiedziała Sari, że przez ostatnie lata drżała ze strachu za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek telefonu, wiedziała, że to kiedyś nastąpi i, jakkolwiek strasznie to brzmi, w tej chwili czuje niemal ulgę. Głaskała rękę syna i opowiadała jej, jak Marko przynosił jej kwiaty z podwórka, stokrotki i mleczce.

– To co się stało? – odważyła się zapytać Sari. Kobieta uniosła zażawione oczy, spojrzała na nią i odparła, że nie wie.

Technicy badali każdy centymetr mieszkania. Sari rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy nie znajdzie czegoś, co mogłoby przynieść więcej informacji, czegoś innego niż zalegające wszędzie narkotyki. Łupy były znaczne: pięć kilogramów amfetaminy, dwa kilogramy haszyszu i cztery tysiące siedemset tabletek subutexu, w sumie o wartości co najmniej trzystu tysięcy euro. Macke po prostu zadarł z niewłaściwymi osobami. Wykorzystali go, a potem zabili. Sari niezbyt dobrze się czuła, trochę go uprzedmiotowiając, zupełnie jakby nie opłakiwała go matka, jakby jego życie było tylko ciekawym źródłem informacji dla policji. Ta robota cię

zobojętniła, pomyślała, ale to chyba dobrze. Nie przetrwałabyś, gdybyś rozczulała się nad każdym zabitym ćpunem. Chociaż nie zabierasz roboty do domu, pomyślała, i nagle poczuła wyrzuty sumienia. Poprzedniego wieczoru wściekła się na dzieci i opieprzyła je za jakąś głupotę.

To małe mieszkanko było osobliwie pozbawione indywidualnego rysu, poza śladami zażywania nielegalnych substancji. Nie było tu rzeczy, które ludzie zwykle trzymają w domach: jedzenia, sprzętów kuchennych, naczyń, książek, gazet, roślin, ozdób ani fotografii. Tylko trochę ubrań, kilka par butów i komputer, a poza tym puszki po piwie, puste opakowania po jedzeniu na wynos i zużyte strzykawki. A także wszechobecny brud.

Łazienka była obrzydliwa. Zażywanie narkotyków niekorzystnie wpływa na system trawienny, doszła do wniosku Sari. Właśnie zamykała drzwi, próbując powstrzymać odruch wymiotny, kiedy jeden z techników krzyknął do niej:

- Znalazłem krew!
- Gdzie? – zapytała.
- Na brzegu stolika i na dywanie.
- Może to ze strzykawki? Założę się, że krew jest tu na wszystkim.
- To prawda, na sofie i fotelu jest mnóstwo drobinek krwi, jednak te plamy są inne. O wiele większe.
- Myślisz, że Marko i Sammy wdali się w bójkę? Ofiara miała ranę głowy.
- Być może, albo oni, albo ktoś inny. W takich miejscach ciągle ktoś się bije. Zbiorę próbki ze wszystkiego, co znajdę. Na tym dywanie jest też mnóstwo innych ciekawych dowodów. Niedługo przekonamy się, kto tu jeszcze się kręcił.

Leena Rekola była młodo wyglądającą kobietą koło czterdziestki. Kiedy wyjęła klucze z torebki i otworzyła drzwi mieszkania matki, na jej szczupłej twarzy pojawił się smutek i niepokój. Wyjaśniła, że kiedy przyjechała tu poprzedniego dnia, matki nie było. Włączyła światło w przedpokoju. Na wieszaku obok lustra wisiały żakiet i parasolka, a na podłodze stały dwie pary butów. Podłogę przykrywał długi chodnik. W mieszkaniu panowała atmosfera spokoju. Skądś dobiegało tykanie zegara.

– Brakuje kurtki mamy – powiedziała Leena. – I jej zimowych butów. Zostały tylko pantofle i kalosze.

– Kiedy widziała ją pani ostatni raz? – zapytała Anna.



– Zrobiłam jej zakupy w ostatnią środę. Właśnie wtedy. Próbowałam się do niej dodzwonić przedwczoraj, ale nie odbierała. Postanowiłam więc wpaść. To było wczoraj rano. Od razu zadzwoniłam na policję.

– Jak się czuła pani mama, kiedy ostatni raz się widziałyście?

– Tak samo jak zawsze. Kiepsko. To dlatego robiłam jej zakupy. Nie miała siły dźwigać toreb.

– A miałyby siłę, żeby wybrać się na wycieczkę?

Leena Rekola roześmiała się gorzko.

– Zdecydowanie nie. Unikała nawet spacerów.

– Wychodziła w ogóle z domu?

– Praktycznie nie. Dlatego to takie dziwne.

– Czy ma jakichś krewnych, do których mogłaby pojechać?

– Siostra mamy mieszka na południu. Już do niej dzwoniłam. Ciocia nic nie wie.

– A jacyś inni krewni? Pani ojciec?

– Umarł wiele lat temu. Atak serca – wyjaśniła Leena, z trudem powstrzymując łzy.

– Może pani mama ma jakiegoś przyjaciela i pojechała do niego?

– Moja mama? A skąd. To siedemdziesięciodwuletnia schorowana staruszka. Nie miała nikogo od śmierci ojca. Proszę mi wierzyć, nigdy nie wychodziła. Ledwo dawała radę wyrzucić śmieci.

– No dobrze, przeszukajmy mieszkanie. Niech się pani rozejrzy i powie, jeśli zauważy coś podejrzanego. Tylko proszę niczego nie dotykać, na wszelki wypadek.

Leena westchnęła i otarła łzy z policzków.

– Wczoraj wszystko było na swoim miejscu.

– Sprawdźmy jeszcze raz. Zacznijmy od sypialni.

Leena ruszyła za policjantką. Powietrze było tu bardziej zatechłe niż w przedpokoju. Anna wyczuwała zapach pościeli, koszuli nocnej i ciała starszej kobiety. W zasadzie nie był to smród, po prostu w powietrzu zalegał zapaszek niezbyt często mytego ciała. Czuła go już przedtem w domach innych starszych ludzi. Zupełnie jakby oszczędzali na mydle i wodzie. Zasłony wyblakły, a narzuta na łóżko leżała niedbale złożona na krześle. Prześcieradło było wygniecione, poduszka skotłowana, a kołdra odrzucona na bok, jakby ktoś wstał z łóżka tylko na chwilę, żeby pójść do toalety albo napić się wody.

– Mama co rano ścieliła – powiedziała Leena.

Anna popatrzyła na puste łóżko. Potem ostrożnie uniosła poduszkę i kołdrę. Nigdzie nie było koszuli nocnej.

– Proszę sprawdzić w szafach, czy nie brakuje ubrań. Może jednak dokądś pojechała.

Leena Rekola zaczęła przeszukiwać dwie szafy stojące w sypialni. Przejrzała bieliznę i koszule nocne, po czym pokręciła głową i przeszła do bluzek i sukienek wiszących na wieszakach. Kobiety kochające modę z lat sześćdziesiątych byłyby w siódmym niebie.

– Nie wydaje mi się, żeby czegokolwiek brakowało. Oczywiście nie znam wszystkich rzeczy mamy. W każdym razie, stan łóżka wskazuje na to, że tuż przed wyjściem spała. Prawdopodobnie zniknęła w nocy. Za nic w świecie nie zostawiłaby niepościelonego łóżka.

– Nie ma koszuli nocnej – zauważyła Anna.

– Mama kładła ją zwykle przy poduszce.

– Może leży w koszu na brudną bieliznę.

– Sprawdzę – powiedziała Leena i poszła do łazienki.

Anna rozejrzała się po pustym pokoju. Na ścianach wisiały ozdobne talerze i dziecięce rysunki. Na szafce nocnej stał elektroniczny budzik z dużymi, czerwonymi cyframi. Obok niego – szklanka wody, do połowy pełna, i słoik z tabletkami – tenox, dwadzieścia miligramów. A zatem Riitta Vehviläinen miała kłopoty ze snem. Może też powinnam ich spróbować, pomyślała Anna.

W drzwiach pojawiła się Leena.

– W koszu jest tylko bielizna i skarpetki. Mama nie wyszłaby w koszuli nocnej. Strasznie się martwię. Boję się, że nie żyje.

– Proszę nie mówić takich rzeczy. Odkryjemy, co się stało. Gdzie pani mama trzymała walizki i torby podróżne?

– W szafie w przedpokoju – odparła kobieta i ponownie zniknęła. Zza drzwi zaczął dobiegać odgłos przesuwanych przedmiotów. – Wszystkie torby są na miejscu. Wygląda na to, że nic ze sobą nie wzięła! – krzyknęła w końcu Leena.

– Znalazłam komórkę! – odrzyknęła Anna. – Pod łóżkiem.

Spojrzała na przestarzały model telefonu. Przyciski były na tyle duże, że można je było wciskać nawet bardzo drżącymi palcami. Wyświetlacz wskazywał dwanaście nieodebranych połączeń.

– Czy pani mama wyszłaby bez komórki? – zapytała Leenę, kiedy kobieta wróciła do pokoju.

– Nie. Proszę sprawdzić połączenia.

Anna wcisnęła guzik. Wyglądało na to, że Riitta Vehviläinen utrzymywała kontakty tylko ze swoją córką. Wszystkie nieodebrane i odebrane połączenia były od Leeny. A połączenia wychodzące – do niej. Wszystkie z wyjątkiem ostatniego.

– Pani mama dzwoniła w czwartek po północy do kogoś o imieniu Villy. Wygląda jednak na to, że nie odebrał. W każdym razie w telefonie brak informacji o tym, ile trwało połączenie. Potem już do nikogo nie dzwoniła.

– Jak niby nazywał się ten ktoś, do kogo dzwoniła?

– Villy.

– Nie znam żadnego Villy’ego. Mama nigdy nie wspominała o nikim o takim imieniu. – Leena stawiała się coraz bardziej wzburzona.

– Najwyraźniej jednak go znała.

– Jezu, co tutaj zaszło? Byłam tu zaledwie w środę. Wtedy jeszcze wszystko grało.

– Nie ma żadnych esemesów.

– Mama nie umiała ich wysyłać, chociaż próbowałam ją nauczyć.

– Zadzwońmy do tego Villy’ego – zaproponowała Anna. – Może on nam powie, gdzie jest pani mama.

Nie udało się nawiązać połączenia. „Abonent jest poza zasięgiem lub ma wyłączony telefon” – wyjaśnił monotony kobiecy głos.

– Nie odpowiada – powiedziała Anna.

– Niech pani zadzwoni do biura numerów – poradziła Leena.

Policjantka zrobiła to, jednak nic to nie dało – albo numer był zastrzeżony, albo telefon był na kartę.

– Proszę się nie martwić, ustalimy, kim jest ten Villy na komisariacie – starała się pocieszyć Leenę. Kobieta wyłamywała palce, przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą i z trudem powstrzymywała szloch. – Dobrze, nie marnujmy czasu i sprawdźmy wszystko do końca – dodała Anna i delikatnie dotknęła jej ramienia. Córka Ritty zdobyła się na uśmiech.

Kuchnia była trochę sfatygowana, lecz tak samo schludna jak reszta mieszkania. Szafki z płyty wiórowej pomalowanej na błękitno wypełniały naczynie i sprzęty kuchenne, które sprawiały wrażenie równie starych jak sukienki w szafie. Anna zastanawiała się, dlaczego starzy ludzie przechowują stare rzeczy. I dlaczego młodsze pokolenia nieustannie gromadzą nowe. Gdyby świat obracał się wokół potrzeb starszych osób,

moglibyśmy na dobrą sprawę zakończyć większość produkcji przemysłowej świata. Po kiego nam aż tyle nowych rzeczy?

Anna i Leena zajrzały do lodówki i szafek, kosza na śmieci i szuflad, ale wszystko wydawało się być na swoim miejscu. Na ścianie naprzeciwko lodówki wisiała niewielka apteczka z warfaryną, diazepamem, propranololem, a także witaminami i środkami przeciwbólowymi. Dozownik na leki był pełen. Anna zauważyła, że nie brakuje w nim ani jednej tabletki. Riitta na pewno wzięłaby go ze sobą, gdyby wyjeżdżała na dłużej.

– Czy niczego tu nie brakuje? – zapytała.

– Nie. Mama cierpi na różne dolegliwości i bóle, ale to w sumie nic groźnego. Wszystko jest tak, jak było.

W salonie Anna omiotła wzrokiem trzyczęściowy komplet wypoczynkowy z wytartymi poduszkami, duży dywan, telewizor, dwa wykonane ściąganiem krzyżykowym obrazki w ramkach, regał, a na nim kilka książek, parę bibelotów i zdjęcia Leeny w stroju do bierzmowania oraz w dniu rozdania świadectw dojrzałości, a także fotografie wnucząt wykonane w ich pierwsze urodziny.

– Straszne – powiedziała Leena. – Wszystko jest na swoim miejscu. Tylko mamy nie ma.

– Czy zauważyła pani ostatnio coś dziwnego w tym bloku albo na podwórku, kiedy odwiedzała pani mamę? – zapytała Anna.

– To znaczy?

– Właśnie jesteśmy w trakcie śledztwa. Sąsiada z naprzeciwka wczoraj znaleziono nieżywego.

– Jezu, tego chłopaka? Co się stało?

– Zna pani któregoś z sąsiadów mamy?

– Nie. Co najwyżej z widzenia. Na górze mieszka kilka starszych osób i dwie rodziny z małymi dziećmi.

– Widziała pani sąsiada z naprzeciwka?

– Tak, i muszę powiedzieć, że nie do końca mi się podobał.

– To znaczy?

– Miał rozszerzone źrenice i wyglądał niechlujnie. Wiem, jak rozpoznać narkomana.

– Czy kiedykolwiek widziała go pani w jakimś towarzystwie?

Leena zamyśliła się na chwilę, po czym pokręciła głową.

– Chyba nie. Ale w ogóle nie widywałam go za często. Myśli pani, że zniknięcie mamy może mieć coś wspólnego z tą sprawą?

– Na pewno byłoby to logiczne – odparła Anna. Podejrzliwe spojrzenie Leeny przekonało ją jednak, że wytłumaczenie nie musi być ani logiczne, ani miłe. – Ustalimy, kim jest ten Villy i dlaczego pani mama dzwoniła do niego przed zaginięciem. Proszę mnie powiadomić, jeśli dowie się pani czegoś nowego.

– I pani również – odparła kobieta i znów otarła łzę z policzka.

Po odejściu Leeny Anna i Sari postanowiły odwiedzić pozostałych mieszkańców bloku. U Kumpulów nikogo nie zastały. Weszły więc na pierwsze piętro i zapukały do Karppinena. Również tam nikt nie otwierał.

– O tej porze wszyscy są w pracy – powiedziała Sari i zadzwoniła do drzwi, na których wisiała tabliczka z nazwiskiem Lehmusvirta. Ze środka dobiegł odgłos kroków. Drzwi otworzyła kobieta około siedemdziesiątki. Wpatrzyła się z irytacją w policjantki.

– Policja, dzień dobry – powiedziała Anna z uśmiechem. – Chciałybyśmy zadać kilka pytań dotyczących ostatnich wydarzeń. Pewnie już pani słyszała.

– Słyszałam policję wpadającą do bloku, bo takie rzeczy się słyszy. Co jeszcze? – powiedziała staruszka.

– W mieszkaniu na parterze znaleźliśmy duże ilości narkotyków oraz martwego lokatora. Na dodatek inna lokatorka mniej więcej w tym samym czasie zaginęła. Dlatego musimy zadać mieszkańcom bloku kilka pytań.

– W takim razie proszę pytać.

– Możemy wejść? – zapytała Sari.

– Czy to konieczne?

– Raczej tak. Wszystko, o czym będziemy rozmawiać, jest poufne. Tutaj ktoś mógłby nas podsłuchać.

– Tutaj i tak nikt nigdy nic nie słyszy – roześmiała się drwiąco staruszka.

– Ładne nazwisko: Lehmusvirta – chciała się jej przypodobać Anna.

Kobieta znów się roześmiała.

– To nazwisko mojego męża. Nie żyje od dwudziestu lat.

– Przejdźmy do rzeczy. Czy ostatnio zauważyła pani coś dziwnego? Na przykład jakieś podejrzane osoby kręcące się po korytarzu?

– Tak.

– To znaczy?

– Przez to mieszkanie na dole ciągle przewalały się tłumy. Czasami puszczały też bardzo głośno muzykę. Straszny hałas.

– Ma pani na myśli mieszkanie Marka Halttu?

– Tak, właśnie to. Ten chłopak miał nierówno pod sufitem. Nie dziwota, że nie żyje.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Jeśli już chce pani znać moje zdanie, to taki koniec czeka wszystkich narkomanów i alkoholików. I bardzo dobrze, co z nich za pożytek?

– Skąd pani wie, że Halttu był uzależniony?

– Nie wiedziałam, dopóki nie wspomniała pani o narkotykach. Mam swój pomysłu.

– Proszę opowiedzieć nam coś bliższego o tych tłumach w mieszkaniu na dole.

– Dla mnie wszyscy oni wyglądali tak samo. Chłopaczyska w bluzach z kapturami. Nie można było zobaczyć ich twarzy.

– Kiedy ostatni raz ich pani widziała?

– W zeszłym tygodniu. Na szczęście nie przychodzili tu codziennie.

– A jak często?

Wyraz irytacji na twarzy pani Lehmusvirta tylko się pogłębił.

– A skąd mam wiedzieć? Co ja ich szpiegowałam?

– Jak wyglądały te bluzy, które nosili?

– Chyba zwyczajnie, a jak miałyby wyglądać?

– Były na nich jakieś symbole albo napisy?

– Nie wiem. Najczęściej mieli narzucone na nie kurtki. Wie pani, zima.

– A może widziała pani gdzieś symbol węża? Atakującą kobrę? Taką jak tutaj? – Sari pokazała kobiecie fotografię.

– Naprawdę nie wiem. Pamiętam tylko te kaptury.

– Czy zauważyła pani kogoś podejrzanego przed blokiem?

– Nic szczególnego. Bydło jak wszędzie. Mnóstwo się tego kręci po parkingach.

– A widziała pani jakieś osoby wyglądające na cudzoziemców? – zapytała Anna.

– Pani tak wygląda.

– Nie chodzi o mnie, tylko o tych chłopaków w bluzach z kapturami.

– Już mówiłam, że nie widziałam ich twarzy. Ale tak, myślę, że byli cudzoziemcami.

– Dlaczego?

– Nie mówili po fińsku.

– Więc słyszała pani, jak rozmawiają. Po jakiemu?

– Skąd niby mam wiedzieć? Nie znam języków obcych.

– Ma pani dzieci?

– Tak. Dlaczego pani pyta?

– Tak się zastanawiam, czy widziały lub słyszały coś, kiedy panią odwiedzały. Może one powiedzą nam, w jakim języku rozmawiali ci chłopcy.

– Dzieci mnie nie odwiedzają. Mieszkają na południu i mają własne życie. Nie są zainteresowane się sprawami swojej matki.

– Przykro mi – powiedziała Sari.

Staruszka wbiła w nią spojrzenie szarych oczu. Było ono nieczułe i pozbawione emocji.

– Niepotrzebnie. To zawsze były niewdzięczne bachory. Całe szczęście, że trzymają się ode mnie z daleka.

Anna i Sari nie wiedziały, co powiedzieć.

– No dobrze... A widziała pani może kogoś w takiej kurtce? – zapytała w końcu Sari i pokazała jej zdjęcie członka Aniołów Piekieł.

– Nie.

– A jakieś motocykle?

– W taką pogodę raczej nikt nie jeździ na motocyklu. Nie widziałam.

– Zna pani Riittę Vehviläinen z parteru? – zapytała Anna.

Pani Lehmusvirta parsknęła.

– Więc to ona zaginęła?

– Tak.

Kobieta zaśmiała się chrapliwie.

– Można się było tego spodziewać.

– Dlaczego?

– Dlatego że szwendała się po korytarzach, szpiegując sąsiadów. Podejrzewam, że nie spodobało się to tym huncwotom od narkotyków.

– Co pani ma na myśli, mówiąc o szpiegowaniu? Wie pani o tym coś bliższego?

– Riita wpadała do mnie czasami na kawę. Dostyc rzadko, może raz na miesiąc. Z jej słów wywnioskowałam, że wie wszystko o tym, co się dzieje w naszym bloku.

– O czym Riita pani opowiadała?

Pani Lehmusvirta uniosła głowę i spiorunowała policjantki wzrokiem.

– Ostatnim razem, kiedy tutaj była, mówiła o wiecznych awanturach u Kumpulów. I o tym, że boi się tego Halttu.

– Kiedy to było?

– Już jakiś czas temu. Na pewno po świętach. Od tego czasu się nie widziałyśmy.

– Dlaczego?

– Powiedziała jej, że śmierdzi. Próbowałam to ująć jak najłagodniej, ale chyba się obraziła. I niby o co? Tak czy siak, wcale mi jej nie brakuje. Nic mnie nie obchodzą plotki o sąsiadach. Mam nadzieję, że do mieszkania po tym nicponiu wprowadzi się ktoś w miarę porządny i będziemy mogli żyć w spokoju.

– Dokąd mogła pójść Riita? Jej córka twierdzi, że w ogóle nie wychodziła.

– A skąd ja mam wiedzieć?

– Naprawdę ani trochę się tym pani nie przejęła? – nie mogła się powstrzymać Anna.

Pani Lehmusvirta uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

– Najlepiej niech każdy pilnuje swego nosa – powiedziała.

Anna i Sari pożegnały się, zostawiły dane kontaktowe i ruszyły na ostatnie piętro, w żadnym z mieszkań nikogo jednak nie zastały.

Budynek B zamieszkiwali emeryci i studenci. Oni również zauważyli dziwnie wyglądających młodych ludzi kręcących się po podwórku, ponieważ jednak bywali tu dosyć rzadko i nie przysparzali żadnych kłopotów, nikt z pytanych nie podejrzewał, że dzieje się coś złego. Nikt też nie widział żadnych węży ani Aniołów Piekieł.

– Ta Lehmusvirta to dopiero stara jędra – powiedziała Sari, kiedy wracały na komisariat.

– Daj spokój, co za okropne babsko. Ale to dziwne, że nikt niczego nie widział.

– Najwidoczniej ćpuny nie przychodziły tam za często.

– Może Marko handlował gdzie indziej. To by miało sens.

– Ale wszyscy zwracali na niego uwagę. Nawet ta straszna Lehmusvirta zauważyła, że coś z nim było nie tak. I ta miła para w drugim budynku.

– To prawda. Takie rzeczy się dostrzega. Ale masz rację, dziwne, że nikt nikogo nie widział.

– Zniknięcia pani Vehviläinen też nikt nie zauważył.

– Znalazłam pod łóżkiem jej komórkę – powiedziała Anna.



- Pod łóżkiem? Dziwne.
- Wiem. Przed zaginięciem próbowała się dodzwonić do jakiegoś Villy’ego, który jednak nie odebrał, a na dodatek ma zastrzeżony numer.
- To trochę upiorne.
- W tym wszystkim naprawdę jest coś dziwnego. Jak dla mnie zaginięcie pani Vehviläinen ma coś wspólnego z Halttu i dragami.
- Wiesz, naprawdę szkoda mi Halttu i wszystkich innych dzieciaków, które wchodzi w narkotyki i niszczą sobie życie. To straszne. Nie mogę znieść myśli, że Siiri i Tobias kiedyś...
- Spokojnie, Siiri i Tobias nie wejdą w dragi, mają kochających rodziców.
- A kto to może wiedzieć? Poznałam matkę tego chłopaka. Powiedziała, że nie ma pojęcia, co mu się stało, dlaczego wyszło, jak wyszło.
- Chyba nie myślisz, że całkowicie otworzyła się przed tobą, kimś całkiem obcym? Raczej trudno oczekiwać, żeby stojąc nad zwłokami syna, opowiadała o tym, że powinna go krócej trzymać albo częściej mu mówić, że go kocha, czy że jego ojciec był pijakiem, który ich zostawił, albo że ona jako dziecko była chwiejna emocjonalnie, brakowało jej pewności siebie, była słaba i pozostawiona sama sobie.
- Skąd ty to wszystko wiesz? Też z nią rozmawiałaś? – zapytała zdziwiona Sari.
- Nie, ale znam statystyki. Dlatego wiem, że nie masz powodu do niepokoju. Narkomani nie wywodzą się ze szczęśliwych rodzin mieszkających w wygodnych domach w Saveli.
- Zdarzają się jednak wyjątki. Jak zawsze.
- No dobra. Już po twoich dzieciakach.
- Sari otarła łzę z policzka i zachichotała.
- Posiadanie dzieci zmienia cię we wraka człowieka – powiedziała. – Czasami żałuję, że nie sprawiłam sobie psa.
- Anna wybuchnęła śmiechem. Nie spodziewała się, że Sari kiedykolwiek powie coś takiego.
- W tej robocie mamy do czynienia tylko z ciemniejszą stroną ludzkiej natury – ciągnęła jej koleżanka. – Nie ma się czym chwalić na fejsie.
- Czy kiedykolwiek przyzwyczaimy się do tego? – zapytała Anna i pomyślała o staruszku, który zginął w wypadku.
- Do pewnego stopnia tak, ale chyba nigdy do końca. Przynajmniej ja nie umiem.

- Dzięki.
- Za co?
- Za to, że dzięki tobie poczułam się względnie normalna.
- I tego się trzymajmy – odparła Sari i Anna znów się roześmiała.
- Wracając do Marka: z tego, co usłyszałyśmy, wynika, że udawało mu się prowadzić względnie spokojne życie.
- Kto jest właścicielem mieszkania?
- Matka.
- Ile czasu w nim mieszkał?
- Z jej słów wynika, że około roku.
- Gdybyś prowadziła melinę w małym bloku w spokojnej dzielnicy, ktoś musiałby zauważyć coś więcej. Po prostu musiałby.
- Co powiesz na to, żebyśmy coś zjadły i wróciły tam po czwartej? Miejmy nadzieję, że do tego czasu ludzie wrócą z pracy i będą w domu.
- Muszę załatwić nową opiekunkę – westchnęła Sari. – Sanna jesienią wyjeżdża.
- Dokąd?
- Czy to ważne? Ważne jest tylko to, że jej nie będzie. Wraca dopiero pod koniec maja. Planuje zwiedzić z plecakiem Azję.
- Super!
- Daj spokój, to katastrofa. Nie poradzimy sobie bez niej.
- Chyba nie liczyłaś na to, że dziewczyna w jej wieku będzie chciała zostać z wami na zawsze? Że wybierze karierę dożywotniej opiekunki twoich dzieci?
- Owszem, tak.
- No coś ty.
- Za dwa miesiące już jej nie będzie. Wolę o tym nie myśleć.
- Przy odrobinie szczęścia za dwa miesiące stopnieje śnieg. Zaczęłaś już kogoś szukać na jej miejsce?
- Teemu i ja zastanawiamy się nad sprowadzeniem *au pair*. Mamy ogromny dom z mnóstwem pokoi.
- Naprawdę chcesz, żeby ktoś obcy kręcił ci się bez przerwy po domu?
- Na pewno się przyzwyczaimy, chociaż na początku będzie dziwnie. Szkoda, że nie znam żadnej rodziny, która zatrudnia *au pair*, wypytałabym ją o szczegóły.
- Anna pomyślała o Gabrielli i rodzinie, u której mieszka. Mogłaby ich zapytać. Tyle że nie chciała kontaktować się z dziewczyną.

– Proszę, nie odsyłajcie mnie do domu – powiedział Sammy płynną angielszczyzną z wyraźnym pakistańskim akcentem, patrząc Annie w oczy, jakby chciał ją zahipnotyzować. Chłopak został postawiony na nogi. Lekarz spędził dłuższy czas w jego celi i wrócił jeszcze później wieczorem, żeby podać mu więcej lekarstw i sprawdzić, czy wszystko gra. Miał za zadanie doprowadzić chłopaka do stanu umożliwiającego przesłuchanie. Kiedy Anna i Esko weszli do sali, Sammy wydawał się senny, wychudły i wymizerowany, niemniej przytomny. Anna zwróciła uwagę na jego zmęczone oczy, które musiały wiele widzieć i sprawiały wrażenie oczu człowieka o wiele dekad starszego. Zrobiło się jej go żal. Te oczy wydawały się bardzo łagodne.

– Dziś po południu złożymy odwołanie w urzędzie imigracyjnym – powiedziała Ritva Siponen, ponura adwokatka dobiegająca sześćdziesiątki.  
– Jeśli mój klient wróci do domu, jego życiu będzie zagrazać niebezpieczeństwo.

Zoran oddzwonił do Anny jeszcze tego samego wieczoru i zaprosił ją na kawę. Nie miała ochoty się z nim spotykać, nie tak szybko po rozmowie z Nataszą i z pewnością nie dziewiętnastego marca, w dniu będącym świętem równouprawnienia ustanowionym na cześć pisarki i feministki Minny Canth. W drodze do pracy zauważyła flagi i zastanawiała się, dlaczego je wywieszono, dopiero po jakimś czasie dowiedziała się z radia. Poczła coś w rodzaju dumy z nowej ojczyzny. W ilu krajach wywieszają się flagi dla uczczenia idei równouprawnienia i złożenia hołdu kontrowersyjnej pisarce walczącej o prawa kobiet? Chyba w bardzo niewielu. Zoran zapewne nigdy nie słyszał o równouprawnieniu, chociaż mieszkał w Finlandii dłużej niż Anna. Nie tak łatwo pozbyć się dziedzictwa szowinistycznej bałkańskiej kultury, a on nawet nie próbował. Najlepiej zapomnieć o nim na dobre, pomyślała Anna i zasznurowała wargi.

Zoran bez zbędnych ceregieli dał jej numer Ritvy Siponen. Anna zdziwiła się, że okazała się ona kobietą. Polecanie kobiet było do niego niepodobne. Był tak wielkim maczystą, jakim tylko Serb potrafi być. Wydawał się nieustannie otoczony przez innych mężczyzn, zwłaszcza jeśli

chodziło o interesy. Zapewnił ją, że Ritva specjalizuje się w sprawach o azyl, i Annie to wystarczyło, nie pytała o więcej. Nie interesowały jej szczegóły interesów Zorana. Potem zaproponował, że do niej przyjedzie. Mieszka u mnie brat, odparła pospiesznie, a Zoran wybuchnął śmiechem,

– Nie kłam – powiedział. – Ákos właśnie siedzi w pubie i przepija zasilek. Nawet postawiłem mu kielicha.

Anna była w szoku. Naprawdę miała nadzieję, że brat w końcu trochę przystopował.

– Sammy, powiedz nam, od jak dawna znałeś Marka Halttu – powiedziała.

– Zaledwie kilka miesięcy.

– Mieszkałeś u niego?

– Spędziłem tam tylko kilka nocy, to wszystko.

– Gdzie spałeś od ucieczki z ośrodka dla uchodźców?

– Tu i tam. Na ulicy, w kontenerach na śmieci, na klatkach schodowych, u znajomych.

– Zapytaj go, od kiedy ćpa – włączył się Esko.

Anna zadała to pytanie, lecz odpowiedź okazała się długa i zawiła. Początkowo Sammy nie chciał o tym mówić, potem za namową Ritvy Siponen ustąpił i opowiedział swoją historię monotonnym głosem pozbawionym emocji przez środki uspokajające.

Pochodził z Kwety, miasta leżącego przy granicy z Afganistanem. Pierwsze dziesięć lat jego życia upłynęło w spokoju. Jak na członków mniejszości chrześcijańskiej jego rodzina była w wyjątkowo dobrym położeniu, ponieważ jego ojciec miał stałą pracę. W niedziele chodzili do kościoła, żyli skromnie, ale względnie wygodnie. Oczywiście wiedzieli o Talibanie i innych ekstremistycznych ugrupowaniach nabierających znaczenia w ich kraju, chociaż w tamtych czasach nie miały one zbyt dużych wpływów w ich części miasta. Dopiero potem chłopak zorientował się, że rodzice ukrywali prawdę. Poczucie zagrożenia towarzyszyło im na długo, zanim w sąsiedztwie zamieszkała grupa fundamentalistycznych muzułmanów. Dopiero wtedy wszystko zaczęło się na całego. Początkowo było to tylko zakłócanie niedzielnych nabożeństw, przerywanie ich i głośne protesty przed kościołem. Grożono rodzinie księdza i ich wspólnota nie mogła się już czuć bezpieczna. Potem rozpoczęła się systematyczna kampania zastraszania wszystkich chrześcijańskich rodzin w okolicy. Dołączyli do niej nawet ich starzy sąsiedzi. Rodzina Sammy'ego była

terroryzowana, napastowana i atakowana. Jeden z sąsiadów oświadczył, że ojciec Sammy'ego zniewazył Koran, i na tej podstawie został oskarżony o bluźnierstwo, co w Pakistanie często kończy się karą śmierci. Pewnego dnia matkę Sammy'ego zgwałcono. To uruchomiło sekwencję zdarzeń, która pozbawiła ich życie resztek normalności. Ojciec i brat Sammy'ego zapalali żądzą zemsty. Chociaż fizyczne rany w końcu się zaleczyły, matka już nigdy nie otrząsnęła się z bólu i wstydu. Czara goryczy przelała się, kiedy ojca wyrzucono z pracy. Ojciec i brat poszli wtedy do domu sąsiadów. Sammy opowiadał, jak w ciemnym domu czekał z matką na ich powrót. Kobieta przygotowywała bandażę, modliła się pod nosem i gotowała wodę. Nie odezwali się do siebie ani słowem, strach odebrał im mowę. Czekali na próżno. Ojciec i starszy brat Sammy'ego nigdy nie wrócili.

Wczesnym rankiem sąsiedzi i ich poplecznicy włamali się do domu i wyciągnęli z niego wierzgającą i krzyczącą matkę. Sammy uciekł przez okno na tyłach i biegł przed siebie, ile sił w nogach. Krewni sąsiadów wprowadzili się do ich domu już następnego dnia. Sammy miał wówczas piętnaście lat. Przeczekał kilka dni u znajomych chrześcijan, a kiedy usłyszał, że również on został oskarżony o bluźnierstwo, wyjechał do Karaczi. Pozostał tam przez blisko rok, sypiając na ulicach i w kościele. Czuł jednak ciągle, że ktoś go śledzi, chodzi za nim, jest na jego tropie. Jediną osobą godną zaufania był miejscowy ksiądz, który ryzykując życie, opiekował się małą wspólnotą pakistańskich chrześcijan. Próbował mu pomóc, chodził po urzędach, kontaktował się z organizacjami humanitarnymi, wszystko na próżno.

Powinienem był tam zostać i odszukać matkę, stwierdził Sammy z kamiennym wyrazem twarzy. Nigdy nie znalazł krewnych, którzy również uciekli do Karaczi. Trudno mu było rozpytywać się o nich, skoro sam się ukrywał. Zamiast tego odnalazł drogę do palarni opium. Heroina też okazała się banalnie łatwa do dostania – w końcu znajdował się pośród pól makowych Złotego Trójkąta, na początku przemytniczych tras wiodących na Zachód.

Narkotyki mu pomogły – przynajmniej na początku. Nigdzie nie czuł się bezpieczny. Pięść radykalnego islamu zdawała się zaciskać. W ucieczce ostatecznie pomógł mu miejscowy ksiądz. Szukając ratunku, wyruszył do chrześcijańskiej Europy. Wylądował w luterańskiej Finlandii, zdołał rzucić narkotyki i zaczął się uczyć fińskiego. Miał nadzieję, że wreszcie ma szansę

rozpocząć normalne życie, chociaż rozpatrywanie jego wniosku o azyl wlokło się bez końca.

A teraz miał zostać odesłany.

– Nic tam mi nie pozostało. Nic poza oskarżeniem o obrazę islamu. Oni mnie zabiją – powiedział, doprowadzając swoją długą opowieść do końca. Zwiesił ramiona i umilkł.

– Zgromadzimy nowe dowody w tej sprawie. Spróbuję skontaktować się z księdzem, który zapewnił Sammy’emu schronienie w Karaczi i pomógł mu w ucieczce. Moim zdaniem wniosek o azyl został źle przygotowany, nie zawierał większości dowodów – wyjaśniła Ritva po angielsku i uśmiechnęła się do chłopaka. W jego oczach pojawiły się isierki nadziei.

Anna była wstrząśnięta. Chciała pomóc temu wychudzonemu, niewinnie wyglądającemu chłopcu. Nawet jeśli tylko połowa z tego, co powiedział, była prawdą, to niewiarygodne, że odrzucono jego wniosek o azyl. Dlaczego zapewniamy ochronę tylko nielicznym wybrańcom, którzy spełniają niedorzeczne kryteria wymyślone przez bandę tępych biurokratów? Nie słuchamy indywidualnych historii, patrzymy tylko na sytuację, warunki i prawo w poszczególnych krajach, a jeśli coś nie mieści się w określonych ramach, umywamy ręce. Urzędnicy po prostu nie mogą pojąć, że prawo i warunki nie wszędzie są takie same i że to, co wynika ze źródeł pisanych, niekoniecznie jest prawdą. To się nie sprawdza nawet w Finlandii, a co dopiero w takim kraju jak Pakistan. Prawo jest tworzone przez ludzi i najczęściej ma chronić prawa większości. Anna miała szczerą nadzieję, że Ritva Siponen wie, co robi.

– Wzruszająca historia, ale to właściwie nie nasze zmartwienie. My zajmujemy się niebezpiecznym gangiem, śmiercią dilerów i zaginięciem emerytki – powiedział Esko i popatrzył na Annę. – Zapytaj go, czy wie coś na ten temat.

Niewrażliwość Esko wyprowadziła ją z równowagi. Opowieść Sammy’ego nie mogła nikogo zostawić obojętnym. Z drugiej strony, stary policjant miał rację: powinni zająć się śledztwem, a nie odrzuconym wnioskiem o azyl. To ostatnie należało do obowiązków Ritvy Siponen. Anna wzięła się w garść, przypomniała sobie, że jest policjantką, i zapytała, skąd Marko Halttu brał narkotyki. Sammy odparł, że nie ma pojęcia.

– Czy zawsze było tam tyle towaru?

– Nigdy przedtem. W każdym razie nie wtedy, kiedy tam byłem.

– Kiedy przyszedłeś do Halttu?

- Chyba w sobotę. Po południu.
- Po co?
- Kupić subutex.
- Co pomyślałeś, kiedy zobaczyłeś tyle narkotyków?
- Pomyślałem: „łał!”.
- Nie przyszło ci do głowy, że Halttu wplątał się w coś poważniejszego niż zwykły handel narkotykami?
- Przyszło.
- Ale i tak cię to nie powstrzymało.
- Nie. Miałem straszne skurcze.
- W jakim stanie był Marko, kiedy wszedłeś do mieszkania?
- Nie można się było z nim dogadać. Zasnął na kanapie zaraz po tym, jak mnie wpuścił.
- Miał ranę głowy. Wdaliście się w bójkę?
- Nie.
- Więc skąd wzięły się te obrażenia?
- Były już, kiedy tam przyszedłem. Pytałem o nie, ale mi nie odpowiedział. Nie był w stanie mówić.
- Spędziłeś tam prawie dwa dni. Czy Marko w tym czasie w ogóle odzyskał przytomność?
- Mówiąc szczerze, nie wiem. Kompletnie odleciałem. Przesadziłem trochę z subutexem.
- Czyli to możliwe, że Marko umierał w sobotę na twoich oczach, a ty mu nie pomogłeś?
- Sammy popatrzył na Annę. Czyżby w jego zamglonych lekami, łagodnych oczach pojawił się lęk?
- Tak – odpowiedział.
- Czy widziałeś Riittę Vehviläinen, kobietę mieszkającą naprzeciwko Marka?
- Nie. Dlaczego pani o nią pyta?
- Zaginęła.
- Anna próbowała odczytać z twarzy Sammy’ego, czy się boi, czy może nie do końca mówi jej prawdę, cokolwiek, co sugerowałoby, że wie więcej, niż zdradza, ale był tak naszpikowany lekami, że nie udało jej się nic wywnioskować.
- Nie znam żadnych sąsiadów Mackego.
- Czy Marko wspominał o innych dilerach albo klientach?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek miałeś jakiś kontakt z Czarnymi Kobrami? – przerwał im Esko po angielsku. A więc rozumiał wszystko, o czym mówiliśmy, pomyślała Anna.

Sammy niemal niezauważalnie zadrżał.

– Nie. Słyszałem o nich, to wszystko.

– Gdzie o nich słyszałeś? Od kogo?

– Nie pamiętam.

– Spróbuj sobie przypomnieć – warknął Esko.

– Chyba gdzieś w Rajapuro. Byłem tam wiele razy.

– Dokładniej – zażądał policjant.

– Jeden facet pytał mnie, czy chciałbym zostać dilerem. Miał bluzę z kapturem i ze znakiem gangu na plecach.

– Jakim znakiem?

– Znakiem Czarnych Kobr.

– Skąd wiesz, jak wygląda ich znak?

– Już kiedyś go widziałem.

Anna spojrzała na Eska z niepokojem.

– Kiedy?

– Chyba pod koniec stycznia. Nie mam poczucia czasu.

– W każdym razie doszło do tego w Rajapuro?

– Tak mi się zdaje.

– Gdzie dokładnie?

– W jakimś mieszkaniu. Naprawdę nie pamiętam. Byłem na haju.

– Czy ten człowiek był Finem?

– Nie. Mówił po angielsku i wyglądał na... Irańczyka albo Palestyńczyka.

– Zacząłeś dla niego pracować?

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego?

– Bałem się wpadki. Woląłem być jak najmniej widoczny.

– Ale uzależniłeś się od subutexu.

– Niestety tak.

– Łatwo tutaj o narkotyki – stwierdziła Anna, przypominając sobie ostatnie statystyki śmierci z przedawkowania. Większość z nich spowodował subutex. Stał się on prawdziwym koszmarem. Zalewał ulice, bo był tani i łatwy do dostania. Lek, który miał pomóc uzależnionym od



heroiny, obecnie uzależniał osoby, które prawdziwej heroiny nie widziały na oczy. Demon został zastąpiony przez samego szatana.

Sammy roześmiał się niewesoło.

– Tak. Już po tygodniu mojego pobytu na ulicy ktoś zaproponował mi tabsy. Kiedy jesteś głodny, zrozpaczony i zmarznięty, łatwo ci wrócić do nałogu. Byłem słaby.

– Opisz tego człowieka.

– Fin po dwudziestce. Jasne włosy, trądzik. Od jakiegoś czasu już go nie widuję.

Anna pomyślała, że być może uda się ustalić, kim był ten człowiek.

– Skąd wziąłeś pieniądze?

– Tabsy nie są drogie.

– Odpowiedz na pytanie – warknął Esko.

– Pracowałem – odparł Sammy.

– Oczywiście nielegalnie. Gdzie?

– Tu i tam.

– W pizzerii tych dwóch pedziów? – Esko zwiększał presję.

– Nie, oni są tylko moimi przyjaciółmi.

– Dawalesz im dupy?

Po raz pierwszy wyraz twarzy Sammy'ego gwałtownie się zmienił. Był wyraźnie zszokowany.

– Maalikowi i Farzadowi? Absolutnie nie. Oni tylko...

– To komu? Robilesz to, co nie?

– Tak.

– Komu?

– Nie znam ich.

– Nie wkurwiał mnie.

– Esko, prostytutka nie jest przestępstwem – przerwała mu Anna.

– Taa, jasne. Załaduję cię w następny samolot do Karaczi, koleś. Ciebie i tobie podobnych popierdoleńców.

Sammy otarł łzę, która spływała mu po policzku, a Ritva Siponen zaczęła zbierać dokumenty. Spiorunowała Eska wzrokiem.

– Koniec przesłuchania. Mój klient jest w szoku i nie może kontynuować. Poza tym proszę nie zapominać, że składamy odwołanie. I zastanowię się jeszcze, jak zareagować na niedopuszczalne zachowanie starszego posterunkowego Niemi. Mam nadzieję, że otrzyma pan co najmniej pisemne upomnienie. Postaram się, żeby już nigdy więcej nie

przesłuchiwał pan mojego klienta. Może nawet uda mi się sprawić, że już nikogo nigdy nie będzie pan przesłuchiwać. Słyszałam już przedtem o pańskiej postawie.

Esko prychnął kpiąco. Anna czuła się zażenowana jego zachowaniem. Sammy znów zapadł w stan bliski letargu. Wstał i powlókł się za adwokatką na korytarz, gdzie czekał na niego policjant, który miał go zaprowadzić do celi.

– Co za ściema! – powiedział Esko w sali odpraw. Był już prawie wieczór. Anna jadła kanapki, których nie zdążyła zjeść rano, i piła gorzką kawę.

– O czym mówisz?

– O tej historyjce o Pakistanie i całej reszcie. Za tym wszystkim stoją Czarne Kobry i Anioły Piekieł. Mamy do czynienia z wojną o terytorium – powiedział i machnął ręką w kierunku miasta. – Ten cały Sammy wyraźnie chroni czyjaś dupę. Moim zdaniem to człowiek Kobr. Zapamiętaj moje słowa.

– Nie omieszkam.

– Co takiego?

– Nie omieszkam zapamiętać twoich słów. Może powinnam je zapisać?

– Spierdalaj. Najgorsze, że Kobry działają na tym terenie już od jakiegoś czasu, a my niczego nie zauważyliśmy.

– Sammy przyjechał do Finlandii ponad dwa lata temu. Wątpię, żeby Kobry już wtedy coś planowały.

– Wyraźnie się przestraszył, kiedy zapytałem go o gangi. A poza tym Kobry próbowały tu działać już kilka lat temu.

– Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby Sammy'ego coś z nimi łączyło. Chłopak miał po prostu pecha.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, o czym mówisz? Czarne Kobry to bezwzględne bandziory handlujące dragami.

– Wiem.

– Czytałem setki raportów ze Szwecji i Danii. To, co się tam wyprawia, to po prostu szaleństwo.

– Czy ostatnio się trochę nie uspokoiło, przynajmniej w Szwecji?

– Bo policja ich przycisnęła. Może dlatego chcą się przenieść tutaj. Poza tym to tylko gra. W Szwecji Kobry przestały nosić swoje symbole, więc już

tak bardzo nie rzucają się w oczy. To, że tutaj chodzą w swoich bluzach, daje nam przewagę.

– Myślisz, że dotrą do rodowitych Finów? Przecież to imigranci.

– Na razie to przede wszystkim muzułmanie, ale tylko patrzeć, jak zaczną wciągać w ten bajzel nasze dzieciaki. Przy codziennej dilerce chyba najlepiej za bardzo się nie rzucać w oczy. W każdym razie tutaj, na północy. Halttu dostał towar od Aniołów i miał co do niego pewne plany – i założę się, że te plany miały z wiązek z Kobrami i Sammym.

– To możliwe. Ale byłeś wobec niego okropny.

– Nie powiedziałem nic, na co ta stara jędza mogłaby się poskarżyć.

– Byłeś po prostu odpychający. Żal mi go.

– Nie mam za grosz współczucia dla takich jak on. Chłopak ma powiązania z międzynarodowym gangiem, ani chybi roznosi po mieście HIV-a i żółtaczkę, a dostał dach nad głową i jeszcze zaspokajamy jego głód narkotykowy. I to wszystko za pieniądze podatników. No kogoś tu chyba pojebało.

– Naprawdę myślałam, że się zmieniłeś.

Esko spojrział na Annę przekrwionymi oczami. Jego wyraz twarzy mówił wszystko.

– To, że przestałem się ciebie czepiać, nie znaczy jeszcze, że nagle pokochałem wszystkich ciapatych w okolicy.

Anna rozejrzała się dookoła, aby się upewnić, że nie ma nikogo w pobliżu.

– Pomogłeś jednemu z nich – wyszeptała.

– Mieliśmy o tym nie wspominać – wysyczał Esko w odpowiedzi.

Zadzwoiła jej komórka. To była Gabriella. Odrzuciła połączenie.

– Jeden z twoich chłopaków?

– Jasne, wszyscy trzej naraz.

– Jeszcze sobie nikogo nie znalazłaś?

– Nie twoja sprawa.

– Dlaczego? Chyba nie jesteś lesbą?

– Jakbym słyszała swoją matkę.

– Po prostu martwię się o ciebie. Przejmowanie się losem innych jest teraz modne. Ja chyba też mam prawo się o kogoś martwić, nie?

– Niepotrzebnie. A ty nie masz jakiejś przyjaciółki?

– Całe mnóstwo.

– Z twoim wyglądem i urokiem osobistym na pewno nie możesz się od nich opędzić.

Na ułamek sekundy z twarzy Eska spadła maska aroganckiego, cynicznego gliniarza i pojawił się pod nią samotny człowiek. Przesadziłam, pomyślała Anna. Co wiem o jego życiu, o tym, dlaczego stał się cyniczny? Zupełnie nic.

– Mam ochotę na piwo – powiedział Esko. – Ta papuga naprawdę mnie wkurwiła. Idziesz?

– Ale tylko jedno. Chcę jeszcze później pobiegać.

– Mogłem się tego domyślić. Ja jeszcze potem wracam do roboty, więc też przestanę na jednym.

Dopiero podczas wieczornej przebieżki Anna zauważyła, że Gabriella dzwoniła do niej jeszcze pięć razy i wysłała dwa esemesy. Wyciszyła komórkę, kiedy poszła z Eskiem do baru w pobliżu pizzerii Hazileklek. Stary policjant wypił trzy piwa, Anna rzeczywiście tylko jedno. Miała ochotę wypytać kolegę o jego przeszłość, o to, gdzie się urodził, dlaczego został policjantem, czy ma dzieci, ale nie starczyło jej odwagi. Esko nie lubił, gdy ktoś wtrącał się w jego sprawy. Pod tym względem byli do siebie podobni.

Rozmowa krążyła więc wokół bezpiecznych tematów: pracy i kolegów, rekonwalescencji Rauna po wypadku samochodowym, jesiennego polowania, podczas którego Eskowi udało się ustrzelić cztery zające. W końcu Anna pojechała do domu, a stary policjant wrócił na komisariat.

Anna zastanawiała się, czy oddzwonić. Co takiego ważnego mogła mieć do powiedzenia Gabriella? Zauważyła też, że dostała esemesa od mamy: „Zadzwoń, to ważne”.

Pogłośniła telefon i wybrała jej numer. Mama powiedziała jej, że babcia zachorowała. Prawie nic nie je i skarży się na bóle pleców i brzucha. Poszła do lekarza, a ten z miejsca wysłał ją do szpitala na dalsze badania. Mama obiecała, że zadzwoni, gdy tylko dowie się czegoś więcej.

Anna posmutniała. Babcia miała żyć wiecznie. Nie mogła zachorować i umrzeć. Była kochaną, cudowną, mądrą, serdeczną kobietą, która od urodzenia mieszkała w jednym domu, a mimo to zdążyła być obywatelką pięciu krajów. Granice się przesuwają, rządzący przychodzą i odchodzą, zmieniały się nazwy i dezaktualizowały mapy, a babcie były jedynymi stałymi w tym zmiennym świecie. Czyżby miało się to zmienić?

Anna przyspieszyła. Postanowiła pobiec dalej, niż początkowo zamierzała, pomoże jej to zmniejszyć ból. Pot spływał po jej rozgrzanym ciele, a w policzki szczypał mróz. Biegała po Koivuharju, dopóki się nie uspokoiła. Kiedy mijala dom, w którym mieszkał Ákos, spojrzala w jego okna. Paliło się w nich światło. W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Wyjęła ją z kieszeni i odebrała.

– *Szia, Anna!* – wykrzyknęła z radością Gabriella.

– *Szia.*

– *Hogy vagy?*

– *Jól vagyok.*

– Czy wiadomo coś nowego w sprawie tego staruszka?

– *Nem.* Zadzwonię do ciebie, gdy tylko czegoś się dowiem.

Anna czuła, jak pot na jej plecach staje się zimny. Wilgotny strój do biegania nie chronił jej przed wiatrem.

– Możemy się spotkać?

– Akurat biegam. Nie mogę za bardzo rozmawiać.

– Ale z ciebie sportsmenka! Też muszę zacząć chodzić na siłownię.

– No cóż...

– Mogę wpaść do ciebie dziś wieczorem?

– Przepraszam, ale wybieram się do brata.

– Jeszcze jeden Węgier! Mogę iść z tobą?

– Nie.

– Dlaczego?

– Innym razem.

– No dobra, skoro tak, to *szia*.

Rozłączyła się. Anna słyszała w jej głosie urazę, rozczarowanie i tęsknotę za ojczyzną. Co ze mnie za suka, pomyślała, po czym spojrzala w okna Ákosa i weszła do klatki schodowej.

Brat nie otwierał. Anna zatelefonowała więc do niego i usłyszała za drzwiami jego komórke. Jako dzwonek miał ustawiony stary numer *Dead Kennedys Too Drunk to Fuck*, który w tej chwili brzmiał jeszcze śmieszniej niż na płycie. Anna zawołała do niego przez drzwi. Cisza. Albo nie było go w domu, albo film mu się urwał. Pewnie to drugie. Przez chwilę zastanawiała się, czy panu Karppinenowi też przypadkiem nie urwał się film. On również jej nie otworzył, nawet przy drugiej wizycie, kiedy wszyscy inni mieszkańcy bloku w Leppioi już wrócili do domu.

Monitor komputera świecił monotonnie. Esko klikał niestrudzenie, przeglądając stronę za stroną. Nie wiedział nawet do końca, czego szuka. Otworzył stronę agencji nieruchomości i zaczął przeglądać oferty mieszkań podobnych do jego. Nie weźmie dużo za tę norę. Lokalizacja była do dupy i od lat nie robił żadnego remontu. Sprzedaż mieszkania mogła się okazać bardzo trudna. Może je po prostu wynajmie. Ale wtedy musiałby się pożegnać z marzeniem o domku w lesie, chyba że też by wynajmował. Niech to szlag, same kłopoty. Esko przeszedł na stronę biura podróży i zaczął planować wakacje, ale szybko się znudził. Po kiego chuja miałyby jechać do jakiejś dziury pełnej hoteli i turystów? Nigdy czegoś takiego nie robił. Co się ze mną dzieje, pomyślał i poczuł ból w piersi. Przycisnął do niej rękę i pomasaował. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do jego gabinetu wszedł Virkkunen.

– Ciągłe jeszcze pracujesz? – zdziwił się Pentti i spojrzał na ekran komputera. Esko pospiesznie wyłączył monitor.

– Ty też, jak widzę.

– Jakież problemy z pikawą?

– No co ty, jestem zdrow jak ryba.

– Nie wątpię. Coś się ruszyło w sprawie Rezy?

– Nie. Ciągłe jeszcze nie znalazłem drania. Ale coś mi mówi, że już niedługo Kobry wpadną nam w łapska.

– Widziałeś się jeszcze ze swoim informatorem?

– Nie. Ale na ulicy robi się coraz goręcej.

– Wiem. Kobry weszły na terytorium Aniołów.

– Wkrótce będziemy tu mieli regularną wojnę gangów.

– W weekend dostaliśmy wezwanie do Rajapuro. Znasz Pasiego Raatikainena, tego młodego z patrolu?

– Tak.

– Powiedział, że w mieszkaniu, do którego pojechał, widział coś dziwnego.

– Co takiego?

– Wezwano go do zwykłej pijackiej awantury. Dwóch Finów wzięło się za łby. Ale zastał tam też dwóch Irańczyków. To nie oni zakłócili ciszę, więc kazał im tylko się stamtąd zabierać.

– I co w tym takiego dziwnego?

– Raatikainen usłyszał o Kobrach dopiero na porannej odprawie. To był jego pierwszy dyżur od świąt, więc dotąd nie miał pojęcia o śledztwie

w sprawie gangów. Dziś rano dotarło do niego, że jeden z tych Irańczyków miał wytatuowane na palcach prawej ręki litery C i K.

– O kurde. Musimy przeszukać to mieszkanie.

– Jasne. Przy okazji zgarniemy tych pijaczków na przesłuchanie. Dam ci znać, kiedy tam pojedziemy. A co poza tym? – zapytał Virkkunen i spojrzał na komputer. Kurwa, ten facet ma radar w oczach, pomyślał Esko.

– Zastanawiam się nad sprzedażą mieszkania i wyjazdem.

– Świetny pomysł, Esko. Zmiana scenerii dobrze ci zrobi – powiedział Virkkunen i wyszedł z gabinetu.

## 9

W przełęczy hulał wiatr. Ziarnka piasku migotały w słońcu. Afgańskie pogranicze parowało, powietrze było naelektryzowane. Panowała całkowita cisza. Nagle na horyzoncie pojawiła się plamka, która zaczęła szybko rosnąć. To był dżip pełen mężczyzn z karabinami. Lufy mosinów i kałasznikowów wznosiły się ku niebu, stanowiąc przedłużenie sylwetek mężczyzn, skrywanych za tumanami kurzu i piasku, które wzbijał wóz. Dżip przyspieszył i nagle wyrósł tuż przed nim. Sammy'ego obudził jego własny krzyk. Skórę miał lepką od potu, serce waliło mu jak młotem, z kącika ust spływała ślina. Minęła dobra chwila, zanim się uspokoił i zrozumiał, że nic mu nie grozi, że leży na wąskiej pryczy w celi.

Chociaż wiedział, że wkrótce może wrócić do miejsca, gdzie rozgrywał się jego sen, w tej klitce o gołych betonowych ścianach po raz pierwszy od bardzo dawna czuł się bezpieczny. Zauważył, że niemal z radością reaguje na uprzejme pukanie strażników do drzwi, ich łagodne zachowanie i krótkie rozmowy, jakie toczyli z nim, kiedy zabierali go na spaceriak albo przynosili mu jedzenie. Wprawdzie nie okazywali mu sympatii ani współczucia, ale przynajmniej dobrze traktowali. Co więcej, z troską podchodzili do jego uzależnienia. Piękna pielęgniarka przynosiła lekarstwa, pytała, jak się czuje, mierzyła mu ciśnienie i temperaturę, dotykała go ciepłymi, delikatnymi dłońmi. Sammy nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł czyjś przyjazny dotyk. Oczy kobiety były niewiarygodnie błękitne, jej jasne włosy przypominały wełnę i ciągle się do niego uśmiechała. Ta mająca pięć metrów kwadratowych cela bez udogodnień wydawała mu się niebem, miejscem, którego za żadne skarby nie chciał opuszczać.

Nie sądził, żeby odwołanie złożone przez Ritwę Siponen zostało uwzględnione. Nie zdoła znaleźć księdza z Karaczi, prawdopodobnie został zabity. Ritva szukała w internecie informacji o organizacjach broniących praw człowieka w Pakistanie, na razie nie miała bowiem żadnych dowodów na to, że rodzina Sammy'ego padła ofiarą prześladowań. Miejscowy sędzia, obrzydliwy kłamca, powiedział, że pierwsze słyszy, aby na Sammym i jego ojcu ciążył zarzut bluźnierstwa. Ritva robiła, co mogła, ale Sammy już



stracił nadzieję. Dobrze wiedział, gdzie wyląduje po przybyciu do Karaczi, o ile nie aresztują go zaraz po zejściu z pokładu samolotu. W tym wielomilionowym mieście mieszkało kilka osób, które chętnie przyjmą go do swoich bud z tektury. I wszystkie te budy są fabryczkami opium, pomyślał i przełknął ślinę, która zebrała mu się w ustach. Może powinien oddać się w ręce policji na lotnisku. Pakistańskie więzienia były gorsze niż fabryczki opium i slumsy, ale zasłużył na karę. Mógł ocalić matkę, lecz zamiast tego wolał ratować własną skórę.

Anna usiadła na łóżku. Piątek rano, przed nią kolejny weekend. *Bassza meg*. Powłócząc nogami, poszła do przedpokoju, wzięła gazetę leżącą pod drzwiami, zrobiła sobie kawę, przejrzała pobieżnie artykuły, po czym umyła zęby, uczesała swoje gęste, niemal czarne włosy i zaczęła się szykować do pracy. Często miała wrażenie, że powtarzające się czynności przytłaczają ją, sprawiają, że każdy kolejny dzień wydaje się pozbawioną wydarzeń kopią dnia poprzedniego, a jej życie stało się przewidywalne, stłumiło jej zmysły i otepiło umysł. Mycie rano, praca, supermarket, dom, kolacja, mycie wieczorem, łóżko. Dlaczego ciągle czuła, że to za mało, że powinno pojawić się coś jeszcze, coś ekscytującego, co wyzwoli ją z codziennych rytuałów i obudzi? Tylko po co miałyby się budzić? Czy to właśnie rytuały nie chronią nas przed nieuniknionym zagrożeniem? Dzięki nim trzymamy się życia, wypełniamy obowiązki, a nasze dni zyskują znaczenie i rytm.

Dlaczego nie może po prostu być wdzięczna losowi za to, co ma, i zwyczajnie żyć? Dlaczego wybiega myślami w przyszłość? Bliskie osoby umierają, partnerzy odchodzą, tracimy pracę, ale gasnąć zaczynamy dopiero wówczas, gdy nie mamy już siły na robienie sobie jedzenia, branie prysznic czy wynoszenie śmieci. Może właśnie dlatego subutex jest tak popularny w tym wysuniętym daleko na północ państwie opiekuńczym, gdzie wszyscy mają równe szanse edukacyjne, co zgodnie chwala międzynarodowe raporty PISA, i równe szanse na to, by wieść życie identyczne jak życie sąsiadów? Może narkotyki łagodzą monotonię codzienności i poczucie, że w cyklu rytuałów nie jest się nikim wyjątkowym? Anna do pewnego stopnia rozumiała te wszystkie dzieciaki i ich rodziców, którzy pogrążali się w nałogach. Oczekiwali od życia czegoś więcej, nie mieli jednak pomysłu, środków, wytrzymałości i cierpliwości, żeby to osiągnąć. W wynikach badań PISA ani słowem nie wspomina się o takich ludziach. Gdzie przebiega granica między sukcesem a porażką? Co

spycha ludzi za krawędź i co trzyma ich w ryzach? Powinnam spróbować pokochać moje rytuały, bo dzięki nim żyję, pomyślała Anna i postanowiła pojechać na komisariat rowerem.

W pracy dowiedziała się, że Gabrielli Farkas przedstawi się zarzuty nieostrożnej jazdy i nieumyślnego spowodowania śmierci, mimo że nie przekroczyła prędkości i była trzeźwa. Wszystko dlatego że kierowca powinien wziąć pod uwagę warunki pogodowe i dostosować do nich prędkość pojazdu. Matka przysłała Annie węgierski słownik terminów prawniczych, więc przynajmniej nie będzie miała problemów z doбором odpowiedniego słownictwa. Jeśli sprawa trafi do sądu, i tak zatrudnią tłumacza. Na jedno nie była przygotowana. Węgierska policja poinformowała ich, że Gabriella na pierwszym roku studiów została zatrzymana za posiadanie marihuany. Skończyło się na grzywnie, jednak w świetle tego wydarzenia wydawała się osobą nieodpowiedzialną.

Anna westchnęła. Zrobiło się jej żal Gabrielli, pewnie dostanie minimalny wymiar kary, ale tak czy owak zostanie skazana. Będzie miała plamę w życiorysie i może mieć problemy ze znalezieniem pracy. Równocześnie jednak czuła też satysfakcję. Nie do końca Schadenfreude, ale coś w tym stylu. Zastanawiała się, co jej nie pasowało w tej dziewczynie. Dlaczego uważała, że Gabriella sobie na to zasłużyła?

Potem zaczęła spisywać rozmowy z sąsiadami Marka Halttu. Ku jej i Sari zaskoczeniu zapracowane rodziny z małymi dziećmi widziały i słyszały o wiele więcej, niż emeryci całymi dniami przesiadujący w domach. Rodzina Kumpulów, która mieszkała na tym samym piętrze co Halttu, dwa razy skarżyła się do wspólnoty mieszkaniowej na głośną muzykę, najpierw w lutym, a potem dwunastego marca. Od kilku dni domyślali się, że ich sąsiadowi coś się stało. Dzieci nie chciały chodzić na podwórko, bo musiały mijać jego drzwi. Pani Kumpula powiedziała, że dzieci wyczuwają takie rzeczy. Nie było jednak tak, że ludzie bez przerwy wchodzili i wychodzili z tego mieszkania. Wszystko odbywało się cicho i dyskretnie, chociaż pani Kumpula przypomniała sobie, że kiedyś widziała logo gangu motocyklowego na plecach czyjejś kurtki. Jednak nie miała stuprocentowej pewności.

Vehkaperä'owie mieszkający na najwyższym piętrze posunęli się w swojej podejrzliwości o krok dalej. Zadzwonili na policję, gdy znaleźli zużytą strzykawkę w kontenerze na śmieci. Był przepełniony i strzykawka

o mało nie wypadła, kiedy otworzyli pokrywę. Do zdarzenia doszło zeszłego lata. Nie wiedzieli, czy policja podjęła jakieś działania. Z kolei zimą, prawdopodobnie w styczniu, widzieli na podwórku zaniedbanego chłopaka o wyglądzie cudzoziemca. Doszli do wniosku, że idzie do Marka Halttu. Widywali już tam przedtem podobnie wyglądających chłopaków i uznali, że strzykawka należała do jednego z nich. Ponieważ jednak nie znaleźli innych dowodów na zażywanie narkotyków, a wychudzeni goście Marka nie sprawiali żadnych kłopotów, nie dążyli dalej sprawy. A poza tym, skąd tak naprawdę mieli wiedzieć, kto wyrzucił tę strzykawkę? Państwo Vehkaperä kilka razy podkreślali, że nie chcą nikogo oczerniać, jeśli nie mają dowodów. Nie widzieli żadnych symboli węży, motocykli ani mężczyzn w bluzach z kapturami. Nikt też nic nie wiedział o zniknięciu pani Vehviläinen.

Anna zadzwoniła do administratora, który wydał się jej aroganckim dupkiem. Potwierdził, że było kilka skarg na głośną muzykę i że w związku z tym udzielił lokatorowi pisemnego upomnienia. Utrzymawał, że osobiście nigdy nie widział Marka Halttu. Chętnym tonem dodał, że pod jego pieczęą znajduje się kilkanaście bloków w całym mieście i nie ma czasu zajmować się każdą skargą, która do niego wpływa, jest ich po prostu za dużo. Anna zapytała, czy znał Riitę Vehviläinen, sąsiadkę Marka Halttu. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek ją spotkał. Następnie policjantka zaczęła przeszukiwać policyjne archiwum zgłoszeń. Zawiadomienie o strzykawce w śmieciach zostało złożone w sierpniu. To wtedy zaczęłam pracować w tym mieście i zajęłam się sprawą Kolibra, pomyślała i aż się wzdrygnęła. Wyrzucała z pamięci te brutalne morderstwa za każdym razem, gdy próbowały dobić się do jej głowy. O tyle dobrze, że wkrótce po aresztowaniu Kolibra zaczął padać śnieg i biegnąca przez las ścieżka za Koivuharju, na której mordowano, stała się niedostępna.

Nagle poczuła głód. Popatrzyła na zegar – dochodziła pierwsza. Nie zauważyła, kiedy poranek przeszedł w popołudnie. Nie było sensu pytać, czy ktoś wyskoczy z nią na lunch, wszyscy już na pewno dawno byli po obiedzie. Postanowiła zjeść sama, a potem jeszcze raz pojechać do Leppioi i zadzwonić do drzwi pana Karppinena.

Jakim cudem ktoś może zrozumieć chociaż słowo z tego pakistańskiego trajkotania, wymamrotał pod nosem Esko. Od kilku godzin przesłuchiwał nagrania rozmów telefonicznych członków Czarnych Kobr, które przysłało

mu PBŚ, w nadziei, że w końcu napotka na znany mu język. Zależało mu przede wszystkim na ustaleniu powiązań Czarnych Kobr, zwłaszcza Rezy Jobraniego, z Markiem Halttu i Sammym Mashidem. Esko miał pewność, że śmierć Marka nie była przypadkowa. Gangi bez skrępulów pozbywały się osób, do których straciły zaufanie. Zabicie kogoś wiązało się z przeskoczeniem kilku oczek w wewnętrznej hierarchii. Członkowie Aniołów Piekieł nosili nawet specjalne plakietki na kurtkach. W tych kręgach zabójcy cieszyli się sporym szacunkiem. Niestety nagrania rozmów okazały się całkowicie niezrozumiałe. Równie dobrze mogli gadać o jakichś duperelach, wynikach wczorajszej kolejki meczów, czymkolwiek. Nawet Arabusy nie były tak głupie, żeby omawiać interesy przez telefon. Czy PBŚ naprawdę nie stać na tłumacza?

Ja pierdołę, tylko zmarnowałem czas, pomyślał Esko, wyłączył odtwarzacz i zaczął przeglądać numery telefonów rozmówców. Kilka z nich zarejestrowano na osoby o obco brzmiących nazwiskach. Reszta była telefonami na kartę, których pewnie pozbyto się dawno temu. Jeden numer wydawał się pojawiać częściej niż inne. Esko nie znalazł nic, co by wskazywało na to, że PBŚ przesłuchało jego właściciela. Zrobię to sam, pomyślał, i zalogował się do policyjnej bazy numerów. Właściciel telefonu mieszkał w Vaarali. Esko wpisał nazwisko do wyszukiwarki, ale nie znalazł jego profilu ani na Facebooku, ani w innych serwisach społecznościowych. Doszedł do wniosku, że raczej nie jest młodą osobą. Zaczął przeglądać strony internetowe i w końcu natrafił na ciekawy artykuł o kimś o tym właśnie nazwisku, kto prowadził program prozdrowotny dla kobiet i dziewczyn w północnym Iranie. Artykuł był napisany po angielsku i pochodził sprzed trzech lat. Czy to ta sama osoba? Esko spojrzał na zdjęcie kobiety w burce, z czarnymi, pomalowanymi kohlem powiekami. Okrywający całe ciało strój uniemożliwiał ustalenie, ile ma lat, ale spojrzenie sugerowało, że jest raczej w średnim wieku. Usiłował przeczytać tekst, ale uniemożliwiły mu to wyskakujące okienka. Muszę zadzwonić do informatyków i powiedzieć im, żeby zaktualizowali firewalla, pomyślał. Kliknął reklamę z napisem „Potrzebni wolontariusze”, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Na monitorze pojawiło się pytanie: „Chcesz pracować za granicą?”. A w życiu, odpowiedział Esko w myślach. „Chcesz pomagać dzieciom w krajach rozwijających się?”. Po moim trupie, prychnął. „Oferujemy tysiące miejsc pracy dla wolontariuszy w fascynujących zakątkach świata. Twoja pomoc ma znaczenie. Zrób to już dziś”.

Dodał stronę do zakładek, zadzwonił z prośbą o tłumacza i wyznaczył wizytę w Vaarali na następny poniedziałek. Wkrótce dowie się więcej o kobiecie ukrywającej się za tym numerem telefonu.

Z żołądkiem wypełnionym makaronem i kiełbaskami Anna jechała samochodem do Leppioi. O tej porze dnia na autostradzie prowadzącej na południe panował niewielki ruch. Niebo było pochmurne, lecz śnieg pokrywający pola po obu stronach szosy wciąż odbijał tak dużo światła, że musiała założyćć okulary przeciwsłoneczne. Po dotarciu do skrzyżowania zjechała z autostrady. Leppioja, dzielnica nowo wybudowanych domów wolnostojących, rozciągała się na prawo od skrzyżowania. Anna ruszyła krętą drogą przez przedmieścia, mijając młode matki z wózkami. Wiedziała, że gdzieś tutaj mieszka Rauno, nie mogła jednak przypomnieć sobie dokładnego adresu. Wjechała do lasu stanowiącego łącznik między nową a starą częścią Leppioi z blokami i domami w zabudowie szeregowej. Wydawała się ona oazą spokoju, położoną z dala od centrum i hałaśliwej miejskiej dżungli. Każdy policjant jednak wie, że nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka.

Anna zatrzymała się przed blokiem Marka Halttu i przez chwilę siedziała w samochodzie, przyglądając się otoczeniu. Pierwszy raz przyjechała tutaj sama i żałowała, że nie wzięła ze sobą kluczy do mieszkania Marka. Lubiła przeszukiwać mieszkania, jako źródła informacji były tak samo dobre, jak ludzie. Dom wiele mówił o swoim lokatorze i rzadko kłamał. Ujawniał, czy mieszkaniiec ma rodzinę, czy jest samotny, czy lubi porządek, co najchętniej robi, co je, jak spędza czas. O wiele częściej niż krewni zdradzały, że ktoś zażywa narkotyki albo cierpi na chorobę psychiczną. Czasami odnosiło się wrażenie, że ściany mogą płakać. Najbardziej wstrząsające były wizyty w domach zatwardziałych przestępców i znajdowanie zdjęć dzieci, matek, ojców, psów i kotów, pamiątek z zagranicznych podróży, biletów na koncert sprzed dwudziestu lat, wszystkich małych, ale wartościowych przedmiotów, które gromadzimy, rzeczy, którymi dokumentujemy ważne wydarzenia z naszego życia. W takich chwilach Anna próbowała myśleć o tych momentach przesłuchań, gdy wypełniała ją wściekłość i niechęć do osoby siedzącej naprzeciwko.

Podwórko było puste. Stały na nim tylko dwa samochody: pokryty śniegiem stary opel i nowsza toyota podłączona do przenośnej ładowarki do akumulatora. Budynek stał szczytem do parkingu, w ścianie były tylko trzy

niewielkie okienka, jedno na każdym piętrze. Przypominały klocki lego wmurowane w betonową ścianę. Zapewne za nimi znajdowały się łazienki, więc parking można było zobaczyć tylko z nich. Kogoś wchodzącego albo wychodzącego z podwórka widziało się jedynie z sąsiedniego bloku. Muszę porozmawiać z jego mieszkańcami, pomyślała Anna. Na lewo od parkingu zauważyła rząd kontenerów na śmieci. To tam w ostatnie wakacje znaleziono strzykawkę. Spróbowała ustalić odległość od drzwi budynku A do pojemników i od pojemników do ulicy. Odwróciła się, by spojrzeć na drogę, którą przyjechała. Jak ludzie dostają się stąd do miasta? Czy gdzieś tam jest przystanek autobusowy? Nie widziała żadnego. Czy Marko miał samochód? Musiała to natychmiast ustalić.

Zadzwoiła na komisariat i dowiedziała się, że chociaż diler nie miał auta, to jego matka tak – starego opla. Anna poprosiła o przysłanie ekipy z laboratorium kryminalistycznego i spróbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz padał śnieg.

Kiedy szła do bloku, wokół w dalszym ciągu nie widać było żywej duszy. Popatrzyła na drzwi Marka Halttu, kartkę z napisem NIE ZOSTAWIAĆ REKLAM i poczuła nagle pragnienie, aby wejść do środka. Mieszkanie znajdowało się w północnej części budynku, okienko z tego mieszkania było jednym z klocków wychodzących na parking. Obok znajdowało się mieszkanie Kumpulów, którzy skarżyli się na głośną muzykę, a nad nim Vilho Karppinena, mężczyzny, z którym dotąd nie udało się jej spotkać. Anna nacisnęła dzwonek przy jego drzwiach i czekała. Z mieszkania, podobnie jak wcześniej, nie dobiegały żadne odgłosy. Wcisnęła dzwonek raz jeszcze, tym razem mocniej. I znowu nic. Zajrzała do środka przez otwór na listy. Na podłodze przedpokoju ujrzała stertę korespondencji i reklam. Karppinena nie było co najmniej od tygodnia. Otwór na listy nie był na tyle duży, by Anna mogła dojrzeć zbyt wiele, ale zauważyła, że w środku pali się światło. Zadzwoiła do Virkkunena.

– Muszę się dostać do mieszkania Karppinena – powiedziała.

– Załatwię nakaz i zadzwonię do administratora, żeby przyjechał i cię wpuścił. Czekaj – odparł Virkkunen bez zbędnych pytań. Anna niezmiernie ceniła jego umiejętność szybkiego rozpoznawania sytuacji i wiarę w profesjonalizm podwładnych.

Usiadła na schodach i wsłuchiwała się w odgłosy domu: cichy dźwięk splukiwanej toalety, ryk telewizora dochodzący z mieszkania pani Lehmusvirta. Co za wymarłe miejsce. Nikt nie wszedł ani nie wyszedł

w ciągu godziny, kiedy czekała na administratora. Była już nieźle wkurzona, kiedy w końcu się pojawił. Nawet nie przeprosił za spóźnienie. Jego mowa ciała potwierdzała wrażenie, jakie odniosła, rozmawiając z nim przez telefon: był zły, że oderwano go od czegoś ważniejszego. Zwalczyła poirytowanie.

– Zna pan mężczyznę, który tu mieszka? – zapytała, kiedy nad stertą korespondencji weszli do mieszkania.

– Vilho Karppinen, tak się chyba nazywa. Nie widziałem go na oczy.

– No jasne – wymamrotała Anna. – W końcu opiekuje się pan tysiącami mieszkań.

Dopiero teraz administrator spojrział na nią po raz pierwszy. Jego wyraz twarzy nieco złagodniał. To była ironia, kretynie, pomyślała policjantka i zmusiła się do przyjaznego uśmiechu.

– Jakiś czas temu przysłałem tu hydraulika na przegląd. Karppinena martwił szum w rurach.

– I co, było z nimi coś nie tak?

– A skąd! Zapamiętałem to, bo z tej okazji mieliśmy trochę śmiechu z chłopakami. W tej robocie człowiek ciągle spotyka dziwaków.

Wierz mi, nie tak często jak w mojej, miała ochotę mu odpowiedzieć.

– Stary leżał w łóżku, skarżył się, że kręci mu się w głowie, i mówił, że to przez szum w rurach, który jest tak głośny, że nie słyszy własnych myśli. Jeśli chce pani znać moje zdanie, szum pochodził z jego głowy. Rury w tym budynku są w jak najlepszym porządku. Ledwo kilka lat temu wymieniliśmy całą instalację, a razem z nią okna.

W sypialni również paliło się światło. Czy to możliwe, że zostawiłby włączone światło, gdyby wyjeżdżał na parę dni? Czy ludzie zwykle nie sprawdzają takich rzeczy po kilka razy, nie zawracają od drzwi, żeby zobaczyć, czy wyłączyli kuchenkę, światło i ekspres do kawy?

– Jak rozumiem, Vilho Karppinen to starszy człowiek? – zapytała Anna jakby od niechcienia.

– Kalle, znaczy, nasz hydraulik, nazwał go szurniętym dinozaurem. Chłopak ma nieźle poczucie humoru.

Doskonałe, pomyślała Anna. Obecność administratora zaczynała działać jej na nerwy. Chciała w spokoju się rozejrzeć, tylko wtedy usłyszy, co mieszkanie ma jej do powiedzenia.

– Czy mógłby pan poczekać w korytarzu?

– Co takiego? Nie zostawię tu pani samej, żeby grzebała pani w rzeczach starego. Odpowiadam za wszystko, co...

Anna wyjęła swoją odznakę.

– Nie zapomniał pan o czymś? – zapytała. – A może mam pana zatrzymać za utrudnianie śledztwa?

Administrator zamilkł, odwrócił się i wyszedł z mieszkania. Po chwili Anna usłyszała, że do kogoś dzwoni.

Weszła do salonu. Był niewielki i ciemny, a na jego skromne umeblowanie składały się skórzana sofa, fotel, telewizor, regał na książki i wytarty orientalny dywan na podłodze. Anna przykucnęła i przesunęła po nim koniuszkami palców. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że nie jest to jakaś tania poliestrowa podróbka, lecz prawdziwe rękodzieło. Musiał być bardzo cenny. Dziwne, że w tym ubogim mieszkanku znalazła coś takiego. Z pewnością kryje się za tym fascynująca historia. Może to pamiątka z podróży? Regał ugiął się pod książkami, głównie powieściami, klasyką literatury i zbiorami poezji. Księgozbiór intelektualisty. Obok wisiały dwie przeszklone witryny. W pierwszej ujrzała drogie trunki: wina, whisky i koniaki, w drugiej kolekcję pięknych, zdobionych noży.

Otworzyła tę drugą. Noży było dwanaście. Wiele z nich miało na ostrzach wygrawerowane nazwiska rzemieślników, którzy je wykonali. Czyżby nóż znaleziony w Ketoniemi pochodził z kolekcji Vilha Karppinena? Czy to możliwe? I co to oznacza? Zamknęła witrynę i przeszła do sypialni. Kołdra była odrzucona, zupełnie jakby ktoś dopiero co wstał z łóżka, sprane prześcieradło – wygniecione. Pokój był czysty i urządzony po spartańsku. Stały w nim jedynie łóżko, stolik nocny, a na nim krzyżówki rozwiązane trzęsącą się ręką oraz krzesło z wiszącą na nim koszulą i parą spodni. Wszystko to sprawiało wrażenie męskiej wersji sypialni pani Vehviläinen. Vilho Karppinen, wypowiedziała Anna pod nosem. Czyżby to właśnie był Villy? Czy tych dwoje uciekło razem? Spodobała się jej ta myśl. To była jedna z tych rzeczy, które by pewnie zrobiła, gdyby w wieku pani Vehviläinen spotkała zabawowego starszego dżentelmena.

Zajrzała do łazienki. Okienko znajdowało się naprawdę wysoko. Można je było otworzyć, żeby wypuścić parę po kąpieli albo po praniu, ale żeby przez nie wyjrzeć, trzeba było stanąć na krześle. W szafce z lustrem wiszącej nad umywalką dostrzegła elektryczną golarkę, a na dnie miski klozetowej żółto-brązowe smugi.



W kuchni śmierdziało niewyrzuconymi śmieciami. To ostatecznie potwierdziło to, czego Anna bała się od początku: ani Vilho, ani Riita nie wyjechali. Gdzie w takim razie byli? I dlaczego nie wrócili do domu?

Przyszła jej do głowy straszna myśl. Za Leppioją biegła stara obwodnica prowadząca do Kangassary leżącej jakieś siedem kilometrów stąd. To właśnie tam mieszkała Gabriella. Mogła pojechać autostradą, szybszą i prostszą drogą, ale tej nocy nie chciała iść zbyt wcześnie spać, miała ochotę nastawić muzykę na full, dlatego wracała mniejszą obwodnicą. Zagubionych staruszków czasami znajdowano bardzo daleko od domu. Pomimo demencji często byli w lepszej formie od nastolatków, którzy nie odrywali się od komputerów. Musiała znaleźć krewnych Vilha Karppinena, pokazać im ciało do identyfikacji i ustalić, czy w jego kolekcji nie brakuje noża. Pytanie: gdzie jest Riitta Vehviläinen?

Vilho Karppinen miał syna, Juha Karppinena, pięćdziesięcioletniego urzędnika skarbowego, który od tygodnia był na nartach na północy. Miał wrócić następnego dnia wieczorem. Zgodził się w poniedziałek rano przyjechać do kostnicy i zidentyfikować ciało. Anna nie chciała wdawać się w szczegóły przez telefon, a syn Karppinena nie pytał. Powiedziała tylko, że na starej obwodnicy Kangassary znaleziono ciało starszego mężczyzny i że ofiarą może być ojciec Juhy.

– Na drodze w Kangassarze? – zdziwił się mężczyzna. – W takim razie to raczej nie mój ojciec, ale oczywiście mogę podjechać i zerknąć na to ciało, gdy tylko wrócę.

Starął się mówić rzeczowo i obojętnym tonem, ale Anna odniosła wrażenie, że jest pijany. Chyba nie chciałabym z tobą jeździć na nartach, pomyślała.

Był wieczór. Anna leżała na sofie i słuchała płyty *Tumaa* Vladislava Delaya, starając się zwalczyć chęć sięgnięcia po papierosa. Wszystko by się skończyło, zasada „jeden papieros dziennie” wzięłaby w łeb. Wypaliłaby go szybko i od razu nabrałaby ochoty na następnego. Gabriella wciąż nalegała na spotkanie. Dlatego Anna nie odbierała telefonu ani nie otwierała drzwi. Z kolei Ákos nie odbierał telefonu od Anny ani nie otwierał przed nią drzwi. Kurde, co z nami jest nie tak, pomyślała, po czym wstała z sofy, narzuciła na siebie kurtkę i wyszła na balkon. Papieros smakował bosko, nikotyna przenikała przez filtr i uderzała do głowy, aż jej się w niej zakręciło, i to było cudowne, wciągnęła dym w płuca, po czym

wydmuchała kóleczka dymu, mróz szczypał ją w palce. Muszę złapać mamę na skajpie, pomyślała. A także Rékę. Tęskniła za nimi i martwiła się o babcię.

Wypaliła papierosa aż do samego filtra. Sparzyła się w palce, zanim zdusiła niedopałek w starej popielniczce dziadka, którą przywiozła ze starego kraju. Jej dziadek jarał jak smok. Drobne pamiątki z ojczyzny – popielniczka, dzbanek na wodę, filizanka, stary frotowy ręcznik, którym wycierała się jako dziecko, do tego stopnia przetarty, że prawie gładki – nadawały ciągłość jej życiu, upewniały ją, że nie zniosło jej za bardzo na mieliznę. Następnego jutro, pomyślała, wpatrując się w zgnieciony niedopałek. Nie wiedziała, dlaczego ją to zasmuciło. Nie powinnam dać się nałogowi, w końcu jestem sportsmenką. Chcę być na chodzie, kiedy będę starszą. Tylko jedna fajka dziennie.

Znów usiadła na sofie i spojrzała na białe ściany salonu. Widać już było niewielkie pęknięcia. Panowała całkowita cisza, zupełnie jakby była jedynym mieszkańcem bloku. Zastanawiała się, czy poczytać, czy może raczej posprzątać w łazience. Miała też cały kosz rzeczy do prania, ale to akurat mogło poczekać do jutra. Włączyła laptop, założyła słuchawki i zalogowała się na skajpie. Réka była niedostępna. Nie ma się co dziwić – w końcu to piątek wieczorem. Wszyscy są pewnie w Gongu, mogli też pojechać do Suboticy albo nawet Segedynu. A może wszyscy poszli do Nóry i Tibora. Odkąd urodziła im się Gizella, często spotykali się u nich, żeby ułatwić im życie. Anna zadzwoniła na telefon stacjonarny matki, odczekała pięć sygnałów i rozłączyła się, kiedy włączyła się automatyczna sekretarka. Mama miała mnóstwo roboty, odwiedzała też często przyjaciół i znajomych, chociaż teraz pewnie jest u babci w szpitalu. Tylko Anna tkwi sama w domu i użala się nad sobą. Ciekawe, co robi Béci. Szykuje się do wyjścia na imprezę w Budapeszcie? Czy akurat ma u siebie na weekend pięcioletniego syna? Béci rozwiódł się dwa lata temu. Jego była żona pochodziła z zachodnich Węgier i jego zdaniem nigdy nie zrozumiała do końca jego bałkańskiej mentalności. Anna zapytała, na czym ta mentalność polega.

– Dobrze wiesz – odparł ze śmiechem i popatrzył jej w oczy z takim żarem, że o mało nie zemdląca.

Wstała z sofy, poszła do kuchni i napiła się wody. Potem pozmywała, zupełnie jakby chciała zatrzeć ślady posiłku, który zjadła całkiem sama. Czy może być coś bardziej przygnębiającego od samotnej piątkowej kolacji

w ponurym mieszkaniu na przedmieściach? Gdybym miała męża i dzieci, musiałabym sprawić sobie zmywarkę, pomyślała. Miałabym całkiem nowe codzienne obowiązki. Jednak odsunęła od siebie obrazy rodzinnych obiadków, dzieci siedzących przy stole, męża, który zbierał naczynia po posiłku, wkładał je do zmywarki i dziękował jej całusem za pyszny posiłek. Nie tego chciała. Przeszła do przedpokoju, wyjęła z kieszeni kurtki komórkę i napisała do Réki esemesa, w którym prosiła, żeby pogadały następnego dnia na skajpie. W ostatniej chwili postanowiła go nie wysłać. Zastąpiła słowo „jutro” słowem „dzisiaj” i na razie tylko zapisała wiadomość. Réka i tak przeczytałaby ją dopiero jutro rano, wyjaśniła sobie, chociaż wiedziała, że nie jest to prawdziwy powód. Wstydziła się swojej samotności. Usiadła na sofie, położyła laptopa na kolanach, weszła na stronę „Magyar Szó Online” i przeglądając nagłówki, zafundowała sobie sentymentalną podróż do domu. Przypomniała sobie mały kuchenny stół zawsze nakryty czystym obrusem i brząk kubka z kawą babci.

Lód lśnił w słońcu tak jaskrawo, że nie dawało się na niego patrzeć. Jeśli człowiek chciał spędzić tutaj cały dzień, podstawą był krem z filtrem i dobre okulary przeciwsłoneczne. Anna właśnie tyle zamierzała tu zostać. Wyciągnęła z samochodu narty, przywiązała je do nóg, przewiesiła plecak przez ramię i już po chwili znajdowała się na pokrywie lodowej skuwającej morze. Ustaliła, skąd wieje wiatr, i ruszyła w tamtą stronę. Przy odrobinie szczęścia wiatr nie zmieni kierunku i powrót będzie łatwiejszy. Mijała innych narciarzy, a także wędkarzy i ludzi na skuterach śnieżnych, ale im dalej się zapuszczała, tym okolica stawała się coraz bardziej wyludniona. Najbardziej podobała się jej prędkość, jaką mogła rozwinać. Poruszając się tak, jakby jechała na łyżwach, naprawdę nieźle przyspieszyła. Właśnie to ją najbardziej rajcowało. Właściwie to lepsze od biegania, pomyślała, czując pot zalewający jej czoło i spływający po karku. Już po chwili otaczał ją pusty, jałowy krajobraz.

Przenikliwy wiatr rozwiewał śnieg i wbijał go w pokrywę lodową. Świeży śnieg momentalnie przywierał do starego. To tak jak ja, pomyślała. Światło przedostające się do jej oczu było tak oślepiające, że musiała zaciskać powieki. Mimo że z każdym dniem robiło się coraz jaśniej, tej wiosny było wyjątkowo zimno. W nocy temperatury spadały do około minus dwudziestu stopni Celsjusza, podczas gdy w dzień nie osiągały więcej niż minus dziesięć lub minus osiem.

Postanowiła dojechać do wysepki położonej jakieś pięć kilometrów od brzegu. Wiatr wiał jej w twarz, dlatego jazda nie należała do najłatwiejszych. Świetnie się czuła, dając sobie taki wycisk, wymagając od siebie coraz więcej, prac do przodu, zapuszczając się coraz dalej. Dobrze wiedziała, że jeśli zaprzestanie regularnych ćwiczeń i nie wypoci się porządnie co jakiś czas, zacznie jej odbijać. Od lat jeździła na nartach, przemierzała na piechotę puste wzgórza Laplandu, biegała w maratonach. Dyrektor szkoły średniej, do której chodziła, zasugerował jej kiedyś, że powinna uprawiać jakiś sport zespołowy: piłkę nożną lub koszykówkę. Zbyła to śmiechem i odparła, że nie jest zainteresowana. W rzeczywistości bała się tego, z czym by się to wiązało: przebieralnie, wspólne prysznice,

współzawodnictwo, treningi do późnych godzin, imprezy połączone ze zbiórką pieniędzy, loterie, autobusy pełne koleżanek i duch drużyny. To ostatnie znajdowało się na szczycie jej listy obaw. Wydawało się jej, że tylko psułaby wszystkim nastrój, siedziałaby z przodu autobusu i wpatrywała się tępo w drogę.

Wyspa pojawiła się na horyzoncie, przypominając pryszcz na skórze. Anna przyspieszyła. Pomyślała o termosie z ciepłą kawą i kanapkach z salami w plecaku. Żaden człowiek nie jest samotną wyspą – czy jak to się tam mówi. Czym w takim razie jesteśmy?

Usłyszała dzwonek komórki w plecaku. A fene, pomyślała, zatrzymała się, wyjęła ją i spojrzała na wyświetlacz, z trudem łapiąc oddech. Gabriella. Odrzuciła połączenie, ale dzwonek odezwał się ponownie, zanim jeszcze włożyła telefon z powrotem do plecaka. A może dziewczyna ma jakieś kłopoty?

– Anna.

– *Szia Anna, itt Gabi. Jó reggelt.*

– Dzień dobry.

– Słuchaj, przemyślałam parę spraw. Potrzebuję pomocy.

– Jestem na nartach. W tej chwili nie mogę rozmawiać. Możemy się umówić na poniedziałek?

– W poniedziałek będę opiekować się dziećmi.

– A ja będę w pracy. A ty jesteś kimś związanym z moją robotą.

– Zastanawiałam się, czy nie mogłabym wpaść do ciebie dziś wieczorem? Albo może jutro?

Anna była coraz bardziej sfrustrowana. Nikt nie mógł jej widzieć z osobą, przeciwko której toczy się śledztwo. To by było całkowicie nieprofesjonalne, nieważne, że podejrzana jest Węgierką. Mogą ją wyłączyć z tej sprawy i wlepić naganę. Poza tym nie chciała mieć nic wspólnego z tą irytującą dziewczyną.

– Przykro mi, Gabi. W tej chwili to niemożliwe. Możemy się spotkać dopiero po zakończeniu śledztwa. Rozumiesz?

– A jeśli zadzwonię do ciebie dziś wieczorem?

– *Nem.*

– *Miért nem?*

Annie zrobiło się zimno. Pot zamarzał jej na skórze, a dłoń zaciśnięta na telefonie zgrabiła z zimna.

– Zadzwonię do ciebie w poniedziałek – powiedziała w końcu.

– No dobra, do poniedziałku – odparła Gabriella urażonym tonem i rozłączyła się bez pożegnania.

*Bassza meg*, ależ ta laska mnie wkurza, pomyślała Anna. Ruszyła dalej, ale nie potrafiła wrócić do dawnego rytmu i prędkości. Nawet lód rozciągający się aż po horyzont wydawał się jej teraz ponury. Jego powierzchnia była nierówna i Anna z trudem utrzymywała równowagę. Wiatr rozwiewał miękką pokrywę śnieżną na odległym brzegu. Lód był twardy i bezlitosny. Dotarła do brzegu wysepki i zaczęła się rozglądać za miejscem osłoniętym od wiatru. Kiedy je znalazła, rozwinęła matę i usiadła, żeby zjeść kanapki i powygrzewać się trochę w promieniach słońca. Z dali dobiegał cichy warkot skutera śnieżnego. Stopniowo się uspokajała.

Cisa nigdy nie zamarała. W jej ojczyźnie temperatury rzadko spadały poniżej zera, a nawet jeśli się to zdarzało, prąd był zbyt wartki. Kiedy opowiedziała znajomym, że Finowie kąpią się w morzu zimą, Zoli i Ernő postanowili spróbować. Podczas gdy ich przyjaciele stali na brzegu, zanurzyli się w wodach Cisy, które miały temperaturę około czterech stopni Celsjusza. Po wyjściu mieli dreszcze. Anna powiedziała im, że takie zimowe kąpiele są bardzo zdrowe, więc postanowili, że odtąd będzie to ich nowe hobby. Potem wszyscy chodzili codziennie na brzeg rzeki. Réka, Anna, Nóra, Tibor i ich trzyletnia córeczka Gizella stali na molo, wiwatując, a Zoli i Ernő pływali wokół, ciesząc się niczym mali chłopcy, że znajdują się w centrum uwagi. Po wszystkim szli do Gongu na kawę, piwo i pizzę. Anna uśmiechnęła się do tych wspomnień. To, jak jej stara grupa przyjaciół potrafiła się spontanicznie bawić, wciąż ją zdumiewało. Nie miała pojęcia, czy zawsze tak się zachowują, czy raczej to jej rzadkie wizyty wprawiały ich w wyjątkowy nastrój. Popatrzyła na zjawiskowo piękny horyzont nurzający się w promieniach słońca i dostrzegła w oddali sylwetkę narciarza. Zerknęła na zegarek. Wciąż jeszcze miała czas na długą wyprawę. Mogła też pojechać do pracy. W każdym razie myśl o powrocie do pustego mieszkania nie była pociągająca. Pojedzie do Leppioi i pogada z mieszkańcami sąsiedniego bloku.

Anna ostrożnie szła po oblodzonym podwórku. Piasek rozsypany przez piaskarkę wbił się w lód i nawierzchnia była strasznie śliska. Ktoś wzniosł zamki i konie ze śniegu. Więc tu naprawdę są dzieci, a nie tylko zgorzkniałe staruszki, pomyślała. A jednak podwórko i tym razem było puste. W tygodniu dzieci chodziły do szkół i przedszkoli, gdzie uczono ich

wykonywania poleceń i tłamszono ich wolnego ducha. Sobotnie popołudnie najwyraźniej spędzały z rodzicami. W sąsiednim bloku zastała tylko małżeństwo emerytów i biedaczkę o tak słabym wzroku, że ledwo widziała własne odbicie w lustrze. Oczywiście żadne z nich niczego nie zauważyło i nie znali osób mieszkających w budynku obok. Anna poprosiła małżeństwo o wpuszczenie do mieszkania, chciała popatrzeć z ich okien na podwórko. Zgodzili się skwapliwie. Chcieli zrobić jej kawę, lecz odmówiła. Przez dłuższy czas wyglądała przez okno. Nie zapewniało ono najlepszego widoku na parking. Było już dosyć ciemno, a nieliczne latarnie nie oświetlały całego terenu. Idealne miejsce na szemrane interesy, pomyślała. Nikt niczego nie zauważy.

Zapytała, dlaczego w pozostałych mieszkaniach nikogo nie zastała. Starsi państwo przypuszczali, że sąsiedzi pojechali na narty. Annę ogarniała coraz większa frustracja. Dlaczego wszystko zawsze jest takie trudne? Zostawiła w skrzynkach na listy swoją wizytówkę z prośbą o kontakt. Nie miała ochoty znowu tu przyjeżdżać, chyba że ktoś będzie miał coś ciekawego do powiedzenia.

Puszka piwa otworzyła się z sykiem. Mój ulubiony odgłos, pomyślał Esko i włączył komputer. Siedział w swoim gabinecie na komisariacie, mimo że była sobota i bolała go głowa. Miał do przejrzania mnóstwo papierów – było ich tak dużo, że w tygodniu się nie wyrobił. Ich niewielkie, ciche miasto znajdowało się w przededniu wojny. Wtargnięcie Kobr na terytorium Aniołów Piekieł zapowiadało wzmożoną falą przemocy, niewykluczone nawet, że pojawi się kilka trupów, tak jak to się zdarzyło w Kopenhadze. Czasami wydawało się, że stolica Danii pogrążyła się w wojnie domowej, tak często dochodziło do strzelanin i tak dużo było niewinnych ofiar w centrum miasta. Niewiarygodne, w końcu to Skandynawia, nie Soweto. Fińskie władze i wszyscy ci zwariowani lewacy powinni odwiedzić Kopenhagę i Malmö, żeby zobaczyć na własne oczy, czym się kończy liberalna polityka imigracyjna, pomyślał Esko.

Marko Halttu mógł być pierwszą ofiarą wojny gangów. Ktoś rozwalił mu łeb przed śmiercią, gdyby nie to, wyglądałoby to na przedawkowanie. A kto był z nim w tym mieszkaniu? Sammy Mashid. Pakistańiec udawał niewiniątka, ale Esko doskonale znał się na gangach i świecie dragów. Tam nikt nie był niewinny. Liczyły się tylko narkotyki, pieniądze i władza. Ludzie robili dla nich różne rzeczy. Oczywiście Sammy mógł być też

ofiara, pionkiem w rękach potężnych graczy, ale to nie zmieniało faktu, że miał swoje za uszami, akurat tego Esko był pewien. Kurde, gdyby tylko ta jebana papuga nie uniemożliwiła mi ponownego przesłuchania chłopaka, pomyślał. Virkkunen położył na jego biurku pismo z wydziału wewnętrznego. Esko wyrzucił je do kosza bez otwierania. Nie zrobił nic złego i nie zgodzi się na żadne przesłuchania ani dochodzenia. Już prędeż się zwolni. Spodobała mu się ta myśl: cisnąć wypowiedzenie na biurko Virkkunena i wynieść się stąd do diabła, zostawić za sobą nieciekawe sprawy i nudnych kolegów, i zająć się czymś zupełnie nowym.

Przypomniał sobie reklamę, którą dodał do zakładek. A może by tak wyjechać? Ku własnemu zaskoczeniu zaczął poważnie się nad tym zastanawiać. To byłoby coś nowego. Zawsze uważał, że pomagać uciekinierom powinno się w ich krajach, a nie ciągnąć ich przez pół świata, a potem rozpieszczać na koszt fińskiego podatnika. Ta myśl wydała mu się dziwnie pociągająca.

Dopił piwo i wyciągnął kolejną puszkę z plecaka leżącego pod biurkiem. Ułożył dokumenty w nowe sterty i pociągnął łyk. Dotąd materiały były uporządkowane tematycznie: telefony, przesłuchania, przeszukania i tak dalej. Teraz ułożył je chronologicznie, żeby popatrzeć na wszystko z innej perspektywy. Tak łatwiej mu będzie ustalić, w jaki sposób Sammy, Reza i Marko wpasowywali się w mroczny świat Czarnych Kobr i Aniołów Piekieł.

Pięć piw i sześć papierosów później Esko postanowił ruszyć w miasto i się zabawić. Praca nie zając, dokończy później.



Annę obudził dzwonek do drzwi. Spojrzała na budzik stojący na stoliku nocnym: wpół do dziewiątej. Wyjątkowo dobrze jej się spało po bieganiu na nartach. Znowu dzwonięcie.

– Chwileczkę! – zawołała, niechętnie odrzuciła kołdrę, włożyła szlafrok i poczłapała do drzwi. Była pewna, że to Ákos.

– Dla ciebie gałązka, dla nas pamiątka, bazie przynosimy i szczęścia życzymy! – wyrecytowały dwie małe wielkanocne wiedźmy. Stały w korytarzu i machały przystrojonymi gałązkami.

*A fene egye meg*, zaklęła w myślach Anna. Znowu zapomniała. Zawsze zapominała, każdego roku. Dlaczego więc te bachory ciągle do niej przyłaziły? Była właśnie Niedziela Palmowa i zgodnie ze starym skandynawskim zwyczajem dzieci chodziły od drzwi do drzwi przebrane za wiedźmy. Ubrane były zawsze tak samo: jaskrawe chustki na głowach, czerwone piegi namalowane maminią szminką i śmiesznie wyglądające spódniczki. Czasami wiedźmy okazywały się małymi chłopcami. Poświęcali oni o wiele mniej czasu na przygotowanie kostiumów i w sumie zawsze wyglądali jak... mali chłopcy. W każdym razie Annie w ogóle nie kojarzyli się z wiedźmami. Mimo irytującej pogody ducha te dwie dziewczynki były słodkie, młodsza prawdopodobnie nie chodziła jeszcze do szkoły. Miały ze sobą bazie i koszyk na fanty. Przynajmniej potrudziły się, żeby zebrać gałązki i udekorować je piórkami. Całkiem sympatyczne.

– Zaczekajcie, sprawdzę, czy mam drobne w portfelu – powiedziała Anna, chociaż była pewna, że nie ma. I rzeczywiście nic nie miała. Ani monet, ani banknotów, ani cukierków, ani ciastek. Zupełnie nic.

– Przykro mi, nic dla was nie mam.

Wiedźmy były rozczarowane.

– To nie dostanie pani bazi – powiedziała starsza.

– Na to wygląda – odparła zawstydzona Anna. *A francba*, zaraz kupię paczkę jajek wielkanocnych na przyszły rok, pomyślała. I od razu prezenty na święta, zawsze zostawiam to na ostatnią chwilę. Czy w Niedzielę Palmową sklepy są otwarte? Powinny być. Żadne święto nie jest przeszkodą dla obiegu pieniądza. Zamknęła drzwi i wyjrzała przez wizjer.

Wiedźmy ruszyły do drzwi naprzeciwko. Starsza wcisnęła dzwonek, a młodsza odwróciła się, spojrziała na drzwi mieszkania policjantki, skrzywiła się i pokazała język.

Anna wróciła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Z ociąganiem wstała, żeby zrobić sobie kawę. Właśnie miała wlać ją do kubka, kiedy znów rozległ się dzwonek. No tak, wiedźmy będą chodzić przez cały dzień. Najlepiej nie otwierać. Otwór na listy zaskrzypiał, kiedy ktoś próbował wcisnąć w niego palce i zajrzeć do środka.

– *Anna, otthon vagy?* – rozległ się w korytarzu głos Ákosa. Kurde, pewnie zalany w trzy dupy, pomyślała i podbiegła do drzwi. Brat wyglądał niechlujnie, lecz nie zataczał się ani nie czuć od niego było wódą.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić – powiedział, wchodząc do przedpokoju.

– Babcia jest chora – odparła.

Ákos westchnął ciężko.

– Co z nią?

– Od tygodnia skarżyła się na skurcze żołądka. W końcu w ogóle przestała jeść. I ma bóle pleców.

– Ktoś ją badał?

– Jest w szpitalu. W piątek zrobili jej prześwietlenie i USG. Na razie nic nie znaleźli.

– To dobrze.

– Wiem. Ale coś jest nie tak. Została na obserwacji. W przyszłym tygodniu będą ją dalej badać. Jest w kiepskiej formie, nic nie je ani nie pije. Podłączyli ją do kroplówki.

– Biedaczka – wyszeptał Ákos, szczerze zmartwiony.

Był ulubieńcem babci, mimo że miał irokeza i hałaśliwy sposób bycia. Kiedy częstowała ich lodami własnej roboty, największą porcję dostawał zawsze on. Zawsze też na jego życzenie piekła pogacze, smakowite chlebki. Ilekroć wnuczki chciały czegoś od babci, wysyłały do niej Ákosa. Czasami Anna była o to straszliwie zazdrosna, chociaż zawsze czuła się tak samo kochana, jak jej bracia. Już jako dorosła zobaczyła kiedyś szlochającego chłopczyka na próżno próbującego przytulić się do ojca. Przypomniała sobie, jak jej ojciec odpychał Ákosa i zrozumiała, że babcia po prostu próbowała naprawić błędy swojego syna.

– Lekarze twierdzą, że jest w dobrym stanie i prawdopodobnie niedługo wypuszczą ją do domu.

- To świetnie. Może powinniśmy do niej polecieć?
- W tej chwili nie mogę. Mam mnóstwo roboty.
- Ja mogę.
- Naprawdę?
- Pewnie, że tak. Wypadałoby zobaczyć babcię przed śmiercią.
- Masz pieniądze?
- Ákos wgapiał się w ścianę, zawstydzony.
- *A rohadt büdös élet*, Anna, sama wiesz, jak to jest – wydusił.
- Mogę kupić ci bilety.
- Znowu?
- Tak. Jak się tam bawiłeś ostatnim razem? Nigdy nie rozmawialiśmy o naszej wizycie w święta. Co robiłeś? Ledwo cię widywaliśmy.
- I kto to mówi? Siedziałem głównie w domu albo w Tavernie, grając w bilard z Laci.
- Nie piłeś?
- Nie.

Anna wiedziała, że brat chciał pokazać matce i dalszym krewnym, że wszystko z nim w porządku. Cieszyła się, że sobie poradził. Kiedy szykowali się do wyjazdu, mama powiedziała mu, żeby się trzymał, i cały czas popłakiwała. Nic dziwnego, to była jego pierwsza wizyta w starym kraju od wyjazdu ponad dziesięć lat temu.

- Fajnie będzie pojechać znów na stare śmieci – powiedział.
- Jesteś w dobrej formie?
- Wszystko gra.

Włączyła komputer i zabukowała bilety. Ákos miał wylecieć w czwartek wczesnym rankiem. Przed południem będzie w Budapeszcie. Nie miał prawa jazdy, więc wypożyczenie samochodu nie wchodziło w grę, ale między Budapesztem a Segedynem kursowało codziennie kilka pociągów. Stamtąd ktoś go odbierze, pewnie Laci albo kuzyn Attila. Nie powinno być problemu. Kilka lat temu, kiedy droga między Budapesztem a Belgradem zamieniła się w czteropasmową autostradę, przejście graniczne w Horgošu zostało przeniesione o kilka kilometrów na zachód. Leżało dalej od Kanjiży, ale ponieważ było o wiele większe, ruch pojazdów odbywał się znacznie szybciej i podróż nie trwała dłużej niż przedtem. Anna pomyślała o sznurze samochodów czekających na odprawę, pojazdach nerwowo krążących od jednej kolejki do drugiej, bo ludziom ciągle się wydawało, że sąsiedni ogonek porusza się szybciej. W wakacje przekraczanie granicy trwało

godzinami. Pot łał się z nich strumieniami, samochody stały w kolejce, wszyscy wędzili się w spalinach, chrom błyszczał w słońcu, a ci, którzy nie mogli wysiedzieć za kierownicą, szwendali się między autami i ocierali pot z czoła. Co jakiś czas kolejka samochodów przybliżała się do punktu kontroli paszportowej i wolności. Ludzie umierali z głodu, jeśli nie wzięli ze sobą nic do jedzenia. W marcu jednak kolejki na granicy nie powinny być długie. Każdy z ich krewnych z radością pojedzie po Ákosa na Węgry. Szkoda, że nie mogę polecieć, pomyślała z żalem Anna.

Poranek stawał się coraz cieplejszy, nocny chłód odpuszczał, ale Esko tego nie zauważał. Taksówka podskakiwała na wybojach. Kiedy się zatrzymali, spróbował skupić wzrok na delikatnym lampionie zawieszonym na bezlistnej wierzbie. Pokrywająca go biała farba łuszczyła się i był zardzewiały.

– Kurwa – zaklął pod nosem. Taksówkarz spojrzał na niego ze zdziwieniem, lecz nic nie powiedział, przywykł do dziwnych klientów i wiedział, kiedy lepiej się nie odzywać. Mimo alkoholowego zamroczenia Esko przypomniał sobie, jak zasadzili tę wierzbę tego lata, kiedy skończyli budowę domu. Zasadzili wtedy również setki bylin, a później jesienią cebulki kwiatowe. Ogród dotąd kwitł każdego lata. Esko wpatrywał się w śnieg pokrywający kwiaty, które jeszcze czekały na wypuszczenie pąków. Gdzieś tam rosły naparstnice i piwonie, a obok nich tojady, dzwonki jednostronne, rudbekie nagie i maki, z przodu ogrodu i wzdłuż ściany garażu róże, a pod żywopłotem funkcie i paprocie.

Pamiętam wasze wszystkie nazwy, pomyślał Esko. Nie jestem takim nieczułym kutasem, jak twierdziła. Wysiadł z taksówki i chwając się na nogach, wyciągnął zapalniczkę z kieszeni kurtki, po czym zapalił papierosa.

– Ja pierdołę – zaklął pod nosem. Papieros wypadł mu z ust na ziemię. – Co za jebane kurewstwo – wymamrotał i zapalił kolejnego.

Nie umiał wyjaśnić, dlaczego wezwał taksówkę i kazał się tutaj przywieźć. Wskoczył do baru w mieście, a potem pojechał do domu i całą noc pił do lustra. Nad ranem przysnął, a kiedy się obudził, zadzwonił po taryfę. A teraz nie mógł znieść widoku mrocznego domu, znajomego ogrodu, kwiatów ukrytych pod śniegiem, drzew, krzewów i pustych lampionów, których migotanie wieczorami kiedyś tak wiele znaczyło. Jeszcze mniej chciał myśleć o tym, co dzieje się we wnętrzu tego domu,

o tym, że ktoś się do niego wprowadził, śpi w jego łóżku i budzi się u boku jego żony. Jego byłej żony.

– Jedziemy – powiedział Esko, gdy już się wgramolił z powrotem do taksówki. W środku było tak ciepło, że momentalnie ogarnęła go senność.

– Dokąd? – zapytał kierowca.

– Nieważne, byle przed siebie.

Przyglądał się miastu za szybą. Krajobraz zmieniający się przed jego oczami początkowo wywoływał mdłości, szybko jednak przeszły one w ból głowy. Gdyby Esko był trzeźwy lub przynajmniej nieco bardziej czujny, z pewnością zauważyłby ciemnego SUV-a jadącego za nimi. Taksówkarz go dostrzegł, ale uznał, że po prostu jedzie w tym samym kierunku co oni.

– Zawieź mnie pan do domu – odezwał się w końcu Esko. – Padam z nóg. W poniedziałek rano muszę do roboty.

Taksówkarz zerknął na przysadzistego, rozmamłanego mężczyznę w fotelu obok, a potem popatrzył na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Z oddali dobiegał dźwięk dzwonów. Ciemny SUV zniknął wśród innych samochodów i kierowca całkiem o nim zapomniał.

– Tak, to mój ojciec.

Anna spojrzała na Juhę Karppinena stojącego przy ciele Vilha. Sprawiał wrażenie przygnębionego, a zarazem w szoku. Włosy miał przerzedzone na czubku głowy i przydałoby mu się już strzyżenie. Miał na sobie garnitur, który, chociaż nie był szyty na miarę, leżał na nim jak ulał. Szary krawat pasował do jego poważnego, niepozornego wyglądu. Uosobienie wyobrażeń o urzędniku skarbowym, gryzipiórku. A jeszcze dłonie niezbrukane pracą fizyczną. Były zbyt gładkie, a palce zbyt długie i szczupłe, żeby miała ochotę wziąć go za rękę. Zauważyła, że nie nosi obrączki. Wypatrywała śladów kaca, jednak ich nie dostrzegła. Może naprawdę był na nartach. Przez Ákosa u każdego faceta wypatruję oznak alkoholizmu, pomyślała. Pewnie też przez Eska. Zamieniam się w zgorzkniałe, spięte babsko. W ten weekend urznę się w trupa i wypalę tyle fajek, ile tylko zdołam.

– Co mu się stało? Dlaczego tak wygląda? – zapytał Juha Karppinen.

– Potracił go samochód. Z zeznań naocznego świadka oraz z rodzaju obrażeń wynika, że w chwili potrącenia leżał na szosie.

– Ktoś to widział?

– Kierowca – odparła Anna.

– Co to za jeden?

– Młoda dziewczyna, cudzoziemka. Nie przekroczyła prędkości i nie była pod wpływem alkoholu, ale na drodze było bardzo ślisko. Zamierzamy postawić jej zarzuty niezachowania należytej ostrożności podczas jazdy i nieumyślnego spowodowania śmierci.

– Tak po prostu leżał na drodze?

– Tak. Czy pański ojciec na coś się uskarżał?

– Miał różne dolegliwości, ale nic poważnego. Jak na swój wiek całkiem dobrze się trzymał.

– Demencja?

– Nie, miał umysł ostry jak brzytwa. Czasami aż za ostry – dodał Juha, tłumiąc śmiech. – To znaczy, jak na swój wiek. Miał osiemdziesiąt dwa lata.

– Może kłopoty z sercem?

– Pewnie tak. Ale chyba wszyscy w jego wieku je mają? Muszę się przyznać, że nie byliśmy w zbyt bliskich stosunkach.

– Kiedy ostatni raz pan go widział?

Juha Karppinen zamyślił się.

– Wstyd powiedzieć, ale chyba jakieś trzy albo cztery miesiące temu.

– To może przynajmniej dzwoniłście do siebie?

Juha jeszcze bardziej się zmieszał.

– Dosyć rzadko. Wydaje mi się, że dzwoniłem do niego w święta.

Wydaje ci się, pomyślała Anna. To znaczy, że wcale nie dzwoniłeś.

– Czy zna pan przyjaciół ojca, których moglibyśmy o niego zapytać?

– Niestety, także w tym przypadku nie mogę pomóc. Mieliśmy niewielu znajomych. Zaraz... Przypominam sobie jednego. Nazywał się Niilo Säävälä.

Anna zapisała to nazwisko.

– A pańska matka? – zapytała.

– Zmarła, kiedy miałem dwadzieścia lat. Na raka trzustki. Ojciec nie ożenił się powtórnie i z tego, co wiem, nie miał żadnych poważnych związków z kobietami. Oczywiście mogę się mylić. Jak już wspomniałem, nie byliśmy zbyt blisko.

– A pan?

– Co: ja?

– Ma pan rodzinę?

– Dwoje dzieci, są już dorosłe. Ja i ich matka rozwiedliśmy się przed laty.

– A z nimi jest pan blisko? – nie wytrzymała Anna.

– To nie ma żadnego związku z tą sprawą – odparł. – Mój ojciec nie żyje. Może i nie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale to jednak mój ojciec. Jestem wstrząśnięty. Czy mogłaby pani zostawić mnie z nim samego?

– Oczywiście – odrzekła i wyszła.

Przed salą prosektoryjną czekała Linnea Markkula. Spojrzała na policjantkę pytającym wzrokiem. Anna kiwnęła głową. Tak, ciało zostało zidentyfikowane.

Linnei wyraźnie ulżyło.

– Dzięki temu nie zrujnujemy się na badania dentystyczne – zakpiła.

– To prawda. A co z Markiem Halttu, wiesz, tym ćpunem?

– Na razie nic. Jestem zawałona robotą. Mam wrażenie, że w tym tygodniu całe miasto postanowiło odwalić kite w podejrzanych okolicznościach. Jest na jutrzejszej liście. Wpadniesz popatrzeć?

- Nie przydzielili mnie do autopsji.
- Przedawkowanie, zgadza się?
- Najprawdopodobniej, chociaż może być coś jeszcze. Chłopak miał paskudną ranę głowy. Musisz koniecznie ustalić, co mu się stało. Zrób to dla mnie.
- Zrobię, spoko.
- To strasznie dziwna sprawa. Zamieszane w nią są gangi uliczne i nielegalny imigrant.
- A to ci się trafiło, nie ma co.
- Wiem. Oczywiście w końcu i tak sprawa wyląduje w PBS, ale musimy zrobić, co do nas należy.
- Jutro rano prześlę ci wstępne wyniki. Powinnam się z tym obrobić do dziesiątej.
- Dobra.

Klatkę schodową znaczyły graffiti. Zbita szyba w drzwiach została zabezpieczona taśmą klejącą. Vaarala wydawała się jeszcze biedniejsza niż Rajapuro i Koivuharju. Budynki były tu starsze, a w najbliższej okolicy nie zbudowano nic nowego. Ta podmiejska dzielnica wyrosła we wczesnych latach siedemdziesiątych XX wieku, kiedy ludność wiejska zaczęła potrzebować tanich domów, a robotnicy – mieszkań, w których mogliby się przespać między zmianami. Kilkadziesiąt lat temu parki i place zabaw w Vaarali wypełniały dzieci w każdym wieku, obecnie dzielnica przypominała raczej gigantyczny obóz dla uchodźców. Kobiety w burkach targały do domów siatki z zakupami, ciemnoskóre dzieci uwiesiły się ich spódnic. Po parkingach przed budynkami szwendali się czarni modnisie, ale większa część dzielnicy sprawiała wrażenie opuszczonej.

Esko wcisnął dzwonek. Na skrzynce nie było nazwiska. Obok niego stał tłumacz, młody okularnik w niedopasowanym garniaku, z teczką ze sztucznej skóry i miną waźniaka. Oświadczył policjantowi, że studiuje ekonomię i przyszedł prosto z wykładu. No tak, pomyślał Esko. Przyjeżdżacie tutaj, żeby studiować za kasę z naszych podatków, a potem się zwijacie, żeby pomagać w rozwoju swoich krajów. Powstrzymał się jednak przed wygłoszeniem komentarza na ten temat.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich kobieta, którą Esko znał z artykułu w internecie. Wpatrzyła się w niego czarnymi, mocno umalowanymi oczami. Opuściła kąciki pięknych ust i zaprosiła mężczyznę do środka.



Podawała im kawę w ozdobnym dzbanuszkach. Była dość wysoka, szczupła i nosiła luźne czarne spodnie i tunikę zdobioną cekinami. Na głowie miała pięknie haftowaną chustę, podobnie jak na zdjęciu. Esko musiał przyznać, że jest atrakcyjna. Przedstawiła się jako Naseem, postawiła na stole filiżanki i poprosiła ich, by usiedli.

– Dlaczego policja chce ze mną rozmawiać? Czyżbym zrobiła coś złego?  
– zapytała niskim, przyjemnym głosem. Esko tak bardzo zasłuchał się w jego egzotyczne brzmienie, że o mało nie zapomniał o obecności tłumacza.

– Pani numer telefonu pojawia się często w połączeniach osoby, z którą wiąże się nasze śledztwo – wyjaśnił. – Właśnie o to chciałem zapytać.

– Pewnie chodzi o Rezę. To mój syn.

Serce zabiło mu mocniej. Matka. Jak to się, kurwa, stało, że w papierach, które dostał z PBŚ, nie ma ani słowa o matce Rezy? Z drugiej strony, nie dowiedział się z nich również za dużo o samym Rezie. To dlatego został przydzielony do tej sprawy. Jego zadaniem było zdobycie informacji.

– Gdzie jest teraz?

– Sama chciałabym wiedzieć.

– Nie mieszka tutaj, w domu?

– Nie. To znaczy, oficjalnie tak, ale rzadko tu bywa.

Kobieta zrobiła zatroskaną minę. W jej pięknych oczach pojawiło się znużenie.

– Ale ciągle do pani dzwoni – strzelił Esko.

Kobieta uśmiechnęła się niewesoło.

– Stara się być dobrym synem. Dzwoni, żeby zapytać, jak się czuję.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Rezę?

– Wczoraj.

Wyprostował się raptownie. Chłopaka od tygodni szuka policja, a nagle okazuje się, że dopiero co był tutaj?

– Dlaczego interesujecie się moim synem?

Esko usłyszał cierpienie w głosie kobiety, chociaż nie rozumiał słów, dopóki nie zostały przetłumaczone.

– Naszym zdaniem ma powiązania z organizacją przestępczą. Czy coś pani wiadomo na ten temat?

Naseem pokręciła głową i nerwowo spojrzała najpierw na podłogę, potem na tłumacza, a w końcu na Eska.

– Co robił podczas swojej wizyty? Co mówił? – zapytał policjant.

– Wziął czyste ubrania, a zostawił brudne. Zjadł i spał przez kilka godzin. Nie opowiadał mi nic o sobie.

– Nie mówił, gdzie się zatrzymał? Z kim spędza czas? Co robi?

– Nie opowiada mi o takich sprawach. Pojawia się nagle, a potem znika.

– Nie dzwoni przedtem?

– Czasami. Nie zawsze.

– Martwi się pani o niego?

– Bardzo się martwię. Rzucił szkołę. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Ta kobieta może ci pomóc, pomyślał Esko. Skup się człowieku, do jasnej cholery. To twoja szansa. Zrobił życzliwą minę i zaczął wypytywać Naseem o jej rodzinę, przeszłość, pracę w Iranie, życie jako uciekinierki, o to, w jaki sposób jej syn Reza dostał się do Finlandii zaledwie kilka lat temu. Miała piękny głos. Jej twarz była pełna ekspresji, gesty delikatnych dłoni podkreślały wagę słów. Zauważył, że ma długie paznokcie pomalowane na czerwono. Musiał przyznać, że dał się ponieść jej sugestywnej narracji. Jej sposób mówienia, rytm, modulacja i dobór słów ujawniały wykształcenie rzadko spotykane w Finlandii, mówiła zdecydowanie inaczej od większości Finów. Nie sprawiała wrażenia rozgoryczonej, chociaż wiele przeżyła. Jej mąż zginął, a syn wkrótce potem uciekł z kraju. Została, aby dalej prowadzić swoją organizację, ryzykując życie. W końcu, gdy niebezpieczeństwo stało się naprawdę duże, również ona była zmuszona ukryć się w obozie dla uciekinierów. Dzięki programowi łączenia rodzin przyleciała do Finlandii, by zamieszkać z synem. Esko zapytał ją o warunki w obozie, niemal zapominając o powodzie swojej wizyty. Kobieta opowiedziała mu, że codziennie rano uczyła małe dzieci pisać i czytać, a wieczorami przyjmowała pacjentki – rzecz jasna za darmo. Nie przebywała tam długo, w odróżnieniu od wielu osób, które spędzały w takich obozach całe życie, rodziły się tam i umierały. Esko szczerze się zdziwił. Nie wiedział, że niektórzy przez całe życie są przenoszeni z jednego obozu do drugiego, że jedynie nielicznym udaje się stamtąd wydostać.

Weź się w garść, upomniał siebie w myślach. Mieliście rozmawiać o jej synu, musisz być sprytny. Ta kobieta to klucz do odnalezienia Rezy, wystarczy przekręcić go w zamku.

– Z bólem serca muszę wyznać, że moim zdaniem pani syn znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie – powiedział.

– Naprawdę? – Naseem była w szoku. – Dlaczego?

- Te gangi są bardzo groźne. Kontakty z tymi ludźmi są niebezpieczne i wiążą się z mnóstwem potencjalnych zagrożeń, w tym z narkotykami.
- Nie zniosłabym, gdyby coś złego spotkało moje dziecko.
- Chyba może mi pani pomóc.
- W jaki sposób?
- Na przykład powiadamiając mnie o planowanej wizycie syna. A jeśli zadzwoni, może go pani wypytać, gdzie jest, z kim i co robi.
- Nie wtajemnicza mnie w swoje sprawy.
- Proszę to przemyśleć. Pani syn znajduje się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Policja chce mu pomóc.

Naseem nie odpowiedziała. Sprawiała wrażenie niepewnej i zdenerwowanej. Esko podał jej wizytówkę i poprosił, żeby kontaktowała się z nim za pośrednictwem tłumacza. Musi jej być ciężko, pomyślał. Co czuje dorosła, wykształcona i inteligentna osoba, kiedy nawet najprostsze sprawy musi załatwiać z pomocą innych ludzi? I ile ci wszyscy tłumacze kosztują naszych podatników? Po prostu szaleństwo.

Kiedy Esko przystanął w korytarzu, żeby włożyć kurtkę, a tłumacz stał już w drzwiach gotowy do wyjścia, Naseem podeszła do policjanta i podała mu kawałek zmiętej kartki.

- Znalazłam ją w kieszeni dzinsów Rezy, kiedy wkładałam je do pralki.

Na kartce zapisany był numer komórki. Esko poczuł mrowienie w palcach i ucisk w piersi. Tłumacz usiłował dojrzeć numer ponad jego ramieniem, ale policjant złożył kartkę i wsunął ją do portfela.

Zaraz po wyjściu Juhy Anna zadzwoniła do Niila Säävälä. Staruszek o miłym, niskim głosie sprawiał wrażenie wstrząśniętego informacją o śmierci przyjaciela. Przez dłuższą chwilę policjantka słyszała w słuchawce tylko jego świszczący oddech. Potem wyjaśnił, że on i Vilho wiele lat pracowali razem i znali się od młodości. W ostatnich latach spotykali się raz w miesiącu na którejś z miejscowych pływalni, gdzie siadywali w saunie i oddawali się wspomnieniom. Na basenie rozciągali słabowite kończyny i gapili się na kobiety, dodał Niilo ze stłumionym chichotem. Vilho był koneserem kobiecego piękna. Ostatni raz widzieli się trzy dni przed wypadkiem przyjaciela. Był w niezłej kondycji i pełen życia. Niilo wiedział, że kolekcjonuje noże, jednak trudno mu było powiedzieć, jakiego rodzaju. Nie chwalił się zbyt często swoimi zbiorami. Staruszek powiedział policjantce, że na basenie dołączał do nich często trzeci stary

przyjaciel, Hermanni Harju, który również był zapalonym kolekcjonerem. On na pewno powie coś bliższego o zbiorach Vilha.

Anna zapisała dane kontaktowe trzeciego staruszka, chociaż Niilo uprzedził ją, że Hermanni do maja jest w Hiszpanii i mógł wyłączyć swój fiński telefon. Kiedy zapytała o syna Vilha, Niilo zamilkł. Po chwili powiedział, że zna tylko jego imię i zawód. Przyjaciel rzadko o nim wspominał, podobnie zresztą jak o swoich wnukach. To było trochę dziwne, ale cóż, ludzie są różni.

– Lepiej nie wtrącać się w sprawy innych – stwierdził. – Mnóstwo osób w moim wieku ma skomplikowane relacje z dziećmi. Harowaliśmy dzień i noc i nie mogliśmy poświęcać im tyle czasu, co młodzi w dzisiejszych czasach.

Anna usłyszała w jego głosie smutek. Było dla niej jasne, że w tej chwili mówi również o sobie. Przypomniała sobie wyniki badań o tym, czego najbardziej żałują ludzie przed śmiercią. Na szczycie listy znajdowało się to, że brakowało im czasu dla dzieci.

Anna podała staruszkowi swoje dane kontaktowe i poprosiła, żeby zadzwonił, jeśli tylko coś sobie przypomni. W ostatniej chwili, gdy Niilo zaczął się już z nią żegnać, zapytała go jeszcze o orientalny dywan. Roześmiał się i powiedział, że Vilho był dziwakiem. Nigdy nie chwalił się tym, co posiadał, chociaż lubił otaczać się wartościowymi rzeczami.

– Niech spoczywa w pokoju – zakończył ze szlochem.

Po powrocie do komisariatu Esko zadzwonił na numer z kartki.

– Pizzeria Hazileklek. Maalik ku telefonu.

– O kurwa... – zaklął policjant.

– Słucham? Kto tam mówi?

– Starszy posterunkowy Esko Niemi z wydziału kryminalnego policji.

Dzień dobry.

– Dzień dobry panowi – odparł Maalik niepewnie.

– Ten numer telefonu został znaleziony w kieszeni osoby podejrzewanej o poważne przestępstwa.

– Ach tak... Nic nie wiem temu fakt.

– Czy mówi panu coś nazwisko Reza Jobrani?

– Nie.

– Dlaczego więc nosił kartkę z tym numerem w kieszeni?

– Nie mam niebieskiego pojęcia. Może podmawiał pizzę.

- Coś go musiało łączyć z panem i pana interesami. Gadaj pan.
- To pewno klient. Trudno zapoznać ich wszystkich.
- Zjawię się tam dzisiaj i pogadam z panem i pańskim kochasiem. Lepiej, żebyście mieli porządek w papierach.
- Proszę bardzo. Nie mamy nic do pokrycia.
- Mówi się: do ukrycia.
- Dobrze. Do ukrycia. Czy to na tyle?
- Na razie tak. Wkrótce się zobaczymy.

Esko rozłączył się całkowicie wytracony z równowagi. Ten pedzio kłamał, aż się za nim kurzyło. Pizzeria prawdopodobnie była pralnią brudnych pieniędzy albo przechowalnią skradzionych fantów. To nie mógł być przypadek, że kartka z tym numerem tkwiła w kieszeni spodni Rezy. Jobrani nie był gościem, który zamawia pizzę, pomyślał Esko z wściekłością. To znaczy, może i był. Ale jeśli Sammy był jego męską dziwką, chłopcem na posyłki czy kim tam, zbyt dużo w tym wszystkim zbiegów okoliczności. W policyjnym śledztwie za takimi zbiegami okoliczności kryją się konkretne tropy. Esko poczuł, że elementy układanki powoli zaczynają się dopasowywać do siebie. Wkrótce złoży ją całą, a kiedy już to zrobi, nadejdzie kolej na jego ruch.

- Znasz tych pedałów z pizzerii, nie?

Anna oderwała wzrok od komputera i spojrzała na Eska, który nie zawracając sobie głowy pukaniem, stanął w drzwiach jej gabinetu.

– Wejdz. Też się cieszę na twój widok – odparła z kwaśną miną. Próbowwała się dodzwonić do Hermanniego Harju, ale wyglądało na to, że Niilo miał rację – Hermanni korzystał z hiszpańskiego telefonu na kartę. W tej chwili próbowała ustalić, w którym regionie Hiszpanii zwykle spędzał zimę i czy był jakiś sposób, żeby się z nim skontaktować. To nie powinno być trudne, pomyślała, jeśli tylko ten kutas nie będzie tu przyłaził i mnie odrywał od pracy.

Esko zamknął za sobą drzwi i usiadł na krześle naprzeciwko niej.

– Nie sądzisz, że już najwyższy czas jakoś upiększyć ten pokój? – zapytał i rozejrzał się dookoła z wyraźnym niesmakiem. – Skoro masz już stały etat, mogłabyś przynieść tu jakieś kwiatki albo...

- Czego?
- Ktoś tu jest nie w sosie. Masz ciotkę czy jak?
- Przyszedłeś tu w konkretnej sprawie? Jestem zajęta.

– Nad czym pracujesz?

Anna opowiedziała mu o kolekcji noży Vilha Karppinena. Esko zamyślił się na chwilę.

– Chyba trochę przesadziłaś – powiedział w końcu. – Niby jakim cudem nóż znaleziony w Ketoniemi miałby pochodzić z mieszkania starego? Twoim zdaniem zadźgał tam kogoś, a potem położył się na drodze po drugiej stronie miasta w bamboszach i piżamie? Nie sądzę. Tak czy siak, ten nóż to działka Nilsa. Poproś, żeby się temu dokładnie przyjrzał.

– Chyba masz rację – przyznała Anna, mimo że nie do końca się zgadzała. – Dobra, to czego chcesz?

– Ci dwaj geje mają jakieś związki z gangiem.

– Niby jakie?

– Daj spokój. Dobrze wiesz.

– To są ludzie. Mają imiona. Maalik i Farzad.

– Gadałem z matką Rezy, tego szefa gangu. Znalazła w kieszeni jego spodni kartkę z telefonem pizzerii.

– Nawet przywódcom gangów zdarza się zamawiać pizzę. To nic nie znaczy.

– Zastanów się. Sammy też ma związki z tą pizzerią. To nie może być przypadek.

– A właśnie, że może.

– Protestujesz, bo przyjaźnisz się z tymi parówami.

– Owszem. I znam ich na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że na sto procent nie mają nic wspólnego z żadnymi gangami. To inteligentni, dojrzały ludzie.

– Wiesz dobrze, że w takich pizzeriach często kwitnie paserstwo.

– Hazileklek do nich nie należy.

– Posłuchaj, jesteś policjantką czy nie?

Anną aż zatelepało ze złości. Muszę się nauczyć kontrolować emocje, pomyślała. Nie umiem się zdystansować, kiedy coś mnie osobiście obchodzi. Zbyt łatwo mnie wtedy wyprowadzić z równowagi.

– Przyszedłem prosić cię o pomoc, ale teraz nie wiem, czy to był dobry pomysł.

– Czego ode mnie chcesz?

– Niczego. I tak nic nie zrobisz.

– Przepraszam, zagalopowałam się – westchnęła Anna. Zaskakujące, jak łatwo jej się było przyznać do błędu.

– No dobra. Zadzwoń do pizzerii. Odebrał cały ten Maalik. – Esko wypowiedział to imię afektowanym tonem. – Oczywiście niczego się od niego nie dowiedziałem.

Wcale mnie to nie dziwi, pomyślała Anna.

– Tak się zastanawiam, czy nie mogłabyś tam pójść i z nimi pogadać. W końcu się kumplujecie.

– Myślisz, że jeśli naprawdę są zamieszani w nielegalną działalność, coś mi powiedzą?

– Jasne, że nie, ale przynajmniej z tobą porozmawiają. Może zauważysz coś podejrzanego.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Z chęcią bym się z tego wymiksowała.

– Jeśli okaże się, że coś jest na rzeczy, możesz poprosić o wyłączenie ze sprawy.

Anna zamyśliła się. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz poszła na pizzę do Hazilek. Ákos była tam wtedy na stażu. Od samego początku dobrze jej się rozmawiało z Farzadem i Maalikiem, ale zauważyła, że nie mają najlepszego zdania o jej bracie. Trudno im się dziwić: Ákos ciągle się spóźniał i jechało od niego wódą. Nie robił niczego z własnej inicjatywy, nawet najprostszych rzeczy, takich jak załadowywanie i rozładowywanie zmywarki, zawsze czekał, aż ktoś mu powie, czym ma się zająć. Nie wyobrażała sobie, żeby go nie zwolnili przed czasem. Tymczasem Maalik i Farzad ze stoickim spokojem znosili go do końca umowy i napisali mu całkiem dobrą opinię. Anna utrzymywała z nimi kontakt, natomiast noga Ákosa więcej tam nie powstała. Jakiś czas później Farzad powiedział jej, że Ákos to wspaniały młody człowiek: życzliwy i ze świetnym poczuciem humoru, lecz kiepski pracownik.

Chyba powinnam z nimi porozmawiać, pomyślała Anna. W końcu Reza naprawdę mógł tylko zamawiać pizzę, nieważne, co sobie myśli Esko. Kiwnęła głową, a on poklepał ją przyjacielsko po plecach.

– Mądra decyzja, koleżanko. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Anna poczuła się zażenowana. Po wyjściu policjanta przeciągnęła się, podeszła do okna i popatrzyła na miasto. Czy jestem jego koleżanką, bo robię to, co powinnam? Czy też dlatego że jestem, kim jestem? I od kiedy to przejmuję się opiniami na temat kogoś tak nieważnego jak ja?

Słońce świeciło niczym niegasnąca tarcza na chłodnym, błękitnym niebie. Anna zasunęła żaluzje. Każdego roku zaskakiwało ją, że nagle dni stają się coraz dłuższe. Po miesiącach męczącej ciemności dziwił ją nagły

widok drobinek kurzu w kącie pokoju i ślady tłustych palców na szybie. Słońce wydawało się wdzierać dosłownie wszędzie, sprawiać, że znowu wszystko było widoczne. To ją trochę przygnębiało. Chociaż z całego serca cieszyła się z nadejścia wiosny i z niecierpliwością czekała na lato, w pełni rozumiała, dlaczego niektórzy nie lubią światła. Pokoje i okna nie były jedynymi miejscami, w których zbierał się brud.



Raport dotyczący opła należącego do matki Marka Halttu został oznaczony jako ważny. Anna kliknęła załącznik. Podejrzała, że w samochodzie znaleziono po prostu narkotyki, ale prawda okazała się inna. Przeczytała raport dwa razy, najpierw szybko prześlizgnęła się wzrokiem po tekście, potem przypatrywała się uważnie słowu za słowem, jakby chciała się upewnić, że tekst, który ma przed oczami, naprawdę istnieje. W bagażniku samochodu czekała ich niespodzianka. Ślady ludzkiej krwi, kilka włosów, komórki naskórka. Kirsti napisała w mejlu, żeby jak najszybciej do niej zadzwoniła.

– Úr Isten – powiedziała do siebie Anna.

Co jeszcze ma za uszami ten ćpun? Kto tak wozi ludzi? Tylko zwłoki upycha się w bagażniku. Lub więźniów, ofiary tortur. Nikt nie jeździ w bagażniku z własnej woli. Co się, do jasnej cholery, wydarzyło w tym cholernym domu?

Zadzwoniła do Kirsti. Kobieta wydawała się podekscytowana.

– Włosy z bagażnika samochodu Halttu pasują do włosów Vilha Karppinena, staruszka znalezionej na drodze niedaleko Kangassary – powiedziała. – Ten sam kolor, ta sama długość, ta sama struktura. Trzeba jeszcze będzie porównać DNA, ale nasi technicy znają się na swojej robocie. Zajmuję się tym od piętnastu lat i nie mam żadnych wątpliwości, że stary Karppinen był w bagażniku tego samochodu.

– No nie gadaj! – wykrzyknęła Anna. – Co to może znaczyć? Dlaczego Vilho miałby tam być?

– Niestety, na to wygląda – głos Kirsti przybrał poważny ton.

– Jeśli ktoś przewiózł go samochodem, wyjaśniąłoby to, dlaczego na drodze nie było śladów stóp.

– To również strasznie komplikuje śledztwo.

– Wiem. To oznacza, że Marko Halttu jest w jakiś sposób zamieszany w śmierć Vilha. *Jebiga bassza meg.*

– Co?

– Nic.

– W samochodzie znaleźliśmy też inne włosy. Czarne, na pewno nie zostawił ich żaden Fin. Na zagłówek fotela pasażera.

– Serio? To się robi coraz ciekawsze.

– Czy ja dobrze pamiętam, że trzymasz w areszcie jakiegoś młodego Pakistańczyka?

– Tak. Dzisiaj mam go przesłuchać.

– To dobrze. Zapytaj go o ten samochód.

– Nie omieszka.

Anna miała mętlik w głowie. Nie chciała pytać Sammy'ego o samochód i włosy, które tam znaleźli. Chciała wyciągnąć go z aresztu, znaleźć mu mieszkanie, załatwić szkołę, uwolnić od dragów i dać mu szansę na normalne życie. Esko udusiłby mnie, gdyby się o tym dowiedział, pomyślała. A po Sammym jeszcze miała przesłuchiwać Maalika i Farzada. Zastanawiała się, czy da radę przez to przebrnąć.

Dostała też mejla od Linnei. Patolożka zakończyła autopsję Marka Halttu i przedstawiła jej wstępne wyniki. Według niej śmierć nastąpiła mniej więcej dwa dni przed znalezieniem ciała. To znaczyło, że Sammy przez dwa dni przebywał w mieszkaniu z trupem kolegi. Na zwłokach Marka Halttu były stłuczenia, które powstały jakieś dwadzieścia cztery godziny przed jego śmiercią. Siniaki znajdowały się na klatce piersiowej i ramionach, jeden duży krwiak był również na lewym udzie. Oprócz tego na lewej skroni znajdowały się ślady po uderzeniu zadany młotem narzędziem. Uraz nastąpił mniej więcej w tym samym czasie, kiedy powstały inne rany. Halttu stracił dużo krwi. Linnea uznała, że obrażenia mogły powstać podczas bójki, żadne z nich nie było jednak przyczyną śmierci, bo nie nastąpił krwotok wewnętrzny. Wysłała próbki krwi do laboratorium sądowego, ale wszystko wskazywało na to, że Marko po prostu przedawkował. Anna wiedziała, że minie wiele tygodni, zanim otrzymają wyniki badań krwi i potwierdzenie, do kogo należały włosy znalezione w oplu. Przekazała Virkkunenowi te wszystkie informacje i zapytała, jak powinni w związku z tym przesłuchać Sammy'ego.

– Jak się czujesz? – zapytała Sammy'ego w sali przesłuchań.

Chłopak wyglądał mizernie. Drżenie ustąpiło, ale lekarstwa sprawiły, że przypominał figurę woskową z muzeum madame Tussaud. Jego twarz nie miała wyrazu; niby nie spał, ale też nie do końca był przytomny.

Wzruszył wychudzonymi ramionami.

Anna poprosiła Eska, żeby do niej dołączył, ale grzecznie odmówił. Oczywiście Ritva Siponen była obecna przy przesłuchaniu. Siedziała z tyłu, za plecami Sammy'ego.

– Pomówmy jeszcze raz o tym, co się stało w mieszkaniu Marka Halttu. Opowiedz o wszystkim, co pamiętasz.

– Jestem zmęczony – odparł chłopak.

– Kiedy poznałeś Marka?

– Pod koniec stycznia.

– Gdzie?

– Nie pamiętam. Gdzieś na ulicy.

– Czy Marko zaczął cię, żeby ci sprzedać subutex?

– Nie. To ja zapytałem, czy go ma.

– Czy ktoś ci podsunął ten pomysł?

– Tak.

– Kto?

– Nie pamiętam. Może ten sam facet, który dał mi pierwsze tabsy.

Muszę porozmawiać z tym facetem, pomyślała Anna.

– Co się potem wydarzyło?

– Najpierw Macke powiedział, że nie ma subutexu. Potem rozmawialiśmy przez chwilę. Zapytał, skąd jestem i co robię w Finlandii – pewnie panią też ciągle o to pytają.

– To prawda. Co dalej?

– Potem Macke powiedział, że być może ma coś u siebie w mieszkaniu.

Poszliśmy tam. Wtedy pierwszy raz u niego spałem.

– Czy w mieszkaniu Mackego było dużo towaru?

– Nie. Tylko subutex, nic więcej.

– Czy twoim zdaniem Marko mógł być zamieszany wtedy w coś większego?

– Miał tylko towar na własne potrzeby.

– Z którego rejonu Pakistanu pochodzisz?

Sammy zachwiał się prawie niezauważalnie na krześle i po raz pierwszy spojrzął na policjantkę. Jego oczy były tak smutne, że poczuła ukłucie w sercu.

– Z przedmieść Kwety.

– Jak tam jest?

– Nie pamiętam.

– Przez moje rodzinne miasto przepływa rzeka – powiedziała Anna.

Sammy znów na nią popatrzył.

– A pani skąd pochodzi? – zapytał nagle. W oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

Mam cię, pomyślała Anna z zadowoleniem.

– Z byłej Jugosławii. Przyjechałam tutaj jako mała dziewczynka, uciekłam przed wojną.

Sammy nadal się w nią wpatrywał. Anna niemal widziała kółka zębate obracające się w jego głowie. Policjantka, która była prawie taka sama jak on. Czy to w ogóle możliwe?

– Kweta otoczona jest pięknymi górami i sadami owocowymi. Jest tam dużo kurzu i piasku. Może być niebezpiecznie.

– Dlaczego?

Sammy uśmiechnął się niewesoło.

– Leży blisko granicy z Afganistanem. Mnóstwo tam szalonych ludzi, talibów, komunistów, plemion, szmuglerów, do wyboru do koloru.

– Ja też mieszkałam przy granicy.

Anna pomyślała o niespokojnej atmosferze w rejonach przygranicznych. Jej matka przemycała alkohol i papierosy na Węgry, sprzedawała je prosto z samochodu, a potem fundowała sobie jakiś wyjątkowy przysmak w jednej z secesyjnych kawiarni w Segedynie. W czasach komunizmu dostępny w Jugosławii zachodni alkohol był bardzo pożądanym towarem na Węgrzech. Teraz czuła dziwną ulgę za każdym razem, kiedy przekraczała granicę Unii Europejskiej i znajdowała się w Serbii, zupełnie jakby pasek zaciśnięty wokół jej talii nagle się poluzniał, jakby rozpięła pas bezpieczeństwa. W czasach jej dzieciństwa Węgry były smutniejsze i biedniejsze niż Jugosławia, teraz to się zupełnie zmieniło, przynajmniej na pozór. Jednak w swojej dawnej ojczyźnie nadal miała poczucie większej wolności. Oddychała i śmiała się tam inaczej niż na Węgrzech. Mimo okropnej wojny, rozpadu państwa i odrodzenia się nacjonalizmu. Anna często myślała o tym, jak trudno jest złamać ducha człowieka. Dlaczego mimo całego dobrobytu Finlandia wydawała się tak ponura i na dłuższą metę nie do wytrzymania?

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła.

Chłopak znów się zachwiał. To dobry znak, uderzam w jego czułą strunę, pomyślała policjantka.

– Co pani chce wiedzieć?

– Opowiedz mi o ojcu.

Sammy zastanawiał się dłuższą chwilę, obgryzając paznokcie lewej dłoni.

– Był elektrykiem – odpowiedział ponurym głosem. – Miał dobrą pracę w jednej z dużych firm budowlanych w Kwecie. Ciężko pracował, a ludzie go lubili.

– A matka?

Sammy nic nie odpowiedział. Wpatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Pracowała?

– Była krawcową. Szyła i robiła poprawki krawieckie. To przynosiło skromny dochód. Nie byliśmy bogaci, ale nie chodziliśmy też głodni.

– Jaką była kobietą?

– Jestem zmęczony. Chcę wrócić do celi i spać.

– Mam jeszcze kilka pytań. Nie musimy rozmawiać o twojej matce, jeśli nie chcesz.

Sammy tylko prychnął.

– Marko miał siniaki na ciele i ranę głowy. Pobiliście się?

– Nie pamiętam.

– Spróbuj sobie przypomnieć.

– Chyba nie. Głowa krwawiła mu już wtedy, gdy przyszedłem.

– Czy Marko powiedział ci, skąd ta rana?

– Nie.

– Zapytałeś go?

– Nie pamiętam.

Anna westchnęła. Te zdawkowe odpowiedzi zaczynały ją wkurzać.

– Byłeś w samochodzie Marka – powiedziała, zmieniając temat.

– Czy to pytanie? – zapytał Sammy.

– W jego samochodzie znaleźliśmy czarne włosy. Dlaczego tam byłeś?

– Nie byłem.

– Znaleźliśmy też włosy staruszka, który mieszkał w tym samym bloku. Wiesz coś na ten temat?

W oczach Sammy'ego pojawiła się panika. Odwrócił się i spojrzał bezradnie na swoją adwokatkę.

– Jestem zmęczony – powiedział kolejny raz.

Ritva Siponen wstała i oświadczyła, że przesłuchanie uważa za zakończone.

– Wrócimy do tego jutro – powiedziała Anna i uśmiechnęła się do Sammy’ego. Nie odwzajemnił uśmiechu.

Sari i Esko siedzieli w radiowozie jadącym do Rajapuro. Mieli nakaz przeszukania mieszkania, w którym w weekend widziano mężczyznę z wytatuowanym symbolem gangu. Policja zaangażowała wszelkie dostępne środki, przydzieliła im do pomocy oddział antyterrorystów. Esko miał duże nadzieje związane z tą operacją. Im więcej szkód narobią Kobrom, tym szybciej ich działania w mieście i w kraju zostaną zdławione. Poza tym chciał się tam dostać przed Aniołami Piekieł. Chociaż policjanci i motocykliści mieli w tym przypadku jeden cel, metody tych ostatnich były niedopuszczalne, wiązały się ze stosowaniem przemocy, łamaniem prawa, chaosem i strachem. Esko pamiętał aż za dobrze walki między Aniołami a Bandidos pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Powtórka tych wydarzeń to ostatnia rzecz, na jakiej im zależało.

Zajechali pod dziesięciopiętrowy blok w Rajapuro. Wysokie, pomalowane na czerwono betonowe ściany sięgały do nieba, które lśniło wiosennym błękitem. Było kilka stopni poniżej zera. Podwórko bardzo słabo posypano piaskiem i błyszcząły na nim plamy czarnego lodu. Akcja rozpoczęła się błyskawicznie. Grupa policjantów w niebieskich kombinezonach weszła niespostrzeżenie na klatkę schodową. Kilku zostało na zewnątrz, pilnując podwórka, dwóch stanęło przy drzwiach wejściowych. Oficer dowodzący stał koło swojego samochodu, nadzorując operację i wydając rozkazy i instrukcje przez policyjne radio.

Mimo walenia do drzwi nikt nie otwierał. Lokatorzy najwyraźniej mieli coś lepszego do roboty, bo z wnętrza mieszkania dobiegały krzyki, dudniące kroki i odgłos spuszczenia wody w toalecie. Policja staranowała drzwi i wtargnęła do środka. Trzech mężczyzn czekało na nich z uniesionymi rękami. Zostali aresztowani. Dwóch policjantów przeprowadziło wstępne przeszukanie i znalazło pistolet oraz dziesięć opakowań subutexu. Wystarczy, żeby postawić zarzuty, pomyślał Esko z zadowoleniem. Trzy węże udupione, przynajmniej na jakiś czas. Gang Czarnych Kobr dziś się osłabił; kiedy aresztują Rezę, zniknie na dobre, a Esko będzie mógł się zająć innymi sprawami.

Wyszedł na klatkę schodową, wcisnął przycisk windy i kazał wścibskiemu sąsiadowi, który wyglądał zza drzwi, wracać do środka. Mężczyzna wyglądał na Azjatę: ciemne włosy, skośne oczy, uśmiech

przyklepiony do ust, twarz jak maska. Skąd, do kurwy nędzy, oni wszyscy się tu biorą, pomyślał Esko i wszedł do windy. Na dworze zapalił papierosa i z zadowoleniem wciągnął dym do płuc. W następnej chwili zaczął kaszleć. Zauważył, że tej zimy kaszel się nasilił. Czasami aż bolały go od niego żebra.

– Esko! – krzyknął jeden z policjantów i pokazał na sąsiedni budynek.

Zobaczył młodego człowieka, który wystawił głowę zza bloku i patrzył na wozy policyjne zaparkowane przed budynkiem. Po chwili zniknął. Reza.

– Powiedz szefowi, musimy go aresztować – powiedział Esko i zaczął biec za Rezą i dwoma policjantami, którzy zdążyli już rzucić się w pościg. Nagle chłopak zawrócił i zniknął między dwoma blokami. Chwilę później jeden z policjantów wrócił i oznajmił, że jakby rozpułnął się w powietrzu.

– Musiał wejść do środka! – krzyknął Esko i powiedział oficerowi dowodzącemu, żeby wezwał posiłki.

Policjanci wbiegli do budynku.

Reza jednak okazał się sprytniejszy. Esko już miał wejść za nimi do bloku, kiedy kątem oka zobaczył jakiś ruch w budynku naprzeciwko.

– Tam! – krzyknął i pobiegł za chłopakiem.

Pędził tak szybko, jak tylko mógł. W pewnej chwili szalik, który zarzucił nonszalancko na szyję, poszybował w górę i Esko o mało nie przewrócił się na śliskim chodniku, ale i tak przyspieszył. Jakieś pięćdziesiąt metrów przed sobą widział błyszczącą puchową kurtkę Rezy i jego głowę w kapturze. Kurde, dopadnę cię, pomyślał i dokładnie w tej samej chwili poczuł, że jego nogi ogarnia słabość, a płuca zaciskają się tak mocno, że musi się zatrzymać. Reza zniknął mu z pola widzenia. Kłuło go w piersiach. Kłuło i straszliwie bolało. Przycisnął dłoń do klatki piersiowej, zakasłał i spróbował złapać powietrze. Usłyszał ryk syren radiowozów ruszających w pościg za Rezą. Był kompletnie bez sił.

Obok niego pojawiła się Sari.

– Co się stało? – zapytała.

– Słaba kondycja... Wiek... Nic takiego – wyjąkał pomiędzy próbami zaczerpnięcia powietrza.

– To serce?

– Żadne tam serce, do jasnej cholery. Muszę ograniczyć palenie. Moje płuca nie dają rady przy takim bieganiu.

– No to ogranicz.

– Co?

– Zaczynaj palić mniej szlugów, jeśli to pomoże.

– Na miłość boską, nie zaczynaj – warknął i zapalił papierosa, ale nie mógł się zaciągnąć. Oparł dłonie na udach, spróbował złapać oddech i skrzywił się z bólu. Papieros palił się, tkwiąc między jego palcem środkowym a wskazującym. Prawie złapał tego bydlaka. Prawie. Dał ciała, stracił szansę. Niech to chuj strzeli.

– Esko, masz sine usta. Zadzwoń po pogotowie – powiedziała zmartwiona Sari.

– Ani mi się waż – odparł. – Nic mi nie jest.

– Więc idź do naszego lekarza. Powiem chłopakom, żeby cię podwieźli.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Nic mi nie jest.

Sari patrzyła na niego ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Jesteś w stanie w ogóle pracować? – zapytała po chwili. – Może powinnam porozmawiać z Virkkunenem...

– Zapal sobie i wyluzuj – powiedział Esko, wciąż starając się uspokoić oddech, po czym podstawił jej pod nos paczkę papierosów. Spiorunowała go wzrokiem i ruszyła w kierunku migających niebieskich kogutów i gapiów, którzy już zdążyli się zebrać.

Może naprawdę powinienem iść do lekarza, pomyślał Esko. Ból w klatce piersiowej nie mijał.

W pizzerii Hazileklek znowu było pustawo. Na stołach paliły się grube świece. Było tu spokojnie i pięknie, nie tak jak w zwykłych pizzeriach. Stojący za kontuarem Maalik nie zdziwił się na widok Anny, chociaż rzadko przychodziła po lunchu. Spodziewali się wizyty policji, pomyślała. Nie powinnam była się na to zgodzić, nie chcę przychodzić tu służbowo.

– Witaj, Anno. Jak się ma twoje samopoczucie?

– Bardzo dobrze, dziękuję.

– A Sammy’ego?

– Fizycznie czuję się lepiej, gorzej z jego psychiką.

– Jakie szanse ku azyłowi?

– Naprawdę nie wiem. Nie miałam czasu przyjrzeć się sprawie. Wiele rzeczy trzeba rozwiązać, nie tylko kwestie związane z Sammym.

– To dlatego zadzwonił ten facet? Esko?

– Tak. Twój numer telefonu znaleziono na kartce w kieszeni jednego z podejrzanych. Nazywa się Reza Jobrani.



– Nigdy o nim nie miałem słyszenia. Duże mnóstwo osób zamawia przez telefon. – W głosie Maalika słychać było niepokój.

– Wiem, podobnie jak wiem, że jesteście dobrymi ludźmi. Ale rozumiesz, że policja musi się temu przyjrzeć, prawda?

– Kto to ten Reza?

– Jest powiązany z bardzo groźnymi gangsterami działającymi w Szwecji i Danii, którzy teraz próbują przeniknąć do Finlandii. Nazywają się Czarne Kobry. To jego zdjęcie.

Maalik zamilkł i wpatrzył się w fotografię. Potem odwrócił się w stronę kuchni, skąd dochodził brzęk talerzy i szum wody z kranu.

– Wybiegnę po Farzada – powiedział w końcu.

Mężczyźni wrócili po dłuższej chwili. Farzad wytarł ręce ścierką i przywitał się z Anną z napiętym wyrazem twarzy. Coś się dzieje, pomyślała i serce jej szybciej zabiło. Nie dam rady, jeśli oni też są zamieszani w działalność tego gangu. Po prostu nie wytrzymam.

– Chcemy zagrać z tobą w szczerę karty, Anno – powiedział Farzad. – Ale wielki strach nas przepełnia.

Czekała cierpliwie, aż będą kontynuować.

– Miesiąc temu przybyło ku nam dwóch młodych ludzi. Irańczyków. Najpierw oni wielce mili i serdeczni, pytali o różne sprawy, gadali z nami – powiedział Maalik i spojrzał na Farzada, jakby szukał potwierdzenia swoich słów. Jego przyjaciel skinął głową.

– Potem zaczęli nas nastraszać. Powiedzieli, że jeśli nie zapłacimy, wpadniemy w kłopoty, ale jeśli zapłacimy, będą nas chronić.

– Przed czym? – zapytała Anna, choć domyślała się odpowiedzi.

– Oni z Czarnych Kobr. Powiedzieli, że będą nas chronić przed Aniołami Piekieł.

– A przy okazji też przed sobą – dodała Anna.

– No tak. Próbowali mówić przyjaźnie, ale byli groźni. Powiedzieli, że bez naszej zapłaty Hazileklek może się spalić albo stanie się nam coś nieszczęśliwego.

– Ile chcą?

– Tysiąc euro miesięcznie.

– Zapłaciliście im?

– Najpierw nie było w nas na to zgody. Wyrzuciliśmy ich i zagroziliśmy, że zadzwonimy ku policji. Ale jeszcze w ten sam wieczór samochód prawie przejechał po Farzadzie, kiedy wyszedł z pracy.

– Co to był za samochód?  
– Czarny SUV. Nowy i drogi. Nie znamy marki.  
– A może zapamiętaliście numer rejestracyjny?  
– Też nie, byliśmy w mnóstwie szoku.  
– Co się stało potem?  
– Przemysleliśmy to przez noc i postanowiliśmy zapłacić.  
– Cieszę się, że mi o tym powiedzieliście.  
– Grozili: dacie znać policji, już po was.  
– Będę musiała porozmawiać z moim przełożonym. Nie wiem, co się robi w takich sytuacjach – powiedziała policjantka. – Wymuszenia haraczu to dla mnie coś nowego. Wątpię, żeby coś podobnego zdarzyło się już w tym mieście.

Maalik i Farzad popatrzyli po sobie.

– Motocykliści już tutaj robili takie rzeczy. Nie ku nam, ale ku kilku osobom, które znamy.

Cóż, pomyślała Anna. Kobry wchodzą na teren Aniołów. Obiecała skontaktować się z mężczyznami, gdy tylko się dowie, jakie są procedury w takich wypadkach, i poprosiła, aby na siebie uważali.

– Najlepiej będzie, jeśli zamkniecie restaurację i pojedziecie do domu – zaproponowała, ale nie chcieli o tym słyszeć.

– To nasz strumień utrzymania. Nie zatrzaśniemy klientom drzwi pod nosem – odparł Farzad.

– Poza tym byłoby dziwne – dodał jego przyjaciel. – Domyśliliby się, że zwróciliśmy się ku policji.

– Macie rację – zgodziła się z nim Anna. – Ale dajcie nam znać, jeśli wydarzy się coś niepokojącego. Dobrze?

Obiecali, że tak właśnie zrobią. Wyszła z pizzerii, myśląc z niechęcią, że znów będzie musiała pracować w nadgodzinach, po czym ruszyła szybko przez mroźne miasto w kierunku komisariatu. Po przybyciu na miejsce poszła prosto do gabinetu Virkkunena, żeby omówić, jak najlepiej chronić Maalika i Farzada.

Ákos był wyraźnie podekscytowany. Zdjął koszulki i bluzy z kapturem z suszarki, złożył je i zapakował ostrożnie do walizki, którą kupiła mu siostra. Anna siedziała na nieposłanym łóżku i obserwowała brata. Była zła. Kiedy wychodziła, zadzwoniła Gabriella i zaczęła naciskać, że pójdzie z nią. Najpierw Anna próbowała odmówić, ale dziewczyna nadawała

i nadawała, narzekając, jaka jest samotna, aż w końcu policjantka się poddała. Teraz tego żałowała. Nie potrzebowała tu obcych. Już samo to, że jej brat wyjeżdżał, babcia była chora, a ona musiała tu zostać, wydawało się wystarczająco okropne.

– Mam wziąć kurtkę? – zapytał Ákos.

– Nie zapytałam mamy, jaka jest pogoda. Tam zawsze jest ciepło, prawda? Sprawdź pogodę w Budapeszcie – powiedziała Anna i otworzyła wyszukiwarkę w telefonie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

– To pewnie twoja *au pair*. – Ákos poszedł otworzyć. Przedpokój wypełniły radosne węgierskie słowa. Gabriella nie wydawała się ani trochę speszona nieco niechlujnym wyglądem Ákosa i od razu zaczęli się dogadywać. Jeszcze tylko tego brakowało.

– Dzisiaj w Budapeszcie było osiemnaście stopni – powiedziała dziewczyna. Anna wyłączyła telefon. Wkurzyła się, że ją wyręczyła.

– Wy mieszkaliście bardziej na południu, więc tam może być nawet cieplej. – Gabriella stanęła w drzwiach pokoju i spojrzała na Annę. – *Szia. Te is akarsz menni?*

– Chcę jechać, ale nie mogę. Mam za dużo pracy, muszę zostać.

– Szkoda. Ja bym od razu pojechała, gdyby moja babcia była chora.

– Nigdzie nie pojedziesz, dopóki toczy się śledztwo.

Gabriella tylko się uśmiechnęła. Ákos popatrzył na nie z niedowierzaniem, ale nic nie powiedział.

– Czy wszystkie płyny muszę zapakować do plastikowej torebki? – zapytał.

– Nie. Zapłaciłam za bagaż rejestrowany.

– Świetnie.

– Możesz przywieźć nam jakieś prezenty, na przykład pálinkę – zachichotała Gabriella. – Tam u was robią świetną pálinkę.

– Ákos jest specjalistą w tej dziedzinie – zauważyła z goryczą Anna.

– Co z tobą? – zdziwiła się Gabriella.

– Nic – odparła i zaczęła się zastanawiać, co się z nią dzieje.

– Możemy pędzić ją w domu, dlatego tak dobrze smakuje. Nasz tata robił setki litrów brzoskwiniowej i morelowej każdego lata – wyjaśnił Ákos.

– Ale już nie robi?

– Może i robi, ale na tamtym świecie. Umarł.

– Przykro mi. Jego pálinka na pewno była wyśmienita..

– Nie mogliśmy wtedy jej posmakować, byliśmy za mali. Ale mama zachowała kilka butelek, więc spróbowaliśmy później. Była świetna, zwłaszcza morelowa.

– Na Węgrzech mamy tylko pálinkę z produkcji państwowej. Czasami jest całkiem niezła. Lubię śliwkową.

– Te z fabryki są gównem warte. Nie ma porównania.

– Przywieź kilka butelek. Muszę spróbować.

– Zobaczymy – odparł Ákos, nieco zmieszany, zupełnie jakby nagle sobie przypomniał, że jego relacje z alkoholem nie są całkowicie normalne.

Po chwili wrócił do pakowania. Ubrania nie zajęły nawet połowy dużej walizki. Gabriella gadała jak najęta, opowiadała im o swoich wakacjach z rodziną i przywoływała zabawne historie z czasów studenckich, nie zwracając uwagi na naburmuszoną minę Anny. Ákos wypytywał Gabriellę o to, co robi w Finlandii, jak jej się tu podoba i rzucał żart za żartem, wywołując u dziewczyny salwy śmiechu. Anna musiała przyznać, że jej brat był niezłym bajerantem. Zupełnie zapomniała o tej stronie Ákosa, o jego poczuciu humoru i darze rozmawiania. Inna sprawa, że zawsze najlepiej dogadujemy się ze swoimi rodakami. Otóż to. Ákos w Finlandii obumierał. Świetnie, że odwiedzi stary kraj, dobrze mu to zrobi.

Zamknęła oczy i pozwoliła, aby rozmowa zalała jej wnętrze niczym morelowa pálinka. Poczwała ciepło rozchodzące się po całym ciele. Pozwól lecieć Ákosowi, pomyślała. Ty też polecisz tam latem. To już niedługo, zaledwie za kilka miesięcy.

Ktoś wydrapał wiersz w betonowej ścianie. Było tam też dużo graffiti, inicjały, daty, rysunki genitaliów, tagi, słowo „mama”, wszystko, co można zobaczyć na drzwiach publicznych toalet, tylko w tragiczniejszym wymiarze. Ludzie dla żartu niszczyli drzwi toalet po pijaku, potem otwierali je, pili jeszcze jednego kielicha i wracali do domów. Tutaj nikt nie zataczał się ani nie wychodził bez zezwolenia. Czy to teraz mój dom?, zastanawiał się Sammy. Na pewno to schronienie przed światem zewnętrznym, miejsce z okratowanymi oknami, w którym mieszkańcy nie mają kluczy. Przynajmniej wydawało mu się tu bezpiecznie, zwłaszcza gdy myślał o tym, co go czeka na zewnątrz.

Sammy nie zrozumiał ani słowa z wiersza, był napisany po fińsku. Ale i tak czytał go kilka razy dziennie, próbował chłonać niezrozumiałe słowa i czerpał z tego zaskakującą przyjemność. Czy wszystko musi coś znaczyć?

Nie trzeba rozumieć słów, żeby wypływały one z człowieka, czyste i jasne. Język to tylko obraz tego, co się dzieje w środku nas, tego, co obserwujemy dookoła. Obrazy te są uniwersalne. Nie dopadło ich jeszcze przekleństwo Wieży Babel. Czytam ten wiersz tak, jakbym patrzył na obraz, pomyślał, leżąc na twardej pryczy. Ma rytm i kształt, nie rozumiem tylko treści, ale to nie ma znaczenia.

Za godzinę przyjdzie pielęgniarka. Sammy nie mógł się doczekać. Była piękna i przynosiła mu cudowne tabletki. W końcu znów zaczął się czuć jak człowiek. Prawie dobrze po raz pierwszy od długiego czasu. Idyllę mącił jedynie ciągły strach przed deportacją. Gryzł jego wnętrze niczym sznur, czasami napełniając go przerażeniem, które uniemożliwiało mu oddychanie, prawie go dusiło. Nie miał żadnych pozwoleń, żadnych dokumentów. Był tu nielegalnie. Co to znaczy? Czy miał prawo, ułożyć tu sobie życie, pracować i założyć rodzinę? Czy miał prawo żyć? Dobrze przynajmniej, że nie ma dzieci. Znał rodziny, których dzieci chodziły do fińskich szkół, nauczyły się fińskiego, zawiązały przyjaźnie, zintegrowały się, podczas gdy ich rodzice wciąż czekali na odpowiedź od władz, która pozwoliłaby im zostać. Potem, po latach oczekiwania, otrzymywali odpowiedź odmowną i byli deportowani. To, że dzieci przerwą naukę i będzie to tragedia dla całej rodziny, zupełnie się nie liczyło przy podejmowaniu decyzji. Urzędnicy patrzyli tylko na raporty dotyczące bezpieczeństwa w poszczególnych krajach. Jeśli ktoś, gdzieś tam zdecydował, że w danym kraju jest bezpiecznie, następował koniec.

Tak jak w Pakistanie, pomyślał z goryczą Sammy. Wiedział wszystko o bezpieczeństwie w swoim kraju. Wiedział też, że to rzecz względna. Jeśli patrzyło się z perspektywy większości, każdy kraj był bezpieczny. Brak bezpieczeństwa to problem mniejszości i biedoty. Jaki szalenciec ryzykowałby życie swoje i dzieci, żeby uciekać z ojczyzny, zazwyczaj zadłużając się u przemytników bez skrupułów, gdyby nie miał ważnego powodu? Kto chciałby wiele lat przeżyć w niepewności, będąc odsyłanym z kraju do kraju, gdyby nie czuł się zagrożony u siebie? W państwie takim jak Finlandia, gdzie największym problemem mniejszości jest to, czy szwedzki powinien być obowiązkowy w szkole, decyzje o legalności pobytu podejmuje się na chybił trafił, bez większego namysłu. Sammy'emu powiedział o tym jego nauczyciel fińskiego. Nie wierzył własnym uszom. Niedobrze mu się robiło na myśl o tak głębokiej niesprawiedliwości. Próbował wyrzucić to z głowy, ale nie potrafił. Choć fizycznie czuł się

lepiej, wyczerpywał go pobyt w małej celi, brak ćwiczeń, ciągle przesłuchania i lekarstwa.

Ta policjantka była dziwna. Jej pozornie niegroźne pytania odczuwał jak ciosy pięścią w twarz. Po przesłuchaniach zawsze był skonany. Sytuacji nie poprawiały spotkania z Ritwą Siponen przed każdym maglowaniem przez policjantkę. Jego adwokatka omawiała wszystkie szczegóły sprawy i radziła mu, co ma mówić. Wkurzała go. Czuł się jak marionetka. Starał się zapomnieć o Ritwie i przesłuchaniach, narkotykach i przeszłości. O wszystkim, czego zbyt kurczowo się trzymał. Starał się zapomnieć o swoich lękach, chciał, żeby wszystko toczyło się swoim torem.

Ponownie przeczytał wiersz na ścianie. Ogarnęło go dziwne uczucie. Przytłoczyły go niepokój, tęsknota za domem, za matką, ból i poczucie straty. Równocześnie coś w nim zaiskrzyło. Usłyszał wiatr wiejący od granicy afgańskiej, poczuł jego wilgotne powiewy tutaj, daleko między śniegiem i mrozem, poczuł dotknięcie kurzu i piasku na policzku. Wiatr wdarł się do jego ciała. Zerwał się z pryczy. Serce mu mocno biło, w głowie pulsowało. Zacisnął pięści, otworzył je, przemierzył celę i uśmiechnął się, bo nagle zrozumiał, co powinien zrobić.

Esko wrócił do domu późno wieczorem, zmęczony i obolały. Cieszyła go perspektywa wieczoru spędzonego na sofie przed telewizorem z kanapkami i kilkoma piwami na pocieszenie. Było mu strasznie wstyd. Zrobił z siebie głupka przed kolegami, o mało się nie udusił po przebiegnięciu kilku kroków. A najgorsze, że nawet nie złapał tego gówniarza. Stanie się pośmiewiskiem całego komisariatu.

Włączył światło na klatce schodowej i wcisnął guzik windy. Wolał nie ryzykować wchodzenia po schodach. Naprawdę zaczynał się martwić, możliwe, że jego serce postanowiło się zbuntować. Należał do każdej możliwej grupy ryzyka: był prawie sześćdziesięcioletnim mężczyzną, który palił, pił i nie uprawiał żadnego sportu. Winda zjechała i drzwi rozsunęły się z sykiem. Kilka lat temu rozklekotany stary model z harmonijkowymi drzwiami został zastąpiony przez to jasno oświetlone metalowe pudło. Wszedł od środka i wcisnął czwórkę. Numer podświetlił się na zielono. Na cyfrowym ekranie pojawiały się numery kolejnych pięter, zupełnie jak w jakimś eleganckim apartamentowcu. Esko patrzył na swoje odbicie w lustrze. Blade oświetlenie nadawało jego twarzy stary i mizerny wygląd.

„Naprawdę chcesz umrzeć na atak serca?”, zapytał swojego odbicia. Nie odpowiedziało, ale patrzyło na niego ponuro zza opadających powiek.

Kiedy Esko otworzył drzwi mieszkania i włączył światło w przedpokoju, od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Najpierw pomyślał, że to pewnie z powodu zmęczenia po ciężkim dniu, szoku wywołanego lękiem przed śmiercią, ale prawie od razu zdał sobie sprawę, że nie o to chodzi. W przedpokoju coś dziwnie pachniało, czuł nutkę czegoś słodkawego, perfum lub wody po goleniu. Instynkt gliniarza podpowiedział mu, że powinien pozostać na progu i nie zamykać drzwi. Było cicho i spokojnie. Z wnętrza mieszkania dobiegało tykanie zegara, za drzwiami sąsiada rozległ się głuchy odgłos, ktoś gdzieś wysmarkał nos. Światło w korytarzu zgasło. Esko wstrzymał oddech. Usłyszał stopniowo cichnące kroki piętro niżej, a potem zamykanie drzwi frontowych. W jego obolałej klatce piersiowej serce biło szybciej, niż tykał zegar. Zamknął drzwi i podbiegł do okna. Na podwórku nie było nikogo. Na miłość boską, przestań wariować, pomyślał i pociągnął nosem, ale nie wyczuł już niczego dziwnego. Mimo to pozostał przy oknie, obserwując podwórko. Gdy po dziesięciu minutach nie dostrzegł tam żywej duszy, dał za wygraną, otworzył piwo, włączył telewizor i osunął się na sofę z pilotem w ręce.

Amerykański serial komediowy ze śmiechami z taśmy nie przykuł jego uwagi. Wciąż myślał o tym, co się wydarzyło tego dnia: o Naseem, Rezie, swoim zdrowiu, dziwnym incydencie po powrocie do domu. Zastanawiał się, czy nos go nie oszukał. Na pewno ktoś był na korytarzu. No ale w blokach ludzie cały czas szwendają się po klatkach schodowych. Słodki zapach, który wyczuł, pozostawiła osoba, która poszła schodami zamiast zaczekać na windę. Minęła drzwi Eska i część woni, którą rozsiewała dookoła, przedostała się do jego mieszkania. Mimo to cały czas miał wrażenie, że ktoś był w środku. Dlaczego? Rozejrzał się wprawnym wzrokiem po salonie. Wszystko było tak jak dawniej. Przeszedł do kuchni – również tam nie znalazł nic niepokojącego. Naprawdę wpadam w paranoję, pomyślał, wchodząc do sypialni. Ekran komputera był czarny i bez życia, papiery ułożone równiutko, jak zawsze. Górna szuflada biurka – lekko uchylona. Sam ją tak pewnie zostawiłeś, kretynie, pomyślał i poczuł gęsią skórę na ramionach. Coś ścisnęło mu klatkę piersiową tak mocno, że ledwo oddychał.

– Jedziemy dalej – powiedziała Anna do Sammy’ego i w następnej chwili przyszło jej do głowy, że być może rozpoczęła zbyt obcesowo. Chłopak zamknął się w sobie.

Był wczesny ranek. Sammy znów siedział w sali przesłuchań, a obok niego Ritva Siponen, niczym ponury cień. Słońce już wzeszło, blade fluorescencyjne światło odganiało wieczny półmrok pozbawionego okien pomieszczenia, na stole stały parujące kubki z kawą. Anna poprosiła Eska, by jej towarzyszył, ale i tym razem odmówił, odwracając wzrok i mamrocząc pod nosem, że jest zawałony robotą. Doszła do wniosku, że Siponen dotrzymała słowa i stary policjant dostał upomnienie.

Wmusiła w Sammy’ego trochę kawy. Chłopak ostrożnie uniósł kubek do ust i wypił łyk, po czym odstawił naczynie na stół i już na nie ani razu nie spojrział. Ritva Siponen nie chciała kawy ani niczego innego do picia. Jej pulchna figura wskazywała, że ma tendencję do dogadzania sobie. Wszyscy mamy jakieś wady, pomyślała policjantka, słabości, które, jak wierzymy, są niedostrzegalne dla innych.

– Zamierzamy porównać czarne włosy znalezione w samochodzie Marka z twoją próbką DNA. Możesz być pewien, że ustalimy, czy byłeś w tym aucie – powiedziała. Najlepiej przedstawić wprost wszystkie fakty, bez owijania w bawełnę. Może nieco szybciej rozwiąże mu to język.

Sammy usiłował zachować obojętny wyraz twarzy, ale wydawało się jej, że do czegoś dojrzeva. Dawało się wyczuć w nim przejęcie, entuzjazm, którego dotąd nie dostrzegała.

– To moje włosy – odparł. – Nie musicie niczego porównywać.

Ritva Siponen wyprostowała się raptownie.

– Kiedy byłeś w jego samochodzie i dlaczego?

– Jeździliśmy nim pewnej nocy, to wszystko – odrzekł chłopak, patrząc policjantce prosto w oczy. Z jego wzroku wyparowały gdzieś strach, znużenie i rozpacz. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zaczęto mu podawać jakiegoś nowego leku.

– Dlaczego?

– Mieliśmy coś do przewiezienia.



– Narkotyki?

– Być może.

– Poproszę o konkrety.

– Przewoziliśmy subutex. Nie pamiętam, dokąd pojechaliśmy ani kiedy. To było dawno, chyba kilka tygodni temu.

– Czy Vilho Karppinen leżał wtedy w bagażniku?

Ritva Siponen usiłowała coś powiedzieć, ale z wrażenia zaczęła się jąkać. Sammy nie patrzył na nią. Minęła dłuższa chwila. Anna widziała, jak stopniowo odzyskuje panowanie nad sobą. Wyprostował się z godnością, jego twarz stała się spokojna.

– Nie – powiedział w końcu.

Adwokatka odetchnęła z ulgą, ale Anna przeczuwała, że trochę przedwcześnie.

– To było później – powiedział.

– Dlaczego staruszek był w samochodzie?

– Dlatego że musieliśmy pozbyć się ciała.

Sammy wciągnął powietrze i wpatrywał się w Ritwę i Annę z determinacją w oczach.

– Zabiłem go. Zamordowałem. Jego i Mackego.

– Dlaczego? – Anna usiłowała zachować spokój, chociaż serce waliło jej jak młotem i czuła krew napływającą na policzki. Sammy emanował pewnością siebie. Ritva Siponen zaczęła gorączkowo coś pisać.

– Chciałem dragów. Macke nie chciał mi ich dać.

– Czyje były te narkotyki?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno nie Mackego.

– I co się stało?

– Zaczęliśmy się bić. To przeze mnie miał tę ranę. Walnąłem go w głowę, nie pamiętam już czym. Macke stracił przytomność, a ja dałem sobie w żyłę.

– Dostyc tego – przerwała mu Siponen. – Wystarczy na dziś. Muszę naradzić się z klientem, zanim będziemy kontynuować.

– Chłopak przyznał się do zabicia Vilho Karppinena i Marka Halttu – oznajmiła Anna kolegom, którzy zebrali się w gabinecie Virkkunena.

– Co jest, kurde? – wysapał Nils.

– Nie wiem, jego prawniczka przerwała przesłuchanie. Nie udało mi się go zapytać o nic więcej.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytała Sari. – Mogę zrozumieć, że zabił Marka Halttu, ale czemu miałyby mordować niewinnego staruszka?

– Nie mam pojęcia, ale znaleźliśmy włosy Vilha Karppinena w bagażniku opla Marka i włosy Sammy’ego na siedzeniu pasażera, więc obaj są w to jakoś zamieszani.

– Nie zapominajmy o Ritcie Vehviläinen, tej staruszce z mieszkania naprzeciwko – włączył się Virkkunen.

– Moim zdaniem stoją za tym gangi – stwierdził Nils. – Staruszkowie zobaczyli coś, czego nie powinni byli widzieć.

– Brzmi logicznie – zgodził się Virkkunen. – Siponen nie dopuści do przesłuchania Sammy’ego przed jutrzejszym rankiem. Do tego czasu musimy zebrać wszystkie informacje i zastanowić się, w którym kierunku powinno pójść śledztwo.

– Ten cały Sammy jest też jednym z głównych podejrzanych w śledztwie przeciwko gangom. Esko powinien znaleźć jakiś dowód łączący go z Czarnymi Kobrami – powiedział Nils.

– Wszyscy musimy się tym zająć. Gdzie jest Esko?

– Nie widziałam go dzisiaj – odparła Sari. – Pewnie odsypia w domu kaca.

Virkkunen zmarszczył brwi.

– Musimy też mocniej się wziąć za poszukiwania tej staruszki. I przyjrzeć się uważniej wszystkiemu, co jest związane z Vilhem. Sprawdzić jego rachunki bankowe, rozmowy telefoniczne, wszystko.

– Jasne.

– Anna jutro wznowi przesłuchanie Sammy’ego. Musimy powiadomić o nagłym zwrocie w śledztwie syna Vilha. To stawia pod znakiem zapytania zarzuty wobec tej dziewczyny z Węgier.

– Od początku mówiła, że staruszek leżał na drodze, kiedy nadjechała – zauważyła Sari.

– Ma na imię Gabriella – dodała Anna i ku swojemu zdziwieniu poczuła rozczarowanie. Jeśli Sammy mówił prawdę, wszystkie zarzuty wobec dziewczyny zostaną wycofane. Skąd to uczucie zawodu? Przecież to dobra wiadomość, Gabriella nie odpowiada za śmierć Vilha. Żona i dzieci Virkkunena wpatrywali się w nią z fotografii w złotej ramce stojącej na biurku. Dlaczego Annie zawsze się wydawało, że żona szefa spogląda na nią tak, jakby próbowała ją przed czymś przestrzec? I dlaczego ciągle miała uczucie, że to Sammy jest niewinny, a nie Gabriella?

– Jeśli zobaczycie Eska, powiedzcie mu, żeby natychmiast do mnie przyszedł – zakończył Virkkunen. Sari uśmiechnęła się z triumfem.

Poczekalnia była pusta. Mimo to nikt nie zawołał Eska do gabinetu lekarskiego, chociaż minęło już dwadzieścia minut od godziny wyznaczonej wizyty. Przeglądał czasopisma poświęcone zdrowiu i dwa razy wyszedł na papierosa. Ból w klatce piersiowej ustał, nie czuł już również klucia. Rano trochę kaszłał, ale to też minęło. Pewnie tylko marnuję czas, pomyślał. Jeśli ten cholerny doktorek nie zjawi się za pięć minut, idę do roboty. Z tą myślą spróbował się skupić na artykule poświęconym leczniczym właściwościom borówek. W ostatniej minucie wyznaczonego czasu drzwi gabinetu uchyliły się i Esko został wezwany do środka. Policjant zauważył, że nie wyszedł stamtąd żaden pacjent. To wszystko było obliczone na to, żeby jeszcze bardziej się wściekł.

Lekarz okazał się młodą kobietą. Nawet niezła, ocenił. Ale czy na pewno zna się na swoim fachu? Sprawia wrażenie, jakby dopiero co skończyła studia. Lekarka zapytała go o ogólne samopoczucie, styl życia, a szczególne zainteresowanie okazała tym, co zaszło, gdy gonił podejrzanego. Czy ten ból był ostry, tępy czy pulsujący? W którym miejscu dokładnie go bolało? Czy ból promieniował? Jak długo trwał? Czy już kiedyś mu się coś takiego zdarzało? Esko drastycznie zaniżył liczbę papierosów, jakie wypalał dziennie, powiedział, że pije tylko od czasu do czasu, jednak przyznał, że ostatnio zaniedbał regularne ćwiczenia fizyczne. Minimalizował też ból. Skłamał, że zdarzyło mu się to pierwszy raz i że wcale nie było tak źle. Lekarka wpatrywała się w niego z powątpiewaniem. Kazała mu zdjąć sweter, a potem osłuchiwała jego serce i płuca. Nie miała najlepszych wieści. Muszą przyjrzeć się bliżej jego płucom, ponieważ usłyszała jakieś szmery, a poza tym wyślą go do szpitala na badanie EKG. Kazała mu rzucić palenie, wydrukowała skierowanie na badania i wypisała receptę na lekarstwa mające złagodzić szok po odstawieniu palenia. Esko niechętnie wziął od niej te wszystkie karteczki, a młoda lekarka podała mu rękę i powiedziała, że już najwyższy czas, by o siebie zadbał. Jeśli zmieni swoje przyzwyczajenia, dożyje sędziwego wieku.

Esko wyszedł z ośrodka zdrowia i natychmiast zapalił. Czuł się stary, za stary, żeby się za siebie wziąć. Czy coś jeszcze miało dla niego znaczenie? Nikt nie czekał na niego w domu, a w pracy młodszy koledzy wyprzedzali go na każdym kroku – już nawet nie udaje mu się dogonić drania, kiedy trzeba.

Zadzwoiła jego komórka. Rzucił papierosa na ziemię i odebrał.

– Potrzebuję kasy – usłyszał zdyszany głos. Połączenie było kiepskie, coś na linii trzeszczało i syczało. W tle słyszał hałas ulicznego ruchu.

– Nie mam, jestem splukany.

– Muszę mieć trzy stówy i to szybko. Mam pewne informacje. To w chuj ważne.

– Dobra, dostaniesz swoją kasę. A teraz nawijaj.

– Gdzie i kiedy ją dostanę?

– Jutro. Przyjdź do Hesburgera przy Rautatienkatu. A teraz gadaj.

– Muszę mieć ją dzisiaj.

– Nie dam rady. Jutro.

– A chuj, niech będzie.

– Mów.

– Lepiej uważaj – powiedział głos.

– Dlaczego? – zapytał Esko i odruchowo spojrzął na parking przed ośrodkiem zdrowia. Nikogo nie zauważył.

– Kobry mają cię na celowniku.

– Nie ośmielą się tknąć gliniarza.

Jego rozmówca się roześmiał.

– Zabicie psa to dla nich największy powód do dumy.

– Skąd to wiesz? Znasz jakieś szczegóły? Gdzie? Kiedy? – Esko rozejrzał się dookoła. Znow poczuł ból w piersiach. Zapalił kolejnego papierosa.

– Coś tam wiem. Ale powiem ci, gdy dostanę kasę. Lepiej miej oczy szeroko otwarte.

– Mam. Do jutra. O dziesiątej.

– To musi być tak wcześnie?

– Może być jedenasta, ale wtedy dostaniesz tylko dwie stówki.

– Dobra już, dobra, niech będzie dziesiąta.

I tak dostaniesz tylko dwie stówki, pomyślał Esko i się rozłączył. Poczł ucisk w gardle. To strach, czysty, obezwładniający strach. Kurwa, od kiedy jestem taką ciotą? Muszę z kimś o tym pogadać. Tylko z kim?

Anna przeglądała dokumenty Vilha Karppinena. Z wyciągów z konta wynikało, że był człowiekiem potrafiącym zadbać o swoje finanse. Przez lata uzbierał całkiem ładną sumkę. Miał mieszkanie w Leppioi, domek na wsi i kawałek lasu w Kainuu, a oprócz tego wystarczająco dużo pieniędzy

w banku, żeby żyć spokojnie przez lata. Nie był może bajecznie bogaty, ale trudno go było nazwać biednym. Anna sama nie do końca wiedziała, dlaczego zadzwoniła do ośrodka narciarskiego w Kero, żeby potwierdzić, że Juha Karppinen rzeczywiście tam był. Może dlatego że nie uwierzyła w historyjkę Sammy'ego, a może dlatego że policjant powinien sprawdzać wszystko dwa razy. W przypadku śmierci w podejrzanych okolicznościach zawsze warto wiedzieć, czy ktoś na tej śmierci by nie skorzystał. Recepcjonistka potwierdziła słowa Juhy. A do tego spadek, jaki miał odziedziczyć, nie był wyjątkowo duży.

Anna zmusiła się do zadzwonienia do mężczyzny, chociaż tego dnia miała już swojej pracy po dziurki w nosie. Znużenie dopadło ją zaraz po odprawie. Już przedtem zauważyła, że intensywne przesłuchania i następujące po nich spotkania z kolegami pozbawiały ją energii i pomysłowości. Pokrótce opowiedziała synowi Vilha o nagłym przełomie w śledztwie w sprawie śmierci jego ojca, przyznaniu się Sammy'ego do winy i wiążącym się z tym dochodzeniu. Juha sprawiał wrażenie, że nie do końca rozumie, o czym mówi policjantka. Musiała mu dwukrotnie wyjaśniać, kim jest Sammy Mashid i jakim cudem uzależniony od narkotyków nielegalny imigrant mógł mieć cokolwiek wspólnego z potrąceniem jego ojca na oblodzonej drodze. Wreszcie wszystko do niego dotarło, a wtedy długo nie umiał wydobyć z siebie słowa. Anna zapewniła, że policja poinformuje go, gdy tylko uda się potwierdzić słowa Sammy'ego. Mężczyzna przełknął głośno ślinę i podziękował jej za informacje. Rozłączyła się. Oto hierarchia śmierci, pomyślała i zapatrzyła się na miasto, w którym ludzie biegali od jednego sklepu do drugiego, kupując rzeczy, których nie potrzebowali, reflektory sunących strumieniami samochodów pieściły czarne jezdnie, a neony mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, czyniąc miejski krajobraz sztucznym i filmowym. Sposób, w jaki odchodzimy z tego świata, wcale nie jest nieistotny, chociaż koniec zawsze wydaje się taki sam. Trudniej się pogodzić z tym, że ktoś został zamordowany, niż z tym, że zginął w wypadku, z kolei wypadek jest trudniej zaakceptować niż chorobę. Najlepsza była tak zwana śmierć z przyczyn naturalnych, najbardziej upragniona ze wszystkich. Nic dziwnego, że Juha Karppinen był w szoku.

Naprawdę nic mnie nie obchodzi, jak i kiedy umrę, pomyślała Anna. W sumie nie boję się śmierci. W ostatecznym rozrachunku, co to ma za znaczenie, czy istnieję, czy nie? Jesteśmy zaledwie nieistotnymi

drobinkami, chociaż każdy z nas uważa się za kogoś ważnego i wyjątkowego. Spojrzała na kobietę idącą ulicą, która w jednej ręce trzymała ciężką torbę z zakupami, a drugą ciągnęła za sobą dziecko. Chłopiec wierzgał i usiłował się wyrwać, ale kobieta trzymała go naprawdę mocno.

Virkkunen wiedział dokładnie, kiedy Esko zjawił się w komisariacie. Nie spuszczał z oczu drzwi jego gabinetu.

– Gdzieś ty się podziewał? – zapytał. – Chuchnij.

– Litości – odparł Esko i chuchnął Virkkunenowi prosto w twarz tak mocno, że kropelka śliny wylądowała na jego policzku. Mam fart, że wczoraj za bardzo nie zabalowałem, pomyślał z zadowoleniem.

– Słyszałem, że miałeś kłopoty podczas wczorajszego nalotu.

– A w życiu.

– Podobno wyglądałeś, jakbyś miał atak serca.

– Sari ci to powiedziała, nie?

– Nieważne kto.

– Ważne. Sari ma coś do mnie. Ostatnio zachowuje się jak suka.

– Nie miałeś siły biec.

– Słuchaj, podejrzany to koleś ledwo po dwudziestce, a mnie stuknęło w tym roku pięćdziesiąt sześć lat. Czy to naprawdę takie dziwne, że go nie złapałem?

– Jak długo jeszcze zamierzasz okłamywać samego siebie, Esko?

– Niby na jaki temat?

– Wmawiając sobie, że jesteś zdrowy jak ryba i dalej możesz nie dbać o zdrowie.

– Właśnie wracam od lekarza. Nic mi nie jest.

– Serio?

– Tak. Kazał mi rzucić palenie, ale przecież łapiduchy wszystkim to mówią.

– Szczerze mówiąc, nie wyglądasz najlepiej. A co z piciem?

– Na miłość boską, Pertti, skończ już z tym. Dobrze wiesz, że wykonuję obowiązki o niebo lepiej niż większość twoich ludzi. Złapali tego gnojka?

– Nie – odparł Virkkunen. – Udało mu się zwiać, chociaż gonilo go co najmniej dziesięciu naszych. Ale przynajmniej pokrzyżowaliśmy Kobrom plany. W tej chwili to najważniejsze: uniemożliwić im działanie.

– Zgadza się. I właśnie to robimy.

Virkkunen spojrział na Eska ze zdziwieniem.

– Co się dzieje? – zapytał.

– O co ci chodzi? – warknął stary policjant.

– Wyglądasz na zmartwionego.

– Nic się nie dzieje. Po prostu jestem trochę zmęczony.

Virkkunen poklepał go po plecach.

– Wpadnij w któryś weekend, pójdziemy do sauny. Dawno cię u nas nie było. Raija ciągle o ciebie wypytuje.

– Jasne – odparł Esko. – Byłoby miło.

Poszedł do swojego gabinetu, żeby napisać raport z wczorajszej akcji, ale nie mógł się skupić. Ciągle myślał o telefonie od informatora. Nie powiedział o nim Virkkunenowi, bo nie wierzył w to, co usłyszał. Facet potrzebował kasy, pewnie wszystko wymyślił. Gangi nie zabijają policjantów, bo nigdy nie wychodzi im to na dobre. Czarne Kobry miały ręce splamione krwią, ale nigdy nie tknęły policjanta, nawet w Danii. W każdym razie nie specjalnie. Mimo to Esko musiał przyznać, że jest poruszony. Może jednak powinien powziąć jakieś środki ostrożności, tak na wszelki wypadek. Wsłuchał się w bicie swojego serca, wszystko jednak wydawało mu się w jak najlepszym porządku. EKG może poczekać. Popatrzył na plik karteczek od lekarki, przedarł je na pół i wrzucił do kosza na śmieci. Przywołał obraz ojca, który palił jak smok i dożył prawie dziewięćdziesiątki. Mam dobre geny, pomyślał i zaczął pisać. Zastanawiał się, jak ująć w raporcie wczorajsze wydarzenia, żeby za bardzo nie skupiać uwagi na swoim niepowodzeniu. Nawet idiota zrozumiałby, że Reza po prostu był za młody, by dogonił go ktoś w wieku Eska. Po napisaniu kilku linijek coś sobie przypomniał. Kliknął zakładki. Reklama wciąż tam była, na samej górze. Wygugłał nazwę organizacji wspomnianej w ogłoszeniu. Inwestycje budowlane w parkach narodowych, nauczanie w slumsach, opieka w domach dziecka, ochrona obozów dla uchodźców.

Wolontariusze muszą dolecieć na własny koszt, a na miejscu będą mieć zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie. Kurwa, to jakiś przekręt, pomyślał Esko. Jeśli tak bardzo potrzebują siły roboczej, dlaczego nie zafundują mi przelotu? Diabli wiedzą, w jakiej ruderze przyjdzie mi żyć. Pewnie zakwaterują mnie w jednym pokoju z dziesięcioma spoconymi hipisami, a do żarcia dadzą najtańszy kleik kukurydziany. Wszedł na podstronę poświęconą pracy przy ochronie obozów dla uciekinierów. „Szukamy profesjonalnych ochroniarzy do pomocy wojskom ONZ

w obozach dla uciekinierów na całym świecie. Szukasz wolontariatu, który, okaże się prawdziwym wyzwaniem? Umiesz pracować pod presją w trudnych warunkach? Masz doświadczenie w ochranianiu osób i obiektów? Szukamy osób, które mają za sobą służbę w wojsku, policji lub firmach ochroniarskich. Staż od trzech do sześciu miesięcy. Konieczna umiejętność posługiwania się bronią”.

To brzmiało sensownie. Zaczął szukać informacji o obozach dla uchodźców, chociaż naprawdę nie wiedział, dlaczego to robi. Okazało się, że jest ich mnóstwo na całym świecie i przebywa w nich szokująco dużo ludzi. Na dodatek ciągle ich przybywało, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, gdzie wciąż dochodziło do konfliktów. Z jakiegoś powodu pomyślał o uchodźcach z Karelii, którzy przybyli do Finlandii podczas drugiej wojny światowej.

Porzucił te rozmyślenia, kiedy ktoś zapukał do drzwi. W progu jego gabinetu stanął Virkkunen, a za nim dwie ciemnowłose postacie, mężczyzna i kobieta. Esko strasznie się zdziwił. Nie sądził, że matka Rezy jeszcze kiedyś skontaktuje się z policją. Poprosił Naseem i tłumacza, żeby usiedli, i zapytał, czego się napiją, kawy czy herbaty. Oboje odmówili, co nie powstrzymało go przed pójściem po kawę dla siebie.

– Co to za jedni? – zapytał go Virkkunen na korytarzu.

– Później ci wyjaśnię – odparł.

– Nie robisz niczego, o czym bym nie wiedział, prawda?

– Jasne, że nie. Ta kobieta to matka Rezy Jobraniego. Dopiero co ją namierzyłem, jeszcze nie przekazała nam żadnych istotnych informacji.

– Przyjdź do mnie, gdy tylko wyjdą.

– Dobra.

Esko nalał sobie kawy i wrócił do gabinetu, w którym wystraszona Naseem siedziała obok tłumacza.

– Czyżby Reza pojawił się w domu? – zapytał Esko od razu. Może chłopak się przestraszył nalotu i wrócił do mamusi?

– Nie widziałam się z nim – odparła kobieta i zamilkła. Wyglądała na speszoną, zupełnie jakby nie mogła się zdobyć na odwagę, żeby o czymś powiedzieć.

– Co się stało? – zapytał Esko przyjaznym tonem.

– Coś wiem – wyszeptwała.

Dobra, Esko, spokojnie, bo ją spłoszysz, upomniał siebie w myślach.



– Zechciałyby pani mi o tym opowiedzieć? Naseem skinęła głową i spojrzała na niego. W jej pięknych ciemnych oczach zalśniły łzy. Policjantowi zrobiło się jej żal, a bardzo nie lubił tego uczucia.

– Wiem coś o gangu. O Czarnych Kobrach.

– Co takiego?

– Wszystko zaczęło się, kiedy Reza odwiedził krewnych w Danii. Kilka lat temu, zaraz po moim przyjeździe do Finlandii. Po tej wizycie bardzo się zmienił.

– W jakim sensie?

– Stał się skryty. Często wychodził z domu. A potem rzucił szkołę.

– Do jakiej szkoły chodził?

– Do gastronomicznej, marzył, że zostanie szefem kuchni. Nie był to zawód, jaki sobie dla niego wymarzyłam, ale zawsze jakiś. Wolałabym, żeby poszedł na studia.

– To zrozumiałe.

– W każdym razie to, że rzucił naukę, było dla mnie wielkim ciosem. Próbowałam na niego wpłynąć, prosiłam przyjaciół i krewnych, żeby z nim porozmawiali, wszystko na nic. Czułam, że wymyka mi się z rąk. Jak się okazało, to był dopiero początek.

– Co zaszło w Danii?

– Jego kuzyni ostrzegli nas, że Reza zadał się z nieodpowiednim towarzystwem. Wie pan, jaka sytuacja panuje w tym kraju, o całej tej wojnie gangów. Właśnie wtedy Reza pierwszy raz zetknął się z Czarnymi Kobrami.

– Czy mówił, co tam robił?

– Oczywiście, że nie.

– A wie pani coś o tym?

Kobieta spojrzała na Eska i w jej smutnych oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Nie jestem głupia. Mam swoje kontakty w Danii, a poza tym jestem matką. Matki rozumieją wszystko, o ile tylko mają otwarte oczy.

Esko nie odpowiedział, czekał na dalszy ciąg.

– Reza założył w Finlandii komórkę Czarnych Kobr. On i jego nowi znajomi sprowadzili tutaj tę zarazę, jakby była duńskim produktem eksportowym. Zaczęli razem działać co najmniej rok temu. Reza wciągnął do organizacji swoich znajomych z Vaarali, Rajapuro i w ogóle z całego miasta.

– Dlaczego nie skontaktowała się pani wtedy z policją? I dlaczego nie powiedziała mi pani o tym podczas naszego pierwszego spotkania? – Esko próbował powściągnąć rozdrażnienie.

Naseem zaczęła płakać. Tusz rozmazał się jej pod lewym okiem.

– To nie takie proste. Zapewne trudno będzie panu to zrozumieć, ale wielu ludziom takim jak ja policja nie kojarzy się z bezpieczeństwem – wręcz przeciwnie. Wszyscy przyzwyczailiśmy się do myśli, że policja to zło, i trudno nam zmienić to przekonanie, nieważne, jak bardzo władze Finlandii starają się przekonać nas, że można jej zaufać.

– Rozumiem – odparł Esko, chociaż wcale nie rozumiał.

– Od pana wizyty myślałam o tym dzień i noc. Mój syn jest w prawdziwym niebezpieczeństwie. Doszłam do wniosku, że wolę zobaczyć go w więzieniu niż w trumnie. To dlatego chcę pomóc policji, pomóc panu.

– Rozumiem – powtórzył Esko.

Przez chwilę Naseem milczała. Popatrzyła na swoje wypiełgnowane dłonie, potem przeniosła wzrok na podłogę. Wydawała się wahać. Lekko się zarumieniała.

– To naprawdę niełatwe – powiedziała i zerknęła na policjanta. Ponownie ujrzał w jej oczach łzy.

– Oczywiście, że nie – przyznał i odchrząknął. – Zwłaszcza że chodzi o pani dziecko.

– Jest pan wspaniałym człowiekiem – oznajmiła nagle Naseem i spojrzała mu w oczy. – Przypomina mi pan mojego męża.

Esko poczuł się niezręcznie. Nagle zaczęła go uwierać obecność tłumacza, chociaż młody człowiek wiedział, jak nie zwracać na siebie uwagi. Ponownie odchrząknął i spróbował przywołać na twarz coś w rodzaju krzepiącego uśmiechu, chociaż czuł, że pot zalewa mu czoło, a policzki płoną. Popatrzył na tłumacza, on jednak sprawiał wrażenie, jakby niczego nie zauważył.

– Chyba wiem, gdzie ukrywa się Reza – powiedziała Naseem.

– Gdzie? – zapytał policjant ochrypłym głosem.

– Ma dwóch przyjaciół, obaj należą do gangu. Proszę, oto ich adresy, a także adresy ich rodziców. To w sumie cztery mieszkania, ale Reza na pewno jest w którymś z nich.

– Dziękuję – odrzekł Esko. Nic innego nie przychodziło mu do głowy.

– Nie ma za co. Pomagam mojemu synowi. Nie chcę, żeby całkiem się wykoleił lub, co gorsza, został zabity. Usiłuję wytłumaczyć sobie, że akurat w tym przypadku policja jest po jego stronie.

– Jest pani bardzo mądrą kobietą – powiedział Esko ku swojemu zdziwieniu.

Naseem otarła łzy i uśmiechnęła się do niego.

Przy stanowisku odpraw było zadziwiająco cicho. Ferie wiosenne się skończyły i samoloty wypełniali głównie pracownicy firm, których szefowie nigdy nie słyszeli o czymś takim jak połączenie konferencyjne. Annie nie mieściło się w głowie, że jakieś spotkanie może być na tyle ważne, aby polecieć na drugi koniec świata. Nasza planeta potrzebuje wstrząsu, czegoś, co zatrzyma ją w biegu i pozwoli zrozumieć, że wszyscy popadli w szaleństwo. Dopóki płynie strumień pieniędzy, dopóty nie będzie motywacji do zwolnienia tempa. To jednak w tej chwili nie jej zmartwienie, teraz musi wyprawić Ákosa w podróż do babci.

Jej brat sprawiał wrażenie roztrzęsionego. Wczorajsza pewność siebie gdzieś zniknęła. Czyżby po wyjściu Anny i Gabrielli sięgnął po butelkę? Dobrze przynajmniej, że tanie linie nie podają na pokładzie darmowego alkoholu, pomyślała z ulgą. W starym kraju Ákos z pewnością nie ośmieli się uderzyć w gaz. Będzie chciał pokazać wszystkim, że się zmienił. Poza tym naprawdę martwił się o babcię. Uzgodnili, że zadzwoni do Anny zaraz po dotarciu na miejsce.

Ákos odprawił się w automacie, który stał w hali, czy też raczej Anna zrobiła to za niego, jemu bowiem za bardzo trzęsły się ręce. Potem doprowadziła brata do względnie krótkiej kolejki przed bramkami kontroli bezpieczeństwa. Została z tyłu, patrząc, jak ściąga kurtkę i pasek, i kładzie je do białego plastikowego pudła, a potem zdejmuje buty, ukazując rozczulająco dziwaczne skarpetki. Kiedy przeszedł przez bramkę z wykrywaczem metalu, odwrócił się i pomachał jej z uśmiechem. Jego mizerna twarz zaczerwieniła się z podniecenia. Anna poczuła ukłucie tęsknoty. Też chcę tam lecieć, pomyślała i spojrzała na zegar. Przesłuchanie Sammy'ego miało się rozpocząć za godzinę. Wybiorę się tam latem, postanowiła. Nie spędzę w Finlandii ani jednego dnia wakacji.

Esko chwycił za klamkę i próbował otworzyć przeszklone drzwi, te jednak ani drgnęły. Hesburger najwidoczniej był jeszcze zamknięty. Przez salę przeszedł mężczyzna w stroju ochroniarza, próbując znaleźć właściwy klucz na wielkim kółku. Jego sylwetka połączyła się z odbiciem Eska w szybie i przez chwilę stanowili jeden byt. Potem ochroniarz znalazł

właściwy klucz i wpuścił pierwszego klienta tego dnia. Esko tylko wymamrotał coś pod nosem. Tradycyjnie wybrał stolik z dala od okien i spojrzał w kierunku zatłoczonej ulicy. Może to i nie najlepsze miejsce na tego rodzaju spotkanie, ale co tam. Stojąca za kontuarem dziewczyna z kucykiem czekała, wyraźnie wkurzona, aż Esko złoży zamówienie. Tyle że on nigdy nie jadał hamburgerów ani nie pił coca coli. Gdyby tylko podawali tu zimne piwo, pomyślał z utęsknieniem.

Do lokalu weszły dwie nastolatki w opiętych džinsach i krótkich kurtkach. Grube szale otaczały ich szyje niczym opony. Na twarzach miały mocne makijaże, a włosy pofarbowane, jedna na biało, druga na fioletowo. Podeszły do lady i zaczęły się głośno zastanawiać, co zamówić. O tej porze powinny być w szkole, pomyślał Esko. Leniwe dziwki. Popatrzył na zegarek: pięć po dziesiątej. Ten kutas zawsze się spóźnia. Powinienem tu przyjść o jedenastej, chociaż raz by sobie poczekał. Zamówił kawę i wolno pił ją z kartonowego kubeczka, aż w końcu okazał się pusty. Dwadzieścia po dziesiątej jego informator wreszcie się pojawił.

– Spóźniłem się? – zapytał, po czym, nie czekając na odpowiedź, oznajmił, że umiera z głodu.

Esko kupił mu podwójnego cheeseburgera i napój. No i proszę, znowu karmię tego głodomora, pomyślał. Mam nadzieję, że jego informacje będą tego warte. Mężczyzna pochłonął burgera, jakby nie jadł od tygodnia.

– Mówiłeś, że jestem w niebezpieczeństwie – powiedział Esko, kiedy jego towarzysz wytarł brudną brodę serwetką i wpatrzył się w menu wiszące nad kontuarem. Przedstawione tam ogromne burgery zupełnie nie przypominały tych, które klienci wpychali do ust.

– Mogę jeszcze jednego?

– Nie. Albo mi, kurwa, powiesz, co się dzieje, albo wychodzę i możesz się pożegnać z jakimkolwiek żarciem i kasą.

Chłopak spiorunował Eska wzrokiem. Ten łachmyta wiedział, że ma przewagę.

– Rób sobie, co chcesz, koleś – powiedział. – To ty na tym stracisz, nie ja.

Przez dłuższą chwilę mężczyźni patrzyli sobie gniewnie w oczy. Informator uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją. Esko ledwo się opanował, żeby mu nie przyłożyć.

– Dobra – powiedział w końcu i wstał. – Jak wolisz. Robię w tym fachu trzydzieści lat i nie pozwolę się zastraszyć nikomu, a zwłaszcza bandzie

gówniarzy, którym się uroiło, że są ważniakami. Niedługo załatwię tych pakistańskich wypierdków, co do jednego. A potem zajmę się Aniołami. Zaczę od ciebie. Założę się, że twoich kolegów bardzo zainteresuje twój układ z policją.

Wsunął krzesło pod stół tak gwałtownie, że o mało nie upadło, po czym wyszedł na ulicę. Poczuł na twarzy dotyk mroźnego wiosennego powietrza, w nosie zakręciło go od spalin, a w uszach rozbrzmiał nieustający szum miasta. Wyjął papierosa, zapalił i ruszył w kierunku komisariatu.

– Zaczekaj! – rozległ się za nim zrozpaczony głos.

Nie posłuchał. Niech sobie chujek za nim pobiegnie. Krótka chwila triumfu.

– Zaczekaj! Zwolnij trochę! – krzyknął ponownie chłopak i podbiegł do policjanta. – Odbiło ci? Ktoś może nas tu zauważyć – wysapał i chwycił go za ramię.

– Tam – powiedział Esko i pokazał na bar po drugiej stronie ulicy, jedyne miejsce w centrum, do którego członkowie gangu wpadali czasami na poranne piwo. Nie za dobry wybór, lecz w tej chwili jedyne możliwe.

– Nie, tylko nie tam – odparł chłopak spanikowanym głosem.

– Właż, i to już – rozkazał mu Esko, po czym wszedł do środka i zamówił dwa piwa.

– To co, będziesz gadał? – zapytał i postawił butelki na stole.

– Tak, ale nie tutaj – odparł mężczyzna, rozglądając się nerwowo dookoła.

– Tutaj. Nie zmarnuję całego dnia na pierdoły.

– Dwaj nasi ludzie ostatnio gadali z ludźmi z Kobr. Robiłem za kierowcę.

– No proszę. Miła pogawędka przyjaciół?

Mężczyzna uśmiechnął się.

– A żebyś wiedział. Miła, przyjacielska pogawędka, która miała dać im do zrozumienia, że powinni wypierdalać z naszego terenu. W każdym razie podczas tej rozmowy okazało się, że planują cię sprzątnąć. Zabicie cię ma być sprawdzianem lojalności jednego z nich.

– Kogoś tu chyba popierdoliło – odparł Esko, choć myśl o tym, że go załatwią, go zmroziła.

– Im totalnie odbiło, stary. Mnóstwo towaru, nowi członkowie, wsparcie z Danii, forsa, co tylko zechcesz. Sodowa uderzyła im do głów. Każdy z nich ma się za jebanego ojca chrzestnego. Anioły naprawdę się wkurwiły.

– Z kim rozmawiali wasi ludzie?

– Z Rezą i jego kumplem z Danii.  
– Gdzie oni teraz są?  
– Nie wiem. Spotkaliśmy się za miastem. Z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Czym przyjechali?  
– Nie widziałem ich wozu. Zatrzymali się gdzieś dalej.  
– Nie wydaje mi się, żeby naprawdę to powiedzieli. Łżesz jak pies.  
– Wcale nie.  
– Jeśli planowaliby mnie zabić, po cholere mówiliby o tym Aniołom? Coś mi tu nie gra.

– Jeśli już chcesz wiedzieć, spotkaliśmy się, żeby zakopać topór wojenny i ewentualnie rozpocząć współpracę.

O kurde, pomyślał Esko, tylko tego nam trzeba.

– A ty nie należysz do naszych ulubieńców. Straciliśmy przez ciebie w chuj kasy.

– Jak to?

– Towar w tej melinie należał do nas. Chłopaczek chciał go opylić Kobrom, a ty zrobiłeś tam nalot, zanim zdążyliśmy go zabrać.

– A kto mi dał adres? – zapytał Esko. – Coś mi się zdaje, że to nie mnie powinno się sprzątnąć.

Chłopak przełknął głośno ślinę i wypił łyk piwa. Nagle kogoś zauważył. Zrobił wystraszoną minę i szybko pochylił głowę.

– Możesz dać mi tę kasę? Muszę stąd spadać.

Esko wyjął z kieszeni kopertę i przesunął ją po stole. Mężczyzna zgarnął ją, zajrzał do środka, schował i wybiegł na zatłoczoną ulicę bez oglądania się za siebie.

Policjant spokojnie dopił piwo. Słyszał buczenie podpitych głosów przy sąsiednim stole. Zerknął w tamtą stronę i rozpoznał co najmniej jedną z siedzących tam osób, starego znajomego policji. Mężczyzna kiwnął do niego głową. Mam nadzieję, że nie ma nic wspólnego z Aniołami, pomyślał. Jeśli ma, nie tylko ja będę miał kłopoty. Inna sprawa, że facet sam wybrał, nie odpowiadam za jego bezpieczeństwo. Z pewnością mówił prawdę, chociaż chyba nie powiedział mi wszystkiego, co wie. Jestem poślednim funkcjonariuszem policji. Nawet nie zostałem oficjalnie przydzielony do zajmowania się gangami. Gówno znaczą. Dlaczego Kobrom miałyby zależeć na sprzątnięciu właśnie mnie? Czy to jakaś część

planu, który uknuli z Aniołami? Czyżbym był bliski odkrycia czegoś ważnego? I wtedy pomyślał o Naseem.

– Przyznałeś się do zamordowania Marka Halttu i Vilha Karppinena. Chcesz zmienić zeznania? – Anna rozpoczęła kolejne przesłuchanie.

Sammy wciąż wydawał się chętny do współpracy. Aż za bardzo, pomyślała.

– Nie. To ja ich zabiłem.

– Opowiedz, jak do tego doszło, po kolei i jak najdokładniej.

– Stary wpadł do mieszkania Mackego i zaczął się awanturować.

– Kiedy to było?

– Którejś nocy, kiedy tam byłem. Kilka tygodni temu. Nie znam dokładnej daty.

– A dlaczego się awanturował?

– Dlatego że Macke puszczał głośno muzykę.

Anna przypomniała sobie, że jeden z sąsiadów złożył oficjalną skargę z powodu nocnych hałasów. *A fene egye meg*, czyżby Sammy jednak mówił prawdę?

– Co zaszło potem?

– Stał na środku pokoju i wrzeszczał. Straciłem panowanie nad sobą i powiedziałem mu, żeby się zamknął albo go zabiję. Nie zamknął się, więc uderzyłem go w twarz i się przewrócił. Potem walnąłem jego głową kilka razy o róg stołu. Wtedy umarł.

Policjantka spojrzała na Ritwę Siponen. Adwokatka pokręciła głową z wyrazem rezygnacji na twarzy.

– Sammy, przecież ty nie znasz fińskiego – powiedziała Anna. – Niby po jakiemu mówiłeś do Vilha?

Chłopak zamyślił się na chwilę.

– To pewnie dlatego mnie nie posłuchał.

Annę przeszedł dreszcz.

– Co było potem?

– Potem Macke i ja zrzuciliśmy go z balkonu, zanieśliśmy do samochodu, wywieźliśmy i zostawiliśmy na drodze. Zasłużył sobie na to.

– Czy byłeś wtedy po zażyciu subutexu?

Ritva odchrząknęła, usiłując zwrócić uwagę chłopaka.

– Nie. Byłem całkowicie trzeźwy. Przygrzałem dopiero po powrocie.

– To poważna okoliczność obciążająca.



– Wiem – odparł.

– A co z Markiem? Dlaczego go zabiłeś?

– Już pani mówiłem. Nie chciał mi dać tabsów, chociaż jego mieszkanie było pełne towaru. Próbowałem mu trochę zabrać i zaczęliśmy się bić. Groził, że zadzwoni na policję i powie, że to ja zabiłem starego. Walnąłem go w głowę, tak samo jak przedtem staruszka. Nie miałem pewności, że nie żyje, dlatego dodatkowo dałem mu w żyłę. To była prawdziwa końska dawka.

– Dlaczego nam o tym wszystkim mówisz?

Sammy znów się zamyślił. Wydał swoje czerwono-brązowe wargi i przez chwilę wyglądał jak chłopczyk. Potem wyraźnie posmutniał. Zwiesił głowę i wpatrzył się w podłogę, jakby się wstydził.

– Zaczęło mnie gryźć sumienie. Jestem chrześcijaninem. Pragnę odpokutować za grzechy.

– No dobrze, Sammy. Aresztuję cię pod zarzutem zabójstwa Vilha Karppinena i Marka Halttu.

– Ile dostanę?

– Nie ja o tym decyduję. Ale prawdopodobnie wiele lat.

– Ritva, ile?

Adwokatka nie odpowiedziała. Kręciła tylko głową z niedowierzaniem.

Po zakończeniu przesłuchania Anna poprosiła techników, żeby jeszcze raz przyjrzeni się mieszkaniu Marka Halttu, a zwłaszcza balkonowi. Potem zadzwoniła do Linnei Markkuli, żeby zapytać ją o obrażenia głowy Vilha. Linnea potwierdziła, że rana mogła być zadana w sposób opisany przez Sammy'ego.

– To od samego początku nie dawało mi spokoju, pamiętasz? Ta rana nie pasowała do wypadku samochodowego – powiedziała z satysfakcją.

Pamiętała. Do obu wydarzeń doszło w tak krótkim odstępie czasu, że laboranci mieli problem z rozróżnieniem obrażeń. Wyglądało więc na to, że Sammy mówił prawdę. Jego słowa potwierdzał materiał dowodowy. Nie rozumiała tylko, dlaczego jest taka rozdrażniona, wręcz wściekła. Jakby nie wierzyła w jego wersję. On nie był typem mordercy. Nigdy nie zdobyłby się na to, żeby roztrzaskać głowę staruszka o krawędź stołu, niezależnie od tego, ile narkotyków by zażył, Anna była tego niemal pewna. A może kompletnie się myliła? Najgroźniejsi psychopaci często sprawiają wrażenie osób czarujących i niewinnych o wiele silniej niż osoby naprawdę czarujące

i niewinne. Może jednak Esko miał rację i Sammy powinien być głównym podejrzanym również w śledztwie dotyczącym gangów. Może to właśnie on odpowiadał za tak duże ilości narkotyków znalezione w mieszkaniu Marka.

Anna spojrzała na zegar wiszący na ścianie jej gabinetu. Za kilka godzin Ákos wylądjuje w Budapeszcie i wyjdzie z budynku lotniska prosto w osiemnastostopniowe ciepło, zawita do krainy pólki i puszy, otoczony przez krewnych. Za oknem świeciło słońce, oszronione drzewa błyszcząły w jego ostrym, intensywnym świetle. Dlaczego to słońce prawie nie daje ciepła?, zastanawiała się. Ujemne temperatury ciągle się utrzymywały, tego ranka było prawie minus dziesięć. Tak intensywnie oskrobywała szyby w samochodzie, że dotąd bolała ją ręka. Fotel kierowcy był lodowato zimny, bała się, że odmrozi sobie tyłek. W aucie zrobiło się ciepło dopiero tuż przed samym lotniskiem. Pewnie skończy się to dla mnie zapaleniem pęcherza albo czymś jeszcze gorszym, pomyślała. Mam dosyć zimna. Mam dosyć śniegu, który zalega w mieście jeszcze w początkach maja. Mam dosyć mrozu ciągle skuwającego szyby samochodu, jazdy na nartach i północnego wiatru, który wydaje się wszędzie wdzierać. Mam dosyć śliskich chodników, tego, że na dworze ciągle mi zimno, a już po minucie spędzonej w sklepie jestem cała spocona, bo mam na sobie pierdyliard zimowych ubrań. Chcę mieć widok na otwarte morze, a nie na tafelę lodu.

Chociaż nie, nie chcę widoku morza. Chcę stąd wyjechać. Wszystko jedno dokąd.

– *Szia, itt az Anna* – przywitała Gabriellę. Dziewczyna roześmiała się, słysząc jej głos.

– *Szia, Anna. Hogy vagy?*

– Mnóstwo roboty. Mam nową wiadomość w sprawie śmierci Vilha Karppinena.

– Tak?

– Wygląda na to, że kiedy go przejechałaś, był martwy.

– Serio? O rany... To świetnie! Jezu, nie za wcześnie, żeby tak mówić?

– Na razie nie jest to jeszcze oficjalna informacja. Ciągle musimy wyjaśnić kilka kwestii.

– Super! Strasznie się martwiłam, że nie będę mogła wrócić do domu, utkwię tu na zawsze.

– Wróćmy do wypadku. Czy pamiętasz, w jakiej dokładnie pozycji leżał staruszek, zanim go potrąciłaś?

– Już ci mówiłam. Na boku, twarzą do mnie.

– Czy może widziałaś jeszcze kogoś na drodze?

– Nie pamiętam.

– Nie miały cię żadne samochody?

– Naprawdę nie wiem. Nie sędzę. Było bardzo ciemno.

– Jesteś pewna? To bardzo ważne.

– W mieście oczywiście był ruch, ale gdy wjechałam do lasu, chyba nikogo nie widziałam. Jak umarł? Dlaczego leżał na szosie?

– Nie mogę zdradzać szczegółów toczącego się śledztwa, ale na pewno wycofamy zarzuty przeciwko tobie.

– Czy to był atak serca?

– Nie mogę powiedzieć.

– Anno, *légy szíves* – wyjęczała Gabriella. – Umieram z ciekawości.

– Przykro mi.

– Nieźle się bawiliśmy wczoraj wieczorem.

– To były prywatne sprawy, a te są służbowe. Postaraj się zrozumieć.

– No dobra – westchnęła rozczarowana dziewczyna. – Spotkamy się w ten weekend? Pokażę ci trochę fotek z domu.

– Prawdopodobnie cały weekend będę w pracy.

– Mogłam się tego domyślić. Wiesz, czasami wydaje mi się, że mi zazdrościsz.

– Niby czego?

– Tego, że mam rodzinę i kraj, do którego mogę wrócić.

– Ja też mam – odparła Anna, nie wiedząc czemu nagle zmieszana.

– Naprawdę? Tak samo jak ja? – zapytała Gabriella z naciskiem.

– Tak! – krzyknęła Anna.

– A niby który to? Jugosławia? Czy Serbia?

– Nie zamierzam dłużej słuchać tych bredni. Nie dzwoń do mnie więcej.

Rozłączyła się. Serce biło jej szybko i brakowało tchu. Cisnęła komórkę na podłogę. Tylina pokrywa się otworzyła i ze środka wypadła bateria. Przejechała ślizgiem po wyfroterowanej podłodze i zatrzymała się pod biurkiem. Anna pobiegła do toalety, ale zdołała opanować płacz.

Policja zamówiła całodobową obserwację pizzerii Hazilekkek. W praktyce wyglądało to tak, że co godzinę budynek sprawdzała firma ochroniarska, a raz dziennie na parking przed restauracją zajeżdżał policjant po cywilnemu. Po zbirach wymuszających haracz nie było śladu. Jednak obaj Afgańczycy mieli się na baczności. Mimo obiekcji Maalika Farzad

kupił kij baseballowy i trzymał go pod kontuarem. Maalik zapytał go, czy to nie lekka przesada. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. To stąd znam tę sztuczkę, odparł Farzad, i zademonstrował, jak szybko potrafi złapać za kij. Anna przyszła do nich z drugiego końca miasta, bo chciała im powiedzieć o przyznaniu się Sammy'ego do winy, w końcu byli jedynymi tak zwanymi normalnymi ludźmi, z którymi chłopak utrzymywał kontakt. W ciągu dnia temperatura gwałtownie podskoczyła. Z południa wiał ciepły wiatr, na gałęziach drzew przed ratuszem gromadziły się gawrony, a topniejący śnieg przemoczył jej buty.

– Witaj, Anno, proszę ciebie, wejź – przywitał ją Farzad, chociaż nie tak jowialnie jak zazwyczaj. – Chcesz coś zjeść?

– Poproszę tylko herbatę. Miętową, jeśli macie – odparła, zdjęła kurtkę i szalik i powiesiła je na wieszaku.

– Tak, mamy, zaraz ją tobie zrobię. Maalik, Anna jest tutaj! – krzyknął Farzad, idąc do kuchni.

Do jadalni wszedł drugi z mężczyzn. Wyglądał na zmęczonego. Spokój i schludność, tak charakterystyczne dla obu Afgańczyków, nie zniknęły całkowicie, ale pojawiły się pewne symptomy zaniedbania i zmęczenia. Ich policzki pokrywał ciemny zarost, pod oczami mieli wory, a zmarszczki między brwiami się pogłębiły.

– Jak sobie radzicie? – zapytała Anna.

– Nie za świetnie. Klienci nie mają upodobania, że ciągle kręcą się tu ochroniarze. Przez nich restauracja nie wydaje się bezpieczna. Klienci to wyczuwają.

Jadalnia świeciła pustkami. Tylko dwa stoliki były zajęte: jeden przez młodą rodzinę, ojca, matkę i dwoje dzieci w wieku szkolnym, a drugi przez parę prowadzącą ożywioną dyskusję przy butelce wina.

– Wszystko wróci do normy, kiedy już rozprawimy się z gangami – Anna próbowała dodać mu otuchy, chociaż zdawała sobie sprawę, że w tej chwili to niemożliwe. – Najważniejsze, że się tu nie pokazują.

– Jeszcze nie doprowadziliście ku ich aresztowaniu?

– Złapaliśmy tylko kilku. Cały czas próbujemy przeciwdziałać ich akcjom, patrole zatrzymały pewne osoby i robimy przeszukania przy najmniejszym wykroczeniu. Znamy ich szefów, więc niedługo powinno być po wszystkim.

– Boimy się. Wiedzą, że przyszła ochrona. Palą się z żądzy zemsty.

– Jeśli zobaczą, że restauracja jest chroniona, nie ośmielą się nic zrobić – powiedziała Anna, ale sama nie wierzyła w swoje słowa.

– Napadną nas w domu. Jesteśmy w strachu.

– Niedługo zgarniemy ich wszystkich – zapewniła go policjantka. – A wtedy nie będzie już powodów do zmartwień.

Ech, żeby to było takie proste, pomyślała. Nawet jeśli uda im się pozbyć Czarnych Kobr, wciąż pozostają jeszcze Anioły Piekieł, Bandidos, Zjednoczone Bractwo i cała reszta. Zagrożenie nigdy nie minie. Nie powiedziała tego jednak Maalikowi.

Z kuchni wynurzył się Farzad z dzbankiem parującej herbaty miętowej. Napełnił wszystkim filiżanki i usiadł. Herbata była słodka i świeża.

– Przyszłam tutaj z powodu Sammy’ego – powiedziała Anna.

– Biedaczysko. Zaczęli już przeciw ku odwołaniu?

– Chyba tak, ale niestety sprawy się skomplikowały.

– Dlaczego?

– Sammy przyznał się do popełnienia dwóch morderstw.

– Co takiego? – wydyszeli obaj mężczyźni jednocześnie. W następnej chwili zaczęli mówić szybko po persku, potrząsać głowami i gorączkowo gestykulować.

– To nie może być prawda – stwierdził w końcu Maalik. – Nie wierzymy w to przez jedną minutę.

Anna miała nadzieję, że właśnie coś takiego usłyszy.

– Dlaczego? – zapytała.

– Sammy to dobry chłopak, bardzo grzeczny. Nie pokrzywdziłby nawet muchy.

– Jest też narkomanem, a narkomani zrobią wszystko, żeby tylko dorwać się do narkotyków.

– Nie Sammy. Na pewno nie on. Pracował ku nam, sprzątał, zmywał, załatwiał drobne sprawy. Kasa ciągle otwarta, a nigdy nic nie zginęło – powiedział Maalik.

– Portfele zawsze na zapleczu. Sammy w każdej chwili mógł nas ich pozbawić, ale nigdy tego nie zrobił – dodał Farzad.

– Narkomani kradną, nie zabijają. A Sammy nawet nie kradł.

– To prawda – przyznała Anna. – Ale sam nam powiedział, że zabił dwie osoby.

– Komu zabił?

– Kogo – poprawiła go Anna i natychmiast tego pożałowała. Jako dziecko zawsze się denerwowała, kiedy ktoś ją poprawiał, gdy próbowała mówić po fińsku. – Staruszka i młodego narkomana. Obie ofiary mieszkały w tym samym bloku.

– I dlaczego ich zabił?

– Dla narkotyków. Przynajmniej jednego.

– Nie wierzymy, że to prawda. Sammy zawsze bardzo grzeczny i pełen szacunku. Nie jest zabójcą.

– Czy po wyroku pozostanie on w Finlandii? – zapytał nagle Farzad.

– Skazanych przestępców zwykle się deportuje – odrzekła Anna.

– Sammy o tym nie wie. Nie chce zostać odesłany do domu, gdzie postrada życie. To dlatego kłamie.

– Albo dlatego zabił tych ludzi – powiedziała policjantka.

Esko siedział w nieoznakowanym radiowozie przy Ruiskukkatie 10 w Rajapuro. W budynku wznoszącym się przed nim jak szare pudełko mieszkał członek gangu Rezy. Naseem podejrzewała, że jej syn może się u niego ukrywać. Esko tkwił w tym aucie już dwie i pół godziny, ale jak dotąd nic się nie wydarzyło. Na razie nie powiedział Virkkunenowi ani nikomu innemu o ostrzeżeniu informatora. Gdyby to zrobił, prawie na pewno zostałyby odsunięty od sprawy, a może nawet gdzieś ukryty. Nie wierzył, że niebezpieczeństwo jest realne, a poza tym chciał osobiście złapać Rezę. Już udało nam się utrudnić bydlakowi życie, pomyślał Esko. Konfiskata narkotyków z mieszkania Halttu była sporym kłopotem zarówno dla Aniołów, jak i Kobr. Halttu wdał się w niebezpieczną grę, nic dziwnego, że zginął. Nieważne, co mówi Anna, to ten Pakistaniec zabił staruszkę i pewnie jest jednym z dilerów pracujących dla Kobr. A jeszcze do tego arestowaliśmy trzech ciapatych i skonfiskowaliśmy im sprzęt. Muszą być niezłe wkurwieni. Mimo tych wszystkich sukcesów nie czuł satysfakcji.

Miał już powyżej uszu tej roboty. Było mu zimno, chociaż ogrzewanie nastawił na full. Wpatrzył się w ciemne okna na drugim piętrze i czekał na kogoś, Rezę albo jego kumpla, kogokolwiek. Od czasu do czasu palił w samochodzie przy opuszczonej nieznacznie szybie. Usiłował wyczuć, czy coś się dzieje w jego płucach i wsłuchiwał się we własny oddech. Nic. Czuł się całkowicie normalnie. Do tamtego epizodu doszło pewnie dlatego że nie jest w formie. Może naprawdę powinien ograniczyć palenie. Wyrzucił do połowy dopalonego papierosa przez okno. Na podwórku nie było nikogo.

Ziewnął. Przypomniał sobie o reklamie, którą dodał do zakładek. Muszę zapytać Naseem o warunki w tych obozach, pomyślał. Pewnie wie dużo na ten temat. Jest mądrą kobietą i sama pracowała w jednym z nich. Nie widział tam siebie, ale co mu szkodzi zapytać? W sumie musiał przyznać, że było coś bardzo pociągającego w tym pomysle. To byłoby coś innego. Powinniśmy pomagać ludziom, co do tego nie ma wątpliwości, ale należy to robić w ich własnych krajach, gdzie potrzeby są największe. Właśnie to chciał robić. Wciąż ma szansę zaznać czegoś zupełnie nowego. Serio? Myślał już tak kiedyś i udało mu się dokumentnie spierdolić sobie życie. Może jednak powinien zrobić to EKG. Tak na wszelki wypadek.

Esko czekał w Rajapuro do północy. W tym czasie wypalił jeszcze tylko jednego papierosa. Ponieważ w dalszym ciągu nikt nie pojawiał się w mieszkaniu, w końcu włączył silnik i pojechał do domu. Po drodze zatrzymał się na całodobowej stacji paliw. Stały przed nią dwie ogromne ciężarówki. Jakiś facet tankował starego fiata w kolorze szary metalik absurdalnie drogą benzyną, dwóch nocnych marków siedziało w środku, przeglądając tabloidy, pewnie byli to kierowcy ciężarówek podczas obowiązkowej przerwy. Jaskrawo pomarańczowe wnętrze stacji kłuło Eska w zmęczone oczy. Zastanawiał się, czy kupiłby tutaj coś za dnia. Były tu trzy stoiska, co nieźle człowieka dezorientowało. Na szczęście tylko jedno było czynne w nocy. Na dnie dzbanka z kawą dostrzegł mętny brązowy płyn. Nalał go sobie do kartonowego kubka, wyjął z witryny starą bułkę z serem, podszedł do lady i zapłacił. Wcisnął pokrywkę na kubek i postanowił, że pojedzie do domu i tam zje.

Na dworze zauważył, że pomiędzy ciężarówkami zatrzymał się duży SUV, nowiutka kia sorento. Miała wyłączone światła, a szyby były na tyle ciemne, że nie widać było nic w środku. Serce zaczęło mu mocniej bić. Po nim nikt nie wszedł do budynku stacji. Mijając wóz, próbował ukradkiem spojrzeć na jego tablicę rejestracyjną, ale pokrywały ją śnieg i błoto. Nie tak łatwo wyciągnąć kluczyki z kieszeni, kiedy się trzyma kawę i bułkę. Postawił kubek na ziemi, a bułkę włożył do kieszeni. W tej samej chwili kierowca SUV-a włączył silnik i zapalił reflektory. Snop światła padł prosto na niego. Policjantowi udało się otworzyć drzwi i szybko wsiąść do wozu. Serce biło mu jak oszalałe. Zaraz będę miał jakiś atak, pomyślał, po czym obrócił kluczyk w stacyjce i wcisnął gaz do dechy. Koła jego samochodu zabuksowały w błocie. SUV zaczął jechać za nim, ale na pierwszym

skrzyżowaniu skręcił w przeciwną stronę. Esko przez jakiś czas krążył po mieście, ale nigdzie nie widział już tego samochodu.

Jezu, zwariuję przez te wszystkie bzdury, pomyślał, siedząc w ciemnej kuchni. Wolał nie zapalać światła. Otworzył puszkę piwa, zapalił papierosa i uświadomił sobie, że zostawił kubek z kawą na stacji benzynowej. Wyrzął przez okno na puste podwórko. Na rozświetlonym parkingu stały tylko znajome samochody sąsiadów. Czekają na rano, kiedy ich właściciele wyruszą nimi do pracy. Podwórko było ciche i senne. Ani śladu kii sorento.



– Sammy?

– Co?

W celi było bardzo jasno. Światło nie wpadało przez okno, bo go nie było, jego źródło stanowiły żarówki na suficie zabezpieczone metalową siatką. Anna przyszła tutaj, bo chciała porozmawiać z chłopakiem bez świadków.

– Nie wierzę, że zabiłeś tych ludzi. Dlaczego nas okłamujesz?

Sammy robił właśnie pompki, licząc w obcym języku. Padł bez tchu na podłogę, a potem przeturlał się na plecy.

– Nie okłamuję.

– I tak tutaj nie zostaniesz. Przestępcy po skazaniu zostają deportowani.

– Ritva powiedziała, że proces i inne formalności potrważą co najmniej trzy lata. I że niekoniecznie mnie deportują. Chce stworzyć precedens sądowy, żebym mógł odsiedzieć wyrok w Finlandii.

– To brzmi strasznie desperacko.

– Bo jestem zdesperowany, jestem zdesperowanym mordercą.

– Rozmawiałam z Maalikiem i Farzadem. Są zdania, że nie skrzywdziłybyś muchy.

– Nie znają prawdziwego mnie.

– Wydaje mi się, że znają.

– Dlaczego pani tutaj jest? – zapytał chłopak. Usiadł i otarł pot z czoła.

– Chciałam porozmawiać.

– Chodziło mi o Finlandię.

– Mieszkam tutaj.

– To wiem. Ale dlaczego? Nie chce pani wrócić do swojego kraju?

Anna przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Mój kraj jest teraz tutaj – powiedziała w końcu. – Mam tu pracę i brata.

– Sama pani widzi. Ja też chcę tutaj pracować. Brata już nie mam.

– Ja też nie. To znaczy, jednego z nich. I ojca.

A za chwilę nie będę mieć również babci, pomyślała. Sammy spojrział na nią swoimi przyjaznymi oczami, które musiały wiele widzieć, i przysunął się do niej.

– Widzę w pani smutek – powiedział. – Ma pani go w środku i on nie chce odejść.

Anna zamknęła na chwilę oczy i wciągnęła powietrze. Tylko się nie rozpłacz, upomniała się w myślach.

– Sammy, nawet jeśli pozwoliliby ci zostać i odsiedzieć wyrok w Finlandii, pamiętaj o tym, że dostaniesz minimum dziesięć lat – wyszeptała.

– To mnóstwo czasu, żeby nauczyć się fińskiego i zdobyć wykształcenie. Za dziesięć lat wciąż jeszcze będę młody.

– Przestań. To tak nie działa.

– Działa. Ritva powiedziała, że może się udać.

– Dlatego nas okłamujesz?

– Nie okłamuję – upierał się.

Anna wstała. Strażnik otworzył ciężkie metalowe drzwi i wyszła na korytarz śmierdzący papierosami. Desperacja Sammy'ego strasznie ją poruszyła. Jaki straszny los musiał go czekać w ojczyźnie, skoro w porównaniu z nim wieloletnie więzienie wydawało mu się zbawieniem? Dlaczego nie udzielono mu zgody na pobyt stały? Gdyby ją otrzymał, mógłby się uczyć, budować przyszłość. Wiedziała, że jego historia nie jest czymś wyjątkowym. Świat był pełen bezpaństwowców, ludzi, którzy z jakiegoś powodu musieli wyjechać ze swojego kraju, ludzi, których nadzieja na to, że gdzieś osiadą i będą żyli w spokoju, nie zależała od nich, lecz od urzędników, prawników i polityków. Od osób, które po pracy wracają do swoich domów, zalegają na sofie, wzdychają z zadowoleniem i zastanawiają się, kto zawiezie dzieci na zajęcia dodatkowe i czy iść na pilates, na siłownię, oglądać telewizję czy może wcześniej położyć się spać, a nie mają pojęcia, że ich bezpieczne życie, którego nie doceniają, jest tylko iluzją.

Weszła do swojego gabinetu. Próbowwała skupić się na pisaniu raportów, ale nie mogła. Postanowiła pojechać do miasta.

Znalezienie chłopaka zajęło jej trochę czasu. Najpierw zapytała o niego jego matkę, która poradziła, aby zapytać byłą dziewczynę. Dziewczyna mieszkała w malutkim mieszkaniu komunalnym, prawdziwej norze, i była w równie złym stanie, jak ono. Długie jasne włosy miała cienkie i tłuste, oczy niespokojne i bełkotała pod nosem. Na podłodze walały się śmieci, a łóżko śmierdziało moczem. Anna miała wielką ochotę zgarnąć ją na

dołek, żeby wytrzeźwiała, jednak w tej chwili nie mogła zwracać na siebie uwagi. Nie chciała wystraszyć chłopaka ani go wkurzyć.

Nazywał się Jani Huttunen i był częstym gościem posterunków policji jako pomniejszy oszust i diler. Sądząc z opisu Sammy'ego, to właśnie on podał mu pierwszy raz subutex. Wysoki, chudy, jasnowłosy, z trądzikiem – mnóstwo chłopaków pasowało do tego opisu, ale niezbyt wielu handlarzy subutexem. Anna tuż przed świętami przesłuchiwała Janiego w związku ze śmiercią narkomana. Ostatecznie ustalono, że zgon nastąpił wskutek przedawkowania, chłopak jednak wrył się jej w pamięć. Wydawał się bystry. Powiedziała mu, że się marnuje. Uśmiechnął się pyszałkowato i odparł, że nie lubił marnować czasu w szkole.

Anna postanowiła przyjrzeć się okolicom, gdzie narkotyki znajdują się w ciągłym obiegu: centrum handlowemu w Rajapuro, okolicom supermarketu w Vaarali i parkom oraz parkingom wokół Koivuharju. Był pierwszy kwietnia i niebo wydawało się wisieć nad miastem niczym wilgotna gaza. Mróz w końcu puścił, teraz dla odmiany musiała się borykać z roztopiającym się śniegiem, błockiem i możliwością przyszłego ochłodzenia. Przez jakiś czas będzie mogła jeszcze jeździć na nartach po zamrożonym morzu, dopóki wiatr z południa nie zamieni tafli lodu w dryfujące papkowate kry, po których ośmielają się jeździć tylko najwięksi śmiałkowie, mający chyba dar chodzenia po wodzie.

W Vaarali dopisało jej szczęście. Jani właśnie wychodził z parkingu przed supermarketem: długie nogi, kaptur naciągnięty na głowę, ręce tkwiące głęboko w kieszeniach dzinsów. Skulił się, kiedy Anna zatrzymała samochód tuż przed nim.

– Wskakuj, i to już – zakomenderowała i otworzyła drzwi od strony pasażera.

Chłopak wahał się przez chwilę, jakby rozważał szanse ucieczki. Rozejrzał się dookoła i w końcu wszedł do auta. Anna była zaskoczona. Najwidoczniej nie miał przy sobie towaru, inaczej by uciekał.

– Pamiętasz mnie? Anna Fekete z policji. Co słyhać? – Podała chłopakowi rękę. Jani bez słowa ją uściskał.

– Chcę pogadać – kontynuowała. – Wybierzmy się na małą przejażdżkę.

Początkowo Jani był spokojny, żuł gumę, bębnił palcami po swoim udzie w rytm utworu, który rozbrzmiewał w jego głowie. Kiedy jednak Anna w milczeniu wyjechała poza miasto, zrobił się wyraźnie zdenerwowany.

Kręcił się niespokojnie na siedzeniu, potem sięgnął do radia i nastawił je na pełny regulator. Po chwili policjantka je wyłączyła.

– Gdzie ty mnie, kurwa, wiesz? – zapytał.

– Grzeczniej, a może ci odpowiem – odrzekła.

Chłopak zamilkł. Kiedy zwolnili przed skrzyżowaniem, wyciągnął rękę do drzwi, zamierzając wyskoczyć, jednak Anna przezornie je zablokowała. Skończyło się więc na szarpaniu klamki. Kątem oka widziała, że chłopak, który jeszcze przed chwilą zgrywał chojraka, teraz jest bliski łez.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytał cicho.

– A więc umiesz być grzeczny. A dokąd byś chciał?

– Do domu – odparł jeszcze ciszej.

– Zawiozę cię do domu, gdy tylko odpowiesz na kilka pytań.

Skręciła w niewielką drogę między drzewami. Jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, pośrodku lasu, zatrzymała samochód i odwróciła się do chłopaka.

– Pokażę ci kilka zdjęć. Przyjrzyj im się uważnie i powiedz, czy znasz ludzi, którzy na nich są. Dobra?

Zawahał się. Rozejrzał się po szarawym lesie, wyraźnie szukając drogi ucieczki. Anna zobaczyła wyraz rozczarowania na jego twarzy. Przed supermarketem miał jeszcze szanse, tutaj nie mógł nic zdziałać. Skinął głową. Podała mu zdjęcia Sammy’ego i Rezy. Jani tylko na nie zerknął.

– Znam obu. Ten jest tu nielegalnie i ukrywa się przed policją, a ten...

Anna czekała cierpliwie. Jani wyraźnie bał się powiedzieć.

– Nazywa się Reza. Prawdziwa szycha. Niebezpieczny.

– To znaczy?

– Szefuje gangowi. Pracuje dla niego cała armia imigrantów.

– Czy Sammy jest z nim jakoś powiązany?

– Z tego, co wiem, to nie.

– A co powiesz o tym? – Anna pokazała mu fotografię Marka Halttu.

Zadzwoiła jej komórka. Gabriella. Czego to dziewczysko jeszcze od niej chce? Myślała, że dała jej jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie jakichkolwiek kontaktów. Odrzuciła połączenie i odwróciła się do chłopaka.

Telefon zadzwonił ponownie. A franczba, zaklęła Anna w myślach, niech ona mnie w końcu zostawi w spokoju. Tym razem jednak dzwoniono z nieznanego numeru. Po chwili wahania odebrała.

– Anna Fekete – powiedziała i wysiadła z auta, nie spuszczając Janiego z oczu.

– Czy wiadomo już coś o mojej mamie? – zapytał wzburzony kobiecy głos.

– Halo? Pani Leena Rekola?

– Tak. Dlaczego nikt do mnie nie dzwoni? Co się stało z moją mamą?

– Dzwoni pani z innego numeru.

– Zmieniłam go ze strachu. Tego numeru nikt nie zna.

– Co się stało? Co panią tak wystraszyło?

– A to, co się wydarzyło do tej pory, to mało? – Leena była bliska krzyku.

– Narkoman z naprzeciwka nie żyje, sąsiad z góry nie żyje, a moja mama zaginęła. I to wszystko w jednym bloku. Słyszysz pani? W jednym bloku! Wiążecie to zaginięcie z gangiem. Nie przyszło wam do głowy, że powód może być zupełnie inny? Przyszło czy nie?

– Wciąż uważam, że pani matka odnajdzie się cała i zdrowa – odparła Anna, nie wiedząc, dlaczego kłamie. Może jednak nie powinna jej łudzić? Może lepiej przygotować tę kobietę na najgorsze?

– I niby gdzie miałyby się odnaleźć?! – Tym razem Leena już naprawdę krzyczała. – Gdzie?! Obdzwoniłam wszystkich krewnych, nawet tych najdalszych, nawet tych ze strony ojca, chociaż matka nie utrzymywała z nimi kontaktów. Byłam u jej przyjaciółek ze szkoły i pracy, odwiedziłam dom, w którym mieszkaliśmy, gdy byłam małą, i wypytałam byłych sąsiadów. Nic. Nikt nic nie słyszał!

– Wykonała pani kawał dobrej roboty – pochwaliła ją Anna i zobaczyła, że Jani włączył policyjne radio i słucha go z kpiącym uśmiechem na przyszczatej twarzy. Zrobiła groźną minę i pogroziła mu palcem. A to gówniarz.

– Owszem. A co zrobiła w tym czasie policja? – zapytała Leena lodowatym tonem.

– Nasz wydział w zasadzie nie zajmuje się zaginionymi...

– Bzdura. Proszę powiedzieć, co do tej pory udało się ustalić policji.

Jani zaczął szperać w schowku. Kaptur zsunął mu się z głowy, odsłaniając jasne, nierówno obcięte włosy.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę teraz rozmawiać – powiedziała Anna i otworzyła drzwi samochodu. Chłopak odwrócił się do niej i uśmiechnął złośliwie. Trzymał w ręku jakieś papiery.

– Przestań! Odłóż to na miejsce! – krzyknęła.

– Słucham? – wydukała Leena.

– Przepraszam, to nie do pani. Naprawdę muszę już kończyć. Zadzwoń, gdy tylko ustalę, co policja wie na temat zaginięcia pani matki, dobrze?

– Niech będzie – odparła Leena i się rozłączyła.

– Jestem pewna, że doprowadzałeś nauczycieli do szału – powiedziała Anna, patrząc, jak Jani wpycha sobie do ust paragon ze stacji benzynowej.

– Znałem Mackego – odparł Jani, żując papierek. – Ten to dopiero był psychol.

– Kiedy widziałeś go ostatni raz?

– Hm... A kiedy wykitował? Kilka tygodni temu, nie? No to jakoś tak krótko przed tym. Sprzedawał towar w Rajapuro.

Anna miała przeczucie, że coś przed nią ukrywa.

– Powiedz mi wszystko – zachęciła go.

– A co z tego będę miał?

– Nie zatrzymam cię za posiadanie.

– O kurde, jakaś ty łaskawa – roześmiał się chłopak i spojrzał na nią szarymi oczami. Jego źrenice były malutkimi, czarnymi plamkami.

– I tak nic przy sobie nie mam. Przydałoby mi się trochę kasy.

– Odpalę ci pięć dych, jeśli powiesz coś przydatnego.

Jani nie od razu odpowiedział. Obgryzał paznokcie i gapił się w okno. Wyraźnie rozważał wszystkie możliwości. Czy warto zostać wtyczką policji? Czy warto narażać się na niebezpieczeństwo dla kilku euro? Przy odrobinie szczęścia uda się upolować działkę subutexu za trzy dychy. Pięć mogłoby starczyć nawet na dwie. W końcu odwrócił się do Anny.

– Dobra. Mackego odwiedziły Anioły Piekieł. Spuściły mu wpierdol.

Oto jak działa potęga pieniądza, pomyślała Anna. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi drugi.

– Wiesz dlaczego?

– Nic nie wiem na ten temat. Ale ostatnio trudno dostać subutex. Chodzą plotki, że Macke chciał ich wyrolować.

Anna słyszała już o tym od Eska, ale to, że Anioły Piekieł pobiły Marka krótko przed śmiercią, było nową i ważną informacją. To oznacza, że Sammy nie odpowiada za jego obrażenia, pomyślała z zadowoleniem. I że w tym przypadku skłamał. A zapewne nie tylko w tym.

– Wiesz coś jeszcze? – zapytała przyjaznym tonem.

Jani zamyślił się na chwilę. Jego oczy były zaczerwienione, szczękę pokrywały rzadkie kłaczkki i pryszczki. Biedak, pomyślała.

– Powinnaś pogadać z jego dziewczyną – powiedział w końcu. – Uważa, że Macke strzelił samobója.

– Naprawdę? To byłoby coś. Co to za jedna?

– Ma na imię Hilla, kumpluje się z moją laską. Mogę jej powiedzieć, że chcesz z nią pogadać.

– Byłoby super, Jani. Dzięki.

– Nie wspominaj jej o tym – dodał i znów wyjrzał przez okno. Anna dostrzegła udrękę na jego twarzy.

– Możemy pogadać od czasu do czasu, jeśli będę miała inne pytania? – zapytała.

– Zobaczymy – odparł.

– No dobra, to za teraz – powiedziała Anna i wręczyła mu pięćdziesiąt euro. – A potem zrobimy, jak zadecydujesz.

Chwycił banknot tak łąpczywie, jakby był pisklęciem, któremu matka właśnie przyniosła jedzenie.

Anna ruszyła z powrotem do miasta. Gadała z Janim na różne tematy, wypytywała go o życie, próbowała z nim rozmawiać tak, jak rozmawiałaby z każdym chłopakiem w jego wieku. Odpowiadał dość niechętnie. Sprawiał wrażenie, że jest mu wstyd. Wysadziła go w tym samym miejscu, z którego go zabrała, przed supermarketem w Vaarali. Obok stała furgonetka firmy ochroniarskiej. Sklep często był okradany i pracownicy nalegali na stałą ochronę.

– Na razie – powiedział Jani, wysiadł i ruszył w kierunku pobliskich bloków.

Anna czuła, że serce bije jej szybko z emocji. Uśmiechnęła się do siebie. Mam własnego informatora, pomyślała z radością. Tak jak prawdziwa śledcza.

Nie musiał wyjeżdżać. Mógł tu zostać, przeżyć bezpiecznie wiele lat w celi, chroniony przed światem zewnętrznym. Sammy poczuł przypływ radości. Jeśli trafi do więzienia, będzie wolny. Ritva Siponen zapowiedziała mu, że jeśli zostanie oskarżony o morderstwo, może dostać dożywocie. Chyba próbowała go przestraszyć. Nie rozumiała, że właśnie tego pragnął. Dożywocie w Finlandii w praktyce nie oznaczało spędzenia za kratkami reszty życia, ale ośmiu lub dziesięciu lat. To mu wystarczy. Byłby nawet zadowolony z najgorszego z możliwych scenariuszy, czyli deportacji, bo procedura sądowa ciągnęłaby się latami. Jeśli go nie oskarżą, zostanie deportowany od razu.

W ciągu kilku lat w Pakistanie może się zdarzyć wszystko. Sytuacja chrześcijan może się poprawić lub pogorszyć, to jednak nie ma znaczenia, bo z biegiem czasu ludzie o nim zapomną. Może on też zapomni o swojej przeszłości. W każdym razie spróbuje. Zmieni imię i nazwisko na takie, które nie zdradzą, że jest chrześcijaninem. Mashid oznaczało „Mesjasz”, prawie wszyscy chrześcijanie w Pakistanie nosili to imię. Mógłby nazywać się jak Fin. Na przykład? Juhani Virtanen – najczęstsze męskie imię i nazwisko w Finlandii. Rozmawiali o tym na jednej z lekcji fińskiego. Sammy’ego zdziwiło, że imiona w Finlandii często nic nie znaczą, choć wiedział, że wiele z nich miało chrześcijańskie pochodzenie. Wstał z pryczy, przybrał oficjalny wyraz twarzy i wyciągnął przed siebie rękę.

– Nazywam się Juhani Virtanen – powiedział dwa razy w najlepszym fińskim, na jaki go było stać, po czym potrząsnął ręką wyimaginowanej osoby, której się przedstawiał. Dziwnie się czuł.

Raz na zawsze skończyłby z narkotykami. Pomyślał o palarniach opium w Karaczi i subuteksie sprzedawanym na skutych lodem ulicach północy. Były tak różne, a jednak tak podobne. Zniechęceni ludzie żyjący na marginesie społeczeństwa, żywe trupy, sporadyczni użytkownicy, którzy potrzebowali zintensyfikować swoje zbyt łatwe życie i myśleli, że mają nad sobą kontrolę. Może niektórzy to potrafią, ale Sammy doskonale wiedział, że narkotyki szybko uzależniają i nagle wszystko może się zmienić. Dla pieniędzy ludzie nie cofną się przed niczym: prostytutką, kradzieżami,



żebractwem. Rozpacz, objawy odstawienia, zwiększony poziom tolerancji, pogłębiające się uzależnienie, zadawanie się z niebezpiecznym ludźmi, depresja, nienawiść do samego siebie, samobójstwa. Wszystko to było tak samo prawdziwe i w Finlandii, i w Pakistanie. Wyrzucił ze swojej głowy myśl, że będzie musiał porzucić swojego najlepszego przyjaciela, i przełknął ślinę, która zebrała mu się w ustach. Po dziesięciu latach pobytu za kratkami zapomnę, jak to jest być na haju, pomyślał. Zapomnę, jak to jest, gdy subutex, heroina czy jakikolwiek inny narkotyk wpływają do mojego krwioobiegu i wszystko robi się tak olśniewające i intensywne, jakby anioły brzdąkały na harfach w niebie pełnym czystego, błogiego szczęścia. Niektórych rzeczy jednak nie powinienem zapominać. Na przykład brudnych materacy w mrocznych pokojach, ćpunów, którzy zabiliby, żeby tylko dać sobie w żyłę, nocy mrozących krew w żyłach w tym zamrażającym mieście, rozpaczliwych wędrowek ulicami w poszukiwaniu kogoś sprzedającego buprenorfinę, grzebania w śmietnikach, szukania noclegu, prób ucieczki przed wszystkim. Będę się uczył. Chcę nauczyć się tego języka tak dobrze, że nie będą mnie mogli stąd wyrzucić. Ritva powiedziała mi, że więźniowie mogą tu skończyć szkołę i nauczyć się fachu. Tak, zrobię to wszystko. Sammy popatrzył w górę na wiersz na ścianie swojej celi. Palił jego siatkówkę niczym jaskrawe słońce. Może jego tłumacz mu go przetłumaczy.

Badanie trwało tylko chwilę, ale i tak Esko miał ochotę zedrzeć elektrody z ciała i uciec. Tyle że nie miał siły biec. Chciał głośno zakląć. Do jego ciała przypięto dziesiątki kabli – do klatki piersiowej, nadgarstków, kostek, wszędzie.

Maszyna rysowała zygzak odzwierciedlający rytm jego serca, ale nie widział go. Widział tylko przygnębiającą niebieską zasłonę zaciągniętą przed nim. Za zasłoną innemu pacjentowi właśnie pobierano krew. Ale żenada, pomyślał, zero prywatności. Maszyna zapikała. Za zasłonę weszła młoda pielęgniarka w fartuchu. Spokojnie zaczęła usuwać elektrody. Miała drobne i zimne palce, pozbawione pierścionków, ze starannie przyciętymi paznokciami. Jej chłodny dotyk łaskotał skórę Eska. Zrobiło mu się całkiem miło. Przez chwilę wyobrażał sobie, jak go pieści, głaszcząc jego siwiejące włosy i delikatnie całuje klatkę piersiową. Przypominała mu jego byłą żonę w młodości.

– Dobrze, może się pan ubrać. Zaniosę to lekarzowi. Proszę usiąść w poczekalni numer trzy, lekarz pana zawoła.

– Długo to potrwa? – zapytał Esko, wkładając koszulę.

– Raczej nie. W tej chwili nie mamy za dużo roboty.

Poszedł do poczekalni i usiadł na jednym z czerwonych plastikowych krzeseł. Wyjął z opakowania listek antynikotynowej gumy do żucia, włożył go do ust i zaczął poruszać szczękami. Poczł gorzki smak i pomyślał o spisie zarejestrowanych w mieście SUV-ów marki Kia Sorento, który wyciągnął z policyjnej bazy danych. Jeden z samochodów pochodził z wypożyczalni, dwa inne, sądząc po nazwiskach właścicieli, należały do imigrantów. Esko zadzwonił do wszystkich. Wypożyczalnia podsunęła mu potencjalny trop. Samochód został wynajęty przez kogoś o nazwisku Rasul Alif. Okazało się, że jego dane są fałszywe. Esko poprosił kolegów z drogowki, żeby zatrzymywali i przeszukiwali każdą czarną kię sorento, jaką tylko zobaczą. Patrzył na inne osoby czekające w poczekalni: trzy starsze panie, mężczyznę i kobietę z kwilącym dzieckiem. Wszyscy wyglądali na zagubionych, jakby znaleźli się tu przypadkiem. Jeśli moje serce jest w dobrym stanie, to pojedę do pracy w obozie dla uchodźców, postanowił. Właśnie tak. Nic mnie nie powstrzyma.

– Niemi – dobiegł głos z gabinetu numer pięć. Esko wstał, podszedł sztywno do drzwi i podał rękę mężczyźnie mniej więcej w jego wieku, który emanował denerwującą aurą kogoś cieszącego się doskonałym zdrowiem.

– Proszę usiąść – powiedział lekarz i położył wyniki badania EKG na biurku. – Kiedy zdarzył się ten incydent z utratą tchu?

– We wtorek – odparł policjant.

– Proszę opowiedzieć, co się stało.

Poczł wzbierającą złość. W jego karcie na pewno znajdowały się informacje o pościgu, o tym, jak się poczuł, i tak dalej. Dlaczego musiał na okrągło o tym opowiadać? Przedstawił pokrótce przebieg zdarzeń, nawet nie starając się ukryć rozdrażnienia w głosie. Lekarz popatrzył na niego uważnie.

– Chciałbym osłuchać pana płuca.

Na miłość boską, pielęgniarki już to robiły. Wszyscy wiemy, że dochodzi z nich dziwny dźwięk. Powiedz mi tylko, czy wszystko gra, pomyślał. Zaczynał podejrzewać, że może jednak nie. Lekarz chciał zbadać go jeszcze raz i zadać te wszystkie pytania, bo nie mógł się zmusić do powiedzenia mu

prosto z mostu, że miał atak serca, będzie potrzebować angioplastyki i nie zostało mu dużo czasu.

Lekarz wziął stetoskop i przyłożył go do klatki piersiowej i pleców Eska, każąc mu robić głębokie wdechy, a od czasu do czasu prosząc, by wstrzymał oddech.

– Dobrze – powiedział w końcu i wyjął słuchawki z uszu. – EKG nie wykazało niczego niepokojącego. Pana serce wydaje się w świetnym stanie.

– Naprawdę? – wysapał Esko. Miał wrażenie, że uniósł się centymetr nad krzesłem.

– Na pewno badanie wykazałoby, jeśli przeszedłby pan atak serca. Ale jeśli chodzi o płuca... Rozumiem, że jest pan palaczem?

– Ograniczyłem palenie – powiedział i pokazał lekarzowi gumę do żucia w ustach.

– Obawiam się, że to nie wystarczy. Zalecam rzucenie. Wygląda na to, że rozwija się u pana przewlekła obturacyjna choroba płuc.

– Co takiego?! – wykrzyknął Esko.

– Oczywiście będziemy musieli zrobić więcej badań. O terminie powiadomimy pana listownie. To bardzo poważna choroba, wydrukowałem dla pana informacje na jej temat. W każdym razie wskazane jest natychmiastowe rzucenie palenia. Mogę panu wypisać receptę na jakiś środek, który panu w tym pomoże.

– Już coś mam, dziękuję bardzo – powiedział Esko i wziął wydruki.

Po wyjściu ze szpitala zmiął w połowie pełną paczkę papierosów i wyrzucił ją do śmieci. Rozejrzał się po parkingu, ale nie dostrzegł czarnego SUV-a ani nic podejrzanego, więc postanowił sprawdzić, czy znajdzie Reza pod drugim adresem, który przekazała jego matka.

Bar był pełen. Anna musiała przedzierać się przez tłum i o mało nie wylała drinka jakiejś dziewczynie. Kilka godzin później skończyłoby się to awanturą, pomyślała. Zamówiła butelkę jasnego piwa. Było cudownie schłodzone, szczypało w język i miało przyjemną goryczkę. Potrzebowałam tego, pomyślała. Cudownie jest być wśród ludzi, wyluzować się, zabawić. Za bardzo skupiam się na pracy, a jazda na nartach stała się za bardzo obsesyjna. W ten weekend zero nart. Zafunduję sobie dwudniowego kaca, polenię się w łóżku i wypiję ze dwa piwa, żeby doprowadzić się do porządku. Wysłała esemesa Réce. Choć raz zdobyła się na odwagę – i to w piątek. Nie przyznała się tylko do tego, że przyszła do baru sama.

Rozejrzała się po tłumie, szybko dopiła piwo i zamówiła kolejne. Dzisiaj nie będę się ograniczać, *a kurva életbe*.

– A kogóż to widzą moje piękne oczy? – rozległ się za nią czyjś głos.

Anna drgnęła wystraszona, po czym się odwróciła.

– Nils! Co słyszeć?

– Stara bieda. Przyszedłem tu prosto z pracy. Tak naprawdę to ciągle jestem w pracy. Zajmuję się tym numerkiem z szatni. Chyba będę się zbierał.

– Nie idź jeszcze. Znalazłeś coś?

– Jeszcze nie. Byłem w połowie barów i restauracji w tym mieście i nic. Trochę to frustrujące, zwłaszcza że ten numerek nawet nie musi pochodzić z tutejszej knajpy.

– Ustalimy to prędzej czy później.

– Jesteś sama? – zapytał Nils i przysunął się do Anny.

– Tak.

– Ja też. Żonie nie chciało się przyjść.

– Czy twoja żona też jest Laponką?

– O rany, jesteś bardzo bezpośrednia. Podoba mi się to. Kwestia Lapończyków to w pewnym sensie temat tabu. To tak, jakbyś zapytała, czy moja żona cierpi na zespół Downa.

– Nie sądzę – odparła Anna ze śmiechem.

– Może nie do końca, ale jednak. Dla niektórych to trudna sprawa.

– Nie miałam pojęcia. Czasami z bycia outsiderem wynikają dobre rzeczy.

– Nie jesteś outsiderem. Mówisz po fińsku lepiej niż ja.

– Poważnie?

– Serio. Zacząłem dobrze mówić w tym języku dopiero, gdy poszedłem do akademii policyjnej.

– O kurde. Skąd pochodzisz?

– Z wioski niedaleko Inari. Dziura zabita dechami. Załedwie trzy chaty.

– Co takiego?

– Mówię serio, w tej wiosce są tylko trzy domy. Do szkoły miałem czterdzieści pięć kilometrów.

– Okropne.

– Mogło być gorzej. Napijesz się jeszcze? – zapytał i pokazał na butelkę Anny, która była już prawie pusta.

– Jeszcze raz to samo, dzięki.

Staął w kolejce. Ktoś pogłodził muzykę. Cała sala wirowała jej przed oczami. Nils przewyższał o głowę większość osób przy barze, a jego mięśnie odznaczały się wyraźnie pod koszulą. Przystojniak, pomyślała. A do tego miły. Wzięła butelkę, którą jej przyniósł, i pociągnęła łyk, patrząc mu przeciągle w oczy. Odwzajemnił spojrzenie.

– Masz dzieci? – zapytała, żeby tylko coś powiedzieć.

– Tak, dziewczynkę. Ma pięć lat.

– Gdzie mieszkacie?

– W nowej części Leppioi.

– Chyba Rauno też tam mieszka, prawda?

– Tak, w sumie całkiem niedaleko.

– Wiesz, co u niego?

– Fizjoterapia przynosi efekty. Nina postanowiła na razie z nim zostać.

– To wspaniała wiadomość.

– Wiem. Chyba nie pozbierałby się, gdyby stracił do tego jeszcze żonę.

– Pewnie nie.

– Oczywiście pod względem finansowym nie jest różowo, ale Rauno miał przyzwoite ubezpieczenie, więc bez problemów powinni przetrwać jakieś pół roku.

Anna nie bardzo wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Znów spojrzała na tłum. Dostrzegła kilku mężczyzn patrzących na nią i przez chwilę odwzajemniała ich spojrzenia. Tej nocy znajdzie sobie faceta, pomyślała i odwróciła się do Nilsa. Unikał jej wzroku.

– Wygląda na to, że Esko wrócił do picia – powiedział w końcu.

– Hm, to chyba jest nas dwoje. – Nie chciała gadać o problemach kolegi.

– Zauważyłaś, że przychodzi zawiany do pracy?

– Nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Tak właśnie myślałem. A jak tam inne sprawy?

– Nie ma o czym mówić. Głównie praca.

– Często jeździsz do swojej byłej ojczyzny?

– To nie jest moja była ojczyzna.

– No dobrze. Jak w takim razie czujesz się z tym, że kraj, w którym przysłaś na świat, już nie istnieje?

– Można się przyzwyczaić. Nie myślę o tym za często. Pojęcie ojczyzny nigdy do mnie za bardzo nie przemawiało. Chyba po prostu brakuje mi genu patriotyzmu.

– Czasami czuję się tak samo, chociaż oczywiście dla Lapończyków Finlandia jest czymś w rodzaju ojczyzny.

– Miasto, dom i ludzie, którzy tam mieszkają, pozostali ci sami, jedynie nazwa kraju się zmieniła – powiedziała Anna.

Dobrze by było, dodała w myślach. Przypomniała sobie ze smutkiem o babci. Ákos zadzwonił ze szpitala i powiedział, że jest w ciężkim stanie.

– Laponia nigdy nie była oddzielnym państwem, więc pod tym względem jestem w gorszej sytuacji niż ty – odparł Nils.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Anna spojrzała na niego. Podobał się jej. Czowała, że jest nieźle zawiana. To niesamowite, że ten człowiek z dalekiej północy ma z nią tyle wspólnego.

– Słuchaj, muszę lecieć. Żona wścieka się, jeśli wracam zbyt późno.

– Jasne – odparła, usiłując ukryć rozczarowanie.

– Do poniedziałku.

– Na razie. Pozdrów żonę.

Ku jej zaskoczeniu Nils dotknął jej policzka. Jego dłoń była ciepła i szorstka.

– Pozdrowię. Bądź grzeczna – dodał, mrugnął porozumiewawczo i wyszedł.

Anna dopiła piwo i rozejrzała się po otaczającym ją tłumie. Wszyscy wydawali się pochłonięci piciem i rozmowami. Nagle dotknęło ją poczucie odrzucenia. Ktoś znowu pogłośnił muzykę i goście zaczęli się przekrzykiwać. Uszy bolały ją od tej kakofonii. Postanowiła zmienić bar. Znajdę lokal, gdzie samotni, napaleni faceci szukają okazji, a zdesperowane kobiety ku ich uciechu kręcą biodrami na parkiecie. Wyrwę najprzystojniejszego z nich, przyrzekła sobie w myślach. Piwo ją rozgrzało i dodało odwagi. Chociaż nigdy nie tańczyła, postanowiła pójść do najmodniejszego klubu nocnego w mieście.

W Dorian Nightclub nie było jeszcze kolejki do szatni. Kiedy zostawiła tam kurtkę, zauważyła, że numerki są czarne i widnieje na nich słowo KARHU. Jezu, nie jesteś dzisiaj na służbie, pomyślała. Masz wolne. Zamówiła piwo. Które to już, czwarte czy piąte? Momentalnie się zmytygowała, tej nocy miała nie liczyć, ile pije. Były tu boksy zakryte zasłonkami. Na parkiet padały złociste promienie światła, a monotonna muzyka disco miała znośną głośność. Przy barze siedzieli mężczyźni, a dziewczyny w minispódniczkach popijały kolorowe drinki przez słomki.

Do środka wlewał się stały strumień gości. Nikt nie chciał utknąć w kolejce, która niedługo uformuje się przed drzwiami.

Anna ruszyła przypominającymi labirynt korytarzami. Każdy z nich prowadził do nowego parkietu, nowego baru, nowych mężczyzn z żądzą w oczach. Co za okropne miejsce, pomyślała, po czym upomniała się w myślach i zamówiła kolejne piwo. Najwyżej więcej tu nie przyjdzie. W mrocznym kącie ostatniej sali ujrzała stół z ruletką. Młody mężczyzna w smokingu zręcznie rozdał żetony graczom i wprowadził ją w ruch. Trzech mężczyzn i jedna kobieta wstrzymali oddech, próbując wyglądać na niezainteresowanych. Kulka zatrzymała się na jednym z numerów. Gracze zwiesili ramiona. Krupier rozdał nowe żetony, mięśnie graczy znów się napięły. Anna przystanęła zaintrygowana. Było coś magicznego w tej chwili. Przygaszone światła, sylwetki zastygłe wokół stołu przykrytego zielonym sukniem, terkot kulki na obracającej się tarczy. Jeden z graczy odwrócił się do niej. Anna rozpoznała jego twarz. Skrzywił się na ułamek sekundy jak dziecko przyłapanie na brzydkim postępku. Potem powiedział coś krupierowi, oddał mu swoje żetony i odszedł, nie patrząc na policjantkę.

Anna obudziła się w obcej pościeli. Miała sucho w gardle i łupało ją pod czaszką. Czuła mdłości. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Nagle poczuła, że ktoś poruszył się obok. W pokoju panował mrok, żaluzje były opuszczone, a pościel pachniała kimś nieznanym. Znów ktoś się poruszył. A potem poczuła palący dotyk na skórze. A *francba*, nic nie pamiętam. Szybko odepchnęła od siebie mężczyznę, zerwała się z łóżka i zaczęła szukać łazienki. Mieszkanie było duże, czyste i zaaranżowane z męską prostotą. Koleś raczej nie należy do biednych, pomyślała, kiedy płukała twarz w designerskiej umywalce. Jasne płytki lśniły, prysznic kojarzył się z luksusowym spa, wewnątrz sauny, którą widziała za szklanymi drzwiami, zapewne zostało wykonane z najdroższych gatunków drewna. Pomyślała o swojej łazience z błękitnym linoleum, prysznicem z białym węzłem i tylko dwiema opcjami: odkręć i zakręć. Nawet nie zawracała sobie głowy kupnem pasujących do tego wnętrza ręczników. Te, które miała, pochodziły jeszcze z czasów studenckich, były wytarte, a wieszaki oderwały się od nich już dawno temu. Kiedy ostatni raz kupiła coś nowego do mieszkania? Coś pięknego? Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte, a wory pod nimi raczej jej nie upiększały. Zakręciło się jej w głowie.

Tymczasem nieznamy mężczyzna wstał i zaczął robić kawę – nago. Anna wpatrywała się w jego muskularne, wyrzeźbione na siłowni ciało, które kontrastowało z siwymi włosami. Ile on ma lat i kto to w ogóle jest? Zapytał, czy pije kawę z mlekiem i cukrem i czy ma ochotę na kanapkę. Skinęła głową. Miała ochotę na wszystko. Kiedy mężczyzna poszedł do łazienki, szybko przejrzała korespondencję leżącą na blacie kuchennym. Listy były zaadresowane do Markku Leinonena. Adres w centrum miasta. Przynajmniej bez problemu wrócę stąd do domu, pomyślała z ulgą, nie muszę wzywać taksówki. Gdzie ja poderwałam tego gościa? A może to on poderwał mnie? Próbowwała sobie przypomnieć wydarzenia ostatniej nocy. Pamiętała, że stanęła przy stole z ruletką, kupiła trochę żetonów, zamówiła rum... a potem wszystko stało się zamazane. A przecież miała nie tykać mocnych alkoholi. A przynajmniej nie wtedy, gdy nie mogła przypomnieć



sobie, ile piw wypła. Dziękowała losowi, że nie została zgwałcona, pobita albo jeszcze coś gorszego, chociaż, a picaśaba, naprawdę nic nie pamiętała.

Mężczyzna wyszedł z uśmiechem z łazienki, wciąż nagi.

– To dopiero była gra! – powiedział z błyskiem oczu.

– Yyy... tak... – odparła Anna. – Możesz mi przypomnieć?

– Czyżby pani policjantka nic nie pamiętała?

– Tak, i to nie jest śmieszne.

– Przepraszam, Mam nadzieję, że zwykle aż tyle nie pijesz.

Anna poczuła kłucie w brzuchu. Usiłowała powstrzymać grymas bólu.

– Tylko w wolne noce, czyli kilka razy w tygodniu – odparła cierpko.

Przez chwilę mężczyzna gapił się na nią ze zdziwieniem, potem wybuchnął śmiechem.

– Wiesz co w tobie cenię najbardziej? Twoje poczucie humoru.

– To miłe. To co, powiesz mi czy nie?

– Co mam ci powiedzieć?

– Jak się tu znalazłam, kim jesteś, co robiliśmy... Tego typu rzeczy.

– Naprawdę nie pamiętasz? Poznaliśmy się przy ruletce. Wygrałaś okrągłą sumkę i powiedziałaś, że przez całą noc będziesz mi stawiać. Żadna kobieta jeszcze nie próbowała poderwać mnie takim tekstem. Zrobiłaś na mnie wrażenie.

– Aha. I co potem się stało?

Mężczyzna podszedł do Anny, spojrzał jej głęboko w oczy i uśmiechnął się znacząco.

– Naprawdę stawiałaś mi przez całą noc.

– Muszę do łazienki. Niedobrze mi.

Anna weszła do sypialni i zgarnęła z podłogi swoje ubrania. Nie mogła znaleźć bielizny. Czyżby facet dodał ją do swojej chorej kolekcji? Ubrała się pospiesznie i wróciła do kuchni.

– Idę do domu. Mąż pewnie się zastanawia, gdzie się podziewam. Jest cholernie zazdrosny.

– Mówiłaś, że jesteś sama.

– Ludzie wygadują różne rzeczy po pijaku. Policjantką też nie jestem.

– To w takim razie kim?

Mężczyzna wydał się nagle zagubiony we własnej kuchni, zupełnie jakby potrzebował mapy.

– Przedszkolanką.

– Tak mnie wypytywałaś o innych graczy, że byłem pewien, że jesteś glina.

– Po prostu cię wkręcałam – powiedziała spokojnie, chociaż w środku dygotała. Co ja takiego nagadałam temu facetowi?

– Ale dlaczego?

– Z banalnych powodów, jak zawsze. Mąż mnie zdradził, więc musiałam się zemścić. Ale cieszę się, że ci się podobało.

Odwróciła się, wyszła do przedpokoju i odsunęła zasuwkę w drzwiach. Jej zgrzyt odbił się echem na klatce schodowej. Poczła nagły przypływ paniki. Ktoś dyszał jej w kark, wewnątrz jej głowy. Dwugłowy orzeł, zgwałcona dziewczyna pozostawiona na śmierć... Rzeka. *A kurva anyád*, czy to się nigdy nie skończy? Zauważyła, że drżą jej nogi. Nie mogła nad tym zapanować.

– Anno, nie idź jeszcze.

– Mam na imię Mirva. Po prostu zapomnijmy o tym wszystkim, dobra?

Zbiegła po schodach i wypadła z budynku, a potem, chociaż wciąż czuła niesmak w ustach, zapaliła papierosa. W ogóle nie poczuła się lepiej, ani trochę. Paliła jednak dalej, próbując się uspokoić. Sprawdziła godzinę w telefonie. Dziesiąta. Chyba za długo sobie nie pospałam, pomyślała, a potem ruszyła przed siebie w poszukiwaniu baru, który już byłby otwarty.

– Anna i Esko, natychmiast do mnie – zakomenderował Virkkunen, stając w drzwiach sali odpraw. Anna właśnie nalewała sobie kawy, a Esko z ponurą miną czytał poranną gazetę. Chciała zapytać, co mu się stało, ostatnio wydawał się dziwny i nieobecny. Podejrzewała, że ma to coś wspólnego z podejrzeniami, że jest chory. Dopiero co słyszała o tym od Sari, sam policjant nigdy nikomu nie opowiadał o swoich problemach zdrowotnych ani osobistych. Jednak musiało się kryć za tym coś jeszcze. Esko był wyraźnie niespokojny.

Z kubkiem w ręce ruszyła za Virkkunenem do jego gabinetu. Po wejściu starała się omijać wzrokiem oczy jego pięknej żony wpatrujące się w nią z biurka.

– Właśnie dzwoniли do mnie z gospodarczego – zaczął szef.

– Tak?

– Prowadzą śledztwo w sprawie przekrętów w branży budowlanej. Tak się składa, że zamieszani są w to nasi ukochani Aniołowie Piekieł. Mnóstwo się tego nazbierało: fałszowanie rachunków, pranie brudnych pieniędzy i tak dalej.

– A co to ma wspólnego z nami? – burknął Esko.

– Głównym podejrzanym o fałszerstwa jest Kari Haapsaari, administrator bloku w Leppioi. Kilka lat temu budynek przeszedł zastanawiająco drogą wymianę rur i okien.

– O kurde.

– Poznałam go – powiedziała Anna. – Oślizły typ.

– Oczywiście to nie musi mieć nic wspólnego z ostatnimi wydarzeniami, jednak włączyły mi się dzwonki alarmowe. Może warto go przycisnąć? Nie interesują nas fałszerstwa, tym się zajmą koledzy z gospodarczego. Po prostu zastanawiam się, czy przypadkiem Vilho i Riita nie odkryli czegoś, czego nie powinni.

– Administrator mówił mi, że po remoncie Vilho skarżył się na szum w rurach – powiedziała Anna.

– Może nie tylko to leżało mu na wątrobie – zasugerował Virkkunen.

– To chyba lekka przesada – skontrował Esko. – Niby jak zwykli mieszkańcy bloku mieliby odkryć jakieś przewały?

– Nie wiem. Ale mam nadzieję, że wy się dowiecie – powiedział Virkkunen.

Heikki Hiltunen jechał śmieciarką w kierunku wysypiska śmieci w Mustikkamäki czy też raczej zakładu utylizacji odpadków, jak to się ostatnio pięknie nazywa. Kierował ciężarówką pełną cuchnących śmieci z gospodarstw domowych i plastikowych opakowań wytwarzanych bez umiaru przez społeczeństwa konsumpcyjne. Minął kompostowniki i spalarnię, po czym skręcił do stanowiska sortowania odpadów. Nie myślał o tym, jak obrzydliwy jest krajobraz wokół niego. W jego słuchawkach leciał na cały regulator Green Day.

Spychacze JCB chwiały się na szczycie góry śmieci, powoli zgniatając je i formując mniejsze górki, żeby zrobić miejsce dla kolejnych odpadów. Nigdy nie zastanawiał się, dlaczego jest ich aż tyle, bo urodził się w wieku, w którym gromadzenie wszelkiego rodzaju niepotrzebnych rupieci było postrzegane jako nieuchronna, a nawet godna pochwały część życia.

Heikki lubił pracę na pierwszej zmianie, bo oznaczała, że wróci w miarę wcześnie do domu i wybierze się na przejażdżkę samochodem. Właśnie kupił za zarobione i odłożone pieniądze swoje pierwsze auto, starą toyotę w naprawdę dobrym stanie. Był z niej bardzo dumny. Może nie mógł tym samochodem zawrócić w głowie dziewczynom, ale z pewnością robiła większe wrażenie od roweru. Zabrał nawet jedną na przejażdżkę. Kaisa. Przypomnił sobie jej pulchne uda i miękkie brzuszki. Podjechał na wstecznym do góry śmieci. *I'm coming home*, śpiewali Green Day w jego uszach. Wcisnął guzik i naczepa ciężarówki zaczęła się podnosić. Z Kaisy była fajna laska. Heikki starał się udawać, że ma doświadczenie z kobietami, ale prawda była taka, że to właśnie Kaisa go rozprawczyła. Nie na tylnym siedzeniu toyoty, ale w wynajętej nędznej kawalerce Heikkiego. To była jazda życia, pomyślał chłopak z uśmiechem. Jej uda, brzuch, ramiona... Koniecznie muszę zadzwonić do niej po robocie.

Kurde, a to co? Wbił wzrok w lusterko wsteczne. Coś dziwnego spadło z naczepy wraz z foliowymi workami na śmieci. Noga. Udo.

Heikki wyskoczył z szoferki i podbiegł do góry śmieci. Tak. Wystawała z niej noga. Nie taka pulchna i miękka jak noga Kaisy, ale blada i pokryta

żylakami. Wrzask, jaki wydał z siebie chłopak, był głośniejszy od warkotu jego ciężarówki.

Anna weszła do gabinetu Eska. Musiała zapalić. Właśnie dostała kolejnego mejla od Béciego i poczuła gwałtowny głód nikotynowy. Oto, co zrobił z tobą ten imprezowy weekend. A *francba*, wszystko rozpada się na kawałeczki w chwili, gdy tylko połóżysz chwyty. Skasowała mejla, nie odpowiadając. Jednak Béci na pewno nie odpuści. Był miły i całkiem niezły w łóżku, Anna miała jednak swoje powody, by nie utrzymywać z nim kontaktu. Myśl o facecie Węgrze, zwłaszcza z Kanjiży, wydawała się całkiem pociągająca w teorii, ale w praktyce, w rzeczywistości – wręcz przeciwnie. W tej kulturze chłopców przygotowywano do wejścia w świat, w którym kobiety nigdy nie miały być im równe. Jeśli jakimś trafem się takie stawały, mężczyźni po prostu odchodzili. Kobieta miała gotować, podawać picie, sprzątać i zabawiać panów i władców. Być ładna, ale trzymać się na drugim planie, zabawna, ale niezbyt inteligentna. To mężczyzna miał błyszczeć i cieszyć się wolnością, to jego powinno się hołubić, troszczyć się o niego i podziwiać. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby również kobiety miały do tego prawo, tyle że nie miały. Właśnie tak w skrócie wyglądała bałkańska męska mentalność, o której opowiadał jej Béci, chociaż prawdopodobnie chodziło mu o coś innego, o męski temperament. Anna nie mogłaby być w takim związku. Sęk w tym, że Finowie wydawali się jej zwykle zbyt mili i delikatni. Nikt mnie nigdy nie zadowoli, pomyślała.

– Nie mam na to czasu – powiedział Esko. Anna popatrzyła na niego ze zdziwieniem, zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, ciągnął dalej. – Znalezione ciało w Mustikkamäki. To oznacza kolejne nadgodziny.

– I nie będziesz miał czasu, żeby się uchlać – dopowiedziała.

– I kto to mówi – odgryzł się Esko.

– Co to za ciało?

– Jakiejś kobiety.

– *Bassza meg*. Mamy tam od razu jechać?

– Tak.

– Od kogo wysepnię fajkę przed wyjściem?

– Zapytaj Peltolę z pierwszego piętra. Chyba też powinnaś rzucić.

Uśmiechnęła się, po czym pokazała mu język i powiedziała, że za dziesięć minut spotkają się w garażu.

Ale tu musi śmierdzieć latem, pomyślała Anna, wstrzymując oddech. Esko zaparkował przed nowoczesnym budynkiem zakładu utylizacji odpadów, za którym wznosiły się niekończące się hałdy śmieci. Teren wysypiska otaczał wysoki płot zwieńczony drutem kolczastym pod napięciem. Grzebanie w śmieciach było surowo zakazane, to, co zostało wyrzucone, musiało pozostać wyrzucone. Jeśli chcesz coś mieć, musisz to kupić, najlepiej coś plastikowego w plastikowym opakowaniu, tak żeby było co po sobie zostawić. Oto odcisk palca współczesnego człowieka, przyszłość naszego miasta i naszej planety: śmieci, które nigdy się nie rozłożą. W ciepłym wiosennym słońcu smród przyprawił ją o mdłości.

Kierownik zakładu, Samuli Kenttälä, poprowadził policjantów między górą odpadów do doliny, w której stała samotna śmieciarka z podniesioną naczepą.

– To tutaj ją znaleźliśmy – wyjaśnił i pokazał podstawę jednej z gór. Obok pojazdu stał spanikowany młody mężczyzna.

Anna ujrzała nogę. Wystawała groteskowo ze śmieci. Podeszli bliżej. Ostrożnie zaczęli odgarniać reklamówki, kartony po sokach, kubeczki po jogurtach i inne odpady. Ich oczom ukazał się duży, mocno zawiązany czarny worek foliowy. Na dole był rozdarty, a z dziury wystawała noga.

– Poczekajmy na techników i koronera – powiedział Esko i odwrócił się do młodego kierowcy.

– Skąd są te śmieci? – zapytał.

– Głównie z Mellunniemi. Tam jest mój rewir. Trochę też z Vesali.

– Nie wie pan, skąd może pochodzić ten worek?

– Nie. Nie przyglądam się temu, co jest w pojemnikach. Interesuję się tym tylko wtedy, kiedy mechanizm się zacina albo co.

– A dziś rano się zaciął?

– Nie. Wszystko było w porządku.

– Ten worek jest tak duży, że chyba nie zmieściłby się do normalnego pojemnika – zauważyła Anna.

– Trudno powiedzieć – odparł Heikki. – W Vesali są głównie domy wolnostojące, tam są małe kubły. Co innego w Mellunniemi, tam stoją szeregówki z dużymi kontenerami.

– Proszę sobie przypomnieć dzisiejszą trasę. Gdzie były pojemniki, które mogłyby pomieścić taki worek?

– Mogę przejrzeć nawigację. Tam powinny być wszystkie adresy.

– Proszę to zrobić – powiedział Esko.

Przed wysypiskiem zatrzymały się trzy samochody. Technicy i Linnea Markkula. Anna i Esko wprowadzili ich w to, co już wiedzieli, i specjaliści wzięli się do pracy. Najpierw otoczyli całe miejsce, w tym również śmieciarkę, policyjną taśmą. Potem ostrożnie otworzyli worek. Ujrzeni białą twarz pokrytą plamami krwi. Usta zastygły w grymasie przerażenia, a na szyi znajdowała się podłużna rana. Ofiara miała poderżnięte gardło. Wszystko pokrywała zaschnięta krew.

– To Riitta Vehviläinen – powiedziała Anna do Eska.

– Sąsiadka tego ćpuna?

– Tak. I Vilha Karppinena, który też nie żyje.

– Jezu Chryste...

– Ostatnio twoje przekleństwa jakby złagodniały.

– Pierdol się.

– Esko, nie przy ludziach.

– Vehviläinen nie mieszkała w pobliżu miejsca, gdzie wyrzucono worek – zauważył policjant.

– Nie, mieszkała po drugiej stronie miasta.

– Może została zabita tam, gdzie te nastolatki znalazły nóż? W Ketoniemi?

Anna wkurzyła się, że od razu o tym nie pomyślała. Esko na pewno miał rację. Gardło Riity zostało poderżnięte ostrym narzędziem. W Ketoniemi znaleźli nóż i mnóstwo krwi. To nie mógł być przypadek.

– Bardzo prawdopodobne. Tym bardziej, że znaleźliśmy tam ślady po ciągnięciu czegoś ciężkiego.

– Tyle że śmieciarka nie przejeżdżała przez Ketoniemi.

– To prawda, ale co za problem przewieźć ciało samochodem? W lesie znaleźliśmy ślady opon SUV-a.

Esko wahał się przez chwilę, po czym powiedział:

– Chyba jeździ za mną jakiś SUV.

– Co takiego? Dlaczego dopiero teraz mówisz?

– Nie jestem stuprocentowo pewien. Poza tym to nieważne.

– Właśnie że ważne. Ważne i przerażające.

– Byłaś w mieszkaniu Riity – Esko zmienił temat. – Znalazłaś jakieś ślady szarpaniny?

– Nie, nic z tych rzeczy. Dywany nie były podwinięte, żadne krzesło nie zostało przewrócone.

– Musiała zostać wywabiona z mieszkania, a potem zabita i schowana w worku na śmieci.

– To morderstwo z zimną krwią.

– Może Vehviläinen podpatrywała ich przez judasza. Chłopaki z gangu się zorientowały i postanowiły uciszyć raz na zawsze potencjonalnego świadka – powiedział Esko. – Pewnie zobaczyła kogoś naprawdę ważnego, jednego z Aniołów lub Kobr. Ci goście są zdolni do wszystkiego.

– To możliwe – przyznała Anna.

– Pewnie zobaczyła Rezę – powiedział Esko z błyskiem w oczach.



Nils w końcu ustalił pochodzenie numerka z szatni. Z zapałem opowiedział o swoim znalezisku na cotygodniowym zebraniu wszystkich wydziałów policji. Okazało się, że jest to numer z Millennium Club, największego klubu nocnego w śródmieściu. Szatniarz nie pamiętał, kiedy zginął ani kto go zabrał, bo klub każdej nocy odwiedzały setki gości i kartoniki ginęły bez przerwy. Pokazał Nilsowi pudło pełne zapasowych numerków. Ludzie zostawiali mnóstwo rzeczy, kiedy się upili.

– Ale to nie wszystko – dodał Nils tajemniczo. – Szatniarz wyglądał znajomo, więc sprawdziłem, co to za jeden.

Przerwał i popatrzył na Annę.

– To jeden z Aniołów Piekieł – powiedział w końcu.

Salę konferencyjną wypełnił gwar. Anna spojrzała na Eska, który kiwał głową, jakby potwierdziły się jego podejrzenia. Sari wyszeptała jej coś na ucho, jednak Anna nie dosłyszała. Virkkunen wstał i poprosił o ciszę.

– Słuchajcie – zaczął, po czym odchrząknął i uniósł okulary. – To tylko potwierdza, że w wydarzenia w bloku w Leppioi są zamieszane gangi. Mamy do czynienia z naprawdę poważną sprawą, zwłaszcza że dwie osoby zostały zabite. Musimy ustalić wszystko, co tylko się da, na temat życia i śmierci Riity Vehviläinen. Nie możemy wykluczać innych możliwości, ale w tej chwili naszymi głównymi podejrzanymi są Czarne Kobry i Anioły Piekieł. Riita dowiedziała się o czymś, co działo się w bloku, i zapłaciła za to najwyższą cenę. Trzeba natychmiast przesłuchać administratora. Miejcie oczy i uszy otwarte. I uważajcie. To zatwardziali kryminaliści. Życie policjanta nie jest dla nich nic warte – powiedział Virkkunen i spojrzał wymownie na Eska.

Annie przypadło zadanie przekazania smutnej wiadomości córce Riity. Leena Rekola mieszkała z rodziną w powojennym domu z prefabrykatów położonym na skraju śródmieścia. Policjantka szła ostrożnie po oblodzonym podwórku. Nie zostało posypane piaskiem i ciągle się ślizgała. Ktoś wydrążył tunele i okna w wielkiej zaspie pod jabłonią. Nieopodal leżały kolorowe plastikowe wiaderka i szpadelki, a na ścieżce dziecięcy rowerek. O boczną ścianę domu oparto narty i kijki. Chociaż nigdzie nie

widziała dzieci Leeny, podwórko tak bardzo emanowało szczęśliwym, chaotycznym życiem, że Anna ze ściśniętym sercem szła po ścieżce, wiedząc, że musi jej powiedzieć coś strasznego. Nie dam rady, pomyślała i wcisnęła dzwonek.

Leena otworzyła drzwi. Jej mina mówiła, że domyśla się, po co Anna tu przyszła.

– Proszę wejść – powiedziała. Policjantka znalazła się w przytulnym domu, który został odnowiony tak, by nie utracił staromodnego charakteru. Leena wzięła od niej kurtkę i zawiesiła na wieszaku w szafie.

– Kawy, herbaty...? – zapytała.

– Poproszę herbatę.

Przeszły do kuchni. Nigdzie nie rozbrzmiewały głosy dzieci ani dźwięki z telewizora bądź radia. Panował spokój. Miło mieszkałoby mi się tutaj, pomyślała Anna.

– Nie mam żadnych ciastek – powiedziała Leena, kiedy włączyła wodę na herbatę i postawiła na stole dwa kubki. – Próbuję zrzucić trochę kilogramów i nie chcę, żeby mnie kusiło.

– Nie szkodzi. Nie jestem głodna.

Po zrobieniu herbaty Leena usiadła naprzeciwko Anny.

– Znaleźliście moją mamę? – zapytała.

– Tak – odparła policjantka. Czują gułę w gardle, której nie mogła przełknąć, choć bardzo się starała.

– Gdzie?

– Na wysypisku śmieci niedaleko Mustikkamäki.

– Czyli nie żyje?

– Tak.

– Jak to się stało?

– Oficjalne przyczyny śmierci pani mamy będą znane po badaniu koronera. Ale z tego, co widzieliśmy, wynika, że...

Anna wstrzymała oddech. Nie wiedziała, jak ubrać to w słowa. Spotkania z rodzinami ofiar i mówienie im, co się stało ich bliskim, były najgorszą częścią obowiązków policjanta.

– Co takiego? Proszę to z siebie wydusić. Czuję, że to coś naprawdę strasznego.

– Poderżnięto jej gardło dużym nożem. Znaleźliśmy taki nóż w lesie niedaleko Ketoniemi, ale zanim z całą pewnością będziemy mogli

stwierdzić, że to on jest narzędziem zbrodni, musimy porównać ślady krwi na nim z krwią pani mamy.

Leena siedziała w milczeniu. Patrzyła na Annę, nie mrugając powiekami, podczas gdy w kącikach jej oczu formowały się wielkie, okrągłe łzy, które następnie spływały po jej policzkach, rozpryskiwały się na stole i wpadały do kubka z herbatą. Potem zaczęła dygotać. Szloch zaczął wstrząsać jej ciałem tak mocno, że Anna bała się, iż kobieta spadnie z krzesła.

– Niezmiernie mi przykro – powiedziała. Te słowa wydały się jej pustymi frazesami. – Proszę przyjąć najszczerze wyrazy współczucia.

– Cieszę się, że została odnaleziona. Przynajmniej wiemy, co się stało. Najgorsza ze wszystkiego była niepewność – powiedziała Leena, szlochając. – Muszę zadzwonić do męża. Pojechał z dziećmi na narty. Chcę, żeby jak najszybciej wrócili do domu.

– Oczywiście.

Leena przeszła do sąsiedniego pokoju. Po chwili zza ściany zaczął dobiegać jej płaczliwy głos.

– Niedługo przyjadą – powiedziała po powrocie do kuchni. – Mój mąż jest w szoku. Mam nadzieję, że będzie jechał ostrożnie.

– Niestety, muszę zadać pani kilka pytań. Może pani odpowiedzieć teraz, czy wolałaby pani, żebym wróciła jutro?

– Załatwmy to od razu – zdecydowała Leena i potarła oczy, rozsmarowując tusz do rzęs na policzku. – Zależy mi na jak najszybszym wykryciu mordercy.

– Dobrze. Czy przychodzi pani do głowy, co pani mama mogła robić w Ketonieni? Wszystko wskazuje na to, że właśnie tam została zabita. Ma tam jakichś przyjaciół?

– Nie. Mówiłam już, że miała niewielu znajomych. Jakim cudem znalazła się na wysypisku śmieci?

– Ciągłe jeszcze próbujemy to ustalić. Jej ciało zostało włożone do dużego plastikowego worka. Kierowca śmieciarki zauważył je, kiedy zrzucił ładunek.

– Jezu... To potworne, po prostu potworne. Co mam powiedzieć dzieciom?

– Nie musi wtajemniczać ich pani w szczegóły, przynajmniej na razie. Może kiedy dorosną... Na razie proszę im tylko powiedzieć, że babcia zmarła.

– Mama nie знаła nikogo w Ketoniemi – powiedziała cicho Leena i znów zaczęła płakać.

– Sprawdziliśmy numer, na który dzwoniła pani mama krótko przed zaginięciem.

– Villy. Czy to on jest mordercą?

– Villy to Vilho Karppinen. Był sąsiadem pani mamy.

– Dlaczego, na miłość boską, miałyby do niego dzwonić?

– Może pani powiedzieć o tym coś więcej? Czy dobrze się znali?

– Nie wiem. Nigdy nie wspominała o żadnym Vilha.

– Ich historie muszą być ze sobą powiązane, podobnie jak śmierci.

– To dla mnie za wiele – wydyszała Leena.

Skrzypnęły otwierane drzwi i z przedpokoju dobiegł odgłos zdejmowania okryć. Po chwili w kuchni pojawił się wysoki, barczysty mężczyzna. Ze łzami w oczach podszedł do Leeny i wziął ją w objęcia. Troje dzieci patrzyło na rodziców w szoku. Anna pomyślała o swojej babci, której stan się pogorszył. Czuła się jak jedno z tych dzieci.

– Zostawię państwa samych – powiedziała. – Proszę zadzwonić do mnie, jeśli przypomni sobie pani coś, co wyda się ważne. Zresztą, w ogóle proszę zadzwonić.

– Dobrze – wyszłochala Leena wciąż przytulona do męża.

Anna wracała na komisariat z ciężkim sercem. Wolałaby pojechać do domu, wskoczyć pod kołdrę, zjeść trochę czekolady, posłuchać muzyki, zapomnieć o tych wszystkich strasznych wydarzeniach i przespać co najmniej dziesięć godzin. Była skonana, miała jednak mnóstwo roboty, więc musi jakoś przetrwać jeszcze kilka godzin. Esko już na nią czekał.

Wezwali na przesłuchanie administratora z Leppioi. Kiedy siedział przy stole w sali przesłuchań, sprawiał wrażenie zdenerwowanego i wystraszonego. Cała jego arogancja gdzieś się ulotniła, zauważyła z zadowoleniem Anna.

– Zacznijmy od tego, gdzie pan był dwunastego marca – zagrzmiął Esko. Podczas przesłuchań zawsze grał złego gliniarza, tym razem jednak przesadzał. Anna prawie się go wystraszyła.

– W pracy – odparł natychmiast Kari Haapsaari.

– Cały dzień? Szczególnie interesują nas wieczór i noc.

– Po pracy pojechałem do domu. Wieczorem ktoś zadzwonił do mnie w sprawie pękniętej rury, więc musiałem tam pojechać i się tym zająć.

– Gdzie to było?

– W Vesali.

Anna i Esko wymienili spojrzenia. Tak się złożyło, że śmieciarka przejeżdżała przez Vesalę.

– O której to było godzinie?

– Koło ósmej. Dlaczego pan pyta?

– Podejrzewamy, że ma pan związek ze zgonami w bloku w Leppioi. Wie pan już o Marku Halttu i Vilha Karppinenie. Właśnie znaleźliśmy ciało Riitty Vehviläinen.

– Jak możecie myśleć, że jestem w to zamieszany? Nic nie zrobiłem – zaprotestował mężczyzna i zaczął się bawić guzikami koszuli. Oczy miał szeroko otwarte z przerażenia.

– Jest pan już zamieszany w pewien nielegalny proceder, prawda? Wiemy wszystko o projektach budowlanych i remontowych, którymi pan kierował, fałszowaniu rachunków i pańskich związkach z pewnym gangiem motocyklistów.

– Co jest, kurna? – krzyknął administrator.

– No właśnie, co jest, kurna? – warknął Esko. – Spokojnie, nic nas nie obchodzą pana szemrane interesy. Niedługo i tak wezmą pana w obroty nasi koledzy z gospodarczego. Nas interesuje to, co się wydarzyło w Leppioi.

– Nic o tym nie wiem. Możecie sobie wierzyć, w co chcecie.

– Nie wierzymy w ani jedno pana słowo. Czy Vilho i Riita wpadli na trop pana przekrętów? To dlatego postanowił ich pan uciszyć?

– O czym pan mówi? Oczywiście, że nie!

– Wspominał pan, że Vilho skarżył się na szum w rurach i że odwiedził go pan w mieszkaniu. Czy to był prawdziwy powód wizyty? Czy chciał rozmawiać o czymś innym?

– Niby o czym?

– Na przykład o czymś związanym z wymianą rur. Czy Vilho zrozumiał, że to, czego dowiedział się z dokumentów otrzymanych ze wspólnoty mieszkaniowej, nie do końca zgadza się z tym, co widział i słyszał?

– Skarżył się tylko na szum.

– Jakim cudem nowiutkie rury mogą szumieć tak głośno, że staruszek nie słyszy własnych myśli? – zapytała Anna.

Administrator spiorunował ją wzrokiem.

– Mnie również wydało się to niemożliwe.

– Poza tym Marko Halttu, inny lokator tego bloku, był zamieszany w handel narkotykami będącymi własnością Aniołów Śmierci. Może był pan winien Aniołom pieniądze i w zamian zażądali od pana przysługi? – zapytał Esko.

– Nieprawda! To wszystko nieprawda! – krzyknął Haapsaari.

– Więc co się stało?

– Nikogo nie zabiłem. Około dziesiątej wróciłem z Vesali do domu. Żona może to potwierdzić.

– A my możemy potwierdzić, czy pan kłamie – wycedził Esko.

Powietrze pachniało wilgotną ziemią, psimi odchodami i zgniłymi jesiennymi liśćmi, które wy dostały się spod roztopiającego się śniegu. Wzdłuż pokrytej lodem linii brzegowej latały stada śnieguł, ich skrzydła trzepotały niczym malutkie wachlarze. Wspaniałe są te ptaki wędrownie, pomyślała Anna. Za to właśnie kochała to położone na północy miasto i jego okolice. Bliskość morza sprawiała, że nie sposób było przeoczyć powrotu ptaków. Nadlatywały falami, niczym morze. Najpierw najodważniejsze gawrony, mewy i śniegule, potem dzikie gęsi i kaczki, łabędzie, później ptaki brodzące i mniejsze owadożerne. W końcu niebo, tak ciche w zimowe miesiące, wypełniało się ptasimi pokrzykiwaniami, nawoływaniem i śpiewem. Nie była szczególną miłośniczką ptaków, umiała za ledwie rozpoznać najbardziej powszechne gatunki, ale fascynowały ją ptaki wędrownie. Żyły na północy i południu, latały niestrudzenie to w jednym, to w drugim kierunku, i zawsze znajdowały drogę do domu. Niesamowite.

Anna szła do laboratorium kryminalistycznego. Studzienki zalewały strumienie wody. Skrzypienie śniegu pod stopami zamieniło się w chlupot. W kieszeni odezwał się jej telefon. Gabriella. Przecież mówiła jej, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

– *Szia* – powiedziała po chwili zastanowienia.

– *Szia. Hogy vagy?*

– *Jól, köszö. És te?*

– Słuchaj, Anno, chciałam ci coś powiedzieć.

– Słucham.

– Przepraszam, że ostatnim razem tak się zachowałam.

– *Przepraszam, przyjęte* – odparła Anna szorstko. Wcale nie, dodała w myślach.

– Po prostu miałam gorszy dzień.

– Nie ma sprawy.

– Na pewno?

– Zapomnijmy o tym.

– Dzięki. Słuchaj, przemyślałam kilka spraw i postanowiłam zostać w Finlandii jeszcze rok. Pomyślałam, że mogłabym nauczyć się fińskiego na uniwersytecie otwartym, może przydałoby mi się to po powrocie na Węgry.

– *És?* – zapytała Anna, nieco zdziwiona.

– Tak się zastanawiam, czy nie mogłabyś mi pomóc. Nie znasz jakiejś rodziny, która potrzebuje au pair?

Anna zamyśliła się. Była okropna dla tej dziewczyny właściwie bez powodu, to ona powinna przeprosić Gabriellę, a nie odwrotnie. Unikała jej, choć po prostu chciała się zaprzyjaźnić. Znowu pomyślała o ptakach wędrownych, które zawsze znajdują drogę do domu. Gabriella była jednym z nich, natomiast Anna... Dziewczyna miała rację, Anna naprawdę jej zazdrościła. Niełatwo to przyznać, ale taka była prawda.

– Mam pewien pomysł – powiedziała w końcu i usłyszała, że Gabrielle wciąga powietrze. – Być może moja koleżanka z pracy będzie zainteresowana. Mogłabym z nią pogadać.

– Och, dziękuję! Jesteś cudowna!

– Daj spokój – odparła zawstydzona.

– *Hogy van a nagymamád?*

– Nie za dobrze. Jej stan się pogorszył.

– Przykro mi. Pozdrów ode mnie Ákosa. Kiedy wraca?

– Nie wiem – powiedziała i poczuła ukłucie tęsknoty.

Pożegnała się z Gabriellą, po czym otworzyła ciężkie drzwi i weszła do dużego, białego budynku. Następnie zjechała windą do piwnic, gdzie czekała już na nią Linnea.

Riita Vehviläinen leżała na plecach na metalowym stole na kółkach. Była mała i chuda. Wyciągnięcie jej z lasu i wrzucenie do kontenera na śmieci nie powinno nastęczać trudności. Cóż za straszliwy koniec życia, pomyślała Anna, wylądować na wysypisku śmieci.

– Jestem po wstępnej autopsji – powiedziała Linnea. – Zmierzyłam i zważyłam organy i tak dalej. Skoncentrujemy się na ranie szyi i innych śladach świadczących o zastosowaniu przemocy oraz oczywiście na plamach opadowych. Spróbuję ustalić jak najdokładniej czas zgonu.

Annę przeszył dreszcz. Riitta była upiornie blada. Kiedy jeszcze pracowała na pierwszej linii, widywała mnóstwo zwłok. Za każdym razem strasznie się czuła. Wyjęła aparat i zaczęła robić zdjęcia.

Linnea pochyliła się, by przyjrzeć się szyi. Zaczęła mówić do dyktafonu.



– Nieco zakrzywiona, prawie pozioma rana z przodu szyi, czysta i spiczasta na obu końcach, o długości dwudziestu jeden centymetrów. Szeroka na jakieś pięć centymetrów. Krew tryskająca z rany zaschła na szyi i klatce piersiowej. Rana ma około trzech centymetrów głębokości. Uszkodzona arteria szyjna i pomniejsze żyły.

Anna obserwowała koleżankę przy pracy i chłonęła jej chłodny, obojętny głos.

W końcu Linnea wyłączyła dyktafon.

– Upraszczając – powiedziała – ranę zadano ostrą bronią, prawdopodobnie jednym cięciem. Ofiara bardzo szybko się wykrwawiła.

– Morderca na pewno też musiał być cały we krwi – zauważyła Anna.

– Niekoniecznie. Najprościej poderżnąć komuś gardło, stojąc za jego plecami. Dzięki temu tylko jedna ręka będzie pokryta krwią.

– To prawda.

– Plamy opadowe wskazują na to, że zgon nastąpił już jakiś czas temu. Są brązowo-czerwone, co wynika z minusowych temperatur, jakie ostatnio tu mieliśmy.

– Kiedy nastąpiła śmierć?

– Na razie trudno mi to dokładnie określić, ale podejrzewam, że na początku marca. W pierwszych dwóch tygodniach. Dam ci znać, gdy tylko będę wiedzieć coś więcej.

– Vilho Karppinen umarł dwunastego – zauważyła Anna.

– Myślę, że kobieta zginęła mniej więcej w tym samym czasie. Być może nawet tego samego dnia.

– Ciekawe. To pasuje do naszej teorii. Zauważyłaś coś jeszcze?

– Nie ma żadnych śladów, które wskazywałyby na to, że się broniła, ani żadnych innych ran na ciele.

– Czyli morderca do niczego jej nie zmuszał i zaprowadził ją do lasu jak owieczkę na rzeź?

Linnea uśmiechnęła się kpiąco.

– Pewnie trudno ci w to będzie uwierzyć, ale wychowałam się na wsi. Mieliśmy owce i zapewniam cię, że wcale nie jechały potulnie do rzeźni. Walczyły z całym siłą. Wierz mi, wiem, o czym mówię. Ale masz rację: ta kobieta poszła tam z własnej woli.

– No dobra – westchnęła Anna i wyłączyła aparat. – Daj mi znać, jeśli ustalisz coś jeszcze.

– Może wyskoczysz ze mną na drinka w piątek wieczorem? – zaproponowała patolożka.

– Chyba nie dam rady – odparła z frustracją. Czy ona ciągle musi jej to proponować?

– Coś czułam, że tak właśnie powiesz. Baw się dobrze.

Anna próbowała się uśmiechnąć, ale zauważyła, że Linnea poczuła się dotknięta. Kiedy już zakończy tę sprawę, gdzieś ją zaproszę, postanowiła.

Kiedy wracała na komisariat, zadzwonił do niej Nils. Przed sobą miała białoszary bezkres morza. Śniegule dokądś odleciały. Policjant ustalił trasę śmieciarki i sprawdził wszystkie pojemniki na śmieci. Tylko w trzech miejscach były na tyle duże, by zmieścić się w nich zwłoki.

– Problem w tym, że wszystkie znajdują się daleko od Leppioi – powiedział z rozczarowaniem.

– Morderca przemieszczał się samochodem. Mógł podrzucić ciało Riitty właściwie wszędzie. Oczywiście należy założyć, że starał się to zrobić jak najdalej od swojego domu.

– Jeden z tych pojemników znajduje się na uboczu. Gdybym miał podrzucić gdzieś ciało, zrobiłbym to właśnie tam. Z żadnego z sąsiednich domów nie można go zobaczyć.

– Mimo to pogadaj z sąsiadami. Może ktoś coś widział.

– Jasne.

– Na miejscu zbrodni znaleźliśmy ślady opon. Dowiedziałeś się czegoś o samochodzie?

– Nie, ale członkowie tego gangu rozbijają się SUV-em.

– Niech Esko się tym zajmie.

– A ty masz jakieś nowe informacje? – zapytał Nils.

– Właśnie wracam z prosektorium. Na porannej odprawie opowiem o wszystkim i pokażę zdjęcia. W każdym razie Riitta prawdopodobnie zginęła mniej więcej w tym samym czasie, co Vilho.

Nils zagwizdał przeciągle. Annę aż zabolalo ucho.

– Pojadę z Sari do Leppioi. Pogadamy jeszcze raz z sąsiadami.

– W takim razie powodzenia. Do jutra.

– Na razie – odparła i zrobiło jej się lżej na duszy. Nils to naprawdę miły gość.

Z mieszkania Kumpulów dobiegały okrzyki dzieci. Kiedy matka otworzyła, Anna ujrzała na podłodze przedpokoju mnóstwo klocków lego. Dzieci siedziały na chodniku, budując coś z wielkim zaangażowaniem. Spojrzały przelotnie na policjantki stojące w drzwiach i wróciły do zabawy, zupełnie jakby nic nie mogło ich od niej oderwać. Anna poczuła tęsknotę, pragnienie powrotu do czasów, które już nigdy nie powrócą. Przypomniała sobie, że babcia przy każdej jej wizycie wyciągała z szafy w sypialni pudło zabawek: sfatygowanych lalek Barbie z poskręcanyimi włosami i gumowych figurek z obgryzionymi głowami i nogami.

– Trochę tu tłoczno, ale proszę wejść – powiedziała Virpi Kumpula przepraszającym tonem. – Przejdźmy do kuchni.

Anna i Sari ruszyły za nią, przechodząc nad dziećmi i klockami.

– Słyszałam, że śmierć Marka to nie wszystko, że doszło tu też do innych strasznych wydarzeń – powiedziała kobieta, kiedy usiadły przy kuchennym stole. – Napijcie się panie kawy?

– Nie, dziękujemy – odparła Sari. – Ma pani rację. Zginęło jeszcze dwoje sąsiadów, Vilho Karppinen i Riita Vehviläinen. Każde z nich w tajemniczych okolicznościach.

– Po prostu szok. Wszyscy jesteśmy przerażeni – powiedziała Virpi.

– To zrozumiałe, nie wydaje mi się jednak, żeby państwu coś groziło. Wygląda na to, że starsi państwo w taki czy inny sposób zadarli z ludźmi odpowiedzialnymi za śmierć Marka Halttu. Prawdopodobnie widzieli coś, co nie było przeznaczone dla ich oczu – wyjaśniła Anna i popatrzyła na Sari.

– Na szczęście my nic nie widzieliśmy – odetchnęła z ulgą Virpi i spojrzała na dzieci bawiące się w przedpokoju.

– Czy po remoncie mieli państwo jakieś problemy z rurami? – zapytała Anna.

– Nie, dlaczego? – zdziwiła się kobieta.

– Vilho Karppinen skarżył się na szum.

– U nas nic nie słyhać.

– Jak dobrze zna pani administratora tego budynku?

– Nie widziałam go na oczy. Znam jego nazwisko, ale tylko dlatego, że podpisuje się na dokumentach, które przychodzą ze wspólnoty mieszkaniowej.

– Czy wymiana rur odbyła się zgodnie z planem?

– Tak. Wszystko według harmonogramu. Nie mieliśmy żadnych uwag. Oczywiście trochę nas to kosztowało, ale co zrobić. Dlaczego pani pyta?

– Nasze dochodzenie dotyczy między innymi państwa administratora. Dotarły do pani jakieś plotki na jego temat?

– Nie. Nigdy go tu nie ma.

– No dobrze. Znała pani Riittę albo Vilha?

– Właściwie tylko z widzenia. Mówiliśmy sobie „dzień dobry” na korytarzu, czasami zamieniliśmy dwa słowa na podwórku, jak to sąsiedzi, ale to wszystko. Nigdy nie byliśmy u nich, a oni u nas. Riitta w ogóle rzadko wychodziła, Vilho był w znacznie lepszej kondycji. Spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu.

– Czy zauważyła pani coś dziwnego, jeśli chodzi o tych dwoje? Czy na przykład wydawali się zmartwieni albo przestraszeni?

– Nie, ale Riitta często dzwoniła do drzwi Vilha. Widziałam też, jak do niego wchodzi.

– Naprawdę? Kiedy spotkała ją pani po raz ostatni?

– Kilka tygodni temu, może miesiąc... Stała przed drzwiami Vilha, kiedy wracałam z pracy.

– Rozmawiała z nią pani?

– Nie. Zaraz... jednak tak. Riitta wydała mi się zmieszana. Wyjaśniła, że zabrakło jej soli i chciała trochę pożyczyć. Jak oni zginęli? – Virpi popatrzyła ze smutkiem na Annę i Sari.

– Niestety na razie nie możemy ujawniać szczegółów śledztwa.

– Czy ktoś jeszcze kiedykolwiek dzwonił do drzwi Vilha? – zapytała Sari.

– Nie mam zwyczaju węszyć pod drzwiami moich sąsiadów, ale raczej rzadko kto go odwiedzał.

– Ta straszna pani z góry – rozległ się nagle dziecięcy głos. W drzwiach kuchni stanął mniej więcej ośmioletni chłopiec.

– Co takiego? – zdziwiła się Virpi. – Przepraszam, moje dzieciaki ciągle podsłuchują rozmowy dorosłych.

– To co z tą panią z góry? – zapytała Anna i uśmiechnęła się do chłopca.

– Ona też ciągle dzwoniła do drzwi pana Karppinena.

Pani Lehmusvirta miała taki sam wyraz twarzy jak poprzednio.

– Co znowu? – warknęła, uchylając drzwi zaledwie na kilka centymetrów.

– Możemy wejść? – zapytała Anna, siląc się na spokój. – Ponownie rozmawiamy ze wszystkimi lokatorami.

– Dlaczego?

– W związku ze śmiercią dwojga pani sąsiadów, Vilha Karppinena i Riitty Vehviläinen.

– A co w tym dziwnego? Oboje byli starzy.

– To prawda – odparła Sari – jednak do tych śmierci doszło w podejrzanych okolicznościach, więc jeśli byłaby pani tak dobra...

– W porządku, wejdźcie – wyjęczała pani Lehmusvirta, otworzyła szerzej drzwi i zniknęła w głębi mieszkania.

W środku panował półmrok. Przedpokój wypełniało zatechłe powietrze i zapach pieczeni. Annie zrobiło się niedobrze i nagle zateśniła za zupą grzybową. Muszę ją sobie upichcić, pomyślała i zdziwiła się z powodu tej nagłej zachcianki. Nie przepadała za grzybami.

– Jak dobrze znała pani Karppinena i Vehviläinen? – zapytała w ponurej kuchni wypełnionej niemodnymi szafkami z ciemnobrązowego drewna. Zasłony były szczelnie zasunięte, jedyne źródło światła stanowiła lampa nad kuchenką wyszorowaną z pedantyczną wręcz dokładnością.

– Niezbyt dobrze. Lepiej Riittę niż Vilha.

– Świadkowie twierdzą, że widywali panią często przy drzwiach pana Karppinena. Dlaczego tak często go pani odwiedzała? – zapytała Anna. Arogancja i skrytość kobiety zaczynały ją denerwować.

Starsza pani nie od razu odpowiedziała. Zaczęła wycierać ścierką stół, mamrocząc coś gniewnie o okruchach, które walają się po całym domu.

– W tym bloku stało się coś strasznego – powiedziała Sari. – Bardzo zależy nam na tym, żeby powiedziała nam pani wszystko, co wie.

– W tym bloku coś strasznego działo się od bardzo dawna – burknęła pani Lehmusvirta.

– O czym pani mówi?

– Ta Vehviläinen latała za Vilhem jak ostatnia ładacznica.

Anna zerknęła na Sari. Czyżby Riitta i Vilho byli razem, pytał jej wzrok.

– Oboje zasłużyli na to, co ich spotkało – powiedziała pani Lehmusvirta i popatrzyła na policjantki. Chociaż oczy miała małe, a twarz pomarszczoną, jej spojrzenie było zimne jak stal.

– To bardzo surowe słowa – zauważyła Sari. – Dlaczego pani tak uważa?

– Oboje ciężko grzeszyli. Cały ten blok to siedlisko grzechu. Narkotyki, seks, wszystko. Całe szczęście, że ktoś wreszcie położył temu kres.

– To Vilho i Riitta byli zamieszani w narkotyki? – zapytała z niedowierzaniem Anna.

– Na miłość boską, jeszcze tylko tego by brakowało! – pani Lehmusvirta aż się zatrzęsała z oburzenia. – A z fresztą, co ja tam mogę wiedzieć? Może i byli. To, co robili, było dosyć plugawe.

– Co w tym było takiego plugawego?

– W ich wieku?! To niedorzeczne!

– Może po prostu czuli się samotni – wyraziła przypuszczenie Anna.

– A ja mówię, że grzeszyli. Nie mogłam dopuścić, żeby coś takiego działo się w tym bloku, na moich oczach.

– Właściwie co takiego robili?

– Cudzołożyli. Spędzali wspólnie noce. A na pożegnanie się całowali.

– Ale to przecież cudowne – powiedziała Sari i spróbowała się uśmiechnąć.

– Raczej odrażające.

– Co pani robiła dwunastego marca?

Wyraz twarzy staruszki stał się jeszcze surowszy. Energicznie wypłukała ścierkę pod strumieniem gorącej wody, położyła ją na kurku, żeby wyschła, po czym wytarła dłonie w rąbek czarnej sukienki i stanęła sztywno przy stole.

– Byłam tutaj.

– Czy widziała pani tego dnia Vilha i Riittę?

Oczy pani Lehmusvirty zmieniły się w dwie szparki. Zaciśnęła cienkie usta, zmarszczyła brwi i nagle stała się uosobieniem wściekłości.

– A niby czemu miałabym pamiętać? Gardziłam tym człowiekiem – wycedziła.

– Dlaczego? – zapytała Sari.

– Dlatego że gardzę grzechem i grzesznikami.

– Czy gardziła pani nimi na tyle, żeby ich zabić? – zapytała Sari.

Staruszka wypuściła z sykiem powietrze spomiędzy ust. Wzięła szklanekę z suszarki, nalała wody i wypła ją duszkiem.

– Oczywiście, że nie. Chociaż mnie kusiło.

Anna i Sari milczały przez dłuższą chwilę. Było coś przerażającego w Toini Lehmusvircie. Stała nieruchomo przed nimi, zaciskając palce na szklance.

– Czy zna pani administratora tego budynku? – zapytała Anna, jakby dla rozluźnienia atmosfery.

– Nie.

– A słyszała pani głośny szum w rurach?

– Też nie.

– To może zauważyła pani coś niepokojącego podczas wymiany rur i okien?

– Na przykład co?

– Może coś szło niezgodnie z planem?

– Wszystko odbyło się nad wyraz sprawnie. Choć, jeśli już chcecie znać moje zdanie, było to straszliwe marnotrawstwo pieniędzy.

Policjantki wyjeżdżały z Leppioi cokolwiek skołowane. Jeśli Vilho i Riitta odkryli jakieś matactwa administratora, byli jedynymi lokatorami, którzy je dostrzegli. Sprawa wydawała się prosta. Administrator nie chciałby sobie brudzić rąk, pewnie wynajął któregoś z Aniołów, by ten pozbył się staruszków. W grę wchodziły tak ogromne sumy, że w porównaniu z nimi życie dwóch osób mogło niewiele znaczyć. Jednak co tak właściwie odkryli Vilho i Riitta oraz w jaki sposób?

Jeszcze tego samego popołudnia policja otrzymała dwie ważne wiadomości. Próbkę krwi znalezionej w Ketoniemi pasowały do Riitty Vehviläinen, a nóż należał do Vilha. Nils skontaktował się z rodziną Hermanniego Harju i otrzymał od niej jego hiszpański numer telefonu. Wysłał mu mejlem fotografię noża, który staruszek rozpoznał bez najmniejszego wahania.

Anna zadzwoniła do Hermanniego, by wypytać go o Vilha i Riittę. Mężczyzna był podekscytowany, niezmiernie się cieszył, że może pomóc policji.

– Vilho i ja należeliśmy do Fińskiego Klubu Miłośników Noży. To znaczy, ja wciąż do niego należę...

– To ciekawe – stwierdziła Anna.

– Za nic w świecie nie przypomnę sobie, skąd miał ten nóż. Pewnie przywiózł go z jakiejś podróży zagranicznej.

– Nie sądzę, żeby to miało większe znaczenie. Bardziej interesuje nas, kto mógł posłużyć się tym nożem, żeby zabić Riittę Vehviläinen.

– Straszna tragedia. Biedni Vilho i Riitta. Kiedy wczoraj się o tym dowiedziałem, musiałem iść do lekarza – głos Hermanniego stał się bardziej ponury. Po chwili jednak się rozchmurzył. – Mamy tu fińskiego

lekarza i fińskie sklepy z pierogami karelskimi i zapiekanką z wątróbki. To wszystko jest bardzo przydatne.

– Cieszę się. Czy wiedział pan, że Vilho i Riitta byli... że się tak wyrażę... sobie bliscy?

– A pani o tym nie wiedziała? Powiedziałbym nawet, że byli sobie bardzo bliscy.

– Mógłby mi pan o tym powiedzieć coś jeszcze?

– To był bardzo płomienny związek – zachichotał Hermanni. – Czy uwierzy mi pani, jeśli powiem, że ludzie w moim wieku mają życie miłosne?

– Oczywiście. W jakim sensie ten związek był płomienny?

– Na przykład płomienna była zazdrość. Szkoda tylko, że Riitta była taka słaba. Chcieli razem podróżować. Zapraszałem ich tutaj.

– Dlaczego byli o siebie zazdrośni?

– Dlatego że Vilho przed Riittą miał inną kobietę. Mieszkała w tym samym bloku. Miała na imię Toini. Nie pamiętam nazwiska, chyba zaczynało się na „l”.

– Lehmusvirta? – zapytała Anna.

– O, właśnie. Toini Lehmusvirta. Nie znałem jej, ale Vilho twierdził, że była chorobliwie zazdrosna.

Annie do głowy przysła przerażająca myśl, że może to jednak pani Lehmusvirta zabiła Riittę. Tylko jak zwabiłaby ją do Ketoniemi? Przypomniała sobie jej figurę. Była postawną kobietą, ale to i tak niemożliwe. I czy miała SUV-a? Z pewnością osoba w jej wieku nie dałaby rady przeciągnąć ciała po śniegu i wrzucić go do kontenera na śmieci, mimo że Riitta była mała i chuda. Może Toini miała pomocnika? Jeśli tak, to kogo? Administratora? Anna zastanawiała się, gdzie teraz patrzeć i czego szukać. Miała wrażenie, że rozwiązanie zagadki ma tuż przed oczami, tyle że nie potrafi skupić na nim wzroku. Przypominało to strzelanie z łuku we mgle. Miała nadzieję, że jedna ze strzał trafi do celu.



Nie wierzą mi. A już na pewno nie ta policjantka. Co mam robić? Sammy krążył tam i z powrotem po niewielkiej celi. Okłamał ich, to prawda, ale przecież był idealnym materiałem na kozła ofiarnego, prawdziwym prezentem dla policji, która mogła się teraz chwalić wykryciem sprawcy brutalnej zbrodni. Nie wszystko, co im powiedział, było kłamstwem. O domu mówił samą prawdę. Jeśli mu nie uwierzą, będzie musiał wrócić. Wyruszyć w ostatnią podróż. Pewnie powinien odczuwać wdzięczność. Przetrwał dwa lata w ośrodku dla uchodźców, nikt go nie ścigał, po wylądowaniu na ulicy ani razu nie zachorował, nie musiał się opiekować żadnymi dziećmi, nie wylądował w żadnym z tych obozów dla imigrantów w Grecji, nie utonął na Morzu Śródziemnym. Żył, prawie całkiem wyszedł z narkotyków i nadal był młody. Przez jakiś czas da radę przetrwać w tej celi. Piękna pielęgniarka znów wpadła z wizytą i się o niego troszczyła. Ma sobie wmówić, że wszystko jest w porządku? Co robić?

W tej chwili Sammy przypomniał sobie mężczyznę, którego spotkał w drzwiach bloku Mackego tej nocy, gdy zginął Vilho. Facet mógł potwierdzić, że go widział. Może wtedy policja by mu uwierzyła. Muszę o tym powiedzieć tej policjantce, pomyślał. Mogła go jakoś namierzyć. Może wciąż jeszcze jest nadzieja.

Słońce i lód. Blask wiosennego śniegu zdawał się palić oczy, a w delikatnym wietrze z południa dało się wyczuć nadchodzące lato. Anna jechała powoli, wpatrując się w horyzont. Mróz już nie szczypał, tylko delikatnie łaskotał ją w policzki. Wierzby rosnące na brzegu wreszcie odtajały i sterczały bezlistne przy zaśnieżonym brzegu, wyglądając jak miotły. Podjechała do nich, żeby sprawdzić, czy wypuściły już pierwsze baze. Twardy jak kamień śnieg poskrzypywał pod nartami. Wreszcie porządne warunki do jazdy. Jadąc wzdłuż brzegu, skierowała się w stronę lasu i śmignęła zygzakiem pomiędzy drzewami i krzakami tak szybko, jak tylko umiała. Czuła dziką radość z nadejścia wolności. Wcześniej las był odcięty przez zwały śniegu, a już wkrótce roztopy rozmiękczą ziemię i nie da się dłużej jeździć. Twardy, ubity śnieg należał do rzadkich przyjemności,

nie mogła się nim cieszyć każdego roku. Tym razem mroźne noce trwały wystarczająco długo, ale i one już wkrótce przeminą.

Pół godziny później Anna uświadomiła sobie, że się zgubiła. Nigdy nie zapuszczała się tak daleko w głąb lasu. Sprawdziła położenie słońca i z mozołem zaczęła wracać po własnych śladach, ledwie widocznych na lodowej pokrywie. Śnieg chronił wszystko, co znajdowało się pod spodem: młode pędy, mech, kretowiska. Wszędzie wyczuwało się milczące wyczekiwanie wiosny, która roztopi śnieg i wszystkie organizmy zaczną walczyć o dostęp do słońca. Ślady pojawiały się i znikwały, ale odnajdywała je za każdym razem na nowo. Nie bała się. Właściwie podobało jej się to poczucie zagubienia, to, że musi samodzielnie odnaleźć drogę do domu, nie może polegać tylko na własnych śladach, że pomiędzy śniegiem a ziemią rozciąga się ochronna warstewka przyciemnionego światła. Czasami celowo się gdzieś gubiła. Czasami miała wrażenie, że zawsze była zagubiona. Pewnie dlatego tak ją cieszyło błądzenie po lesie.

Znalezienie samochodu okazało się trudniejsze, niż myślała. Przypadkowo poszła za cudzymi śladami – jak mogła tak stracić czujność? – i dołożyła sobie godzinę dodatkowej wędrówki. Ale w końcu dotarła do brzegu, a stamtąd miała już prostą drogę. Nawigacja na morzu wymagała jedynie znajomości kompasu.

Dotarła do domu głodna i zmęczona, a lodówka była pusta. Wsłuchując się w burczenie pustego żołądka, pomyślała, że już chyba nigdy się nie nauczy robić zapasów na cały tydzień. Mogła coś zjeść w pizzerii Hazileklek, sprawdzić, co u Maalika i Farzada.

Jednak tego dnia Anna nie dotarła ani do Hazileklek, ani nigdzie indziej. Zapomniała o zmęczeniu i głodzie i zasnęła dopiero po połknięciu kilku pigułek na sen. Zadzwoiła jej mama. Tego ranka umarła babcia, serce po prostu przestało jej bić. Czy Anna pojawi się na pogrzebie we wtorek? Musiałaby natychmiast zabukować bilety. Na granicy odebrałaby ją Réka albo jak zwykle wypożyczyłaby samochód. Babcia od lat cierpiała, więc ta śmierć była dużą ulgą, wreszcie mogła dołączyć do dziadka. Płacząc i będzie mi jej brakować, przyznała mama Anny, ale nikt nie żyje wiecznie. Anna nie rozumiała, czemu tak musi być. Przecież babcia miała żyć zawsze. Potrzebowała jej, potrzebowała kogoś, kto miał nigdy jej nie opuścić.

Resztę dnia przeleżała na kanapie, czując jak pustka wsącza się przez jej skórę. Chciała posłuchać albumu *Tummaa* Vladislava Delaya, pozwolić, by ukoił ją mrok i melancholijne brzmienia, ale nie była w stanie zwlec się

z kanapy i włożyć płyty do odtwarzacza. Gdzie jest moje miejsce, zastanawiała się. Gdzie jest mój dom? Tu, w tym prawie nieumeblowanym dwupokojowym mieszkaniu, gdzie echo odbija się od ścian i zimnych podłóg, w tym mroźnym kraju, gdzie spędziłam większość życia? A może tam, w Serbii, w kraju, który musiałam opuścić i wciąż nazywam go Jugosławią? A jeśli tam, to gdzie konkretnie? W domu mamy? W tych pokojach, po których krążą duchy ojca, Árona, a teraz także babci, gdzie pamiątki, przedmioty i zdjęcia na kominku bardziej przypominają o zmarłych niż o żywych? Czy to tam jest mój dom? Czy dom to budynek? Miasto? Kraj? Rodzina? Osoba?

Osoba. W tej chwili nabrała pewności, że Ákos nigdy nie wróci do Finlandii i zostanie tu całkiem sama. Zdziwiła się, bo przecież od lat nie byli ze sobą blisko. Studiowała na drugim końcu kraju i nie chciała mieć nic wspólnego ze swoim bratem alkoholikiem. Niech się zapije, myślała. Niech zaprzepaści wszystkie szanse i zmarnuje życie. Zbliżyli się dopiero wtedy, kiedy Anna wróciła na północ, do miejsca, gdzie wylądowała jej rodzina po ucieczce z Jugosławii. Z początku niechętnie zajęła się kilkoma jego sprawami, ale z czasem się zaprzyjaźnili, a nawet więcej. Był jedyną osobą na świecie, z którą łączyło ją coś, czego nie potrafiła opisać. Nie umiała pogodzić się z myślą, że miałyby stracić również jego. Ukryła twarz w poduszce, ale łzy nie chciały płynąć. Przez lata wszystkie niewypłakane łzy zamieniły się w kamienie i utworzyły twardą bryłę w jej piersi.

– Mogłam zarezerwować te bilety i polecieć na pogrzeb – powiedziała Anna.

– Kiedy to jest? Za dwa dni? Dlaczego tak szybko? – zdziwiła się Sari.

– Nie wiem. W moich stronach grzebie się ludzi dość szybko. Pewnie ma to związek z klimatem albo z naukami Kościoła katolickiego. Nie mam pojęcia.

– Niby jak wszyscy krewni mają się o tym dowiedzieć i zdążyć dojechać na czas?

– Jakoś im się udaje.

– Anno, tak mi przykro...

– Dzięki. Najgorsze, że nie mogę tam pojechać.

– Odwiedzisz jej grób latem, a jutro możemy urządzić dla ciebie jakąś ceremonię żałobną – pocieszyła ją koleżanka i przytuliła.

Wtuliła się w silne, choć szczupłe ciało Sari, z trudem powstrzymując łzy. Dlaczego czuła aż tak wielkie przygnębienie? Była jednocześnie otumaniona i obolała, jakby brutalnie oderwano jej kończynę. W końcu przełknęła łzy, odsunęła się od Sari i zapewniła, że nic jej nie będzie, choć wiedziała, że te fantomowe bóle już nigdy jej nie opuszczą. Jej najdroższa, zawsze obecna babcia odeszła. Wizyty w domu już nigdy nie będą wyglądały tak samo.

– Zaczynam podejrzewać, że za tym wszystkim stoi Lehmusvirta – oznajmiła Anna, odsuwając na bok smutek i szukając zapomnienia w sprawach zawodowych.

– Straszliwa starucha. A żebyś wiedziała, jakie dramaty miłosne rozgrywały się w tym bloku! Dopiero co o tym gadałam z Niilem Säävälä.

– A on coś wie?

– Tak. Powiedział mi, że Vilho i Riitta spotykali się od lat. Z początku całkiem niewinnie, jakieś spacer, wyjścia na kawę, takie rzeczy, ale z czasem się do siebie zbliżyli. Najwyraźniej zależało im, żeby ich dzieci o niczym nie wiedziały.

– Zapytałaś dlaczego?

– Oczywiście. Niilo powiedział, że dzieci dziwnie reagują, kiedy dowiadują się, że ich starzy rodzice mają jakieś życie miłosne. Boją się utraty spadku.

Anna wbrew sobie znowu pomyślała o babci. To, że staruszka mogłaby się w tak podeszłym wieku wdać w namiętny romans, rzeczywiście wydawało się dziwne. Ale właściwie dlaczego? Czy to nie cudowne mieć kogoś bliskiego, niezależnie od wieku? Młodzi ludzie bywali pod tym względem czasem bardziej konserwatywni od starych.

– Lehmusvirta prawdopodobnie próbowała im w tym przeszkodzić na wszelkie możliwe sposoby, waliła do drzwi, kiedy Riitta go odwiedzała, wydzwaniała na jego telefon, wrzucała im do skrzynek religijne broszury, robiła wszystko, żeby przestali się spotykać – kontynuowała Sari.

– Chyba zwariowała.

– A pewnie. I to dawno temu. Ale czy mogłaby kogoś zamordować? Nie wiem.

– Nie ma alibi – przypomniała Anna.

– To prawda. Za to ma motyw – zauważyła Sari i chwyciła ją za rękę. – Nie smuć się, kochana. Albo się smuć, wypłakuj, ale pamiętaj, że będzie lepiej.

Uściskały się. Anna raz jeszcze przełknęła łzy, ciesząc się, że ma kogoś, kto się o nią troszczy.

Reza nie pojawił się pod żadnym z przekazanych przez Naseem adresów. Nie było tam również innych członków Czarnych Kobr. Esko kilka razy odwiedził wszystkie cztery miejsca, siedział w aucie całymi godzinami o różnych porach, czekając, aż cokolwiek się wydarzy, ale nic się nie działo. Zupełnie nic. Dziwne. Wprowadził adresy do policyjnej bazy danych, żeby potwierdzić swoje narastające przeczucia. Miał rację. W tych miejscach nie mieszkali żadni emigranci. Wszyscy mieszkańcy tych domów mieli zwyczajne, fińskie nazwiska. Rodzina z dzieckiem, para emerytów, student miejscowej politechniki i samotna kobieta w średnim wieku, która pracowała jako kucharka w szkole w Rajapuro.

Esko próbował się dodzwonić do Naseem, ale miała wyłączony telefon. Co jest, kurde? Najwyraźniej celowo wprowadziła go w błąd. Esko zagotował się z wściekłości. Ufał jej. Wierzył w każde słowo płynące z tych ślicznych czerwoniutkich usteczek, a ona go wystawiła. W sumie mógł się tego spodziewać: wszyscy byli kłamcami i oszustami, nawet ci piękni, mądrzy i wykształceni. Narzucił na siebie płaszcz, zgasił światło

w gabinecie i ruszył do Vaarali. Musimy pogadać, pomyślał. Postawię ci zarzut składania fałszywych zeznań.

Jednak w domu w Vaarali nikogo nie zastał. Wciskał dzwonek jak wariat, dobijał się do drzwi i nasłuchiwał, czy ze środka nie dobiegają jakieś dźwięki, ale panowała całkowita cisza i drzwi pozostały zamknięte.

– Niech to chuj strzeli – zaklął na cały głos. Na dole trzasnęły drzwi wejściowe i rozległ się stukot czyichś obcasów. Ktoś wchodził po schodach. Widząc kobietę ubraną w czarną burkę, Esko w pierwszej chwili miał nadzieję, że to Naseem. Miała lśniąca ciemną skórę i przestraszone spojrzenie.

– Mówi pani po fińsku? – zapytał.

– Trochę – odpowiedziała nerwowo. Trzymała żółtą reklamówkę z supermarketu.

– Zna pani tę kobietę, która tu mieszka? Naseem Jobrani?

– Tak, trochę.

– Wie pani, gdzie ona jest? Muszę się z nią pilnie skontaktować. – Pomachał jej przed oczami odznaką policyjną.

Ten widok wystraszył ją jeszcze bardziej.

– Nie wiem. Nie widzę Naseem dużo dni.

– A nie wie pani, gdzie może być? Nie mówiła, co planuje?

– Nie wiem, gdzie Naseem – powtórzyła.

– Super – wymamrotał pod nosem Esko. – Tu jest mój numer telefonu. Proszę zadzwonić, gdyby ją pani zobaczyła. Rozumie pani? To ważne.

– Tak, oczywiście – odparła kobieta i wzięła od niego wizytówkę.

Jasne, w życiu do mnie nie zadzwonisz, pomyślał Esko. Zbiegł po schodach, wsiadł do samochodu i pojechał na posterunek, łamiąc po drodze wszystkie przepisy.

– Sprawa Vilha Karppinena właśnie się trochę skomplikowała – powiedziała przez telefon Linnea Markkula, próbując jednocześnie złapać oddech.

– Jak to? – zdziwiła się Anna.

– Dostaliśmy wyniki z laboratorium PBS. Okazało się, że w krwi staruszka były jakieś obłądne ilości propranololu, prawie pięć miligramów na litr.

– Co to takiego?

– Beta-bloker. Używa się go do regulacji ciśnienia krwi. Często wykrywa się go u samobójców.

– Co to może znaczyć?

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że ofiara miała nieco powiększone serce? Najprawdopodobniej był ciśnieniowcem. Trzeba sprawdzić, jakie brał leki.

– Zajmę się tym. Przypadkowe przedawkowanie nie wchodzi w grę?

– Raczej nie zażyłyby aż tyle. Chyba że cierpiałby na demencję, a wiemy, że nie. Wyniki wskazują, że dziesięciokrotnie przekroczył normalną dawkę.

– A może próbował się zabić, zanim poszedł się poskarżyć na głośną muzykę?

– Mało prawdopodobne. Chyba w takim przypadku nie zawracałby sobie głowy takimi duperelami?

– Nic z tego nie rozumiem.

– Ważne jest to, że w jego organizmie znajdowała się śmiertelna dawka leku.

– Jesteśmy w stanie ustalić dokładną kolejność zdarzeń? Jak w końcu zginął? W wypadku? W wyniku pobicia przez Sammy’ego? Czy z powodu przedawkowania lekarstwa?

– To może być niemożliwe. Wszystkie te trzy rzeczy są mocno ze sobą powiązane.

– Doszłaś do jakichś wniosków?

– Propranolol zaczyna działać jakąś godzinę po zażyciu. Wychodzi na to, że brał leki tuż przed pójściem do Marka Halttu.

– A może to Sammy i Marko go tym nafaszerowali? – Anna zaczęła głośno myśleć. – Sammy o niczym takim nie wspominał. Tylko że uderzył głową ofiary o stół. Nic się tu nie zgadza. Będę musiała ponownie przesłuchać syna Vilha. Może wie, jakie leki zażywał ojciec.

Juha Karppinen spóźnił się dziesięć minut. Anna uznała to za oznakę obojętności, ale sprawiał wrażenie szczerze skruszonego i tłumaczył się korkami na drodze. Było późne popołudnie, więc niewykluczone, że nie kłamał.

– Mamy nowe informacje w sprawie śmierci pańskiego ojca – rozpoczęła.

– Tak? Jakie?

Przyglądała się jego reakcjom, ale wydawał się całkowicie spokojny.

– Miał we krwi śmiertelną dawkę propranololu.

- Co to?
  - Lek na nadciśnienie. Na receptę.
  - Ojciec miał problemy z ciśnieniem? W sumie mnie to nie dziwi, w końcu był w podeszłym wieku. Ale przecież ten narkoman przyznał się do jego zabicia?
  - Tak. Ale nowe informacje nie pasują do tego, co wiemy o okolicznościach, które doprowadziły do jego śmierci.
  - To pewnie ten chłopak podał mu lekarstwo. Narkomani mają przecież dostęp do takich substancji, prawda?
  - Nie wydaje mi się, że użyłby akurat tego środka. Ale nie wykluczam takiej możliwości. Tak czy owak musimy teraz spojrzeć na sprawę pańskiego ojca z zupełnie innej perspektywy.
  - Oczywiście. Doceniam wasze zaangażowanie.
  - Znał pan sąsiadkę ojca, panią Riittę Vehviläinen?
  - Nie. Pamiętam to nazwisko ze skrzynki na listy, ale chyba ani razu jej nie widziałem. Dlaczego pani pyta?
  - Ona również nie żyje. Została zamordowana.
  - Jezu! To też robota tego imigranta?
  - Nie. Chłopak nic o niej nie wie. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby mówił prawdę.
  - Przecież się przyznał. Chyba nikt nie jest na tyle szalony, żeby przyznawać się do morderstwa, którego nie popełnił?
  - Czy pański ojciec mógł popełnić samobójstwo?
  - Skąd mam wiedzieć? Od lat nic nas nie łączyło. Ale w sumie, czemu nie? To może być sensowne wyjaśnienie. Nigdy się nie pogodził ze śmiercią mojej matki. Może nie mógł sobie poradzić z tęsknotą, takie rzeczy zdarzają się w starszym wieku.
  - Przyjrzymy się temu, co robił pański ojciec na kilka dni i tygodni przed śmiercią. Sprawdzimy połączenia telefoniczne, wyciągi bankowe, zakupy, znajomych, wszystko. Jestem pewna, że niedługo wyjaśnimy tę sprawę.
  - To dobrze. Chcę wiedzieć, co mu się stało.
- Juha ukrył twarz w dłoniach. Anna usłyszała jego stłumiony szloch. Dlaczego nie umiem współczuć temu człowiekowi?, pomyślała. Chyba staję się zimna i okrutna.

Anna wyszła z komisariatu, żeby zadzwonić do byłej żony Juha Karppinena. Musiała się ruszyć, bo całe popołudnie przesiedziała przed



komputerem. Bolały ją plecy i szyja. Temperatura na dworze oscylowała w okolicach zera. Krople ściekające ze szczytu budynku komisariatu tworzyły na chodniku kałuże. Niebo wciąż było błękitne, ale z północnego wschodu nadciągały ciemnoszare chmury zwiastujące deszcz, a może nawet śnieg. Mam nadzieję, że to pierwsze, pomyślała Anna. Śnieg by się szybciej stopił. Mimo że z każdym rokiem sezon narciarski wydawał się coraz krótszy, śnieg leżał dłużej, a mroźne temperatury utrzymywały się także wiosną i kończyły się raptownie w okolicach kwietnia, gdy napływało ciepłe powietrze z południa. Tęskniła za bieganiem po gołej ziemi i chwilą, gdy zniesie cały ekwipunek narciarski do piwnicy.

Żwawym krokiem pomaszrowała do parku nad rzeką. Chciała uciec od zgiełku ulicznego, który przeszkadzałby jej w rozmowie, i odetchnąć czystszy powietrzem. Lubiła ten park. Był tak duży, że przejście jednego krańca na drugi zajmowało dobrych dziesięć minut. Między drzewami kryły się stare szklarnie z egzotycznymi roślinami, które kiedyś stanowiły część miejskiego ogrodu botanicznego. Teraz stały całkiem puste. Latem funkcjonowała w jednej z nich miła kawiarenka, w której serwowano olbrzymie bułki maślane. Obsypane śniegiem ścieżki wyglądały po prostu ślicznie. W parku rosły głównie strzeliste klony i brzozy, gdzieniegdzie wznosiły się też majestatyczne świerki i lipy. Anna wsłuchiwała się w trele ptaka, kryjącego się na wierzchołku któregoś z drzew. Czyżby to była zięba?

Sirpa Heikkilä, była żona Juhy Karppinena, mieszkała z nowym mężem na południu Finlandii. Anna wyjaśniła jej okoliczności śmierci Vilha i powiedziała, że potrzebuje kilku informacji na temat Juhy.

– Podejrzuwa pani, że Juha zamordował mojego teścia? To znaczy, byłego teścia? – Kobieta była wyraźnie zszokowana.

– Wciąż sprawdzamy różne hipotezy i nie mamy jednego podejrzanego – odparła Anna.

– Co chciałaby pani wiedzieć? Odkąd dzieci dorosły i poszły na swoje, nie utrzymuję kontaktów z byłym mężem.

– Chciałabym się dowiedzieć, jakim w ogóle jest człowiekiem – powiedziała policjantka.

– Chyba za bardzo nie wiem, jaki jest teraz. Kiedy go poznałam, był naprawdę cudowny, ale stopniowo zaczął się robić coraz okropniejszy. Ja zresztą chyba też.

– Dlaczego był okropny?

– Nie wierzę, żeby mógł kogoś zamordować, jeśli o to pani pyta. Nie miał żadnych skłonności do przemocy. Ale wpakował się w hazard.

Anna nadstawiła uszu.

– Jaki hazard?

– Karty, ruletka, wyścigi, długo by wymieniać. Podejrzewam, że w dzisiejszych czasach tkwi po uszy w hazardzie internetowym.

Anna poczuła pulsowanie w skroniach. Coś sobie przypomniała. Nie mogła sobie darować, że kompletnie jej to umknęło. Usprawiedliwiało ją tylko to, że nie była wtedy w pracy i się upiła. I w pewnej chwili urwał jej się film.

– Widziałam go kiedyś przy ruletce – powiedziała i postanowiła, że natychmiast poprosi Virkkunena o nakaz przeszukania domu i komputera Juhy.

– Ja widywałam go wiele razy. Dlatego właśnie się rozwiedliśmy. Roztrwonił nasze pieniądze, wszystko szło na hazard. Na szczęście przed ślubem podpisaliśmy intercyzę, inaczej musiałabym spłacać jego długi. Ale jest szansa, że się opamiętał, zmienił. Naprawdę nie wiem, jaki jest teraz. Na szczęście.

– Bardzo pani dziękuję za te informacje, naprawdę bardzo dziękuję – powiedziała Anna i się rozłączyła. Znów usłyszała ptasi szczebiot. Tak, pomyślała, to musi być zięba. Mam nadzieję, że biedaczka nie umrze z głodu, wciąż jest bardzo zimno.

– Czego właściwie szukamy? – zapytała Sari. W mieszkaniu Vilha Karppinena panowała całkowita cisza. Na samą myśl o wejściu do środka Anna czuła mdłości. Początkowo była tym zaskoczona, ale potem do niej dotarło, że musi to mieć związek z nożami w witrynie w salonie. A dokładniej z nożem, który stamtąd zniknął. Nadal nie wiedzieli, w jaki sposób rzadki eksponat z kolekcji Vilha znalazł się w lesie w Ketoniemi, gdzie użyto go do poderżnięcia gardła Riitcie Vihviläinen.

– Rozejrzemy się. Musimy znaleźć lekarstwo i receptę.

– Wiemy, do której apteki chodził? Powinni mieć kopie recept.

– Jego syn nie wiedział nawet o problemach z ciśnieniem, więc raczej nie ma sensu go pytać. Znajdźmy apteczkę i dokładnie ją przeszukajmy.

Bardzo szybko odkryły, że Vilho trzymał lekarstwa na środkowej półce szafki wiszącej nad kuchennym blatem. Niewiele ich było. Kilka opakowań środków przeciwbólowych, tubka kremu nawilżającego i witamina D.

– Żadnego propranololu.

– Ale znaleźliśmy go u Riitty – przypomniała sobie Anna.

– Potem jeszcze raz to sprawdzimy. W każdym razie, wygląda na to, że Karppinen raczej nie chorował.

– Gdzie mógł chować recepty?

Zabrały się za szperanie w pudłach i szafkach. Działały powoli i metodycznie, nie chciały zatrzeć żadnych śladów, które mogłyby wyjaśnić zagadkę śmierci Vilha. Zebraniem ich będzie musiał zająć się ktoś inny. Kolekcja noży w salonie wyglądała groteskowo i przerażająco zarazem. Stojące w sąsiedniej gablotce butelki z trunkami tylko potęgowały nastrój grozy. Klasyczne fińskie połączenie, stojące u źródła większości morderstw: ostrza i alkohol. Zazwyczaj była to siekiera i wódka. Czy Vilho mógł zabić Riitę Vihviläinen, a potem siebie? Dać się ponieść emocjom, dokonać brutalnego mordy, a potem uświadomić sobie ogrom swojej zbrodni i odebrać sobie życie?

Na regale znalazły pudełko, w którym było wszystko, czego szukały – plastikowa koperta zawierająca gromadzone przez lata recepty. Były wśród

nich co najmniej trzy recepty na propranolol, ale wszystkie pochodziły sprzed kilku miesięcy. Czegoś tu brakowało.

– Nie ma najnowszej recepty – zauważyła Anna.

– Albo Vilho wyzdrowiał i nie potrzebował już tych leków, albo ktoś zabrał zarówno receptę, jak i tabletki – zasugerowała Sari.

– Sprawdźmy szafkę Riity. Coś tu się mocno nie zgadza.

– Dobra.

Zbiegły po schodach na parter. W mieszkaniu Riitty Anna od razu podeszła do właściwej kuchennej szafki, wyjęła buteleczkę propranololu i przeczytała etykietkę.

– To leki Vilha – oznajmiła.

– Co?

– Wydano jej na jego nazwisko. Fiolka zawierała sto tabletek, a teraz jest prawie pusta. Kupił ją na początku marca.

– To dlaczego jest u Riitty?

– Dobre pytanie. Kupił ją w aptece uniwersyteckiej przy Kirkkokatu.

– Musimy tam zaraz jechać.

– Czy Vilho naprawdę mógł ją zamordować?

– A może to ona zamordowała jego?

– Jezu! – jęknęła Sari. – Może nawzajem się wymordowali. Riitta otruła go propranololem, a on zdążył ją zadźgać, zanim środek zaczął działać.

– Na rękach nie miał śladów krwi.

– Może się umył, a zaraz potem umarł. Czy coś w tym stylu...

– Nie wiem. Nie miał samochodu. Jak wywiózłby ciało?

– Racja. To dosyć naciągane – westchnęła Sari. – Myślisz, że uda nam się to rozwikłać?

Anna przypomniała sobie telefon od córki pani Vehviläinen, gdy rozmawiała ze swoim informatorem. Widzimy tylko to, czego się spodziewamy, pomyślała, czy też raczej: nie widzimy tego, czego się nie spodziewamy. Co powinny teraz wiedzieć? W którym kierunku podążać? Szukać w oczywistych miejscach, czy w takich, które nie przyszłyby im do głowy? Co można tam znaleźć? Co zobaczyć?

Wieczorem do Anny zadzwonił Zoran. Chciał wiedzieć, jak jej się pracuje z Ritvą Siponen. Z miejsca odparła, że nie zamierza rozmawiać z nim o pracy. Proszę bardzo, zaśmiał się i zaproponował spotkanie. Nataša pojechała z dziećmi do przyjaciółki, więc może spędzić noc z Anną.

– Tęsknię – wyznał po serbsku tym swoim łagodnym niskim głosem. Chociaż Annę odrzucało od jego maczyzmu, trudno było jej się oprzeć tej pewnej sobie, wręcz agresywnej męskości, której brakowało prawie wszystkim fińskim facetom. Od razu jednak pomyślała o Nataśy. Przypomniała sobie, jak się poznały. Miała wtedy trzynaście lat, Nataša była rok starsza. Pamiętała, że była zima, a na szkolnym placu zabaw panował mrok i chłód. Wszystko to wydarzyło się o poranku. Anna dopiero co weszła na dziedziniec szkolny i zauważyła grupę głośnych, mocno umalowanych dziewczyn, które otoczyły dziwnie wyglądającą nową uczennicę. Biedaczka, pomyślała Anna i próbowała się prześliznąć obok nich jak gdyby nigdy nic, ale nagle usłyszała słowa „jugolska suka”. Zatrzymała się i spojrzała na dziewczyny. Nowa patrzyła na nie zimnym wzrokiem, była piękna i nieustraszona, a Anna wiedziała, że to najlepszy sposób na wkurzenie Tiiny, która przewodziła tej bandzie.

Zwykle nie wtrącała się w sprawy innych uczniów, trzymała się na dystans do tego stopnia, że czasem było to aż żałosne. Asertywności nauczyła się dopiero w akademii policyjnej. Wtedy jednak zareagowała. Przepchnęła się między dziewczynami, złapała nową za rękę i powiedziała *ajde, idemo*, czyli: „Chodź, idziemy”. Potem zaprowadziła ją do pokoju nauczycielskiego, powiedziała nauczycielom, co się stało, i odprowadziła nową do pielęgniarki szkolnej. Kiedy wracała ze szkoły, dziewczyna podbiegła do niej z wyraźnym wzburzeniem.

– *U pičku materinu*, dlaczego nie pozwoliłaś mi walczyć?! – krzyknęła. – Jebana samarytanka się znalazła! Musiałaś wszystko wypaplać nauczycielom? Już nigdy nie będę się mogła pokazać w tej szkole. Dzięki.

Anna nie wszystko zrozumiała, jej serbski nie był najlepszy, ale docierał do niej ogólny sens wypowiedzi: nowa potrafi o siebie zadbać i nie chce, żeby nauczyciele się nad nią litowali. Zaprosiła ją do siebie na gorącą czekoladę. Dziewczyna przedstawiła się jako Nataša. Nie stały się najlepszymi przyjaciółkami, ale spędzały razem dużo czasu. Prawdziwe pokrewne dusze Nataša znalazła w bandzie Tiiny. Anna skrycie podziwiała odwagę nowej znajomej i dlatego tak bardzo się zdziwiła, gdy kilka lat później Nataša zaczęła spotykać się z Zoranem, wyszła za niego, rzuciła szkołę i została w domu, by opiekować się dziećmi, stopniowo zamieniając się w cichą żonkę, której zależy tylko na zadowoleniu męża. Idąc z Zoranem do łóżka, Anna dodatkowo skomplikowała swoje relacje z Natašą i w konsekwencji straciła przyjaciółkę.

- Nic z tego – powiedziała teraz.
  - Dlaczego, kotku? Już nie pamiętam, kiedy się widzieliśmy, najdroższa.
  - Zoran próbował ją oczarować.
  - Powiedziałam: nie. Nie możemy tego robić. Nie dzwoń do mnie, jeśli masz zamiar zdradzać swoją żonę. Już nigdy z tobą się nie prześpię.
  - *Jebiga*, co się tak wściekasz?
  - Wcale się nie wściekam. Trzeba było skończyć to lata temu. Trzeba było nigdy tego nie zaczynać.
  - O co ci chodzi?
- Anna z trudem powstrzymywała łzy. Opowiedziała mu o śmierci babci i o tym, że Ákos pojechał na pogrzeb, a ona nie mogła.
- Tak mi przykro, kotku. Wpadnę cię pocieszyć.
  - Nic nie rozumiesz, prawda?! – wykrzyknęła. – Nie pójdę z tobą do łóżka! Nigdy.

Rozłączyła się i otarła oczy rękawem. Wciąż wściekła otworzyła puszkę piwa i wyszła zapalić na balkon. Dlaczego niektórzy faceci nigdy nie wiedzą, kiedy odpuścić? Béci też wciąż przysyłał jej mejle, chociaż odpisała mu tylko ze dwa razy. W tej chwili samotność dopadła ją niczym stado wygłodniałych wilków. Czuła, jak strach skręca jej wnętrzności, rozpycha się i panoszy, sprawiając, że całe jej ciało staje się obolałe i ciężkie. Nie mam już nikogo, nawet Zorana pomyślała, czując kolejną falę łez, ale udało się je powstrzymać i zepchnąć do kryjówki, w której przechowywała wszystkie dawne smutki.

Wróciła do mieszkania i otworzyła kolejne piwo. Zadzwoiła na skajpie do matki. Chciała z nią porozmawiać o babci, jej ostatnich chwilach i pogrzebie. Podzielić się rozpaczą, tęsknotą, opowiedzieć o Zoranie, zapytać, czemu czuje się tak okropnie, zostawiając żonatego mężczyznę, z którym oficjalnie nic jej nie łączy. Nikt jednak nie odbierał. Dzięki Bogu, pomyślała. Przecież zwykle nie rozmawiam z mamą o swoich uczuciach, a już na pewno nie o życiu seksualnym. Mama zresztą pewnie od razu by się zorientowała, w czym rzecz, i zaczęła namawiać Annę do tego, by przypomniawszy sobie o swoich korzeniach, cokolwiek miałyby to znaczyć.

Kilka godzin przewracała się z boku na bok w łóżku, czekając, aż zmorzy ją sen. Mieszkanie wydawało się zimne i opuszczone. W końcu wyjęła z szafy dodatkowy koc, nastawiła po cichu *Westernization Completed* i postanowiła, że jeśli nie zaśnie w ciągu pół godziny, łyknie kilka tabletek.

Ta myśl ją uspokoiła. Zasnęła błyskawicznie, ukołysana rytmem AGF,  
i śniła sny, których rano zupełnie nie pamiętała.

Anna wzięła z policyjnego garażu nieoznakowanego forda i zaczęła przedzierać się przez korek, kierując się na szosę wylotową z miasta.auta stały na wszystkich pasach, ktoś nerwowo naciskał klakson, poganiając kierowców na światłach. W prawie każdym pojeździe siedziała tylko jedna osoba. Dziwne, że idea wspólnej jazdy nie przyjęła się w tym kraju. Zwłaszcza biorąc pod uwagę ceny benzyny. Pomyślała, że może tak jest lepiej: im szybciej skończy się ropa, tym prędzej będziemy musieli poszukać jakiejś alternatywy. W końcu odkąd pamiętała, wszyscy straszili wyczerpaniem złóż ropy. Nigdy nie wiedziała, co w tym takiego strasznego – ludzie radzili sobie bez niej przez większość swojego istnienia na Ziemi, dlaczego więc mieliby sobie nie poradzić, gdyby jej zabrakło? I czemu zawsze próbuje się nas straszyć, żeby zmusić do działania? Jak nie końcem zapasów ropy, to pandemią, jak nie kryzysem gospodarczym, to masowym starzeniem się społeczeństwa albo globalnym ociepleniem. Czy takie szerzenie zbiorowych lęków nie jest przypadkiem jednym ze sposobów na trzymanie społeczeństwa w ryzach, próbą zmuszenia ludzi do posłusznego wypełniania przydzielonych im funkcji konsumentów i producentów, tak, aby nikomu nie przyszło do głowy, że istnieją jakieś alternatywy i żeby wszyscy byli przekonani, że prowadzą najbezpieczniejszy i najbardziej satysfakcjonujący styl życia?

Za plecami Anny rozległ się dźwięk klaksonu. Momentalnie wróciła do rzeczywistości, zauważając, że samochody przed nią przesunęły się odrobinę do przodu i znów stanęły na czerwonym świetle. Zejdzie mi do wieczora, pomyślała. Ale co z tego? W domu przecież i tak nikt na mnie nie czeka.

Ośrodek narciarski w Iso-Kero przypominał wszystkie inne tego typu przybytki. Hotel na szczycie wzgórza otoczony drewnianymi chatami, miniwioska u stóp zbocza, sklepik ze straszliwie drogimi produktami, mnóstwo rosyjskich turystów, rezerwat reniferów, hodowla psów husky, wozy kempingowe, sprzęt narciarski, drinki w hotelowym lobby i zbyt wiele koktajli na wieczornym przyjęciu. Zbocza Kero były pocięte trasami zjazdowymi i wyciągami. Latem nikogo tu nie było, a trasy przypominały



olbrzymie zadrapania pozostawione na delikatnej skórze. Kiedy wszystko przykrywał śnieg, zniszczenia pozostałe po zimie nie rzucały się aż tak mocno w oczy. Anna zaparkowała przed hotelem i wysiadła z samochodu. Na szczycie hulał rześki, mroźny wiatr. Niebo było zachmurzone, temperatura musiała spaść poniżej zera. Idealna pogoda na narty. Rozprostowała nogi, żałując, że nie zabrała sprzętu, mogłaby się wybrać na krótką przejażdżkę po pracy. Górzyste zbocze byłoby miłą odmianą po ściętym lodem morzu, a wieczorami było już całkiem jasno.

Spojrzała na zegarek, sprawdzając, ile zajęła jej podróż. Dojazd z centrum miasta nie powinien trwać dłużej niż półtorej godziny, maksymalnie dwie, w zależności od pogody i liczby leniwych reniferów snujących się po drodze. Jak na razie widziała tylko jednego, przypominał pomnik stojący wśród zasp.

Weszła do hotelu. W holu można było kupić lapońskie pamiątki, choć ośrodek nie mieścił się w Laponii. Dla turystów pojęcie Laponii było dość mgliste. Takie samo badziewie było w supermarketach w Helsinkach. Recepcjonistka nie odrywała wzroku od ekranu smartfona. Nie zareagowała nawet na chrząknięcie. Zero kontaktu.

– Dzień dobry – odezwała się końcu Anna. Dziewczyna spojrzała na nią i zawstydzona schowała telefon do kieszeni.

– Przepraszam, nie zauważyłam pani. Ma pani rezerwację?

– Nie. Nazywam się Anna Fekete, jestem z policji. Dzwoniłam rano, że przyjadę. – Pokazała swoją odznakę.

– Tak, pamiętam. Witamy w Kero.

– Chciałabym zapytać o jednego z waszych klientów, Juhę Karppinena. Podobno zameldował się tutaj jedenastego marca.

– Niestety, to poufne informacje.

– Proszę się nie martwić, mam nakaz. To oficjalne dochodzenie – zapewniła ją Anna.

– Mogę zadzwonić do kierownika?

– Proszę.

Dziewczyna uśmiechnęła się i wyszła z kontuaru. Ruszyła w kierunku restauracji, gdzie przy bufecie stała kolejka opalonych gości w jaskrawych narciarskich kombinezonach. Anna zaczęła wspominać swoje wyprawy na narty sprzed lat. Jeździła z jedynym chłopakiem, z jakim kiedykolwiek coś ją łączyło, policjantem dzielającym jej entuzjazm do sportu i wycieczek, ale nierozumiejącym jej potrzeby samotności i oporów przed założeniem

rodziny. Przez tydzień szusowali po całkowitej dziczy, nie spotykając żywego ducha. Sprzęt i prowiant ciągnęli za sobą na saniach. Wszędzie leżała gruba warstwa miękkiego śniegu. Żywili się głównie ryżem z suszonym mięsem lub makaronem z suszonym mięsem. Każdego ranka wrzucali mięso do szczelnego woreczka z wodą, żeby je trochę spulchnić. Gotowali na przenośnej kuchence, osłaniając ją od wiatru. Na deser mieli kawę i czekoladę. Wszystko smakowało przepysznie.

Nie była na takiej wyprawie od czasu, kiedy ze sobą zerwali. Tęskniła za tym. Czy Béci nadawał się do takich przygód? Podejrzewała, że wolał raczej spać w miękkim łóżku, niż rozkładać śpiwór w szałasie, i przedkładał hotelowe jedzenie nad konserwy, ale nigdy nie będzie wiedzieć na pewno. Nie miała zamiaru go pytać.

Kierownik okazał się mężczyzną około sześćdziesiątki. Uścisnął jej dłoń na powitanie i zaprosił do swojego gabinetu. Anna odmówiła, gdy zaproponował jej kawę, i poprosiła o informacje na temat Karppinena. Kierownik wpisał dane do komputera i szybko odnalazł właściwy wpis.

– Zgadza się. Pan Karppinen zameldował się u nas jedenastego marca, kwadrans po drugiej. Zatrzymał się w pokoju numer 173. Mieszkał u nas przez półtora tygodnia. Nie pamiętam go, rzadko mam bezpośredni kontakt z naszymi gośćmi.

– A może mi pan powiedzieć, kto wtedy pracował? A także następnego dnia, to jest dwunastego marca?

– Już sprawdzam. W recepcji pracowały te same osoby: rano Inkeri, a po południu i wieczorem Janne. Musimy oszczędzać, więc nocą recepcja jest nieczynna.

– A o której kończy się wieczorna zmiana?

– O północy.

– To kto później wpuszcza klientów?

– Wszyscy mają kod do drzwi.

Zastanowiła się nad tym. Vilho zginął około północy. Propranolol zaczął działać godzinę po zażyciu. Jeśli to Juha mu go podał, musiał wyjechać stąd najpóźniej o ósmej wieczorem.

– Chciałabym porozmawiać z obojgiem recepcjonistów.

– Inkeri zaczyna zmianę o czwartej. Janne ma dziś wolne, ale mieszka tutaj, w kwaterach dla pracowników sezonowych.

– Może ich pan tu poprosić? Ja w tym czasie rozmawiam z pracownikami restauracji.

– Dobrze. Co zrobił ten Karppinen? – zapytał kierownik. Zdradzał wręcz dziecięcą ciekawość.

– Niestety nie mogę ujawniać szczegółów śledztwa – odparła Anna i ruszyła do restauracji.

Jadąc przez monotony leśny krajobraz, przecinany maleńkimi wioskami, których mieszkańcy żyli z dala od banków, supermarketów i innych ludzi, w miarę jak smukłe jodły stawały się coraz rzadsze, a resztki śniegu znikwały, im bliżej była wybrzeża, Anna myślała o tym, czego się dowiedziała. Okazało się, że barman pamięta Juhe. Zaglądał do restauracji każdego wieczoru i sporo pił. Jednak nie miał pojęcia, czy był tam w środowy wieczór. Wydawało mu się, że widział go każdego dnia pobytu. W środę w hotelu odbywały się tańce i koncert. Przyszło tyle osób, że nie sposób było wszystkich spamiętać.

Inkeri z recepcji również przypominała sobie Karppinena. Miał ze sobą spore walizy i torbę ze sprzętem narciarskim, pytał o stan tras i wyciągów, o śniadania i usługi, zarezerwował też saunę na dwie godziny, od ósmej do dziesiątej. Janne, który siedział w recepcji wieczorem, widział Juhe o ósmej, gdy szedł z ręcznikiem przerzuconym przez ramię. Przywitał się i zapytał, czy może wejść do sauny z własnym pićem. Janne odparł, że tak, tylko musi potem zabrać puste butelki. Nie zarejestrował, czy Juha wychodził, bo do tego czasu restauracja i hol wypełniły się rozbawionymi gośćmi. Karppinen nie miał więc niepodważalnego alibi, a co ważniejsze, Inkeri przypomniała sobie, że widziała go za kierownicą SUV-a.

Nagle Anna dostrzegła jakiś ruch na poboczu. Zahamowała i błysnęła światłami, ostrzegając pojazd z naprzeciwka. Na jezdnię wbiegło stadko reniferów. Zwierzęta przebiegły między samochodami, idąc w ślad za przywódcą, wielkim białym samcem, który przeskoczył rów przy krawędzi drogi i zniknął w lesie. Reszta stada pobiegła za nim.

Zadzwoił jej telefon. Uruchomiła głośnik. To była Sari. Odkryła, że Vilho udzielał się we wspólnocie mieszkaniowej i kilka razy dopytywał o dokumentację firmy, która zajmowała się wymianą rur i okien. Wyraźnie coś podejrzewał. Firma nigdy nie dostarczyła wymaganych dokumentów. Anna opowiedziała Sari o SUV-ie, którego widziała recepcjonistka.

– A jeśli zrobili to razem? – zasugerowała Sari. – Juha i administrator?

– Całkiem możliwe – przyznała Anna. – Jeśli tak, wkrótce się tego dowiemy.

– Świetnie. Prawie już to mamy. Aha, ten Sammy ciągle o ciebie pyta. Nadal twierdzi, że zabił Vilha i Marka, ale niczego nie wie o Riitcie. Zamknął się w sobie, gdy o nią zapytałam. Teraz mówi, że tej nocy, gdy zginął Vilho, widział jakiegoś faceta na klatce schodowej i że ten facet mógłby potwierdzić, że tam był.

– Biedak – zatroskała się Anna. – Jutro do niego wpadnę. Musimy się dowiedzieć, czy ktoś jeszcze widział Juhę w SUV-ie, nie tylko na hotelowym parkingu w noc morderstwa. Koniecznie usimy też namierzyć GPS z jego komórki.

– Zajmę się tym – obiecała Sari. – Jedź ostrożnie.

Pogrzeb babci przebiegł bez żadnych niespodzianek. Ceremonię odprawiono w cmentarnej kaplicy w Kanjiży, a od kamiennej podłogi ciągnął taki chłód, że Ákos i matka trzęśli się z zimna. Pojawiło się wielu krewnych z Węgier i Serbii. Ákos, mama i bracia ojca witali każdego w progu kaplicy. Nabożeństwo trwało dwie godziny, ksiądz pobłogosławił wszystkich i pomodlił się za zmarłą. Potem żałobnicy pojechali na stypę w Békavárze. Pogrzeb przekształcił się w rodzinne spotkanie: krewni, którzy spotykali się jedynie przy wyjątkowych okazjach, mieli okazję pogadać i nadrobić stracony czas. Wszyscy poza Anną. Nekrologi babci, ozdobione jej zdjęciem, oklejały każdą tablicę w mieście, wisiały na drzewach i latarniach. Ákos obiecał, że jej jeden przywiezie, ale nie umiał powiedzieć, kiedy wróci. Anna poczuła dreszcze. A co będzie, gdy umrze mama? Kto jej wtedy zostanie? Co pozostaje z domu, gdy już wszyscy odejdą?

Gdy szła zapalić na balkon, wzięła ze sobą puszkę piwa. Nie mogła się zmusić do słuchania muzyki, więc zamiast tego patrzyła na ciemne okna własnego salonu i na betonową ścianę sąsiedniego budynku. Szare niebo nad przedmieściami zdawało się błyszczeć delikatnym światłem. Nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Połączenie gęstych chmur oraz krajobrazu gotującego się na nadejście wiosny w jakiś dziwny sposób wywołało świetlistą lunę. Skończyły się egipskie ciemności. Anna zmieniła pościel, połknęła tabletkę nasenną i położyła się do łóżka.

Sammy przeglądał fotografie, które przyniosła mu Anna. Policjantka patrzyła na niego, ale myślała o bracie. Jak sobie radzi? Wiosna pewnie już tam zawitała, pierwiosnki pokrywają białymi cętkami brązową ziemię i lada chwila zakwitną drzewa owocowe. Tutaj ludzie jeszcze przez najbliższe miesiące będą przedzierać się przez śnieżną breję. Czy jej brat potrafi się tym cieszyć? Czy znów sięgnął po butelkę?

Na stole leżały fotografie Toini Lehmusvirty, administratora Kariego Haapsari, Juhy Karppinena, Rezy, dwóch Aniołów Piekieł i osoby w ogóle niezwiązanej z tym śledztwem. Można było odnieść wrażenie, że to te osoby mają zidentyfikować Sammy'ego, a nie odwrotnie. Annie burczało w brzuchu, chociaż jadła śniadanie. Od kilku dni chodziła ciągle głodna i miała dziwny, nieprzyjemny posmak w ustach. Nie mogła się go pozbyć, choćby nie wiem jak często myła zęby.

Sammy uniósł jedno ze zdjęć.

– To on – powiedział.

Policjantkę przeszedł dreszcz.

– Jesteś pewien? – zapytała.

Skinął głową, a w jego oczach pojawiły się iskierki nadziei.

– Tak, jestem pewien. Czekałem przy drzwiach, bo chciałem się dostać do Mackego. Nie miałem telefonu, a przy drzwiach nie było domofonu – wyjaśniał gorączkowo. – Ten facet wyszedł i mnie wpuścił. Nawet zamieniliśmy kilka słów. Może zeznać, że tam byłem. Właśnie tej nocy zabiłem Vilha Karppinena.

– No dobrze – powiedziała. – To bardzo ważna informacja.

Sammy roześmiał się z ulgą. Oj, Sammy, mój ty biedaku, pomyślała Anna. Ta informacja jest ważniejsza, niż ci się wydaje.

Hilla była blada i chuda. Miała na sobie wojskową kurtkę i zdarte buty ze sztucznej skóry, żadnej czapki ani rękawiczek. Dygotała i nieustannie przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Jej wzrok był pusty, zupełnie jakby całkowicie wyłączyła myślenie. Jani, informator Anny, powiedział jej, gdzie znajdzie dziewczynę, i policjantka natychmiast tam pojechała. Chłopak kazał jej przysiąc, że nie będzie u niej szukać dragów. Obiecała mu

to, ale teraz pomyślała, że powiadomi wydział narkotyków i opiekę społeczną. Przecież to jeszcze dziecko.

– Nie jest ci zimno? – zapytała i uśmiechnęła się do niej.

Hilla nachmurzyła się i nie odpowiedziała.

– Czego chcesz? – wybełkotała.

– Czy Marko Halttu był twoim chłopakiem?

Kopnęła ziemię, wzbijając chmurę pyłu. Przez chwilę Anna myślała, że nie dosłyszała pytania, bo milczała z opuszczonym wzrokiem.

– Tak – odparła w końcu.

– Długo ze sobą chodziliście?

Po policzku dziewczyny spłynęła łza.

– Pół roku.

– Co wiesz o jego śmierci?

Uniosła wzrok, spojrzała na Annę i skinęła głową. A potem zaczęła jeszcze bardziej drżeć.

– Zabił się – wyszeptała.

– Skąd wiesz?

Dziewczyna wyjęła z kieszeni komórkę, przeszukiwała ją przez chwilę, po czym podała policjantce.

– Sama zobacz.

Na ekranie znajdowała się wiadomość od Marka wysłana w dzień jego śmierci: *Nie wytrzymam tego dłużej. Nie winić za to siebie. Dzięki za wszystko, kotek. Do zobaczenia w ćpuńskim niebie.*

Hilla zaczęła szlochać. Anna wręczyła jej chusteczkę.

– Dlaczego nie wezwałaś karetki? – zapytała.

Dziewczyna jęknęła.

– Przeczytałam tego esemesa dopiero po znalezieniu ciała. Przedtem byłam na haju.

– A teraz?

– Ograniczyłam, próbuję rzucić to dziadostwo.

– To dobrze. Jesteś pod opieką lekarza?

– Nie, sama sobie poradzę. Nie jestem uzależniona.

Jasne, pomyślała Anna ze smutkiem. Żadne z was nie jest.

– No dobrze, dziękuję za informacje. Są dla nas bardzo ważne. Chyba Macke chciałby, żeby wszyscy poznali prawdę?

– Tak – powiedziała i wydmuchała nos. – Brakuje mi go.

Po tych słowach Hilla odwróciła się i odeszła z rękami w kieszeniach i pochyloną głową. Anna odprowadzała ją wzrokiem, a potem zadzwoniła do opieki społecznej i poprosiła o rozmowę z kimś zajmującym się nieletnimi.

Wyniki spirometrii nie były bardzo złe, ale trudno je również uznać za zachwycające. Esko pojechał rano do szpitala na dalsze badania pełen jak najgorszych przeczuć. Siedział tam spocony i spodziewał się wyroku śmierci. Ku jego zaskoczeniu wyrok został odroczone. To wygląda na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, stwierdził lekarz, jednak może pan jeszcze zapobiec jej rozwojowi. Innymi słowy, był prawie zdrowy. Po prostu cud. Esko spojrzął na papierosy sprzedawane przy kasie w supermarkecie. Z przyzwyczajenia miał już poprosić o paczkę northów, jednak zamiast nich wziął dwa opakowania antynikotynowej gumy do żucia i odświeżacz do ust.

Zapytał lekarza, jaka jest przyczyna bólów w klatce piersiowej. To prawdopodobnie napięcie mięśni, odparł mężczyzna i zapytał, czy Esko uprawia jakiś sport, po czym zalecił mu siłownię, aerobik, pływanie lub jogę. Wypisał skierowanie do fizjoterapeuty i zaproponował, aby odwiedził kręgarza. Joga, roześmiał się w duchu Esko. Chyba ich pojebało. Nie wystarczy, że staram się rzucić palenie? Wyszedł ze sklepu. Czuć było wiosnę w powietrzu. Nad głową przeleciało mu stado gęsi. Do zobaczenia jesienią, pomyślał. Wystarczy, że zajmuję się tą sprawą, żadne inne ćwiczenia mi niepotrzebne. A potem zobaczył kiosk zaparkowaną przed supermarketem. Odwrócił się na pięcie i ruszył szybkim krokiem. Kiedy obejrzał się za siebie, zobaczył gościa w kurtce z czarnym kapturem wyskakującego z auta. Zdaje się, że miał coś w ręce. Czy to broń? Kurde, to wygląda na pistolet. Esko zaczął biec. Skręcił za blokiem wznoszącym się obok sklepu i ruszył w kierunku następnego budynku. Była tu ścieżka rowerowa prowadząca do parku. Tam może zdoła się schować. Raz jeszcze obejrzał się za siebie. Gości było już dwóch. Nie, trzech. Wszyscy mieli czarne włosy, takie same kurtki i szybko się do niego zbliżali. Muszę być sprytny, pomyślał. Jeśli pobiegnę tą ścieżką, nie uda mi się uciec. Zamiast niej wybrał przesmyk między blokami. Serce waliło mu jak młotem. W klatce piersiowej poczuł stary znajomy ból.

Przystanął za betonową ścianą budynku. Z kabury pod ramieniem wyjął pistolet i wyjrzał zza rogu. Nikogo nie zauważył. Pobiegł, ile miał sił

w nogach, w kierunku następnego bloku. Brakowało mu tchu i przez chwilę myślał, że się zadławi, ale udało mu się dobiec do boku budynku. Stamtąd zadzwonił do Virkkunena i poprosił o wsparcie. Ile czasu zajmie im dotarcie tutaj? Pięć minut, dziesięć? Czy uda mu się tak długo ukrywać? Ponownie wyjrzał zza rogu. Wydawało mu się już, że zdołał ich zgubić, kiedy jeden z nich wyszedł zza budynku. Krępy facet idący pewnym krokiem w kierunku Eska i trzymający w ręce broń. Pozostałych dwóch nigdzie nie było. Kurde, pomyślał. Czy mnie widział? Oparł się o betonową ścianę, jej chropowata powierzchnia drapała go w tył głowy. Zacisnął palce na pistolecie i wstrzymał oddech.

Słyszał kroki na żwirowej ścieżce. Mężczyzna krzyknął coś w obcym języku, prawdopodobnie wołał kolegów. W następnej chwili kroki przyspieszyły, facet zaczął biec. Nie miał czasu na myślenie, bo jego prześladowca nagle wypadł zza rogu. Instynktownie chwycił go za rękę. Już po mnie, pomyślał. Pistolet wystrzelił żółtą plastikową kulę i w następnej chwili poszybował w powietrze. Policjant wykręcił mężczyźnie rękę tak mocno, że ten upadł na kolana w śnieżną breję. To fałszywa spluwa, pomyślał, ciężko dysząc. Jebana zabawka. W co te skurwiele pogrywają? Przycisnął lufę swojego pistoletu, prawdziwego i śmiercionośnego, do skroni mężczyzny.

– Ręce do góry! – krzyknął. – W tej chwili, zasrańcu!

Mężczyzna powoli wykonał polecenie. Topniejący śnieg wsiąkał w jego jasne dżinsy. Kobra na plecach jego kurtki nie syczała i nie kąsała. Esko popatrzył na białe logo na czarnym materiale i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Kilkadziesiąt kroków dalej pojawili się pozostali mężczyźni.

– Stój, bo strzelam! – krzyknął Esko. Zatrzymali się posłusznie. A więc chujki rozumieją po fińsku, pomyślał.

– Ręce do góry! Ruszcie się o centymetr, a z waszego kolegi nie będzie co zbierać.

Bez protestu podnieśli ręce. Z dali dobiegał dźwięk policyjnej syreny.

– Nie ruszać się! – krzyknął. – Lepiej, kurwa, nie próbujcie żadnych sztuczek. Mogę przez przypadek zastrzelić wam kumpla. To nie byłby pierwszy raz.

Przed nimi zatrzymały się dwa radiowozy. Wskoczyli z nich policjanci w mundurach. Jeden patrol zajął się mężczyznami stojącymi kilkadziesiąt metrów dalej, drugi – gościem klęczącym na ziemi.



– Salaam alaikum, brachu. Ładny pistolet – powiedział do niego Esko, kiedy już mężczyzna został skuty. – Gdzie Reza?

Teraz dopiero zobaczył, że to ledwie nastolatek, nie wyglądał na więcej niż osiemnaście lat. Spojrzał na policjanta z obrzydzeniem, po czym splunął mu z całych sił w twarz.

Esko uniósł odruchowo rękę, żeby go uderzyć, ale w ostatniej chwili się zmitygował.

– Nie musisz mówić – powiedział. – Sam go znajdę.

Chłopak uśmiechnął się kpiąco i popatrzył mu w oczy.

– Założymy się? – zapytał.

Piec w saunie zasyczał gwałtownie, kiedy woda uderzyła o kamienie. Termometr wskazywał dziewięćdziesiąt stopni Celsjusza. Przez okienko w piecu widać było syczący ogień. Stanowił on jedyne źródło światła w tej ciemnej ogrodowej saunie, która zapewniała tylko minimum wygody, nie miała żadnych specjalnie wyprofilowanych ławek, prysznic ani szklanych drzwi. Zimna woda pochodziła z kranu w ścianie i była ogrzewana w kotle nad piecem, dopóki się nie zagotowała. Virkkunen przyniósł brzożową witkę i włożył ją do letniej wody w wiadrze.

– *Betula pendula*. Brzoza brodawkowata – powiedział, podał ją Eskowi i otworzył puszkę piwa.

– Chyba nie – odparł Esko, pociągając nosem. Pachniała latem. Przypomniał sobie, jak po raz pierwszy poszedł do sauny z Anneli.

Virkkunen polał wodą czarne kamienie w piecu. Para buchnęła tak gwałtownie, że mężczyźni musieli skulić się i zwiesić głowy.

– To co w takim razie?

– Nie pamiętam, ale na pewno nie *pendula*.

– Chcesz się założyć?

– Jasne. O pięć euro.

– Dziesięć. Sprawdzimy to w poniedziałek w pracy – powiedział Virkkunen i opróżnił puszkę jednym haustem.

Esko zwilżył witkę w wiadrze i zaczął się nią smagać. Najpierw plecy, aż stały się czerwone, potem ręce, nogi i brzuch. Każdy centymetr kwadratowy ciała. Robił to w całkowitym milczeniu. Jedynymi odgłosami były uderzenia brzożowej witki o skórę, wściekły syk za każdym razem, gdy Virkkunen dolewał wody do pieca, i jęki mężczyzn. Listki z witki przyklejały się do spoconych pleców Eska i desek, całe pomieszczenie wypełniały aromaty pełni lata.

– Cholernie dobra ta twoja sauna – skomentował i odłożył witkę do wiadra z wodą. Wyciągnął nogi, położył się na plecach, oparł głowę o czarne bale i zamknął oczy. Wszystko zamarło. Ogień w piecu powoli wygasał, jego syk i trzask ucichły. Skóra przyjemnie mrowiała od biczowania. Ciepło go odprężało. W takich chwilach jak ta jest coś niemal

świętego, coś, co potrafią w pełni zrozumieć jedynie Finowie, pomyślał i wypił łyk ciepłego piwa. Puszka oparzyła go w usta.

– I co? Wystawiłeś mieszkanie na sprzedaż? – zapytał Virkkunen i ochlapał twarz zimną wodą.

– Nie – odparł.

– Dlaczego?

– To nie takie proste. Nikt teraz nie chce kupować.

– Takie małe mieszkania jak twoje sprzedają się na pniu.

– Lokalizacja nie jest najlepsza – za daleko od miasta i od uniwersytetu. Poza tym nie mam pewności, czy chcę się wyprowadzać. Przyszłość mnie trochę przeraża.

– Wykonałeś niesamowitą robotę. Jezu, nie wiedziałem, że masz w sobie jeszcze tyle pary.

– Zrobiłem to, co do mnie należało – odrzekł Esko i oderwał ciało od desek. Wylał sobie na głowę wiadro chłodnej wody.

– Zadaliśmy Kobrom mocny cios. Stracili tylu ważnych ludzi, że są praktycznie niezdolni do działania.

– Reza ciągle jest na wolności – zauważył Esko i zaczął się namydlać. Najwyższy czas zrobić coś z tym bebechem, pomyślał. Niedługo nie będę widział swojego wacka.

– Samotny Reza nic nie znaczy. Wykonałeś kawał dobrej roboty. PBŚ wysłał ci oficjalne podziękowanie. Jesteśmy z ciebie dumni.

Esko uśmiechnął się z fałszywą skromnością, ale przepełniały go zadowolenie i poczucie triumfu. Jeszcze chwila, a przyćmi wiosenne słońce.

Virkkunen znów oblał wodą kamienie. Zasycały i saunę wypełniła fala gorąca.

– Pora na przerwę – powiedział.

Usiedli na ganku przed sauną w samych ręcznikach. Para unosiła się z ich ciał, a oni chłodzili się zimnym piwem. Przy ulicy paliły się latarnie. Nieopodal stało kilka samochodów, ale w tej chwili nie było żadnego ruchu. Ludzie wrócili do swoich domów, żeby rozpocząć weekendowe lenistwo, pojechali do miasta świętować lub do domków pod miastem albo rodzin na wsi. W sąsiednich domach było ciemno. Esko z przyzwyczajenia zlustrował samochody i żywopłot otaczający ogród. Cienie były czarne jak smoła. Wszystko trwało w bezruchu.

– Wydaje mi się, że prawo w tym kraju wymaga zmian – powiedział Virkkunen. – Policja powinna mieć większe środki na walkę z przestępczością zorganizowaną.

Esko tylko kiwnął głową. Nie miał ochoty o tym rozmawiać, w każdym razie nie teraz, gdy sauna odprężyła jego spięte mięśnie, brzoźowe witki oczyściły mu skórę, a w głowie miło szumiało od piwa.

– Brakuje nam nawet jasnej definicji przestępczości zorganizowanej. Nic dziwnego, że policja nie może skutecznie działać.

Virkkunen wstał i lekko się zataczając wszedł do przebieralni przy saunie. Po chwili wrócił z butelką brandy. Podał ją Eskowi, a ten pociągnął łyk. Brązowy trunek przyjemnie palił w gardło. Oddał butelkę koledze.

– Szefowie gangów powinni dostawać dłuższe wyroki. Są najgorsi z nich wszystkich – ciągnął mężczyzna z coraz większym ożywieniem. Jego głos stał się nieco bełkotliwy.

– Masz stuprocentową rację – wymamrotał Esko i dopił piwo. Pomyślał o Naseem i Rezie. Coś mu mówiło, że nigdy go nie złapie. Przy końcu ogrodu coś się poruszyło. Popatrzył w tym kierunku, ale niczego nie zauważył. To tylko wiatr, uspokoił się w myślach. Zarośla znów się poruszyły.

– Powinniśmy mieć większe uprawnienia. Tylko to pozwoli nam na skuteczną walkę z gangami.

– Masz ochotę jeszcze trochę się wypocić? – zapytał Esko i ponownie spojrział w kierunku zarośli, które tym razem trwały w bezruchu.

Virkkunen otworzył kolejne dwa piwa, po czym wziął kilka polan ze sterty pod gankiem i wrócili do środka. Polana zapaliły się, cienie płomieni zatańczyły na podłodze i ścianach. Tym razem to Esko miał zająć się dolewaniem wody. Nappełnił nią wiadro, pokropił rozgrzane kamienie piwem, a potem wylał na nie trzy chochle wody. Sauna wypełniła się parą i zapachem pieczonego chleba. Mężczyźni skrzywili się, czując na skórze falę gorąca.

– A co słychać u Anneli? – zapytał Virkkunen.

– Nie wiem – odparł Esko i wpatrzył się w skroploną parę, która pokrywała szybkę w małym okienku sauny. Wychywały spod niej kwiaty i uśmiechnięte buźki narysowane przez dzieci Virkkunena. Stojąca pośrodku mrocznego ogrodu latarnia oświetlała krąg mokrej ziemi, a zeszłoroczna trawa przebijająca się przez roztopiony śnieg przypominała wodorosty.

– Raija wspominała, że wpadły na siebie na mieście. Poszły na kawę. Esko wymamrotał coś pod nosem.

– Raija chce wyremontować kuchnię. – Virkkunen najwyraźniej postanowił zmienić temat. – Oczywiście ja mam się tym zająć – dodał, po czym pociągnął łyk piwa i beknął.

– Jaja sobie robisz?

– A skąd. Siedzi z nosem w pismach dekoratorskich i narzeka, jaką to ma starą kuchnię i że wszystko powinno być ergonomiczne. Co za wkurzające słowo. Ergonomiczne, kurwa.

– Lepiej się zabierz do roboty.

– Jezus, kiedy niby mam się tym zająć? I za co? Gdybym miał więcej kasy, po prostu wynajęłbym odpowiednią ekipę.

– Poproś o wycenę Anioły Piekieł.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem, stuknęli się puszkami piwa i wychylili je.

– Ktoś tu idzie – powiedział Esko i wskazał na ogród. W świetle latarni zamigotał czyjś cień. Esko poczuł ucisk w gardle. Zerwał się z ławki. Czy to się, kurwa, nigdy nie skończy, pomyślał, rozglądając się za czymś, co mogłoby posłużyć za broń. W końcu uniósł chochlę.

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzała dobrze wyglądająca jak na swój wiek blondynka.

– Esko, próbuje się z tobą skontaktować jakaś Naseem. To podobno bardzo ważne. Chce natychmiast z tobą rozmawiać – powiedziała Raija i wyciągnęła służbową komórkę Virkkunena do rumianych, pijanych, ociekających potem mężczyzn, z których jeden dzierżył chochlę i miał nad wyraz zawstydzoną minę.

List był krótki, rzeczowy i napisany po angielsku. Że też na to nie wpadłem, pomyślał Esko. Oczywiście, że zna angielski, w końcu jest lekarką. Tłumacz był zupełnie niepotrzebny, tylko stracili na niego pieniądze podatników. Siedzącemu obok Virkkunenowi podskakiwała głowa, wzrok miał mętny. Pojechali do Vaarali taksówką. Powiedzieli kierowcy, żeby wcisnął gaz do dechy, że są z policji i w razie czego biorą wszystko na siebie. Taksówkarz jechał z brawurą nastolatka, który wreszcie dostał prawko. Kazali mu poczekać i ruszyli do drzwi Naseem, przed którymi stała już sąsiadka z kluczami.

List leżał na stole w kuchni.

Zaczynał się od słów: „Esko, wybacz, że Cię okłamałam”.

Policjant usiadł przy stole. Kuchnia wirowała mu przed oczami i trudno mu było się skupić na kartce z zeszytu leżącej przed nim.

*Kiedy się u mnie zjawiłeś, zrozumiałam, w jak ogromnym niebezpieczeństwie znalazł się mój syn. Nie mogłam stać z boku i patrzeć, jak idzie do więzienia lub, co gorsza, na śmierć. W głębi duszy to dobry chłopiec. Bardzo go kocham i chcę, żeby miał szansę na normalne życie. Zrobię wszystko, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Wyjeżdżamy z kraju. Nigdy go nie znajdziesz, podobnie jak nigdy nie znajdziesz mnie.*

*Musisz wiedzieć, że tak naprawdę nikt nie chciał zrobić Ci krzywdy. Przepraszam, że tak się wystraszyłeś. To ja wpadłam na ten pomysł. Dzięki temu zyskałam na czasie. Podobnie było z fałszywymi adresami, które Ci dałam.*

*Jeszcze raz bardzo Cię przepraszam, nie miałam innego wyjścia. Mam nadzieję, że zrozumiesz.*

*Naseem*

– Kurwa – powiedział Esko i podał list Virkkunenowi, który zachwiał się, biorąc go od niego. Pierwszy raz widzę Pertiego tak pijanego, skonstatował Esko, i ta myśl go rozbawiła, mimo że wcale nie było mu do śmiechu.

– I co teraz? – zapytał.

– Teraz to dopiero się narąbiemy – odparł Pertti Virkkunen.

Cisza panująca w mieszkaniu nie zachęcała do wejścia. W przedpokoju leżała sterta reklam. Anna przeszła nad nimi, zamknęła drzwi i weszła w głąb kawalerki brata. Właśnie biegała, kiedy przysłał jej esemesa z prośbą o wypełnieniu w jego imieniu podania o zasiłek. Nie podobało się jej to, ale oczywiście się zgodziła. Wyglądało na to, że dalej musiała się o niego troszczyć, choć był daleko stąd i, jeśli wierzyć mamie, trzymał się z dala od wody. Mieszkanie wyglądało na opuszczone. Nieliczne meble były stare, kupione na pchlim targu: sofa, niski regał, nieposłany materac w kącie. W zlewie dostrzegła brudny garnek i talerz. Nie widziała natomiast telewizora, który mu podarowała. Ákos prawdopodobnie sprzedał go przed podróżą, żeby mieć trochę pieniędzy, albo po prostu przepił.

Napełniła zlew wodą, żeby pozmywać. Nie mogła jednak znaleźć płynu do naczyń. Otworzyła szafkę z suszarką, ale stała w niej tylko puszka po

piwie. Inne szafki również były pełne pustych puszek i butelek. Najtańsze marki dostępne na rynku. Poczowała ból w podbrzuszu i ucieszyła się, że pamiętała o zabraniu podpasek. Okres ją zaskakiwał i plamił jej bieliznę, chociaż skrupulatnie notowała daty w kalendarzyku. Zaczyna się pięć dni bólu i wkurwu, pomyślała i weszła do łazienki wielkości psiej budy. Miska sedesowa była brudna, podobnie jak podłoga. Wyczyściła ją i usiadła. O dziwo, podpaska okazała się śnieżnobiała. Po wszystkim umyła podłogę i zeskrobała najgorsze plamy ze ścian. Co jest ze mną nie tak?, pomyślała. Po cholerę to robię? Mimo to postanowiła przytargać odkurzacz ze swojego mieszkania i zrobić tu wiosenne porządki, uprać pościel i przewietrzyć materac. Brat pewnie nawet nie zauważy różnicy po powrocie, ale przynajmniej Anna będzie spokojniejsza, że choćby chwilowo mieszka jak człowiek.

Podczas ścierania kurzu z półek pod stertą książek znalazła starą, pożółkłą fotografię. Tata, mama, Áron, Ákos i malutka Anna trzymana na rękach przez ojca. Stali na podwórku przed ich starym domem, którego pobielone ściany lśniły w tle. Wszyscy wpatrywali się w obiektyw z dostojnymi minami – wszyscy z wyjątkiem taty, który uśmiechał się do dziecka w ramionach. Anna poczuła dreszcze. Czy to ze wzruszenia, czy po prostu zrobiło jej się zimno, bo spociała się podczas biegu i sprzątanania? Moja rodzina, pomyślała, moja rozdzielona rodzina w czasach, gdy wszystko jeszcze było dobrze. Co mi zostało? Samotne życie w dziwnym, dalekim kraju. Czy kochający wzrok ojca dociera tu do mnie? Czy jego ręce wciąż mnie trzymają? Czy moje życie wyglądałoby inaczej, gdyby nie zginął? Czy mama wyjechałaby wtedy, próbując ocalić resztki rodziny i pozbawiając ją zarazem korzeni? Pewnie nie. Jaki los by mnie tam czekał? Co stałoby się z Ákosem w kraju, który przestał istnieć? Trudno to sobie wyobrazić. Pewnie wyszłabym za męża i miała dzieci, jak na mieszkankę Bałkanów przystało. Może Ákos skończyłby studia, został weterynarzem, może by nie pił i nie został wyrzutkiem.

Teraz zostali tylko mama i on, pomyślała Anna. Oraz ja. Resztką rodziny, której członkowie są tak daleko od siebie. Odległość, rozmowy na skajpie, nostalgia. Powstrzymała łzy, odłożyła zdjęcie na miejsce, pościeliła łóżko i wyszła, na śmierć zapominając o podaniu o zasilek leżącym na stole.

Tym razem spotkali się w parku przy morzu. Mgła unosiła się nad wodą niczym cienka, wilgotna gaza. Łagodny wiatr niósł zapach wodorostów, ryb i niedawno smołowanych kadłubów łodzi. Był wczesny ranek i miasto dopiero budziło się do życia. Wciąż jeszcze ziewało pod kołdrą w ciepłej sypialni, człapało do kuchni, żeby zrobić sobie kawę z włosami potarganymi we śnie, brało gazetę spod drzwi albo przewracało się na drugi bok i dalej spało, zadowolone, że to niedziela. Ku zaskoczeniu Eska jego informator zadzwonił o siódmej rano i poprosił o natychmiastowe spotkanie. Dziwne, poprzednim razem ledwo się zgodził spotkać o dziesiątej. Policjant trochę pomarudził, ale ostatecznie się zgodził, bo usłyszał w jego głosie prawdziwy strach.

– Mam kłopoty – powiedział chłopak. Żadnego „dzień dobry” ani „co słyhać”. Nie potrzebowali gry wstępnej. Eskowi nawet to pasowało.

– Wiadomo, życie jest do dupy, ale jak się robi to, co robisz, to w sumie trudno się dziwić.

Chłopak zakaszlał i zaciągnął się papierosem, po czym wyciągnął paczkę do policjanta. Ten pokręcił głową.

– W tym barze widział nas jeden gość. Muszę wyjechać z miasta.

– Dokąd?

– Szwagier ma firmę hydrauliczną w miasteczku daleko stąd. Na początku będę pracował u niego, potem pomyślę, co dalej.

– Całkiem rozsądnie.

– Zniknę gangowi z oczu.

– Odjedziesz w dal na swoim harleyu.

– Nigdy nikomu nie mówiłam, że mam siostrę. Za chuja mnie nie znajdą, nawet nie będą wiedzieć, gdzie mnie szukać.

Esko trochę w to wątpił, ale się cieszył. To może być pierwsza i ostatnia szansa na to, żeby facet wyszedł na prostą. Miał nadzieję, że mu się uda.

– To nie wszystko – dodał chłopak.

– Tak?

– Kobry wypadły z gry.

– Serio?



– Tak. Wyłapaliście wszystkie szychy, a Reza się zmył. Pomniejsze pionki nie zrobią nic bez Rezy i jego kumpli. Wszystko się skończyło, zanim jeszcze na dobre się zaczęło.

– No i git – stwierdził Esko. Nic w jego głosie, wyrazie twarzy ani mowie ciała nie zdradzało, jak bardzo triumfuje.

– Dobra, spadam. Pewnie już się nie zobaczymy.

– Mam nadzieję. Uważaj na siebie – powiedział policjant.

Podali sobie ręce, a potem Esko poklepał swojego byłego informatora po plecach. Potem rozdzielili się i poszli w przeciwnych kierunkach. Esko zauważył srebrny samochód czekający na chłopaka przy parku. O maskę opierała się kobieta, paliła papierosa. To pewnie jego siostra.

Kiedy chłopak wszedł do wozu i odjechał, policjant podskoczył jak żreback, przebiegł kilka kroków i kopnął sopel lodu, posyłając go wysoko w powietrze.

Postanowił, że zaraz zadzwoni do Anny i powie jej, że nie musi się już martwić o te swoje afgańskie cioty.

Nieopodal zaskrzeczała mewa. Fajnie było pooddychać trochę morskim, wilgotnym powietrzem. I nic go nie bolało!

Kurde, udało się, pomyślał i zatrzymał się, by przywitać słońce powoli wschodzące za zasłoną mgły.

Sammy siedział w sali przesłuchań z Ritwą Siponen. Był już tym wszystkim zmęczony. Miał nadzieję, że niedługo stanie przed sądem, dostanie wyrok i wreszcie zazna trochę spokoju. Przez ostatnie tygodnie jego dawki subutexu stopniowo się zmniejszały. Miał jeszcze pewne objawy głodu narkotykowego, lecz pod opieką pięknej pielęgniarki czuł się znośnie. Cieszył się, że udało mu się rzucić dragi. Nigdy więcej ich nie tknie, choćby nie wiem co. A jednak ta myśl wzbudziła w nim dziwną tęsknotę i ślinka napłynęła mu do ust. Wiedział, że to dręczące pragnienie nie opuści go już do śmierci, że ciągle będzie go kusić, żeby do tego wrócić, mimo że zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie się z tym wiążą. Narkotyki wydawały się zarówno jego najlepszym przyjacielem, jak i najgorszym wrogiem. Uzależnienie było zdradliwą kochanką, która uwiodła go swoimi wdziękami tylko po to, by go zniszczyć.

– Sammy, wyglądasz na to, że nas okłamałeś – powiedziała Anna.

– Jak to? Wcale nie – odparł, czując nagły przypływ paniki.

– A właśnie, że tak. Wiemy, że Marko Halttu popełnił samobójstwo. Jego dziewczyna pokazała nam esemes, który wysłał do niej przed śmiercią. Wynika z niego, że miał dość życia.

Zastanawiał się, co powiedzieć.

– No dobrze. Przyznaję, to nie ja go zabiłem, ale za to zabiłem tego drugiego. Nie udowodnicie, że było inaczej.

– Chyba jednak udowodnimy. We krwi Vilha Karppinena znaleziono śmiertelną dawkę pewnego leku. Kiedy wchodził do mieszkania Marka, był już umierający.

– Co takiego? Nieprawda.

– Prawda.

Twarz Sammy'ego była wyzuta z emocji. Siedział nieruchomo, wpatrując się tępo w ścianę. To koniec, pomyślał. Straciłem ostatnią szansę. Mogę pożegnać się z życiem.

Ritva Siponen odchrząknęła.

– Niestety władze nie uwzględniły naszego odwołania. Na decyzji zaważyło to, że podczas pobytu w Finlandii byłeś uzależniony od narkotyków. Zostaniesz deportowany do Pakistanu.

Ukrył twarz w dłoniach, ale nawet nie jęknął. Pierwsze, co zrobię, to znajdę heroinę, pomyślał. Przygrzeję tyle, że kiedy po mnie przyjdą, nie będę nic czuł. Dragi zabiją mnie, zanim oni to zrobią. To będzie moja ostatnia podróż. Odbędę ją w taki sam sposób, jak Macke.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Anna.

Popatrzył na nią. Ciągle jest taka smutna, chociaż ma świetne życie. Miał ochotę ją pocieszyć, wziąć ją za rękę i powiedzieć coś pięknego. Nie mógł tego jednak zrobić, to byłoby dziwne. To ona miała pocieszać jego.

– Mnie też jest przykro – zdołał wyjąkać.

Dzień rozpoczął się zachmurzeniem, chociaż pojawiały się przebłyski lepszej pogody. Nad miasto nadciągnęły ciężkie chmury, skrywając słońce, a w powietrzu czuło się wilgoć, jak tuż przed deszczem. Ulice były mokre od gwałtownie topniejącego śniegu. Woda zbierała się w kanałach, a na chodnikach błyszczały kałuże. Anna już dawno doszła do wniosku, że wiosna toczy się tu według pewnego z góry ustalonego scenariusza: najpierw wiosenne chłody ze słońcem świecącym na bezchmurnym niebie, a potem nagły wzrost temperatury i wiatr z południa przynoszący chmury oraz deszcz i roztopiający śnieg o wiele bardziej efektywnie niż słońce. Tej wiosny mróz trzymał dłużej niż zwykle. Nie przeszkadzała jej śnieżna breja, bo oznaczała, że zbliża się lato.

Juha Karppinen w garniturze i pod krawatem siedział w sali przesłuchań i emanował spokojem i pewnością siebie. Anna i Virkkunen przypatrywali mu się chwilę przed rozpoczęciem przesłuchania. Policjantka szukała jakichś słabości, które umożliwiłyby jej atak. Zauważyła, że gdy wchodził do sali, był nieco wzburzony, ale szybko ukrył to za aroganckim uśmiechem, jakby chciał wszystkim wmówić, że to przesłuchanie to strata czasu.

– Jest pan przesłuchiwany w związku z morderstwem pańskiego ojca Vilha Karppinena i jego sąsiadki Riitty Vehviläinen – rozpoczęła Anna. Zbierało jej się na wymioty. Przez cały ranek czuła mdłości i martwiła się, że złapała jakiś wirus, wszystko jednak minęło, gdy zjadła dwa jogurty. Teraz napiła się wody ze szklanki stojącej na stole. Miała nadzieję, że zaraz poczuje się lepiej.

– Dysponujemy zeznaniami świadka, który widział pana na klatce schodowej bloku pańskiego ojca w noc jego śmierci dwunastego marca – dodał Virkkunen.

Juha zrobił głęboki wdech i zagryzł usta.

– Niby kogo? – zapytał. – To nieprawda.

– Na razie nie ujawniamy jego tożsamości – odparła Anna. – Podobno był pan w tym czasie w ośrodku narciarskim w Kero, sto kilometrów stąd. Jednak zeznania pracowników hotelu nie zapewniają panu

niepodważalnego alibi. Oczywiście był pan tam, ale z łatwością mógł pojechać do miasta, zamordować ojca i Riittę Vehviläinen, a potem jak gdyby nigdy nic wrócić do ośrodka.

– Może bym mógł, ale tego nie zrobiłem. Niby czemu miałbym popełnić tak straszliwe zbrodnie?

– Oczywiście dla spadku.

– Nie potrzebuję żadnego spadku. Mam stałą pracę, a moje finanse są w absolutnym porządku. Poza tym ojciec nie miał aż tak dużego majątku, żeby było warto dla niego zabijać.

– Chyba że tkwiłby pan po uszy w długach hazardowych. Wtedy jego śmierć byłaby panu na rękę. Dużo pan gra, prawda?

– I co z tego? To jeszcze nie przestępstwo – odparł cicho.

– Chyba jest pan uzależniony od hazardu.

– Oczywiście, że nie. To po prostu rozrywka, sposób na zabicie czasu w samotnym życiu. Przecież pani też gra – powiedział z uśmiechem. Virkkunen spojrział na nią ze zdziwieniem. Puściła uwagę Juhy mimo uszu i kontynuowała:

– Grał pan nie tylko po rozwodzie, ale też w czasie małżeństwa. Według pana byłej żony głównie dlatego się rozstaliście.

– Ta suka powie wszystko, żeby tylko mi dowalić. Wcale dużo nie grałem, tylko od czasu do czasu. Zresztą tak samo jest teraz.

– Pańscy wierzyciele chyba są innego zdania.

Juha nie odpowiedział. Wiedziała, że zamknę ci tym mordę, pomyślała Anna.

– Przejrzałam pańskie finanse i wiem, że co najmniej trzy firmy pożyczkowe wysłały panu ostateczne wezwania do zapłaty. I nie mówimy tu o drobnych sumach.

– Te internetowe firmy to jedno wielkie oszustwo. Zamierzam podać je do sądu.

– Dlaczego pan jeszcze tego nie zrobił?

– Nie mogę się za to zabrać. To wymaga dużo czasu i wysiłku.

– Ile jest pan im winny?

– Niewiele.

– Ile?

– Nie pamiętam dokładnej sumy.

– W takim razie ja ją panu podam. Zebrałam informacje z całego świata. Jest pan winien poważne pieniądze wielu międzynarodowym internetowym

firmom hazardowym. Oprócz tego ma pan na głowie kredyt hipoteczny, pożyczkę na samochód i dwie karty kredytowe, obie w tej chwili zablokowane. Do tego dochodzą zaległości w alimentach na rzecz byłej żony.

– Możecie je odliczyć – odparł Juha. – Sirpa już z nich zrezygnowała.

– Szczęściarz z pana – zakpiła Anna. Siedzący obok niej Virkkunen kiwnął głową z uznaniem.

– Naprawdę wierzycie w to, że podałem ojcu nadmierną dawkę leku i porzuciłem jego ciało na drodze w mroźną noc?

– Podał mu pan lek, ale nie porzucił ciała. Tym ostatnim zajęli się dwaj biedni narkomani z dołu. Podejrzewam, że musiał pan być z tego bardzo zadowolony. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle pojawiły się w tym wszystkim gangi i odwróciły uwagę od pana.

– Pani chyba oszalała – powiedział Juha. Jednak jego głos nie był już tak pewny jak przedtem. Zgarbił się i jego wojownicze nastawienie całkowicie zniknęło. Na chwilę zapadło milczenie. Mężczyzna zwiesił głowę i zastanawiał się, co powiedzieć. Policjanci czekali cierpliwie. W końcu coś w nim pękło. W jego oczach pojawiły się łzy wściekłości.

– Od lat nie utrzymywałem kontaktów z ojcem. Nie wiem nic o jego stanie zdrowia ani lekarstwach, a co dopiero o jego śmierci! – krzyknął i próbował wstać. Virkkunen chwycił go za ramiona i pchnął z powrotem na krzesło, prosząc, by się uspokoił.

– To po prostu skandal! Nękanie bez powodu przyzwoitych podatników zamiast wziąć się za cholernych Pakistańców handlujących prochami. To oni są prawdziwym zagrożeniem, a nie ja.

– Pański ojciec zgromadził znaczny majątek. Spadek pozwoliłby panu stanąć na nogi i spłacić wszystkie długi. Mam rację? – zapytał Virkkunen.

– To prawda – przyznał szeptem Juha. – Ale nie zabiłem ani jego, ani jego sąsiadki.

– Okłamał nas pan, twierdząc, że od lat nie odwiedzał ojca. Okazało się, że ktoś pana widział u niego w noc jego śmierci. Przyzna pan, że nie wygląda to najlepiej.

– Przyznaję, ale byłem wtedy w ośrodku narciarskim w Kero. Cały wieczór siedziałem w barze i piłem. Akurat trwała tam jakaś impreza, grał zespół i przyszło mnóstwo gości. Z pewnością ktoś może to potwierdzić. Nigdzie nie wyjeżdżałem. Byłem pijany.

– Wygląda na to, że pańska komórka sama wybrała się na wycieczkę – powiedziała Anna.

– O czym pani mówi?

– Proszę pamiętać, że policja bez problemu może ustalić, gdzie w danym momencie znajduje się czyjś telefon komórkowy. Więc jeśli nie przyjechał pan tej nocy do miasta, pańska komórka musiała to zrobić sama.

Juha nic nie powiedział. Mięśnie na jego twarzy drgały. Wciągnął powietrze przez nos, podparł się na podłokietniku krzesła i oparł czoło na dłoni.

– Co więcej, aptekarka z apteki uniwersyteckiej w mieście pamięta, że zjawił się pan na początku marca, kupił sto tabletek propranololu na receptę ojca i zadawał dosyć dziwne pytania dotyczące skutków ubocznych i dawkowania. A to nie wszystko. W lesie, w którym została zabita Riitta Vehviläinen, znaleźliśmy ślady opon dokładnie pasujące do opon pańskiego SUV-a. A także numerki z szatni klubu, w którym często grywa pan w ruletkę. Wygląda więc na to, że nie wszystko zaplanował pan i przeprowadził tak, jak należy.

Juha zaczął się trząść. Z jego oczu trysnęły łzy. Po chwili salę przesłuchań wypełniło żalosne zawodzenie. Ryczał, pociągał nosem i nie mógł przestać. Anna podała mu chusteczkę. Prawie było jej go żal.

Płakał dobrych kilka minut. Ramiona mu drżały, a smarki spadały na spodnie. Policjanci czekali cierpliwie. Podobnie jak Juha wiedzieli, że gra dobiegła końca. Kiedy mężczyzna w końcu zapanuje nad emocjami, dowiedzą się, co zaszło w Leppioi dwunastego marca. Płacz stopniowo cichnął. Juha oddychał ciężko, przystawiając pięści do ust. Z jego gardła wydobył się charkot, w tej chwili przypominał dziecko po napadzie złości. Jeszcze kilka sekund, może minuta i zacznie mówić. Wydmuchał nos i poprosił Annę o jeszcze jedną chusteczkę. Otarł twarz z łez.

– No dobrze – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Przyznaję się.

Anna i Virkkunen popatrzyli po sobie, lecz wciąż milczeli. To była pełna napięcia chwila. Musieli dać mężczyźnie trochę luzu. Przyciśnięcie go teraz mogłoby być jak zapalenie lontu, spowodowałoby implozję bomby, która zniszczyłaby wszystko i niczego by się nie dowiedzieli.

– Nie wiem, co mi się stało – rozpoczął Juha cichym głosem. Anna musiała nadstawiać uszu, żeby go słyszeć. – Spirala długów powiększała się z każdym rokiem. Kiedy wracałem do domu z pracy, czekało na mnie codziennie nowe wezwanie do zapłaty. Przy moich zarobkach nie miałem

szans na spłatę. Nerwy miałem zszarpane, na nic nie było mnie stać. Ciągłe tylko egzekutorzy i komornicy. Kiedyś ktoś mi nawet groził śmiercią. Serio.

Juha uniósł głowę. Anna zobaczyła, że napięcie zniknęło. Teraz jego twarz wyrażała tylko smutek.

– Żona mnie zostawiła, nie pozwalała widywać dzieci. Długi tylko rosły. Po jakimś czasie przestało mi zależeć na spotkaniach z dziećmi. Nie stać mnie było nawet na bilety do kina. – Wytarł łzy, które spływały mu po policzkach. Znow zaczął szlochać. – Proszę sobie wyobrazić, co to było za piekło – kontynuował. – Rozpaczliwie próbowałem znaleźć jakieś wyjście. Ojciec był starym człowiekiem. Często powtarzał mi, że chciałby umrzeć i spotkać się z mamą. Ja po prostu spełniłem jego życzenie. To w sumie nic złego. Nie jestem mordercą. A przynajmniej nie do końca.

– A co z Riittą Vehviläinen? Co z nią? – zapytał Virkkunen.

– W sumie mogę powiedzieć. Nie mam nic do stracenia.

– Im bardziej będzie pan współpracował, tym bardziej się to panu opłaci w ostatecznym rozrachunku – zapewnił go Virkkunen.

Juha napił się wody. Patrzył na podłogę, na swoje stopy, ściany, wszędzie tylko nie na Annę i Virkkunena. Potem zamknął oczy i odchylił głowę, jakby zbierał siły przed dalszym ciągiem.

– Dodałem propranolol do kawy i koniaku ojca. Martwiłem się, że mogą inaczej smakować, ale się udało. Niczego nie poczuł.

– Sprytne – skomentowała Anna.

– Byłem już w drodze do Kero, kiedy uświadomiłem sobie, że zostawiłem buteleczkę propranololu na stoliku kawowym w salonie. Musiałem go zabrać, a razem z nim receptę. Kiedy wróciłem do mieszkania, zastałem w nim tę babę. Wystraszyła mnie na śmierć. Zapytała, czy słyszałem hałas, i powiedziała, że ćpuny z dołu urządzają imprezę. Zapytała też, gdzie jest Vilho i czy gdzieś go zabrałem. Zrozumiałem, że przez nią mój plan wziął w łeb, że nie mam już alibi. Na oczekaniu zmyśliłem historyjkę o tym, że ćpuny z dołu są groźne i musi szybko opuścić dom. Wyjąłem z witryny jeden z noży taty i poprosiłem, żeby pojechała ze mną. Wcale nie musiałem jej długo namawiać, była tak samo przerażona jak ja. Obiecałem jej, że zabiorę ją do ojca. Poszliśmy do niej po jej kurtkę. To wtedy schowałem propranolol w szafce w jej kuchni. – Juha przerwał, wciągnął powietrze i potarł skroń. – A potem zawiozłem ją do lasu i zabiłem.

– Poderżnięcie gardła to wyjątkowo okrutny rodzaj śmierci – stwierdziła Anna.

– Zastanawiałem się nad uduszeniem, ale nie chciałem dotykać jej gołymi rękami. Wszędzie było mnóstwo krwi, ale jakoś wydawało mi się, że tak będzie bezpieczniej.

– Co pan zrobił ze swoim zakrwawionym ubraniem?

– Pojechałem do domu, przebrałem się i umyłem. Ubranie wyrzuciłem do śmieci.

– Ciało Riitty również.

– Tak się złożyło, że miałem w samochodzie worki na śmieci. To dlatego w ogóle przyszło mi to do głowy.

– To wszystko brzmi naprawdę makabrycznie. Twierdzi pan, że nie jest mordercą. Po tym wszystkim, co nam pan powiedział, trudno się z tym zgodzić.

Juha znów zaczął płakać. Z jego gardła wydobył się jęk, łzy spływały mu po policzkach, ale Annie już nie było żal mężczyzny, który przed nią siedział.

W sali odpraw panował smętny nastrój. Anna, Esko, Sari, Nils i Virkkunen w milczeniu pili ze swoich kubków, nikt nie połasił się na ciastko, a i zwierzające herbatniki nie cieszyły się wzięciem. Juha został oskarżony o dwa morderstwa. Administrator nie miał z tym nic wspólnego. Udowodnił, że w tym czasie przebywał z rodziną. Wszystko wydawało się jakieś nierealne. Anna przypominała sobie pustkę, jaką poczuła po zakończeniu sprawy Kolibra. Spodziewała się euforii i ulgi, ale nie przychodziły. Teraz czuła dokładnie to samo. Może te dochodzenia były tak intensywne, tak pochłaniające, że doprowadzenie ich do końca nie mogło dać natychmiastowej ulgi. Przypominało to powolne uchodzenie powietrza z balonu przez niewielką dziurkę. Radość przyjdzie później. Kilka dni lub tygodni zajmie jej powrót do normalności. Miała nadzieję, że minie trochę czasu, zanim dostanie kolejną sprawę, w każdym razie tak poważną. Dopadło ją straszne znużenie, a mdłości nie mijały. Chciała wrócić do domu i przespać cały dzień.

Nigdzie się nie wybieram. Co za głupi pomysł. Dokąd miałbym jechać i po co? Esko wyjrzał przez okno na podwórko. Ani żywej duszy, nic tylko parking i kontenery na śmieci. Zasy pozostał zimą przez pługi



śnieżne stopniały do rozmiarów górek błota. Nikt nie kupi mojego mieszkania, a nawet gdyby, to co? Co będzie, jeśli zechcę wrócić? Nie ma mowy, żebym dokądś pojechał, musiałbym zaczynać wszystko od początku, a nie jest już ze mnie młodzieniaszek. Po rozwodzie z Anneli myślałem, że wszystko się zmieni, że ja się zmienię, że życie się zmieni. Ale się nie zmieniło. W każdym razie nie na lepsze. Przez chwilę czułem się wolny, jakby pętla na mojej szyi trochę się poluzowała. To jednak ta sama cholerna pętla, która teraz zaciska się tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Ona nigdzie mnie nie puści. To ja zarzuciłem ją sobie na szyję, więc sam sobie jestem winien. Poza tym rzygać mi się chce na samą myśl o tych ludziach, tych całych uchodźcach, pasożytach na zasiłkach. Niech sami rozwiązują swoje problemy. Nawet Naseem okazała się pieprzoną oszustką.

Potem zaczął się zastanawiać, czy nie zadzwonić do Anneli. Mógłbym zapytać, co u niej i opowiedzieć o swoich planach, rozmarzył się. Ciekawe, jak by na to zareagowała? Wyśmiałyby mnie? Powiedziała: „Świetny pomysł, zrób to”? Ciągle to powtarzała, a pętla wokół mojej szyi zaciskała się i zaciskała. Chyba mnie pojebało. Ale przynajmniej załatwiłem Kobry. Kurde, PBS nic by nie osiągnęło beze mnie. Praktycznie rzecz biorąc, sam powstrzymałem ten gang przed zadomowieniem się w Finlandii. Zasłużyłem na medal. Ciągle nadaję się do tej roboty. W żyłach tego starego gliniarza wciąż jeszcze krąży gorąca krew. Jeszcze tylko kilka lat i emeryturka. A wtedy będę wolny, pomyślał Esko, choć dobrze wiedział, że to nieprawda. Chwycił butelkę koskenkorvy i położył się na łóżku. Nikt nigdy nie jest wolny, przynajmniej od siebie. Pociągnął łyk z butelki. Wódka pocięła mu po brodzie i na pościel. Paliła gardło jak ogień.

Tego wieczoru Anna wracając z pracy wstąpiła do apteki. W domu zrobiła sobie herbatę i zaczęła chodzić po mieszkaniu, jedząc kanapkę, słuchając albumu *Tummaa* Vladislava Delaya i myśląc o babci. Potem zebrała się na odwagę i wyjęła z torebki swój nabytek. Otworzyła małe błękitne opakowanie i przeczytała dwa razy ulotkę. Wszystko wydawało się proste. Poszła do łazienki i nasikała do pustego kubeczka po jogurcie, który swego czasu umyła i odłożyła z jakiegoś powodu, już nie pamiętała jakiego. Umieściła test w kubeczku i wyszła na balkon na papierosa. Wieczór był ciepły. Za dnia temperatura przekroczyła zero stopni i jeszcze nie zdążyła spaść, chociaż słońce już dawno zaszło. Jutro będzie jeszcze cieplej, pomyślała i popatrzyła na betonowe ściany wznoszące się przed nią.

Po imprezie sylwestrowej i nocy spędzonej w mieszkaniu rodziców Béciego poszła z wizytą do babci. Staruszka zrobiła jej kawę, zapytała, jak się bawiła, i była bardzo zainteresowana losami jej kolegów i koleżanek ze szkoły. Anna z radością o nich opowiadała, chociaż domyślała się, że babcia o wiele lepiej od niej wie, co się dzieje w Kanjiży. Powiedziała jej też o Bécim. Zawsze bez najmniejszego problemu zwierzała się babci z rozterek miłosnych. Opowiedziała o wieczorze nad Cisą, zardzewiałych huśtawkach i o tym, jak dobrze czuła się w towarzystwie Béciego, jak bardzo się różnił od Finów.

– Więc w czym problem? – zapytała babcia. Anna zastanawiała się, skąd staruszka wie, że w ogóle jest jakiś problem. Potem przez chwilę myślała o tym, co powiedzieć, i czy babcia zrozumie. To głupie, powiedziała w końcu. Rozmawialiśmy o fińskich domkach, o tym, że jest w nich ciepło nawet zimą i że można chodzić po nich boso mimo mrozu na dworze.

– No i co było potem? – zapytała z zaciekawieniem babcia i nalała jej jeszcze kawy. Stare porcelanowe filiżanki zabrzęczały, gdy nasypywała do nich cukru. Anna uwielbiała ten uspokajający, znajomy dźwięk.

– Potem próbowałam mu wyjaśnić, jak te domki są zaizolowane, ile warstw izolacji idzie na ściany, podłogi i sufity, że okna mają potrójne szyby, żeby zimno nie dostawało się do środka. Problem w tym, że zapomniałam, jak jest po węgiersku „izolacja”.

Zrobiło się jej wstyd, czuła, że jest głupią, wybredną snobką, dla której nikt nie jest wystarczająco dobry.

– Béci odparł, że nic nie szkodzi i że wcale nie muszę znać takiego słowa – ciągnęła dalej Anna, nie patrząc babci w oczy. – Powiedział, że kobiety nie muszą znać się na takich sprawach. Czy ja jestem idiotką, babciu? – wyszeptała.

– Nie – odparła natychmiast staruszka. – Doskonale cię rozumiem. – Uśmiechnęła się do niej i pogładziła ją po głowie.

Anna zdusiła niedopałek i wróciła do łazienki. Kiedy sięgała do kubeczka po jogurcie, serce jej mocno biło. A potem zamarła. Wszystko na nic. W malutkim okienku widać było dwie czerwone kreski.

Wpatrywała się w nie i czuła, że po policzkach spływają jej łzy. Potem popatrzyła na ściany łazienki i na swoje odbicie w lustrze ubrudzonym pastą do zębów. Och, babciu, moja kochana babciu, pomyślała. Chociaż bardzo chciałaś, żeby twój syn, a mój ojciec, miał wnuki, nie mogę. Nawet nie wiem, kto jest ojcem. Nie czuję się gotowa na bycie matką. Nie

umiałabym zająć się tym dzieckiem, wychowywać go, wziąć na siebie tak dużej odpowiedzialności na resztę życia. Po prostu nie mogę. Wybuchnęła płaczem i opadła na kolana. Przed jej oczami pojawiły się czerwono-czarne kręgi. Na brzegu rzeki leżała martwa dziewczyna, a dwugłowy orzeł rozrywał jej wnętrzności zakrwawionymi dziobami.

– Co się dzieje, Anno? – zapytała Sari i popatrzyła na nią z niepokojem. Był wczesny ranek. Wiozły na lotnisko Sammy’ego Mashida. Sammy poprosił, żeby to właśnie Anna go eskortowała i urząd imigracyjny się na to zgodził. Chciała być przy nim również Ritva Siponen, ale chłopak zaprotestował.

– Nic – odparła Anna. Komórka w jej kieszeni zawibrowała. Ktoś przysłał jej esemesa.

– Przecież widzę, że stało się coś złego. Płakałaś?

Nic nie umknie jej uwadze, zżymała się w myślach Anna.

– Nie. Wczoraj byłam tak zmęczona, że przed pójściem spać zapomniałam zmyć makijaż. Dziś rano obudziłam się z zapuchniętymi oczami.

– Jak tam, trzymasz się jakoś? – zapytała Sari Sammy’ego, nie przestając z powątpiewaniem patrzeć na Annę.

Chłopak nie odpowiedział. Jego oliwkowa skóra zbladła. Przyłożył czoło do szyby samochodu i wpatrywał się pustym wzrokiem w to miasto północy, które nie stało się jego domem i którego poranny ruch był jakimś żartem w porównaniu z godzinami szczytu w Karaczi, miasto, w którym nie było palarni opium, za to można było bez problemu zaopatrzyć się w subutex, miasto, którego wybrukowane ulice stopniowo przechodziły w autostrady i skrzyżowania i które go właśnie wyrzucało.

Anna otworzyła wiadomość. Była od mamy. *Ákos znów zaczął pić i nie był w stanie wrócić do Finlandii. Wysłałam go na leczenie, pisała mama. Zadzwoń wieczorem.*

Zaczęła płakać. Pomyślała o komórkach rosnących w jej macicy. Jej brat zostałby wujkiem. Mama babcią. A ona matką. To się jednak nie uda, nie może się udać, ledwo potrafi zadbać o siebie. Poczwała niezmierną samotność otaczającą ją, otulającą, owijającą w kokon, którego nikt nigdy nie przebije. Dlaczego Ákos nie umie się kontrolować? I dlaczego jestem tutaj kompletnie sama właśnie w takiej chwili?

– Co się dzieje, Anno? – zapytała ponownie Sari.

– Nic. Po prostu martwię się o Sammy’ego – odparła, starając się powstrzymać łzy.

– Jest śmiertelnie przerażony.

Spróbowała oderwać się od ponurych myśli i spojrzała na chłopaka siedzącego z tyłu auta. Jego widok wcale jej nie uspokoił.

– Nic dziwnego. Ty też byś się bała na jego miejscu.

– Myślisz, że go tam zabiją?

Jestem bliska zabicia swojego dziecka, zanim będzie miało choćby rączki i nóżki, pomyślała Anna.

– Prędzej czy później – odparła.

– Jasna cholera. Dobrze pamiętam, że są ostrzeżenia przed podróżami do Pakistanu?

Anna westchnęła. Myślała o tym niemal codziennie, odkąd znaleźli Sammy’ego.

– To prawda, fiński MSZ ostrzegł turystów przed zapuszczaniem się w pewne regiony, a cały kraj uznał za niebezpieczny.

– Ale nie przeszkadza nam to odesłać Sammy’ego, mimo że znajdzie się tam w prawdziwym niebezpieczeństwie?

– Jak widać życie Finów jest cenniejsze od życia Pakistańczyków, nie mówiąc już o pakistańskich chrześcijanach.

Ciekawe, kiedy to wszystko zacznie się walić, pomyślała Anna.

– Jasna cholera – powtórzyła Sari.

Wprowadziły Sammy’ego na pokład jeszcze przed rozpoczęciem boardingu. Zaczekały, aż w samolocie znajdą się pozostali pasażerowie, a stewardesa da im znak. Anna chciała uściskać chłopaka na pożegnanie, ale cały czas wyglądał przez okno, milczący i bez życia. Policjantki wyszły i chwilę jeszcze stały na dworze, żeby mieć pewność, że nikt nie wysiądzie po zamknięciu drzwi. W Helsinkach Sammy’ego odbiorą tamtejsi policjanci i zaprowadzą go do następnego samolotu.

Z południa wiał ciepły wiatr. Niebo było zachmurzone. Na twarz i ramiona Anny zaczęły spadać zimne krople deszczu. Para łabędzi przefrunęła nad jej głową. Kontury białych ptaków zniknęły za ciężkimi, szarymi chmurami. Ich nawoływania zagłuszył ryk silników samolotu, który nabierał prędkości na pasie startowym, a potem wzbił się w powietrze i poleciał w kierunku chmur. Boże Wszechmogący, czy jak tam się zwiesz,

pozwól Sammy'emu znaleźć drogę do domu, pomyślała Anna. I wybacz mi, wybacz, że przerwę tę ciążę.

Kiedy już chmury pochłonęły oddalający się samolot, Anna i Sari wróciły do samochodu i w milczeniu pojechały do miasta. Deszcz nasilił się i zaspy wydawały się niknąć w oczach. W miejscowej piekarni kupiły kanapki i ruszyły na komisariat, żeby zrobić sobie kawę. Anna dała Sari numer telefonu Gabrielli i rodziny, u której pracowała, i powiedziała, że dziewczyna chce jeszcze jakiś czas pozostać w Finlandii. Sari była podekscytowana.

– To masz nową przyjaciółkę – powiedziała. – Na pewno brakuje ci węgierskich znajomych.

Anna nie odpowiedziała, ale w duchu przyznała, że chyba tak. Bez zbędnej dyskusji uzgodniły, że czas się zbierać. Po kilkutygodniowej harówce zasługiwały na wolne popołudnie. Po powrocie do domu Anna zapisała się do ginekologa. Zapaliła świeczkę na kuchennym stole, mimo że na dworze było jeszcze jasno, włączyła *Tummaa* Vladislava Delaya i wpatrzyła się w coraz mniejsze zwały śniegu, szare od piasku i żwiru.

Hulający wiatr odsuwał groźbę mgły nadciągającej nad afgańskie pogranicze. Panowała całkowita cisza. W blasku słońca horyzont migotał niczym miraż. Nagle pojawiła się tam jakaś plamka, która zaczęła szybko rosnąć. Samochód, brudnozielony džip pełen mężczyzn z karabinami. Lufy wznosiły się ku niebu, stanowiąc przedłużenie sylwetek mężczyzn. Mosiny i kałasznikowy jeszcze z czasów drugiej wojny światowej, lecz wciąż działające i śmiertelnie groźne. Wóz wzbijał tumany kurzu i piasku błyszczące w promieniach słońca. Jechał szybko w kierunku pobielonego budynku wznoszącego się na skraju pustyni. Wśród mężczyzn pojawiła się drobna, lekko zgarbiona postać w ciemnym stroju. Samochód zahamował gwałtownie. Na ziemię zeskoczyło dwóch uzbrojonych mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął rękę i pomógł zejść kobiecie w burce. Ostrożnie uniosła czarną koronkową woalkę zakrywającą oczy. Nie rozglądała się dookoła, po prostu ruszyła za mężczyznami do budynku. Weszli do niewielkiego pomieszczenia, w którym mężczyźni w mundurach palili papierosy i pili herbatę z wyszczerbionych porcelanowych filiżanek. Wnętrze wypełniał dym. Mężczyźni wpatrzyli się w nowo przybyłych. Kobieta pochyliła głowę, próbując przekonać samą siebie, że nie ma się czego bać. Obok niej stał jej kuzyn. Jakie to szczęście, że go odnalazła. Bez mężczyzny u swego

boku nic by nie działała. Bez mężczyzny u swego boku nie miałyby żadnych szans.

Przy poobijanym stole siedział pulchny urzędnik. Świdrował kobietę okrutnymi, błyszczącymi oczkami. Kuzyn zapewniał, że urzędnik jest jednym z nich, nie ma powodów do obaw. Wszystko powinno się udać. Dlaczego więc tak nieżyczliwie na nią patrzy? Czy musi się tak zachowywać w obecności innych żołnierzy? A może kuzyn po prostu się pomylił? Kobieta odegnała strach i dalej stała nieruchomo, milcząca i pełna pokory. Uda nam się. Mężczyzna jest jednym z nas.

– Jak się nazywa żona twojego kuzyna? – zagrmiał urzędnik zza stołu, kierując to pytanie do mężczyzny. Kuzyn uprzedzał, że to on będzie mówił, ale kobieta czuła, że słowa, które ją wypełniały, będą musiały znaleźć ujście, że nie utrzyma ich zbyt długo na uwięzi, ponieważ były to słowa prawdy i rosły w niej od miesiąca, zbierały się niczym burza i właśnie wyrwały się z niej, przepełniały ją, napierały na nią tak mocno, że już wkrótce nie powstrzyma ich żadna siła. Jeśli ten mężczyzna jest jednym z nas, z pewnością zrozumie. Boże, niech to będzie prawda.

– Iqra Mashid.

– Dokąd jedzie?

– Do Karaczi.

– Po co?

Burza rozszalała się na dobre, jej pierwszy gwałtowny podmuch wyrwał na wolność słowa, które tak bardzo dręczyły kobietę. Siła tych słów była tak wielka, że wypełniły całe pomieszczenie i urzędnik zaczął po omacku szukać długopisu, żeby podpisać wszystkie niezbędne dokumenty.

– Wiem, że jest tam mój syn. I wiem, że go znajdę – powiedziała kobieta i ostrożnie uniosła głowę.

## **Podziękowania**

Moje podziękowania otrzymują: Maija, Jani, Jaakko, Risto, Paavo i Satu.  
Jestem niezmiernie wdzięczna za ich fachowe porady.

Dziękuję również za wsparcie mamie i przyjaciołom.





**Kati Hiekkapelto** jest punkową wokalistką, performerką i nauczycielką dzieci niepełnosprawnych. Mieszka na wyspie w północnej Finlandii. Jej powieść z Anną Fekete dostała nagrodę Best Finnish Crime Novel 2014 roku, a prawa do książki zostały sprzedane do kilkunastu krajów.